Antoni Urbanowic

Rok 1908

Digitized by the Internet Archive
in 2025

https://archive.org/details/nachwalemaryi0000nauk

Na chwałę Maryi.

Na chwałę Maryi.

NAUKI I PRZYKŁADY

na każdy dzień

MIESIĄCA MAJA

z dodaniem

litanii i pieśni do Najśw. Maryi P.

Napisał

KS. JÓZEF SOWIŃSKI

kandydat filozofii,
niegdyś proboszcz i dziekan w Radziwiłłowie na Wołyniu.

POZNAŃ.
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ.
1885.

IMPRIMATUR.

Pelplini, die XVII-ma m. Aprilis a. 1885.

Episcopus Culmensis.

† *Joannes.*

G. V. 3453.

Czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.

PRZEDMOWA.

Niniejsza skromna praca jest zaledwie szkicem wielkości i chwały Najśw. Maryi Panny objawiających się w Jej przedziwnem życiu. To najświętsze życie, w krótkich lecz wymownych rysach podane przez Ewangelią, jest tłem na którem są oparte niniejsze Czytania. Osobnych rozdziałów o cnotach Najśw. Dziewicy nie ma; podajemy je i podziwiamy o ile one z tajemnic Jej życia się uwydatniają. Nie mamy pretensyi do zupełnej oryginalności. I owszem, korzystaliśmy ze znakomitych prac ś. Liguorego, O. Wentury, Augusta Nicolas'a etc. Chętnie powtórzyliśmy niektóre myśli Aug. Nicolas'a*), tylko w bardziej przystępnéj i popularnéj formie. Przytem mamy to przekonanie, że obecne Czytania są też w zgodzie z dogmatyczną Maryologią. Puszczamy więc je w świat w tej nadziei, że Matka Najśw. tej maluczkiej pracy naszéj pobłogosławi i że ona jakąśkolwiek korzyść dla dusz wiernych przyniesie.

AUTOR.

---

*) Szczególnie z jego dzieła „La Sainte Vierge d'aprés l'Evangile".

Spis rzeczy.

			Str.
Przedmowa		. . . . .	V.
30 kwietnia		O czci dla Najśw. Maryi Panny .	1
1 maja.		Przedwieczne przeznaczenie i figury Najśw. Panny	9
2	„	Proroctwo o Najśw. Pannie . . .	18
3	„	Niepok. Poczęcie Najśw. Maryi Panny	26
4	„	Ciąg dalszy	34
5	„	Narodzenie Najśw. Maryi Panny . .	43
6	„	O imieniu Najśw. Maryi Panny . .	51
7	„	Najśw. Marya Panna w świątyni Jerozolimskiéj	60
8	„	Zaślubiny Najśw. Panny z św. Józefem	68
9	„	Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny .	76
10	„	Ciąg dalszy	85
11	„	Dokończenie	93
12	„	Nawiedzenie Elżbiety przez Najśw. Maryą Pannę	102
13	„	Ciąg dalszy	111
14	„	Najśw. Marya Panna wydaje na świat Zbawiciela	120
15	„	Pastuszkowie i trzej Królowie u stóp Pana Jezusa i Matki Najświętszéj .	129
16	„	Oczyszczenie Matki Najśw. i ofiarowanie Pana Jezusa	139
17	„	Proroctwo Symeona o Panu Jezusie i Matce Najświętszéj	148
18	„	Ucieczka Przenajśw. Rodziny do Egiptu	158

		Str.
19 maja.	P. Jezus zgubiony i znaleziony przez Matkę Najśw. i św. Józefa . . .	167
20 „	Życie ukryte Najśw. Rodziny w nazaretańskim domku	176
21 „	Matka Najśw. na godach w Kanie galilejskiéj	188
22 „	Ciąg dalszy	198
23 „	Matka Najśw. w czasie publicznego życia P. Jezusa po godach w Kanie do chwili ukrzyżowania	208
24 „	M. Najśw. pod krzyżem na Kalwaryi	218
25 „	Ciąg dalszy	227
26 „	Matka Najśw. po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa Pana	236
27 „	Matka Najśw. po zesłaniu Ducha św.	247
28 „	Wniebowzięcie Najśw. Panny . . .	257
29 „	Ciąg dalszy	268
30 „	Ukorowanie w niebie Najśw. Panny	278
31 „	O wpływie Najśw. Panny na życie rodzinne i społeczne	289
	Litania do Najśw. Maryi Panny . .	301

Pieśni o N. Maryi Pannie.

Boga Rodzica Dziewica	304
Witaj Królowo nieba i Matko litości . .	305
Gwiazdo morza	306
Salve Regina, zawitaj Królowa	306
Matka Niebieskiego Pana	307
Serdeczna Matko Opiekunko ludzi . .	317
Zdrowaś Maryo Bogarodzico	308
Nie opuszczaj nas	310

30 Kwietnia.

O czci dla Najświętszéj Maryi Panny.

Św. Bernard nazwał Najświętszą Maryę Pannę *dziełem, które tylko sam Stwórca przewyższa,* a więc najdoskonalszą po Bogu istotą, nieskończenie wyższą od wszystkiego, co na ziemi i w niebie istnieje, chociaż jest także stworzeniem P. Boga. Ta wielkość Maryi wypływa z odwiecznego Jéj przeznaczenia na Matkę Boga-człowieka. Ztąd cześć, która się Jéj należy, musi być wyższą od czci Świętych i od czci Aniołów i pierwsze zajmuje miejsce po czci należnéj P. Bogu. Kościół też bardzo mądrze postąpił, że cały miesiąc ku szczególnéj czci Maryi przeznaczył, dla Jéj większéj chwały, i dla naszego większego pożytku. I jakżebyśmy Jéj czcić nie mieli? To przecież arka, która w sobie nosiła samego Zbawiciela. Jeśli Żydzi czcili arkę, w któréj były tylko zawarte tablice z dziesięciorgiem przykazań, włożone do niej przez Mojżesza na górze Horeb (III Król. 8, 9), to jakąż czcią my powinniśmy otoczyć tę arkę, w której nie tablica prawa, ale sam prawodawca był zawarty, w której spoczął sam Bóg, gdy stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Psalmista powiada: *kłaniajcie się podnóżkowi nóg jego* (Ps. 38), a

Marya właśnie tym podnóżkiem, za pośrednictwem którego Bóg z wysokości niebios zstąpił na ziemię. Dość, że jest matką Zbawiciela, matką Boga, który w czasie stał się człowiekiem, a już się Jéj wszelka chwała i cześć od nas należy. Zapewne, punktem środkowym czci, słońcem, do którego wszystkie promienie chwały się schodzą, jest sam Jezus Chrystus, lecz jako niepodobna Jego najświętszéj osoby oddzielić od osoby Maryi, tak też niepodobna Jego chwały i czci oddzielić od chwały i czci należnéj Jego Najśw. Matce. Te dwa życia są z sobą najściśléj połączone. Od kolebki do grobu, od owego *znaleźli dzieciątko z Maryą matką Jego* (Mat. 2, 11), do téj chwili, gdy, jak mówi Jan święty *stała podle krzyża matka Jego* (Jan. 19, 25), są to można powiedzieć dwa pasma tegoż samego żywota; doskonała miłość Boża jest jego duszą, chwała Boża i zbawienie ludzi są jego celem. To też później i cześć dla P. Jezusa musiała się ściśle połączyć z czcią dla Najświętszéj Dziewicy. Pierwsza jest nieskończenie wielką, jako cześć należna samemu Stwórcy, druga znowu, jest niezrównanie większą od czci oddawanéj świętym i Aniołom, a tak Marya pomiędzy Bogiem, a resztą stworzeń najbliżéj tronu Bożego w chwale jaśnieje, odbierając od aniołów, od świętych i od nas na ziemi hołd najwyższego uwielbienia.

Czcimy Ją nietylko dla Jej potęgi, dla Jej wielkości, lecz zarazem i dla Jej miłości ku nam. Ona jest przed Bogiem najpotężniejszą i najmiłosierniejszą pośredniczką naszą, więc czcić Ją mamy i uwielbiać sercem pełnem miłości i wdzięczności.

Gdybyśmy nie wiem jakie objawy czci Jej okazywali, gdybyśmy nie wiem jakim głosem miłości i wdzięczności do Niej przemawiali, gdybyśmy nie wiem jakie dowody uwielbienia w naszem życiu Jej dawali, nigdy tego nie będzie zanadto, bo cześć, jakiej jest godną Matka Najśw., zawsze jest stokroć większą od tej, jaką my Jej okazać możemy. Cała przeszłość głęboko Ją czciła. Wszystko co w naszym Kościele przez tyle wieków było najszlachetniejszego i najwznioślejszego, wszystko to zawsze kornie chyliło przed Nią swe czoła. Święci Pańscy, męczennicy, wyznawcy, dziewice żyli i umierali z Jéj świętem na ustach imieniem. Doktorowie Kościoła św. uwielbiali Ją swem wymownem słowem. Posłuchajmy zdanie niektórych doktorów Kościoła o Najśw. Pannie. Św. Augustyn, jeden z najznakomitszych na Zachodzie, tak powiada: „O błogosławiona Maryo, kto potrafi Ci złożyć należne dzięki i uwielbienie za to, żeś przez swe zezwolenie w chwili zwiastowania uratowała świat zgubiony? Jakąż cześć godną Ciebie może Ci oddać ułomny rodzaj ludzki, który jedynie przy Twem współdziałaniu odzyskał prawo do zbawienia? Przyjm więc nasze hołdy dziękczynne jakkolwiek maluczkie i niegodne Twych niezrównanych zasług; a przyjmując naszą ofiarę, racz swemi modlitwami osłonić błędy nasze. Przyjm nasze błagania do świątyni swéj dobroci, a udziel nam w zamian łaskę pojednania. Niech Bóg raczy przyjąć to, co za Twem pośrednictwem ofiarujemy, i niech otrzymany to, o co w duchu wiary prosimy. Przyjm to, co ofiarujemy, daj nam to, o co prosi-

my, i broń nas od tego czego się lękamy, boś Ty jedyna nadzieja grzeszników. Przez Ciebie spodziewamy się odpuszczenia win naszych, przez Ciebie, o najbłogosławieńsza między niewiastami, mamy też nadzieję otrzymania nagrody.“ (Serm. 18 de Sanct.) Jeden znowu z najwymowniejszych Ojców Kościoła na wschodzie, św. Jan Chryzostom w te odzywa się słowa: „Wielkim zaprawdę cudem była Najśw. Marya Panna. Któż bowiem kiedykolwiek mógł być od Niej większym lub znakomitszym? Ona wielkością swą niebo i ziemię przewyższa. Któż od Niej był świętszym? Ani prorocy, ani męczennicy, ani patryarchowie, ani aniołowie, ani trony, ani panowania, ani serafini, ani cherubini, ani cokolwiek z rzeczy stworzonych, widomych lub niewidomych, od Niej świętszem lub doskonalszem być może.“ I dalej mówi: „Witamy więc Cię o Maryo! córko i dziewico, matko i tronie samego Boga, chwało i obrono naszego Kościoła! Błagamy Cię, nie przestawaj modlić się do P. Jezusa, Twego Syna a naszego Pana, byśmy za Twem pośrednictwem znaleźli miłosierdzie w dniu sądu i otrzymali nagrodę zgotowaną tym, którzy P. Boga miłują.“ (Serm.) Całe średnie wieki brzmiały chwałą Maryi. Św. Anzelm powiada, że „niepodobna, aby cześć oddawana Najśw. Pannie nie była źródłem zbawienia dla grzeszników, ponieważ w Jej łonie poczęło się życie, które ich miało ocalić“ (De Excel. V. c. 1.) „Uważcie, mówi znowu św. Bernard, jako Bóg żądą, byśmy z prawdziwą pobożnością czcili Maryę, ponieważ pełność dóbr w Niej złożył, abyśmy to czuli, że cokolwiek

posiadamy czy łaski, czy nadziei zbawienia, to Jej zawdzięczamy.“ (De Aquaed.) „Ciesz się i raduj się duszo moja, woła św. Bonawentura, ponieważ wielkie dobra są przeznaczone tym, którzy uwielbiają Maryę.“ (Psalt. B. V.) I aż do naszych czasów usta doktorów Kościoła św. nie zamykają się dla uwielbienia Maryi. Między ostatnimi św. Liguori jakże pełne mądrości o Niej pisał rzeczy, i jakże gorącą ku Niej pałał miłością! Ta miłość jego czasami i w mowie rymowanéj się wypowiadała. Oto jeden taki wyjątek w dosłownym prawie przekładzie:

„O ma piękna nadziejo, o ma słodka miłości, Maryo! Tyś życiem moim, Tyś źródłem mego pokoju. Gdy myślę o Tobie i wzywam Cię, o Maryo, doznaję tyle rozkoszy i radości, że serce moje jest jakoby w zachwyceniu. Gdy zła myśl nadchodzi, by mój umysł zatrwożyć, wnet znika gdy wezwę Twe święte imię, w tem morzu burzliwem świata Tyś mi jest przyjazną gwiazdą, która ratuje od zatonienia kruchą łódkę mej duszy. Rozwiń swe łańcuchy i okuj w nie me serce, a więzień miłości Bożej na zawsze wiernym Ci pozostanie. Jeśli mi danem będzie w ostatniej chwili wzywać Cię o Maryo, mam nadzieję, że i niebo tym sposobem zdobędę.“

Oto więc jak Ojcowie Kościoła wymownie uwielbiają i wysławiają Najśw. Matkę Zbawiciela i do Jej czci innych zachęcają. Ta cześć stała się już dziś powszechną i nie ma zakątka ziemi, gdzieby Najśw. Panna nie była znaną i czczoną. Gdzie tylko są prawdziwi wyznawcy wiary Chry-

stusowéj, tam też i cześć Maryi jest rozszerzoną. Można powiedzieć, że ta cześć jest znamieniem ducha prawdziwie katolickiego, tak samo jak i cześć dla Najśw. Sakramentu i nabożeństwo za dusze w czyścu cierpiące. A przeciwnie, gdzie tej czci nie ma, tam musi być odstępstwo od prawdziwéj wiary, tam panują błędy heretyckie i rozpasanie moralne. Niech więc ta cześć, którą mamy składać Maryi w ciągu całego miesiąca maja, będzie świadectwem naszego usposobienia iście katolickiego, naszych przekonań zgodnych z nauką Kościoła, a razem naszéj miłości dla Téj, przez której ręce wszelkie łaski otrzymujemy. O zaprawdę, o ileż to łask mamy Ją prosić! Wejrzyjmy tylko w siebie, przypatrzmy się swemu sumieniu, a czyż nie znajdziemy tam wiele rzeczy do poprawienia i wiele braku do zapełnienia? Nikt w tym względzie tak nie zaradzi naszym potrzebom jak Najśw. Panna. Słusznie jedna z pieśni naszych nazywa Ją „chrześcijańską lekarką;“ Ona rzeczywiście jest tą lekarką i nie tylko lekarką ciała, lecz nadewszystko lekarką duszy; my też doświadczymy niezawodnie skutków Jej miłosiernéj opieki, jeśli się do Niej z ufnością udamy. Spojrzyjmy znowu na potrzeby naszych rodzin; ile to tam bywa nieraz niebłogosławieństwa Bożego wskutek grzechu, a ile rozmaitych niesnasek i nieporozumień wskutek braku harmonii i zgody. Któż nam w tym względzie najlepiej dopomoże, jeśli nie Najśw. Panna, która należąc do Przenajświętszéj Rodziny wyjedna też naszym rodzinom łaskę świętszego życia, bylebyśmy się do Niej ze szczerą modlitwą

o pomoc udali. Patrzmy znowu na potrzeby naszego życia społecznego; o ile tam jeszcze brakuje, a ile boli! I w tym względzie uciekajmy się do Najśw. Panny, a królowéj naszej, o pomoc, a Ona nas nie opuści. Wglądnijmy wreszcie w potrzeby całego Kościoła św., który w tylu miejscach cierpi ucisk i prześladowanie. Jeśli jesteśmy jego dobremi dziećmi, to prośmyż gorąco Najśw. Pannę, by Ona tarczą swej opieki Kościół św. osłaniała, w uciskach broniła, a jego nieprzyjaciół poniżyła. — Wszystko za Jej pośrednictwem otrzymać możemy, postanówmy więc w ciągu całego miesiąca, Jej czci poświęconego gorliwie odwiedzać Jej ołtarze i drugich do tego zachęcajmy, pamiętając o tem zdaniu św. Bonawentury, że kto szerzy cześć Maryi, ten żywot wieczny sobie zaskarbia. — Rzadko w naszym kraju miesiąc maj bywa czasem pięknéj, ciepłej pogody, a i kwiatów jeszcze zbyt mało mamy. Ale niech piękny maj będzie w duszy naszéj; nieśmy w ofierze Najświętszéj Pannie pogodę myśli naszych, ciepło serca naszego, kwiaty naszych dobrych uczynków, a Ona nam niezawodnie pobłogosławi.

O Najśw. Panno! pragniemy czcić Cię i uwielbiać w ciągu całego życia naszego, lecz szczególnie chcemy Cię uczcić w ciągu tego, ku chwale Twojéj przeznaczonego miesiąca. Niech nasze pokorne hołdy, które Ci w tym czasie składać zamierzamy, staną się zadosyćuczynieniem za zniewagi tych, którzy zupełnie o Tobie zapomnieli i znać Cię wcale niechcą, a nasza gorliwość w nabożeństwie ku Tobie niech stanie się zadosyćuczy-

nieniem za obojętność Tych, którzy o Twą chwałę nie dbają. O wspieraj nas Najłaskawsza Pani, a ufamy, że to nabożeństwo stanie się źródłem łaski dla dusz naszych, źródłem szczęścia dla naszych rodziu i błogosławieństwa dla całej społeczności naszéj. Pragniemy uczcić Cię całem sercem i powtarzamy teraz wspólnie: bądź błogosławiona, bądź uwielbiona najczcigodniejsza, najświętsza, najmiłosierniejsza Panno Maryo! O utrzymuj nas na drodze prawdy i miłości Bożéj, o zachowaj nas do żywota wiecznego, byśmy mogli Cię kiedyś chwalić w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Alfons Liguori. Święty Alfons Marya Liguori, kanonizowany 1839 r. 29 maja był jednym z najgorliwszych czcicieli Maryi, i jednym z najświętszych Biskupów w ostatnich czasach Kościoła. Najprawdziwsze pojęcie o jego wielkiéj świętości daje nam świadectwo tych osób, które go z bliska znały i które jednozgodnie zapewniają, że on szatę niewinności, we chrzcie św. otrzymaną, nieskazitelnie przechował, i nigdy z rozmysłem lub dobrowolnie nie dopuścił się żadnego cięższego grzechu. Do utrzymania się w stanie łaski najwięcéj mu dopomogło jego tkliwe nabożeństwo do Maryi, któréj się w szczególniejszy sposób poświęcił. Od najmłodszych lat czuł gorącą miłość dla Najświętszéj Dziewicy, i ta miłość każdego dnia się powiększała i coraz bardziéj w miarę lat umacniała. Przejęty prawdziwą czcią i głęboką ufnością dla Maryi, we wszystkich swych potrzebach udawał się do Niéj i mocno był przekonany, że zawsze wysłuchanym będzie. Starał się tę ufność przelać w innych ludzi, i ustawicznie powtarzał, że jako przez Maryę otrzymaliśmy P. Jezusa, Zbawiciela świata, tak też przez Nią wszystkie Jego łaski otrzymujemy. Ta najlepsza Pani, któréj chwałę i wielkość św. Liguori z taką gorliwością głosił w swych naukach, upomnieniach, jako też i pismach, obsypywała go dziwnie wielkiemi

łaskami. Pod koniec życia zeznał pewnemu kapłanowi, że w każdéj sprawie, a szczególnie we wszystkiem co się tyczyło założonego przezeń zgromadzenia Redemptorystów, zwykł się był radzić Najśw. Panny, która mu też wiele pięknych pomysłów udzielała. To tłómaczy tę obfitość i serdeczność wysławienia, to bogactwo uczucia, które są rozlane we wszystkich modlitwach i dziełach. Na mszach mówił z takiem namaszczeniem i siłą o Jéj doskonałościach, że tłumy się zbiegały żeby go słyszeć i najzatwardzialsi byli jego słowem wzruszeni i nawróceni.

Wspomnijmy tu pokrótce o pobożnych praktykach, które św. Alfons na cześć Matki Najśw. zachowywał. Każdego dnia przed Jéj wizerunkiem klęcząc modlił się. Każdéj soboty i wigilii Jéj święta pościł o chlebie i wodzie. Codziennie nawiedzał kościół lub kaplicę Najśw. Panny. Zawsze nosił szkaplerz i różaniec na szyji pod ubraniem, a drugi różaniec, jako wszyscy członkowie jego Zgromadzenia, miał u pasa. W pokoju miał wielki obraz Najśw. Panny, na który często z uczuciem spozierał, pozdrawiając Ją, o pomoc prosząc. Codziennie odmawiał różaniec i rozmyślał te tajemnice, które w nim przypadały. Prócz tego odmawiał pięć psalmów na cześć imienia Maryi i bardzo często powtarzał Zdrowaś Marya. Zrana, w południe, wieczorem nie zapomniał nigdy odmówić Anioł Pański, a jeśli przypadkowo znajdował się na ulicy, to na tem samem miejscu klękał, nawet wówczas gdy był biskupem, by tę modlitwę należycie zmówić. Ile razy wychodził, polecał się zawsze opiece Maryi, a wróciwszy do domu pozdrawiał Ją pobożnie. Miał zwyczaj co sobotę mówić naukę o wielkościach Matki Bożéj i zalecił toż samo wszystkim domom swego zgromadzenia. — O bodajbyśmy tego wiernego sługę Maryi choć z daleka naśladowali, o bodajbyśmy szczególnie starali się naśladować jego czystość serca i niezkazitelność życia, a ileż to łask i błogosławieństw moglibyśmy za pośrednictwem Najśw. Panny uzyskać!

1 Maja.

Przedwieczne przeznaczenie i figury Najśw. Panny.

Wielkość Najśw. Maryi Panny ztąd nadewszystko wypływa, iż Ona od wieków przeznaczoną była

w niezmiennych wyrokach Bożych na matkę Zbawiciela. Bóg we wszechwiedzy swéj ogarnia całą przyszłość. Przed stworzeniem człowieka wiedział o jego upadku i przeznaczał mu Zbawiciela. Chrystus Pan powiedział do żydów. „*Pierwéj niż Abracham się stał jam jest*“ (św. Jan 8, 58), bo On zawsze jest i zawsze był przedtem nim cokolwiek się stało. A jako od wieków przeznaczonem było, by dla zbawienia ludzi druga osoba Trójcy Przenajświętszéj, Syn Boży, stała się człowiekiem, tak też od wieków dla jego wcielenia się w czasie przeznaczona mu była matka. „Ten który uczynił ludzi, powiada św. Bernard, by sam stał się człowiekiem i urodził się jako człowiek, musiał sobie wybrać, a raczéj zbudować matkę taką, która byłaby odpowiednią Jego godności i mogła mu się podobać.“ (ś. Ber. Homil. 1. in Missus). Dla tego powiedziano w Piśmie św; „*Mądrość zbudowała sobie dom*“ (Przyp. 9, 1), które to słowa Kościół do Najśw. Panny stosuje. Od wieków więc przeznaczona na matkę Zbawiciela, od wieków też była Marya przedziwnie, cudownie w myśli Bożéj poczętą, by potem w czasie mogła się stać tym nieskalanym domem, w którymby sama świętość zamieszkała. Tę samą myśl wyrażają też następne słowa, wyjęte z księgi Przypowieści (8, 22 — 31), które Kościół także do Najśw. Panny stosuje: „*Pan mię posiągł na początku dróg swoich pierwéj niźli co czynił z początku. Od wiekum jest zrządzona i zstarodawna, pierwéj niźli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była; ani jeszcze źródła wód były wyniknęły; ani jeszcze góry*

ciężką wielkością były stanęły; przed pagórkami jam się rodziła. Jeszcze był ziemi nie uczynił, ani rzek, ani zawias okręgu ziemi. Gdy gotował niebiosa tamem ja była;.... gdy zakładał morzu granice jego, a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich... z nimem była wszystko składając i kochałam się na każdy dzień, igrając przed nim na każdy czas, igrając na okręgu ziemi, a kochanie moje być z synmi człowieczymi.“ Bezpośrednio te słowa tyczą się najwyższéj mądrości; lecz ta mądrość to nic innego tylko Syn Boży, Słowo przedwieczne, przez które się wszystko stało, a bez którego nic się nie stało co się stało, to Słowo które w końcu stało się też ciałem w łonie Najśw. Dziewicy dla naszego zbawienia. Bez niéj nie mogło mieć miejsce wcielenie, a zatem i zbawienie rodzaju ludzkiego; więc przytoczone wyżéj słowa Pisma św. i Jéj się też tyczą, bo Ona jest także ową stolicą mądrości, przeznaczoną od wieków, nim jeszcze cokolwiek istniało, na godne mieszkanie dla Syna Bożego. Ten Syn Boży i Najśw. Panna od wieków w myśli Bożéj byli przeznaczeni, On by się stał człowiekiem dla zbawienia świata, Ona, by Jego matką w czasie została. To przeznaczenie ściśle ich z sobą jednoczy. Jeśli Ewangelista, mówiąc o godach w Kanie Galilejskiéj, powiada: „*była tam matka Jezusowa*“ (ś. Jan 2, 1), to mówiąc o przedwiecznych wyrokach Bożych względem naszego zbawienia, można podobnież powiedzieć: „była tam matka Jezusowa“. Najśw Panna od wieków w myśli Bożéj była narzędziem wszelkiego dobra dla nas. Przez Nią miało wytrysnąć źródło szczęścia

naszego, za Jéj pośrednictwem sprawa zbawienia miała być nam ułatwioną, w przedwiecznéj myśli swéj Bóg przeznaczał Ją nie tylko na matkę Zbawiciela, lecz i na matkę nas wszystkich, którzyśmy w najdroższéj krwi Jego do żywota wiecznego zostali zrodzeni; a Chrystus Pan na krzyżu widomie Ją tylko obłókł w tę od wieków przeznaczoną Jéj godność, mówiąc do umiłowanego ucznia: „*oto matka twoja*“.

Wskutek tak nadzwyczajnego, wyjątkowego przeznaczenia Najśw. Dziewica musiała przed swem przyjściem na świat być już znaną w Starym Zakonie, przepowiadaną, równie jako i Syn Jéj, przez proroki wyobrażaną przez rozmaite figury. Wspomnijmy dziś pokrótce o niektórych figurach przedstawiających wymownie cudną postać przyszłéj matki Zbawiciela.

Figurą Najśw Panny w Starym Zakonie jest najprzód owa *ziemia dziewicza*, rajska, która bez zasiewu wydała plon obfity, bogatą w przedziwne owoce w raju ziemskim roślinność. Podobnież i Najśw. Panna była ową ziemią dziewiczą, która sama przez się, mocą tylko Ducha śgo wydała przedziwny owoc, cudny kwiat zawieszon na różdżce Jessego, Słowo żywota, które w Jéj łonie stało się ciałem.

Drugą figurą Najśw. Panny była *arka Noego* Był to korab uczyniony z drzewa heblowanego i namazany klejem ziemnym wewnątrz i zewnątrz (Gen. 6, 14). Do niego wszedł Noe ze swą rodziną, by był w czasie potopu ocalon, a z nim razem by był i cały rodzaj ludzki zachowan. Marya była także prawdziwą arką Noego. Z drzewa heblowanego

czyli bez żadnej skazy grzechowéj, wewnątrz i zewnątrz wymazana klejem czyli cała przepełniona łaską Bożą, i do niéj wszedł prawdziwy Noe, Zbawiciel świata, który już nie od potopu wód, lecz od stokroć gorszego potopu grzechowego całą ludzkość ocalił.

Trzecią figurą Najśw. Panny była owa *drabina Jakóbowa* którą on widział we śnie. „*Ujrzał we śnie*, mówi Pismo św.. *drabinę stojącą na ziemi, a wierzch jéj dosięgający nieba; i anioły Boże wstępujące i zstępujące po niéj. A Pana wspierającego się na drabinie i mówiącego jemu: ...będą błogosławione w tobie i w nasieniu twojem wszystkie pokolenia ziemi*“ (Gen. 28. 12—14). Jako ta drabina łączyła niebo z ziemią, a u jéj szczytu Bóg błogosławił ludziom, tak też i Najśw. Panna była prawdziwą drabiną Jakóbową, bo przez Nią przyszedł Zbawiciel, który niebo z ziemią pojednał, i źródło nieprzebranego błogosławieństwa wszystkim pokoleniom ziemi stworzył; a jako po owéj drabinie Jakóbowéj aniołowie zstępowali na dół i wstępowali do góry, tak też za pośrednictwem Najśw. Dziewicy wszystkie łaski dla nas zstępują z nieba, by nasze dusze mogły potem wstąpić do nieba.

Czwartą figurą Najśw. Panny był ów *krzak gorejący*, który widział Mojżesz koło góry Horeb. „*Ukazał mu się Pan*, mówi Pismo św., *w płomieniu ognistym z pośrodku krzak i widział iż kierz gorzał, a nie zgorzał.*“ (Exod 3, 2). Zdziwiony tem zjawiskiem Mojżesz zbliżał się, by go lepiéj oglądać, gdy głos Boży dał się słyszeć z krzaku i Bóg wszechmocny, Ten który jest, rozkazał Moj-

żeszowi wyprowadzić z niewoli egipskiéj lud Izraelski. Najśw. Panna była także owym gorejącym krzakiem, który gorzał, a zgorzeć nie mógł. Ona wskutek nadzwyczajnéj łaski cała płonęła miłością Bożą, i płomień téj miłości ani na chwilę się nie zmniejszał, bo ona na chwilę nie uległa grzechowi, lecz niepokalana od pierwszéj chwili poczęcia zawsze była najczystszą i najświętszą. Jako ogień, mówił św. Ildefons przenika żelazo, tak Duch św. tak przeniknął całą istotę Maryi, że nic w Niéj, prócz ognia miłości Bożéj, nie można było dojrzeć.“ A gdy w tym krzaku dziewiczym gorejącym miłością Bożą, zamieszkał Jezus Chrystus, natenczas wytrysnęły zeń płomienie tak wielkiéj miłości, iż one cały świat ogarnęły, i stały się źródłem jego oczyszczenia i wyzwolenia z niewoli grzechowéj.

Piątą figurą Najśw. Panny była arka czyli *skrzynia przymierza*, umieszczona w przybytku Pańskim, w miejscu najświętszem. Ona była uczyniona z drzewa setim, niepodlegającego zepsuciu, i cała wewnątrz i zewnątrz okryta złotem (Exod. 37, 1.) i w niej, jak już wiemy, były złożone przez Mojżesza tablice kamienne z dziesięciorgiem przykazań Bożych; nazwana zaś była skrzynią przymierza na znak przymierza czyli umowy zawartéj pomiędzy P. Bogiem a ludem Izraelskim. Najśw. Panna była także skrzynią przymierza, ale stokroć doskonalszą i świętszą. *Był to*, jak mówi św. Paweł, *większy i doskonalszy przybytek, nie ręką uczyniony, to jest nie tego stworzenia.* (Hebr. 9, 11) Tamta była z drzewa, niepodlegająca zepsuciu, Najśw. Panna była niepokalanie poczętą i nigdy

żadne zepsucie grzechowe Jej najświętszéj duszy nie skaziło; tamta była wewnątrz i zewnątrz wyłożona złotem, Najśw. Panna była cała ozdobiona łaską i miłością Bożą, która się w Niej coraz bardziej pomnażała; w tamtéj były zawarte tablice prawa, Najśw. Panna samego prawodawcę w swem łonie nosiła; tamta była znakiem przymierza z ludem Izraelskim, Najśw. Panna stała się źródłem stokroć doskonalszego przymierza nie z jednym narodem, ale ze wszystkimi narodami do końca wieków.

Szóstą figurą Najśw. Panny było tak zwane *runo Gedeona*. Gdy Izraelici byli siedm lat w niewoli u Madianitów, zesłał Bóg anioła do Gedeona, powołując go do wyzwolenia wybranego ludu. Gedeon położył runo wełny na bojowisku i prosił P. Boga, by na znak zwycięztwa nad nieprzyjaciołmi gdy rosa padnie, było same runo zwilżone a ziemia w okół sucha, i stało się jako żądał; potem znowu prosił, by runo było suche a ziemia w okół zwilżona, i znowu stało się według jego żądania (Sędz. 6). A jako owe runo było znakiem zwycięztwa nad nieprzyjaciołmi Izraelitów, tak też i Najśw. Panna stała się znakiem zwycięztwa nad nieprzyjacielem dusz naszych, Ona mu starła głowę *wydając na świat Zbawiciela*, o którym mówił psalmista, że *znijdzie jako deszcz na runo*. (Ps. 71, 6)

Siódmą figurą Najśw. Panny była *brama na wschód obrócona*, o któréj rzekł Pan do Ezechiela proroka: *Ta brama zamknięta będzie; nie będzie otworzona i mąż nie wnijdzie przez nią, bo P. Bóg Izraelski wszedł przez nią, i będzie zamknięta książęciu*. (Ezech. 44, 2) Tak i Najśw.

Panna, niepokalanie poczęta i bez najmniejszéj skazy grzechu uczynkowego, była bramą na zawsze dla książęcia złego zamkniona. Bóg jeden wszedł przez nią, gdy stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, ale Ją zawsze najświętszą i nienaruszoną zachował.

Figurą też Najśw. Panny jest *ogród zamknięty* i *zdrój zapieczętowany*, stósownie do słów Pieśni nad pieśniami: *Ogród zamknięty siostra moja, oblubienica, ogród zamknięty*, zdrój zapieczętowany (4, 12) Ona rzeczywiście jest ogrodem, pełnym przedziwnych kwiatów cnót i na zawsze dla grzechu zamkniony; Ona jest obfitym zdrojem łaski, którego pieczęci szatan nadwerężyć nie może.

Są jeszcze w Piśmie św. starego Zakonu inne figury Najśw. Panny, ale te dla krótkości pomijamy. Wszystkie one uwydatniają Jej niepokalaną czystość, niezrównaną świętość i wielbią od wieków Jej przeznaczone Boskie macierzyństwo. My też starajmy się całem sercem uczcić Najśw. Dziewicę, i błagajmy Jej pomocy do lepszego życia.

O Maryo, przeznaczona od wieków na matkę dla Zbawiciela swiata, o domie cudownie przez samego Boga zbudowany i cały miłością Bożą ozłocony, o ziemio dziewicza a urodzajna, wspieraj nas swą najświętszą modlitwą, daj, byśmy poznali dobrze godność przeznaczenia naszego i oczyścili serca nasze na miłe Bogu mieszkanie. O arko Noego wybaw nas od powodzi grzechowéj, o drabino Jakóbowa podnieś myśl naszę do nieba, o krzaku gorejący rozpal serca nasze miłością Bożą, o

skrzynio przymierza, daj, byśmy byli szczerze z P. Bogiem pojednani, o runo zroszone obfitą łaską Bożą, daj nam łaskę wytrwania w dobrem, o bramo na wschód obrócona i zamkniona, daj, by myśli nasze i serca były zawsze ku P. Bogu i ku Tobie zwrócone, a zamknione na to wszystko, co się złem nazywa, by kiedyś za Twą przyczyną o Najśw. Pani brama szczęśliwéj wieczności nam się otworzyła i byśmy mogli cieszyć się z Tobą przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Ojciec Olier. Nic bardziej budującego jak nabożeństwo do Najśw. Panny Ojca Olier, założyciela seminarium S. Sulpicyusza w Paryżu. Chociaż nie wszystkie jego praktyki pobożne są do naśladowania, wszystkie jednak dowodzą jak żywą wiarę posiadał ten świątobliwy kapłan i jak gorącą dla Królowéj Dziewic ożywiony był miłością. Od młodości, postanowiwszy zupełnie poświęcić się na służbę Maryi, uczynił ślub wiecznéj czystości. Na znak że jest Jéj sługą i niewolnikiem nosił na szyi mały łańcuszek, i zrobił sobie niezłomne postanowienie składać Jéj zawsze w ofierze coby miał najdroższego, i nigdy nic nie odmówić proszącemu o cokolwiek w imię Maryi. Gdy jeden z jego bliskich krewnych, wstąpiwszy do zakonu karmelitów, darował mu brylanty i inne przedmioty wielkiéj wartości. Olier natychmiast je użył dla ozdoby kilku kościołów poświęconych Najśw. Pannie. Nie wiem, powtarzał, jak można cokolwiek odmówić Królowéj niebios. Mnie boli, gdy nie mam co dać biednemu, który Jéj najsłodsze wymawia imię."

Przyzwyczaił się od lat najmłodszych żyć w takim duchu zawisłości od Najśw. Panny, że nie zrobił żadnego kroku w swem życiu, by Jéj nie prosił o łaskę i pomoc. Gdy włożył nową suknię prosił Ją, aby nie pozwoliła, póki on tę suknię nosić będzie, by czemkolwiek P. Boga obraził.

Ojciec Olier umiał czcić Najśw. Pannę jako Jej sługa i niewolnik, a zarazem jako Jéj powolne dziecko. Nie wyjechał z miasta, nie wyszedł z domu lub z pokoju, by Ją o błogosławieństwo nie poprosił, i to samo czynił, skądkolwiek wra-

cając. Wszystkie swe podróże zaczynał i kończył nawiedzeniem kościoła lub kaplicy, będącéj pod wezwaniem Maryi, ufał, że tak czyniąc żadne go w podróży nieszczęście nie spotka i przeciwnie, był przekonanym, że zostałby w jakikolwiek bądź sposób ukaranym, gdyby tę praktykę zaniedbał. Wszystko co miało styczność z Najśw. Panną, było dla niego przedmiotem pociechy i napełniało serce jego radością. Starał się zawsze mieć z sobą Jéj wizerunek i czy był sam, czy w towarzystwie nie omieszkał nigdy pozdrowić z uszanowaniem Jéj obrazów, które na drodze spotykał. Cały czas wolny od zajęć missyjnych poświęcał na jakąś pobożną pielgrzymkę na cześć Maryi. Codziennie odmawiał różaniec z taką gorliwością, że znajdował w tem obfite źródło łaski i wielką ulgę w swych cierpieniach.

Ojciec Olier w każdem prawie kazaniu musiał cośkolwiek ku chwale Najśw. Panny powiedzieć. Gdy zaś o Niéj mówił, dusza się jego niejako rozszerzała i wpadał w rodzaj zachwytu. „Gdy o tym przedmiocie mówię, zwykł był powtarzać, trudno mi skończyć, tyle mam do powiedzenia.“ Ze wszystkich wszakże ćwiczeń pobożnych na cześć Najśw. Panny najwięcéj cenił naśladowanie Jéj cnót. By stać się wedle możności do Niéj podobnym, zastanawiał się nad Jéj sposobem postępowania i nad tajemnicami Jéj życia. „Gdybyśmy kochali Maryę jak należy, mówił O. Olier, staralibyśmy się postępować według Jéj życzenia; a ponieważ Jéj życzeniem jest, by Jéj Syn był uczczony i w każdem sercu panował, więc powinniśmy mieć niezłomne postanowienie, by go jak najszczerzéj umiłować. Cześć i chwała P. Jezusa jest najgorętszem pragnieniem Maryi, i jako na godach w Kanie Galilejskiéj powiedziała: „co wam rozkaże czyńcie,“ tak też i zawsze pragnie, byśmy Jego rozkazom posłusznymi byli. Kto więc chce uczcić godnie Matkę Najśw. powinien być dobrym sługą P. Jezusa, powinien go czcić i kochać jako swe największe dobro i najwyższy cel swego życia.“

2 Maja.

Proroctwo o Najśw. Pannie.

Najśw. Marya Panna była na wiele wieków przed swem przyjściem na świat zapowiedzianą przez

samego Pana Boga i przez natchnionych przezeń proroków. W proroctwach tych podziwiamy Jéj niezrównaną wielkość, niepokalane dziewictwo połączone z najświętszym macierzyństwem, a przytem Jéj wpływ cudowny na przyszłe losy całego świata. Przejdźmy niektóre ważniejsze proroctwa i cokolwiek się nad niemi zastanówmy. Są one świadectwem niezłomnym prawdy, a ztąd utwierdzają nas we wierze, zachęcają do wytrwania.

Oto najprzód w księdze Genesis powiada P. Bóg do szatana, który pod postacią węża skusił do grzechu pierwszych naszych rodziców: *„Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą, i między nasieniem twem, a nasieniem jéj: ona zetrzę głowę twoję a ty czychać będziesz na piętę jéj“* (Gen. 3, 15). Tem nasieniem to Jezus Chrystus, tą niewiastą, która owe nasienie sama wydaje, to niepokalana Marya, która bez woli męża mocą Ducha św. poczęła i wydała na świat Zbawiciela. Nazwana niewiastą, jako najdoskonalsza z niewiast, nie słaba i zwiedziona przez szatana jak owa pierwsza, Ewa, ale potężna, ta, która ma mu zetrzeć głowę, jako matka Zbawiciela i współodkupicielka rodzaju ludzkiego. Tak więc w progu raju, w cieniu śmierci jeszcze, wychyla się piękna postać Najśw Dziewicy, jako jutrzenka dnia łaski i życia. A jako P. Jezus powiada o sobie: *„na początku ksiąg napisano jest o mnie“* (Hebr. 10 7), tak też i Marya może to samo powiedzieć, bo rzeczywiście na samym wstępie historyi świata już jest przepowiedziana i na pierwszéj karcie Pisma świętego zapisana.

Przejdźmy teraz do wielkich proroctw Izaja-

szowych. Są one niekiedy tak wyraźne, iż zdają się nie przepowiadać, ale opowiadać wypadek już zaszły, tak iż później ewangelia prawie temiż samemi słowy go podaje. „*Proś sobie znaku*, mówi Izajasz do Achaza króla, *od Pana Boga twego... I rzekł Achaz: „nie będę prosił, i nie będę kusił Pana“ Rzekł wtedy Izajasz :„Słuchajcież tedy domie Dawidów. Aza wam na tem mało, że się uprzykrzacie ludziom, iż się też uprzykrzacie Bogu mojemu? Przetoż da wam Pan sam znamie. Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwą imię jego Emmanuel.*“ (Iz. 7, 11—14). Cóż może być jaśniejszego i cóż bardziéj przekonywającego? Jakżeż niedowiarstwo w obec tego proroctwa powinnoby się zawstydzić razem z Achazem królem, który także był niedowiarkiem. A co za wspaniały początek! „Słuchajcież... sam Pan da wam znamie“ sam Bóg okaże znak, uczyni cud, który świadczyć będzie, że On jedynie wszechmocny i On jedynie zbawić nas może. I jakiż to cud? „*Oto*,· powiada prorok, *panna pocznie i porodzi Syna*“.... Już ten na początku położony wyraz „oto“ świadczy o czemś wielkiem, tak bowiem zwykle zaczynają się wielkie słowa, zawierające wielkie proroctwa. Chrystus Pan naprzykład mówi: „*oto ja z wami jestem do skończenia wieków.*“ Najśw. Marya Panna powiada: „*oto błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.*“ „*Panna pocznie i porodzi Syna,*“ a panna nie jakaśkolwiek, ale widocznie wskazana w proroctwie owa jedyna niezrównana dziewica, od wieków przejrzana. Syn zaś będzie nazwan Emmanuel, co znaczy Bóg z nami, bo będzie to Bóg i człowiek

zarazem, Bóg który się połączył z naturą ludzką dla naszego zbawienia. By dać lepiéj poznać tego Syna, Izajasz w duchu proroczym opisuje jego przymioty mówiąc: *„Maluczki narodził się nam i Syn nam jest dany, i stało się panowanie na ramieniu jego, i nazową imię jego: przedziwny, radny, Bóg, mocny, ojciec przyszłego wieku, książe pokoju“* (Iz. 9, 6). Komuż takie nazwiska przystoją, jeśli nie samemu tylko Zbawicielowi? Daléj tenże prorok powiada: *„I wynijdzie różdżka z korzenia Jessego a kwiat z korzenia jego wyrośnie. I odpocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i mocy, duch umiejętności i bogobojności i napełni go duch bojaźni Pańskiéj“* (Iz. 11, 1, 2). Tym kwiatem, na którym spoczął Duch Pański ze wszystkiemi swemi darami, to Zbawiciel, Jezus Chrystus pochodzący jako człowiek z korzenia Jessego, czyli z domu Dawidowego a tą różdżką tego domu, na któréj ów kwiat przedziwny zakwitł, to Najśw. Marya Panna. Prorok sięgając natchnionym wzrokiem aż do naszych czasów, opowiada przyszłe panowanie tego korzenia Jesse, który się stanie znakiem zbawienia dla narodów. *„Onego dnia korzeń Jesse, który stoi na znak narodów, jemu się narodowie modlić będą, i będzie grób jego sławny“* (Iz. 11, 10). O jeśli grób, który trzy dni tylko zawierał w sobie Zbawiciela, stał się sławnym, to jakąż sławę powinna mieć Marya, która go w swem łonie nosiła, na świat wydała i swemi piersiami karmiła!..

Micheasza proroctwo także obudza podziw. Powiada on: *„A ty Betlehem Efrata, malutkiś jest*

między tysiącmi Judzkimi: z ciebie mi wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjścia jego od początku, odedni wieczności. Przeto da je aż do czasu, którego rodząca porodzi: a ostatek braci jego wróci się do synów Izraelowych. I stanie, i paść będzie mocą Pańską, w wysokości imienia Pana Boga swego" (Mich. 5. 2. 4). Wskazane tu miasteczko Betlehem jako miejsce narodzenia P. Jezusa, który jako Bóg był zawsze, „*od początku, odedni wieczności.*" jak mówi prorok, a przyjdzie w czasie, gdy „rodząca" t. j. ta, która ma porodzić, której to od wieków przeznaczono, rzeczywiście porodzi. Wskazana tu wyraźnie Najśw. Dziewica a później okazane są cudowne skutki tego Jéj przedziwnego porodzenia: oto „ostatek braci wraca do synów Izraelowych," t. j. reszta narodów od błędów przechodzi tam, gdzie są prawdziwi synowie Izraelowi, czyli prawdziwi wyznawcy wiary na łonie prawdziwego Kościoła, który Chrystus Pan, mocą Pańską sprawuje.

Jeremijasz prorok powiada: „*Pan stworzył nowinę na ziemi, białogłowa ogarnie męża.*" (Jerem. 31, 22). krótkie to są słowa, ale pełne znaczenia. Najprzód uważmy, że prorok używając wyrażenia „Pan stworzył," okazuje iż tu mowa nie o jakiéjś zwyczajnéj, ale wielkiéj nadzwyczajnéj, przedtem nigdy nie bywałéj rzeczy, tak jak podobnie wyraża się Pismo święte mówiąc o wielkich dziełach P. Boga: „*Stworzył Bóg niebo i ziemię, stworzył człowieka na wyobrażenie swoje.*" I jakaż to rzecz, dotąd nigdy nie istniejąca, wymagała aż całéj wszechmocnéj potęgi P. Boga, by się światu

ukazała? Oto mówi prorok: *„białogłowa ogarnie męża.“* I zaprawdę jest to rzecz nadzwyczajna, która się już nigdy nie powtórzy, bo niewiasta sama, począwszy tylko mocą Ducha Św. daje ciało swemu dziecięciu, a to dziecię nie jest zwyczajnem dziecięciem, ale, jak mówi prorok, to mąż, to już istota zupełnie rozwinięta, doskonała, bo to dziecię — Bóg, w którym chociaż natura ludzka jest jeszcze słabą, ale natura Boska jest zawsze pełną potęgi i siły. Taką to więc nową, niewidzianą nigdy, a stworzoną przez samego P. Boga rzecz przepowiadał prorok: niepokalaną, najświętszą dziewicą matkę i cudowne narodzenie Jéj Syna Boga-człowieka.

Oto jeszcze jedno wymowne proroctwo a zarazem figura o Najśw. Panie. Znane jest tłómaczenie Daniela proroka snu Nabuchodonozora, który widział statuę mającą głowę złotą, piersi i ramiona ze srebra, środek z miedzi, a nóg część żelazna a część gliniana. To tłómaczenie zawiera w sobie historyją świata, która się już spełniła, a jakim sposobem pod żelaznem panowaniem Rzymian świat chrześcijański nastał, tak o tem mówi prorok: *„...odcięt jest kamień z góry bez rąk i uderzył obraz w nogi jego żelazne i gliniane, i skruszył je“*... a potem: *..kamień który był uderzył w obraz stał się górą wielką i napełnił wszystką ziemię.“* (Dan. 2, 34 — 35). Tym kamieniem, który skruszył panowanie starożytnego świata, a potem sam stał się wielką górą i opanował wszystką ziemię, to Zbawiciel, to Jezus Chrystus, to ten sam kamień, o którym powiedziano w Ewangelii: *„kto padnie na ten kamień będzie skruszon, a na kogoby upadł zetrze go“*

(ś. Mat. 21, 44), a tą górą, z której bez ręki ludzkiéj ten kamień się stoczył, to Najśw. Marya Panna, ubłogosławiona i wywyższona po nad wszystkie stworzenia ludzkie i anielskie jako cudowna góra łaski i świętości.

Takie więc były wielkie proroctwa o Najśw. Pannie, świadczące, do jak wysokich przeznaczeń Ją P. Bóg powołał i jak bardzo Ją po nad inne stworzenia wywyższył. Można o niéj powiedzieć, że, równie jako i Zbawiciel była przed swem narodzeniem oczekiwaniem całego świata.

O Najświętsza Dziewico, o przepowiedziana przez proroków Matko Chrystusowa, korzymy się przed Twą wielkością, i prosimy, byśmy za Twą przyczyną dostąpić mogli oczekiwanego przez nas także zbawienia. O niewiasto, która starłaś głowę węża, daj, byśmy przy Twej pomocy wszystkie pokusy szatańskie przezwyciężyć mogli, o śliczna różdżko Jessego, daj by i na nas duch Pański spoczął i swemi darami nas ubogacił; o cudne, nowe zupełnie dzieło rąk Bożych, daj, byśmy, wewnętrznie zupełnie odnowieni, stali się kiedyś godnymi oglądać Ciebie, nie już w widzeniu proroczém, ale na jawie, i być z Tobą razem, i cieszyć się z Tobą przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Wiara nagrodzona, bezbożność ukarana.

Prorocy Pańscy, przepowiadając przyjście na świat P. Jezusa i Jego narodzenie z Najśw. Dziewicy, przepowiadali też łaskę i miłosierdzie dla tych, którzy przyjmą prawdziwą wiarę, a karę i odrzucenie dla bezbożnych, co też i po dziś dzień ustawicznie się sprawdza. Oto parę przykładów, wyjętych z rzeczywistego życia, tę prawdę stwierdzających.

Rodzina państwa P. wielkiéj zacności i pobożności mieszka dotąd w Rzymie. W 1879 r. ich córeczka, licząca wówczas lat 7 czy 8, bardzo miłe i spokojne dziecko, zachorowała na dyfteryd. Wezwany lekarz używał wszelkich środków by chorą wyleczyć; lecz choroba tak silne przybrała rozmiary, że już stracił zupełnie nadzieję wyleczenia i polecił matkę, która wówczas karmiła małe dziecię, przenieść do mieszkania krewnych, by nie patrzała na zgon swéj umiłowanéj córeczki. Chora tymczasem już drugi dzień nie mówiła, drugiego takiego dnia już oczki w słup zachodziły. Mieszkający w tym samym domu ksiądz Polak S.,*) odchodząc zapytał służącéj: jak tam wasza mała? a ta odpowiedziała: „pewno już pan jéj nie zastanie, gdy powróci.“ W tem pełna miłości Bożéj i wiary w opiekę Najśw. Panny matka jakby w natchnieniu zdejmuje z siebie medalik niepokalanego poczęcia i mówi: „zanieście natychmiast ten medalik do naszego mieszkania i połóżcie go na szyi méj choréj córeczki.“ Uczyniono według jéj woli, położono medalik na szyi, która była nabrzmiała. Po kilku minutach chora dziewczynka mówi do służącéj: „daj mi kawy.“ Ta nie wierzy swym uszom, zbliża się do choréj i pyta „co chcesz?“ Dziewczynka patrząc nań zupełnie naturalnym wzrokiem powtarza swą prożbę, mówiąc znowu „daj mi kawy.“ Zaraz dano o tem znać matce, która, gdy przyszła już córeczka jéj siedziała spokojnie na łóżku, a gdy wrócił z miasta ks. S. zastał ją zupełnie zdrową. Doktór i wszyscy inni widzieli w tem cudownem uzdrowieniu wyraźną opiekę Najśw. Panny, która tym sposobem wynagrodziła żywą wiarę zacnych rodziców.

Teraz posłuchajmy znowu, jak bezbożność została ukaraną. Było to w 1809 r. w czasie wojny Francyi z Hiszpanią. Niedaleko miasta Saragossy trzech oficerów francuzkich, wychowańców XVIII wieku, naigrawających się ze wszystkiego co święte, wyszło na przechadzkę. Na drodze zobaczyli statuę Najśw. Panny. Dalejże śmiać się, szydzić, i wreszcie postanowili strzelać do niéj z pistoletu. Przechodziła wówczas tamtędy pewna stara kobieta, a widząc jak się gotują do owéj bezbożnéj zabawy, powiedziała do nich: „Nie róbcie

*) Ksiądz Stachurski mieszkający obecnie w Warszawie.

tego, bo wam to na dobre nie wyjdzie;" ale oni się śmiali ze starej niewiasty. Strzelają tedy: pierwszy mierzy i trafia w piersi, drugi mierzy i trafia w czoło: trzeciemu ręka drżała, snać nie był tak zepsuty jak tamci, i byłby sam tego nie czynił, gdyby nie towarzystwo, któremu bał się nie dotrzymać placu, mierzy więc i trafia w nogę. Po tym bezbożnym czynie wracają weseli do domu; lecz kara Boża już nad niemi wisiała. W pierwszej potyczce, po pierwszym ogniu padł od razu trafiony w same piersi ten, który statuę trafił w piersi. Drugi, który ją trafił w czoło i pomimo woli uczuł dreszcz trwogi, lecz wyszedł cało z bitwy, i z innych potem potyczek szczęśliwie wychodził, tak iż o wszystkiem zapomniał; aż po dwóch miesiącach gdy pewnego razu wojsko francuzkie szło wąwozem, z zasadzki rozległ się strzał, i ów oficer padł na ziemię trafiony kulą w samo czoło. Trzeci oficer, który trafił w nogę statuę Najśw. Panny odbył szczęśliwie całą kampanię. Już wojsko wracało do kraju, gdy niedaleko Pirenejów, podczas wojskowego przeglądu, przez nieostrożność wystrzelił karabin pewnego żołnierza i kula trafiła owego oficera w nogę. Kulę wyjęto, ranę zaopatrzono, i tak wrócił do ojczyzny. Ale o dziwo! rana goić się nie chciała; ciągle się jątrzyła ku zdziwieniu najznakomitszych lekarzy w Paryżu i Bordeaux, którzy żadnemi środkami zagoić ją nie potrafili. Trwało to lat 20. Oficer nawrócony uważał tę ranę za słuszną karę Bożą, przepraszał szczerze za znieważę Najśw. Pannę i umarł pogodzony z P. Bogiem jako dobry chrześcijanin.

3 maja.

Niepokalane poczęcie Najśw. Maryi Panny.

Po upadku pierwszego człowieka wszyscy ludzie rodzą się w grzechu pierworodnym. Powiada św. Paweł: „*Przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, i tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli.*" (Rzym. 5, 12). Wszyscyśmy zgrzeszyli w pierwszym człowieku, bo on niejako

w streszczeniu zawierał w sobie ludzkość całą, któréj był ojcem, i wszystko co z siebie wydał, było *„na wyobrażenie i podobieństwo swoje,“* jak mówi księga Genesis (5, 3). I po dziś dzień takież same skażone grzechem rodzi się pokolenie. Jedna tylko Najśw. Marya Panna została od tego prawa wyłączoną, i chociaż została zrodzoną jako i inni ludzie, ale od pierwszéj chwili poczęcia była wolną od skazy grzechu pierworodnego, czyli była niepokalanie poczęta. Inaczéj być nie mogło.

Przeznaczona od wieków na matkę dla Syna Bożego musiała być naczyniem wybranem, nieskazitelném, bez najmniejszéj plamki nie tylko grzechu uczynkowego, ale i pierworodnego. Sam Bóg ten dom cudny zbudował, sam przygotował to święte naczynie na mieszkanie dla Swego Syna, i jakżeż mógł je innem uczynić! Wypowiada tę myśl Kościół św. w modlitwie: „Sam duszę i ciało Najśw. Maryi P. przygotowałeś, by stała się godném Syna Twego mieszkaniem.“ Tak, Ona była nie tylko mieszkaniem Syna Bożego, ale godném Jego mieszkaniem, nie tylko Jego Matką, ale Jego godną Matką.

„Tyś jedna, mówi św. Bernard, była godną, by w Twém dziewiczém łonie Król królów wybrał sobie mieszkanie“ (św. Bern. Depr. ad gl. V.). Gdyby więc najmniejszy grzech, nawet powszedni, skalał Jéj duszę, to już przestałaby być godną Matką Syna Bożego, a cóż dopiero mówić o grzechu pierworodnym, przez który jakiś czas przynajmniéj musiałaby być służebnicą szatana! Nie, Bóg na to nie mógł nigdy pozwolić! *„Pierwszy*

człowiek, mówi św. Paweł, *z ziemi, ziemski, wtóry człowiek z nieba, niebieski*" (I Kor. 15, 47). Ten wtóry człowiek, to Jezus Chrystus, który „by zstąpić na ziemię, powiada św. Ambroży, wybrał sobie naczynie nie z ziemi, lecz z nieba" (św. Amb. Inst. virg. c, 5). Św. Ambroży nazywa Maryą naczyniem niebieskiém nie dla tego, żeby Ona nie miała natury ludzkiéj, ale dla tego, że przez łaskę tak była uświeconą, iż najmniejsza plama grzechowa miejsca w Niéj mieć nie mogła. Jedyna z pomiędzy wszystkich stworzeń obdarzona pełnością łaski, gdy każdemu jakaś część się jéj tylko dostaje, i ztąd powitana przez Anioła jako „pełna łąski," chociaż to jeszcze było przed wcieleniem. Św. Tomasz z Akwinu powiada z tego powodu, że „dusza Najśw. Panny tak była napełniona łaską, iż ta łaska spłynęła i na ciało, z którego Boga-człowieka poczęła." Jeśli więc Jéj dusza i ciało przepełnione były łaską Bożą, to jakimże sposobem mogłoby tam być miejsce dla jakiegokolwiek grzechu, czy pierworodnego, czy uczynkowego?

Św. Paweł nazywa P. Jezusa *„najwyższym Kapłanem, świętym, niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników"* (Żyd. 7, 26), a nie byłby tak zupełnie odłączonym od grzeszników, gdyby miał matkę, która choć na jednę sekundę byłaby podległą grzechowi pierworodnemu.

„Jakto, woła św. Anzelm, Bóg śród upadku tylu złych aniołów, mógł dobrych zachować od grzechu, a nie miałby śród upadku rodzaju ludzkiego zachować od grzechu swéj matki, która

jest Królową aniołów?“ (S. Anz. de Conc. B. M.), a św. Liguori dodaje: „Bóg dał łaskę Ewie, by przyszła bez grzechu na świat, a nie miałby tej łaski dać Maryi?“ (S. Lig. de Im. Conc.) O zaprawdę, i mógł ją dać, bo granic nie ma dla wszechmocności Boskiéj, i chciał ją dać, bo należało tak przyozdobić swą wybraną, pierworodną córkę, przeznaczoną na matkę dla Boskiego Syna i na oblubienicę Ducha św. Zresztą czyż Duch święty mógłby w Nią później wstąpić, by z Jéj ciała utworzyć ciało P. Jezusa, gdyby Ona przedtém choć na jednę chwilkę była grzechem skalana? Nie, nie mógłby wstąpić, a jeśli wstąpił, to dla tego, że Ona była bez żadnéj zmazy i pierworodnéj i uczynkowéj. *„Wszystka piękna jesteś, przyjaciółko moja, a nie masz w Tobie zmazy“* (Pieśń 4, 7), powiada o Niéj tenże Duch św. i daléj mówi: *„Ogród zamknionу, siostra moja oblubienica, ogród zamknionу, zdrój zapieczętowany“* (ib. 4, 12), bo ona cudnéj piękności ogrodem, ale na pociski szatana zawsze zamknionym, Ona prawdziwéj świętości zdrojem, ale dla niego zawsze zapieczętowanym. Szatan ani na chwilkę nie miał nad Nią władzy. I tak być musiało, bo Ona była ową na początku zapowiedzianą niewiastą, pomiędzy którą a szatanem miała trwać nieprzyjaźń i która w końcu miała mu zetrzeć głowę; musiała więc być niepokalanie poczętą, wolną od pierworodnego grzechu, bo gdzie grzech pierworodny, tam nie nieprzyjaźń, nie walka, ale panowanie szatana. Przytém nie ma tam zupełnego zwycięztwa, gdzie od początku już się jest

zwyciężoną, Marya zaś odniosła zupełne zwycięztwo, starła głowę wężowi, ani na chwilę więc podległą mu nie była. Jéj zwycięztwo, to zwycięztwo Jéj Syna, który dla tego tylko przyszedł na świat, by skruszył moc szatana i z jego więzów upadły ród ludzki wydobył. Cel przyjścia Syna Bożego na świat, to zniszczenie skutków grzechu pierworodnego, Jego wcielenie a grzech pierworodny wyłączają się wzajemnie. Jakimże więc sposobem Najśw. Marya Panna, która we wcieleniu głównem była narzędziem, mogła być podległą grzechowi pierworodnemu, jakim sposobem ta, przez którą wszelkie błogosławieństwo przyszło na świat, pod przekleństwem grzechowém choćby na chwilkę mogła zostawać? Nie, tak być nie mogło. Zbawiciel, który przyszedł dla odkupienia świata, musiał pierwéj swą przyszłą matkę doskonaléj od innych odkupić, i wszechmocną potęgą swoją od pierwszej chwili poczęcia od skazy grzechowéj wolną uczynić.

Wskutek tego przywileju niepokalanego poczęcia o jakże cudowne dary łask Bożych spłynęły na duszę Najśw. Dziewicy! Od razu została pełnością łaski obdarzona, wszystkie dary Ducha św. na Nią się zlały, świętością swą przeszła o wiele świętość innych wybranych Pańskich, rozum stał się jasnym i zdolnym do pojmowania wszelkiej prawdy, serce stało się wolnem od wszelkiej pożądliwości, cała dusza usposobioną zawsze, by jak najdokładniej łasce Bożej odpowiadała, i w niczem u Niej żadnego cienia niedoskonałości nie było; tak, iż gdy przyszła na świat, te wszystkie przymioty od razu

w Niej zakwitły prawdziwym, zadziwiającym, największym cudem świata się stała.

O niepokalana, najświętsza Dziewico, o naczynie niebieskie, godne mieszkanie Syna Bożego, o pełna łaski! podziwiamy Twą świętość, uwielbiamy Boga, który Cię tak doskonałą uczynił, a razem korzymy się przed Tobą i pokornie o litość prosimy. Tyś naczyniem niebieskiem, a my ziemskiem i najczęściej zbrudzonem, Tyś godnem mieszkaniem Syna Bożego, a my Jego niegodni słudzy. Tyś pełną łaski, a my z łaski odarci, o wspieraj nas swą przyczyną, o dopomóż nam Matko niepokalana, byśmy odzyskali szatę niewinności, byśmy do łaski Twego Syna przywróceni, stali się wiernymi Jego i Twemi sługami. Tyś naświętsza, bez zmazy, oblubienica Ducha św., wejrzyj łaskawie na naszę nędzę, i okryj swem miłosierdziem grzechowe plamy naszej duszy. Tyś zwyciężyła szatana, Tyś starła mu głowę, Tyś jedna ani na chwilę pod jego władzą nie była, o miej litość nad nami, o broń nas śród pokus szatańskich, zasłaniaj tarczą swéj opieki, byśmy nie upadli, a jeśli upadniemy, byśmy rychło powstali, i oczyszczeni w pokucie zasłużyli na żywot wieczny i dziękować potem Ci mogli w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Cudowne uzdrowienia.

Nabożeństwo do Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny wywierało nieraz cudowne skutki tak dla duszy jako i dla ciała, gdy z tém połączona była prawdziwa

pobożność serca i ufność w Jéj opiekę. Oto parę przykładów cudownych uzdrowień.

Jeneralna przełożona Zgromadzenia Góry Kalwaryi w sprawozdaniu pisanem 7 lutego 1855 r. podaje wyciąg ze swego listu, pisanego do biskupa o cudownem wyleczeniu jednéj z chórowych Sióstr.

„Pospieszam zawiadomić Waszą Excellencyą, pisze przełożona, jak wielkie miłosierdzie okazał Bóg naszemu Zgromadzeniu przez cudowne i nagłe uleczenie Siostry Hyacynty, liczącéj lat 47. Ta zacna Siostra w zeszłym miesiącu (14 stycznia) miała atak apoplektyczny, który, nie naruszywszy jéj władz umysłowych, ubezwładnił zupełnie całą lewą połowę ciała. Wezwałyśmy natychmiast lekarza, który zaraz puścił jéj krew z ręki, następnego dnia stawiano pijawki i dawano potém inne lekarstwa, ale wszystko bezskutecznie. Biedna chora, jako i my, musiała się poddać woli Tego, który i chorobę zsyła i leczy.

Po piętnastu dniach tego bolesnego stanu przyszło mi na myśl na intencyę choréj odprawić nowennę do Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, któréj cudowne medaliki wszystkieśmy nosiły. Czwartego dnia tego dziewięciodniowego nabożeństwa, któreśmy odprawiały obok łoża choréj, życzyła sobie chora przyjąć komunię św. Kazałam ją w tym celu przez trzy osoby zanieść do chóru. Ufność zacnéj Siostry Hyacynty w opiekę Matki Bożéj z każdą chwilą wzrastała. Wczoraj, ostatniego dnia nowenny życzyła sobie zejść do chóru, i istotnie zeszła tam dziś rano, ale zawsze przy pomocy jednéj osoby i laski; przyjęłą komunię św., po któréj zaraz zakończyłyśmy nowennę. Przy końcu jéj właśnie chora uczuła w sparaliżowanem i pozbawionem czu-

cia ramieniu ból, poczém nastąpiły dreszcze i zimno, a wreszcie silna gorączka. *Z* wyciągniętemi rękoma szła ku mnie, mówiąc: „jestem uleczona.“ Wielką była nasza radość i wdzięczność! Uleczona chora ze wzruszenia omdlała i ze mną prawie toż samo się stało. Zaledwie mogłam dokończyć dziękczynne po komunii św. nabożeństwo, gdyż trudno mi było pojąć, by Pan udzielił tak wielką łaskę naszemu Zgromadzeniu, które zostaje pod przewodnictwem najniegodniejszéj Jego służebnicy“.

W tym samym liście prosiła jeneralna przełożona biskupa, by pozwolił Zgromadzeniu po skończonem nabożeństwie śpiewać „*Te Deum*;“ biskup nie tylko pozwolił, ale zalecił, by to raz na zawsze miało miejsce, co też rzeczywiście od tego czasu się praktykuje.

Oto inny znowu przykład cudownego uzdrowienia, który miał miejsce w Szwajcaryi w mieście Solurnie 1836 roku.

Znany stolarz w tém mieście B. był od dwóch miesięcy ciężko chory na wodną puchlinę, która doszła do ostatniego stopnia rozwoju. Jeden z najlepszych lekarzy czuwał nad jego chorobą, ale w końcu oświadczył żonie chorego, że nie ma żadnéj nadziei wyleczenia. Ona wówczas udała się do innego lekarza na Attesville, o godzinę drogi od Solurnu, lecz i ten to samo powtórzył. Rozpacz biednéj kobiety była wielką. Nogi, ręce, całe ciało chorego było spuchnięte i on zaledwie mógł oddychać i ruszać się. W każdéj chwili spodziewano się, że skończy. Wówczas pewna pobożna kobieta, widząc boleść całéj rodziny, włożyła choremu na szyję medalik Niepokalanego Poczęcia i poleciła go opiece Matki Najśw. Spowiednik, który nawiedzał

chorego, przyniósł drukowane sprawozdanie o rozmaitych cudownych wyleczeniach, które za pośrednictwem tego medalika miały miejsce. Choremu o tyle się lepiéj zrobiło, że jeszcze tego samego wieczora mógł to małe pisemko przeczytać. Było to 19 stycznia. Żona zmęczona ciągłem czuwaniem, położyła się, by wypocząć; dzieci były w przyległym pokoju, oczekując co chwila wiadomości o śmierci ojca. Chory około trzeciéj godziny po północy zadrzymał, a gdy się znowu obudził, tak uczuł się zdrowym, że wstał z łóżka, ukląkł przed krucyfiksem i dziękował Panu Bogu i Matce Najśw. za swe wyleczenie. Obudzona żona, nie widząc go w łóżku, zawołała przerażona i zapytała gdzie jest. B. jéj odpowiedział: „jestem zdrów, Najśw. Panna mnie wyleczyła“. Na odgłos mowy przybiegły dzieci, sądząc, że ojciec umiera; znalazły go uzdrowionego, a jego rany były całkowicie zabliźnione. Trudno sobie wystawić, jaka była radość całéj rodziny, i jak zbawienny wpływ wiadomość o tym cudownym wypadku na wiele osób wywarła. Od téj pory B. był zawsze zdrowy.

4 Maja.

Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny.

(Ciąg dalszy.)

Niepokalane poczęcie Najśw. Maryi Panny, jakkolwiek dogmatycznie zostało określoném nie dawno, bo dopiéro w 1854 roku, jest artykułem wiary tak dawnym jak świat, zapisanym już na pierwszéj karcie Pisma św. Nie określenie dogmatyczne stworzyło tę wiarę, ale wiara powsze-

chna w niepokalane poczęcie wywołało to określenie. Dla czegoż to się stało aż dopiéro w naszych czasach? Nie ma wątpliwości, że w tém jest palec Boży, że było szczególną potrzebą naszego wieku. — Kościół jest skarbnicą prawdy, wszystko cokolwiek mamy wierzyć, już w téj skarbnicy jest zawarte. Kościół tylko od czasu do czasu wydobywa z niéj tę lub owę prawdę, przeciwko któréj błąd powstał, i albo ją sfałszował, albo jéj zaprzeczył, i wówczas tę prawdę dokładnie, dogmatycznie określa, by nie było żadnéj dla wiernych wątpliwości, jak wierzyć mają. Tak stało się i z wiarą w niepokalane poczęcie, która pociąga za sobą wiarę i w Bóstwo P. Jezusa.

Ta wiara w niepokalane poczęcie Maryi była powszechną. Na Wschodzie i na Zachodzie w najdawniejszych podaniach wszędzie ją zachowano. Nie tylko w świecie katolickim, ale także heretycy, a nawet Mahometanie ją przechowali. Widzieliśmy wczoraj jak Pismo św., Ojcowie Kościoła i sam zdrowy rozum téj wiary bronią. Jeszcze w piątym wieku powiedział św. Cyryll aleksandryjski na powszechnym Soborze w Efezie: „Jakiż człowiek zdrowego rozsądku mógłby wierzyć, żeby Syn Boży wybrał sobie na mieszkanie tron żywy, świątynię, którą sam zbudował, i żeby pierwsze prawo do niéj, pierwszy z niéj użytek ustąpił swemu śmiertelnemu wrogowi, szatanowi?“ Ta prawda, jedném słowem, była napisana nie na papierze tylko, ale na sercach ludzkich, „nie inkaustem, jak mówi św. Paweł, ale Duchem Boga żywego; nie na tablicach kamiennych, ale

na tablicach serc cielesnych“ (2 kor. 3, 3). Jak szeroka, wspaniała rzeka płynęła ona spokojnie aż do naszych czasów. Gdzieniegdzie tylko odzywały się głosy bluźniercze; w średnich wiekach prowadzono o niéj gorące dysputy, bo było rozmaite téj prawdy rozumienie, a Kościół na dysputy pozwalał, by prawda jaśniejszą z nich wypłynęła; ale już od VI wieku na wschodzie i od IX na zachodzie w niektórych miejscach zalecił obchodzić święto Niepokal. poczęcia Maryi, aż późniéj je powszechném i obowięzującém uczynił, a na Soborze powszechnym w Trydencie, wydawszy dekret o grzechu pierworodnym, oświadczył, że „nie jest jego zamiarem tym dekretem objąć błogosławioną i niepokalaną Bożą Rodzicielkę.“ — Tak więc wiara w niepokalane poczęcie Najśw. Panny prawie wszędzie była wyznawaną i przez Kościół zatwierdzoną, brakowało jéj tylko ostatecznego, dogmatycznego określenia.

Ten ostatni wieniec chwały na skronie Najśw. Dziewicy złożył Ojciec św. Pius IX. Stało się to, zapewne w skutek zrządzenia Opatrzności Boskiéj, w naszym dopiero wieku, to było jego szczególną potrzebą. Dożyliśmy bowiem czasów, w których niedowiarstwo dziwnie się wzmogło, i już nie tylko zaprzecza tej lub owéj prawdzie chrześcijańskiéj, ale całe objawienie wprost odrzuca; a gdzie tylko to niedowiarstwo dostało się do władzy, tam z bluźnierstwem na ustach, a z nienawiścią w sercu rzuca się na Kościół, który też w wielu miejscach ciężkie znosić musi prześladowanie. W tych to smutnych okolicznościach zwróciły się

serca wiernych ku niebu, błagając pomocy; Ojciec zaś chrześcijaństwa, Pius IX, postanowił udać się szczególnie z prośbą o ratunek w prześladowaniach, które spadły na Kościół, do Najśw. Panny, a dla pomnożenia Jéj chwały i naszéj ku Niéj miłości, ostatecznie określić wiarę w Jéj niepokalane poczęcie. W tym celu, sam naówczas wygnaniec w Gaecie, wydał list okólny do Biskupów całego świata 2 lutego 1849 roku, zapytując ich jeszcze po raz ostatni o wiarę wszystkich ludów w niepokalane poczęcie Maryi, aby ostateczne o tém wyrzec słowo, mając przy tém nadzieję, że uwielbiona przez to Boża Rodzicielka, która starła głowę wężowi, i która zawsze w największych klęskach lud chrześcijański broniła, i teraz przywróci spokój skołatanemu burzą Kościołowi. Gdy ze wszystkich stron świata nadeszły jednobrzmiące odpowiedzi, stwierdzające powszechną wiarę w niepokalane poczęcie, gdy przy tém zewsząd domagano się usilnie od Stolicy Apostolskiéj ostatecznego w tym względzie słowa, wówczas Ojciec św. Pius IX uroczyście 8 grudnia 1854 r., jako nieomylny nauczyciel całego świata, orzekł, że „nauka, która utrzymuje, iż Najbłogosławieńsza Panna Marya od pierwszéj chwili swego poczęcia, w skutek szczególniejszéj łaski i przywileju wszechmogącego Boga, przez wzgląd na przewidziane zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, od wszelkiéj zmazy pierworodnego grzechu była zachowaną i wyłączoną, jest objawioną przez Boga, a zatém przez wszystkich ma być stale i niewzruszenie

wierzoną.“ Zaledwie ten ostateczny wyrok Stolicy Apostolskiéj został ogłoszony, a z tysiąca piersi katolickiego ludu wzniósł się hymn uwielbienia dla Najśw. Bożéj Rodzicielki, nowe oznaki czci miłości ku Niéj się objawiły, a Ona, błogosławiąc swemu ludowi, nowe téż źródła łask swych otworzyła. Z drugiéj zaś strony niedowiarstwo wybuchło nieznanym dotąd gniewem i niewidziany dotąd potok bluźnierstw wylało. Cóż za powód tego gniewu i tych bluźnierstw? co mogło im szkodzić ogłoszenie dogmatu, który zdaje się nie mieć żadnego związku ze sprawami tego świata? Oto niedowiarstwo chciałoby podkopać główne fundamenta naszéj świętéj wiary, by ją potém całkowicie w duszach ludzkich zniszczyć, a tymczasem ogłoszenie Niepokalanego Poczęcia, jako artykułu wiary, te fundamenta na nowo niejako zatwierdza i nową im moc nadaje. Kto bowiem wierzy, że Marya jedna wolną była w swém poczęciu od grzechu pierworodnego, ten naprzód wierzy, że wszyscy ludzie w tym grzechu na świat przychodzą, powtóre ten wierzy także, że synem téj niepokalanie poczętéj matki nikt inny być nie mógł, tylko Syn Boży, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Tak zaprawdę, Bóg mógł pozwolić, by Jego matka była ubogą, nieznaną dziewicą, ale nie mógł pozwolić na to, by Ona choć na chwilę była podległą grzechowi. Ona zresztą nie dla tego, że była bez grzechu, została matką Zbawiciela, ale że od wieków była przeznaczoną na matkę w czasie Boga-człowieka, dla tego musiała być

niepokalanie poczętą; i gdyby nie była taką, to inna niepokalanie poczęta tą matką by została. A ztąd widocznem, że synem takiéj matki nikt inny być nie mógł, tylko Syn Boży, Bóg-człowiek. Tak więc wiara w niepokalane poczęcie Najśw. Panny zatwierdza wiarę w grzech pierworodny i w Bóstwo P. Jezusa, który przyszedł na świat dla zgładzenia skutków tego grzechu, a to właśnie jest głównym fundamentem całéj naszéj religii. Ztąd gniew niedowiarstwa, ztąd jego bluźnierstwa z powodu ogłoszenia dogmatu o niepokalaném poczęciu Maryi.

Słowa, które P. Bóg po grzechu pierwszych naszych rodziców rzekł do szatana: *„Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą, i między nasieniem twém a nasieniem jéj; ona zetrze głowę twoją,“* świadczą, że świat cały rodzielony jest na dwa obozy. Z jednéj strony jest nasienie niewiasty, Jezus Chrystus i wszyscy Jego wierni wyznawcy, zrodzeni w Jego krwi najświętszéj, z drugiéj strony jest nasienie szatana, wszyscy odstępcy, bluźniercy, kacerze. Pomiędzy temi obozami jest wiekuista walka, a jéj początkiem i hasłem jest zawsze owa cudowna niewiasta, która starła głowę węża. Kto Ją czci i miłuje, kto wyznaje Jéj niepokalane poczęcie, ten jest Jéj nasieniem, ten należy do obozu Chrystusowego, ten jest wyznawcą i miłośnikiem prawdy; kto zaś Jéj nie czci i nie miłuje, kto bluźni przeciwko Jéj niepokalanemu poczęciu, ten jest nasieniem szatana, ten do jego obozu należy i jest wrogiem prawdy. O bądźmy więc nasieniem owéj

najświętszéj, cudownéj niewiasty, bądźmy szczerymi wyznawcami prawdy, uwielbiajmy szczególnie niepokalane poczęcie Maryi, bo to jest Jéj najmilszym przywilejem i tym sposobem największą obfitość łaski za Jéj pośrednictwem będziemy mogli otrzymać.

O najświętsza, niepokalanie poczęta Maryo! cieszymy się, że Pan Bóg Cię tak doskonałą stworzył, iż od pierwszéj chwili Swego poczęcia wolną byłaś od wszelkiéj zmazy grzechowéj, dziękujemy Bogu za ten dany Tobie przywilej, bo on się téż stał źródłem naszego zbawienia i szczęścia, i prosimy Cię, o niepokalana Dziewico, wspieraj nas tu na ziemi, broń Kościół św. od nieprzyjaciół, osłaniaj od ucisków biedną ojczyznę naszę, i przyczyniaj się za nami we wszystkich potrzebach naszéj duszy. O Maryo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy. Amen.

PRZYKŁAD.

Ojciec nawrócony przez własne dziecko i szczególna opieka Maryi.

Pewien misyonarz ze Zgromadzenia Maryi miał w jednym z kościołów w Lyonie kazanie. Mówił o miłosierdziu Najśw. Panny, a szczególnie o cudownych skutkach nabożeństwa do Jéj niepokalanego poczęcia, i utrzymywał, iż trudno, by się kto nie nawrócił i nie wyspowiadał, jeżeli z uszanowaniem nosi na szyji medalik niepokalanego poczęcia i jeśli choć trzy razy nie powtórzy wyrytego na nim wierszyka. Po kazaniu dużo tych medalików rozdzielił pomiędzy słuchaczów.

W ich liczbie znajdowała się siedmioletnia dziewczynka, która z wielką uwagą słuchała słów misyonarza, i pomyślała sobie, że zrobi z nich użytek. Po powrocie do domu pokazała zaraz ojcu swój medalik i mówiła: „Nie prawdaż ojcze, że misyonarz darował mi śliczny medalik? patrz tylko, głaszcząc go, powtarzała, jaki ładny; a co mi się najbardziéj podoba, to ten wierszyk, który na nim jest wyryty. Przeczytaj go tylko, bo tak miło się robi, gdy się go słyszy.“ Ojciec wziął medalik i półgłosem przeczytał wyrazy: „O Maryo bez grzechu poczęta módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.“ — „Tak, dobrze,“ z radością zawołała dziewczynka, obejmując ojca za szyję, a po cichu dodała: „Już raz przeczytał, jeżeli będę tak szczęśliwą i uda mi się, że go jeszcze dwa razy przeczyta, to kochany ojciec pójdzie do spowiedzi, bo misyonarz tak zapewniał.“ Potém wyszła; wkrótce jednak wróciła, i pieszcząc ojca pokazała mu znowu swój medalik i mówiła, jak jest bardzo ładny, a szczególnie jak jéj się podoba ów wyryty na nim wierszyk. „Zrób mi tę przyjemność, prosiła ojca, przeczytaj mi go jeszcze.“ „Już ci go czytałem, odpowiedział szorstko, idź i nie nudź mnie.“ Ale dziewczynka tak usilnie prosiła, że ojciec, już to żeby jéj dogodzić, już to żeby się jéj pozbyć, przeczytał, dodając: „Teraz powinnaś być zadowolona, spodziewam się, że mi już dasz spokój.“ Dziewczynka była i totnie bardzo uszczęśliwioną; ukryła jednak swą radość, a pomyślała sobie, że jednak trudno to będzie, by ojciec po raz trzeci ten wierszyk przeczytał. Następnego dnia poszła znowu do ojca, nic nie mówiąc pieściła go tylko, a gdy spostrzegła, że ojciec mile jéj pieszczoty przyjmuje, pokazała mu znowu swój medalik.

Ojciec nie mógł się powstrzymać od uśmiechu i powiedział: „Widzę, że cię twój medalik bardzo uszczęśliwił.“ — „O bardzo, mój ojcze, bardzo,“ wołała dziewczynka, „ale przeczytaj mi jeszcze ostatni raz ten wierszyk, prosiła tak serdecznie, że ojciec nie mógł się jéj oprzeć i przeczytał. „O jak szczęśliwa jestem!“ zawołała, klaszcząc w dłonie. Ojciec zdziwiony powiedział: „Czyś zwaryowała?“ „O nie, mój ojcze.“ — „Więc cóż ci się stało?“ powtarzał. „Co mi się stało? oto wczoraj misyonarz mówił na kazaniu, że kto choć trzy razy powtórzy ten wierszyk wyryty na medaliku, ten pójdzie do spowiedzi, a misyonarz nie kłamie. A ja wiem, żeś ty się już dawno nie spowiadał, bo widziałam, jak mama płakała i klęcząc prosiła P. Boga, byś ty ojcze poszedł do spowiedzi i mnie też modlić się o to kazała. Teraz, dodała, jestem pewna, że mama już nie będzie smutną, gdy się dowie, żeś był u spowiedzi i że Matka Boska wyjednała ci tę łaskę.“ Ojciec rozrzewniony wziął dziecko na kolana, przytulił do swego serca i obiecał, że wypełni ten religijny obowiązek, co też rzeczywiście dotrzymał.

Przytoczymy jeszcze jeden przykład szczególnéj opieki niepokalanie poczętéj Dziewicy.

Wikaryusz apostolski w Texas Audin pisze, co następuje:

„W mieście Nawgdocha miałem sposobność przekonania się, jak łaskawie niepokalanie poczęta Najśw. Panna wysłuchuje tych, którzy swą ufność w Niéj pokładają. Pewna kobieta z Maryland, wyjeżdżając ze swéj ojczyzny do Texas, otrzymała w podarunku od swego spowiednika medalik Niepokalanego Poczęcia i spowiednik zalecił jéj, by często powtarzała wyryte

na nim wyrazy: „O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy," a Najśw. Panna nie pozwoli, by ona w tym kraju, gdzie tak trudno o kapłanów, umarła bez pociech religijnych, Owa kobieta usłuchała téj rady. Przybywszy do Texas, cztery lata ciężko chorowała; sądzono nieraz, że wkrótce umrze; lecz ona ufała niezłomnie Najśw. Pannie, że nie pozwoli jéj skonać bez Sakramentów świętych. Wreszcie przybyliśmy do miasta, gdzie była chora. Zaledwie się o naszém przybyciu dowiedziała, zaraz wezwała do siebie kapłana, który jéj udzielił ostatnich św. Sakramentów. W kilka dni później z wdzięcznością dla swéj Najświętszéj Opiekunki umarła."

5 maja.

Narodzenie Najśw. Maryi Panny.

Przyszła wreszcie chwila, kiedy Niepokalanie Poczęta Dziewica miała ujrzeć światło dzienne. Ewangielia żadnych nam szczegółów o tém nie podaje; a dwa rodowody P. Jezusa, jako człowieka, w dwóch podane ewangieliach, są więcéj rodowodami św. Józefa, jak Najśw. Panny. O Jéj najbliższych rodzicach, św. Joachimie i św. Annie, ani tam wzmianki. Ale ewangielia, podając nam rodowód św. Józefa z domu Dawidowego, tém samém twierdzi, że i Najśw. Panna była z tegoż domu, bo według prawa żydowskiego członkowie tegoż samego rodu łączyli się z sobą węzłem małżeńskim; była więc różdżką Jessego, na któréj kwiat Boży się rozwinął. Ewangielia milcząc o narodzeniu Najśw. Panny, uwydatnia tylko Jéj bo-

skie macierzyństwo, powiada: „*Jakób zrodził Józefa, męża Maryi, z której się narodził Jezus, którego zowią Chrystusem.*“ (Mat. 1, 16); w tém zawarta jest cała chwała Maryi, i to dostateczny blask rzuca na to, czém Ona była w chwili narodzenia swego. Milczenie ewangielii o narodzeniu Najśw. Panny, a uwydatnianie Jéj boskiego macierzyństwa, zdaje się nam mówić, że Ona mniéj była córką człowieka a więcéj matką Jezusa Chrystusa; chociaż miała rodziców, można o Niéj powiedzieć, w skutek Jéj nadzwyczajnego przeznaczenia i nadzwyczajnych łask, że więcéj z Boga, niż z ludzi się narodziła. Jeśli Jan św. mówi o ludziach wiary: „*Dał im moc, aby się stali Synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili*“ (św. Jan 1, 12—13), jeśli tacy ludzie narodzili się z Boga, to cóż dopiero mówić o Najśw. Pannie, przejrzanéj od wieków, przepowiedzianéj przez proroków, cudownie od pierwszéj chwili poczęcia wolnéj od wszelkiéj skazy grzechu pierworodnego i wreszcie przyszłéj matki Jezusa Chrystusa! Zaprawdę, była w Jéj świętych narodzinach, równie jak i w Jéj niepokalaném poczęciu, wszechmocna ręka Boża.

My przychodzimy na świat z jękiem boleści, jako świadectwem pierworodnego grzechu i późniéj musimy się w łasce Bożéj odrodzić, byśmy się stali nie tylko dziećmi człowieka, lecz i dziećmi P. Boga. Nie tak było z Najśw. Panną. Jéj przyjście na świat nie było chwilą boleści, ale chwilą największéj radości dla ziemi i nieba. Ona

nie potrzebowałą odrodzenia w łasce, ale łaska Boża w całéj swéj pełni uprzedziła nie tylko Jéj narodzenie, lecz i poczęcie. Pod wpływem téj łaski tak doskonale musiało się ukształcić Jéj ciało i dusza, że późniéj Najśw. Marya mogła się stać godném mieszkaniem samego Boga, godną matką Jezusa Chrystusa; a że Ona sama miała być tą matką, za sprawą tylko Ducha św., więc Jéj ciało i dusza powinny były być tak doskonałe, jak późniéj doskonałém było człowieczeństwo P. Jezusa. Powiada św. Tomasz: „Syn nie mniéj był Matki, jak Ojca obrazem.“ Jeśli jako Bóg powiedział: „*Kto widzi Ojca, widzi i mnie,*“ to znowu jako człowiek mógł powiedzieć: „*Kto widzi Mnie, widzi i Matkę moję.*“ Św. Paweł zaś mówi, że Syn Boży „*wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą naleziony jako człowiek,*“ (Filip. 2, 7); a że jako człowiek był tylko dzieckiem Maryi, więc możnaby powiedzieć, że „postawą naleziony jest jako Marya.“

Ona przekazała Mu te idealnie piękne rysy i inne doskonałe przymioty naszego człowieczeństwa. O jakżeż sama musiała być cudnie piękną i pod każdym względem doskonałą! O cóż to za prześliczna musiała być dziecina, gdy na świat się narodziła!... Sama wszechmocność stworzyła to ciało, które od razu łaska ożywiła, sama mądrość ukształciła główkę, sama roztropność zaokrągliła czoło, sama słodycz ułożyła usta, sama miłość stworzyła serce, sama skromność nadała kształt całéj postaci, którą zewsząd niewinność

dziewiczość owiała, tak, iż gdy przyszła na świat, isam Stwórca mógł powiedzieć: „*Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja, a nie ma w tobie zmazy*“ (Pieśń 4, 7). O zaprawdę piękną była Marya, piękną co do ciała, lecz jeszcze piękniejszą co do duszy.

Dusza Najśw. Panny była już od samego poczęcia, a témbardziéj od chwili narodzenia pełnością łaski obdarzona. „We wszystkiém, mówi św. Bonawentura, posiadała pełność darów, gdy inni święci tylko po części je posiadają“ (de B. V. 13). Było to zgodne z Jéj wielkiém powołaniem. „Gdy Bóg kogo powołuje do pewnego stanu, powiada św. Bernardyn Seneński, to mu udziela wszystkich łask do tego stanu potrzebnych“ (pro Fest. M. V.). Maryę Pan Bóg powołał na matkę Boga-Człowieka, wszystkie więc promienie łaski Bożéj zlały się na Nią, by Ona stała się godną tak nadzwyczajnego powołania. *Izajasz* prorok mówi: „*Będzie w ostateczne dni przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór, i wywyższy się nad pagórki, a popłyną do niéj wszyscy narodowie*“ (Iz. 2, 2); a św. Grzegorz, tłómacząc to miejsce; powiada, że ta góra domu Pańskiego, będąca na samym szczycie i wywyższona po nad inne góry, oznacza Błogosławioną Maryę Pannę, któréj wielkość o wiele przechodzi wielkość innych świętych (in 1 Reg.). Jest to *góra, na któréj się Bogu podoba mieszkać*“, jak mówi Psalmista. (Ps. 57, 17). Taką więc górą najszczytniejszą ze wszystkich pod względem duchowym, taką górą doskonałéj świętości, na

której Pan Bóg z upodobaniem zamieszkał, była Najśw. Marya Panna, i to od pierwszéj chwili swego przyjścia na świat. O jaka to przedziwna jasność umysłu od razu była w Jéj duszy, o jak gorące uczucie miłości było w Jéj najczystszém sercu od początku złożone, o jak święta nadzieja opromieniała tę rwącą się od pierwszéj chwili ku Panu Bogu duszę! I te cudowne dary łaski Bożéj w miarę lat coraz wyraźniéj i doskonaléj oczom ludzkim się objawiały. Zaprawdę, można powiedzieć, że gdy się urodziła Marya, spełniło się to, co napisano w księdze objawienia: „*Ukazał się znak wielki na niebie; niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod Jéj nogami, a na głowie Jéj korona z gwiazd dwunastu*“ (Obj. 12, 1). Najczystsza, niepokalana, cała obleczona w słońce miłości Bożéj, pod Jéj nogami wszelka mądrość jak cichy księżyc złożona, w okół głowy przedziwne Jéj cnoty jako najpiękniéj jaśniejące gwiazdy — oto Najświętsza Marya Panna, oto najbłogosławieńsza Boża Rodzicielka, któréj urodzenie radość całemu światu zwiastowało!...

W obec téj doskonaléj piękności Maryi czémże my jesteśmy? Zamiast nieskalanéj czystości brudne plamy grzechów na naszéj duszy widnieją; zamiast rozumu jasno widzącego prawdę i do niéj szczerze przywiązanego, mamy często rozum błąkający się po manowcach błędów i do nich ślepo przywiązany; zamiast serca pełnego pokoju i gorącéj miłości Bożéj, mamy serce niespokojne, prawie zawsze jakąś złą namiętnością zranione; zamiast by słońce niewinności nas ota-

czało jesteśmy pogrążeni w ciemnościach grzechowych i nie gwiazdy cnót świecą w okół naszéj głowy, lecz nieraz promienie żądz zmysłowych, gniewu lub zazdrości od niéj się rozchodzą! O biedni my jesteśmy i bardzo biedni, o jakże nam potrzebna macierzyńska opieka Najświętszéj Panny!

O Maryo najświętsza, o wszystka piękna przyjaciółko Boża, któraś od przyjścia na świat najdoskonalszemi przymiotami ciała i duszy była obdarzona, wejrzyj na nas biednych, a nie odwracaj oczu swych od nas choć jesteśmy grzechami zranieni. Pamiętaj o najmiłosierniejsza, żeśmy słabi i ułomni, musimy walczyć, by nie upaść! Jeśli upadniemy nie potępiaj nas, ale dłoń politowania wyciągnij ku nam, ale zawołaj nas do siebie w głębi serca naszego, a zwrócim się ku Tobie i wpatrzeni w Twą piękność poznamy błędy nasze i przy Twéj pomocy będziemy się starali z nich powstać. O cała zanurzona w słońce sprawiedliwości Bożéj, zeszlij nam choć jeden promień téj łaski, którąby nas w obliczu Bożem usprawiedliwiła; o cała jaśniejąca gwiazdami cnót przedziwnych, daj nam zamiłowanie cnoty i łaskę tak szczeréj poprawy życia, byśmy dostąpili zbawienia i kiedyś mogli cieszyć się z Tobą w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Nawrócenie młodéj izraelitki.

Palmira Zaban było imię młodéj dziewczyny, córki

bogatego żyda, kupca w Sinigalii, ojczyźnie ś. p. Piusa IX. Ona miała dwóch braci i trzy siostry. Wszyscy otrzymali staranne wychowanie, stósownie do stanowiska, jakie ta rodzina w mieście zajmowała. Palmira miała lat 13, gdy straciła ojca. Po téj stracie była niepocieszoną; by się rozerwać, wzięła się z namiętności do czytania, i dużo książek bez żadnego wyboru przeczytała. Ale darmo szukała w tém rozproszeniu myśli: smutek ją wszędzie ścigał, a nie zdołała ani ciekawości swéj zaspokoić, ani próżni swego serca zapełnić. Pomiędzy służbą kobiecą jéj matki była jedna sługa katoliczka, do któréj Palmira czuła pewien pociąg. Słyszała ją często mówiącą: „O Maryo bez grzechu poczęta, módl się za nami,“ i zaczęła sama mechanicznie te słowa powtarzać. Rodzice to posłyszawszy, zabraniali jéj tak mówić i nawet ją za to karali; dziewczynka płakała, ale pomimo to nieraz jeszcze te same słowa powtarzała. Zdarzało się, że wszedłszy do pokoju owéj staréj sługi, stawała przed obrazem Matki Najśw., który wisiał na ścianie, i patrząc nań czuła, jak pomimo woli łzy do ócz się jéj cisnęły. Czasami idąc na przechadzkę do miasta lub w okolice, jakiś niepowstrzymany pociąg czuła, by zajść do którego kościoła. Pewnéj nocy zdawało się jéj, że weszła do pokoju dama ubrana w bieli i oblana światłem, i powiedziała: „Chodź Palmiro, zaprowadzę cię tam, gdzie twe towarzyszki mą chwałę śpiewają.“ I wziąwszy ją za rękę zaprowadziła do klasztoru, gdzie wiele zakonnic chwałę Maryi śpiewało. Ocknąwszy się Palmira, zalała się łzami i od téj pory powstała w niéj szczera chęć zostania katoliczką. Nieustannie błagała Najśw. Pannę, by jéj dopomogła ten zamiar do skutku

doprowadzić. Wreszcie ufna owéj słudze katoliczce, która ją w dzieciństwie pielęgnowała, odkryła jéj swój zamiar, i wręczyła jéj list do biskupa Sinigalii. Prośba, którą ten list zawierał, mogła być tylko z wielką ostrożnością wykonana. Biskup zwlekał, próbował, i dopiero gdy się przekonał o stałém postanowieniu młodéj żydówki, zdecydował się zaliczyć ją do rzędu neofitek. Wówczas Palmira, pewna dobrego przyjęcia, opuściła potajemnie dom rodzicielski, udała się do biskupa i upadłszy mu do nóg, prosiła o chrzest i opiekę. Tymczasem przybyła srożąca się z gniewu matka Palmiry i żądała powrotu dziecka do domu. Wszystko, co czułość i rozpacz mogła jéj podać, użyła, by córkę od zamiaru przyjęcia chrześciańskiéj wiary odwieść: lecz łzy i zarzuty, pieszczoty i groźby były daremne. Na wszystko córka jéj zawsze odpowiadała: „Matko kocham cię, lecz Bóg mi serce dla prawdy otworzył, czyż mam Go nie słuchać?“ Pokonana tą stałością matka odeszła, obsypując córkę przekleństwy. By na przyszłość uwolnić neofitkę od podobnych wzruszających scen i przygotować ją do przyjęcia chrztu, kardynał Lucciardi, biskup Sinigalii, wysłał ją do klasztoru o parę mil odległego w Montablano. Tu, pod przewodnictwem mądrego kapłana, Oratorianina, Ojca Miketoni, Palmari szybkie postępy robiła w nauce i cnotach chrześcijańskich. Ale matka znalazła ją i w tém ustroniu i wszelkiemi sposobami starała się zachwiać postanowienie córki. Pewnego dnia chciała się na nią w niewypowiedzianéj wściekłości rzucić, by ją własnemi rękami udusić, wołając, że wolałaby ją widzieć nieżywą, jak chrześcijanką. Przerażona dziewczyna blada i drżąca odpowiedziała: „Matko, ja pomimo to nie przestaję cię

kochać;“ potém zwracając się do wizerunku ukrzyżowanego Zbawiciela, mówiła: „Mój Boże! błogosław mnie i błogosław tych, którzy mnie przeklinają, ja chcę do Ciebie zupełnie należeć. Po tych słowach upadła zemdlona na ręce zakonnic, które ją otoczyły. Na koniec skończył się ten opór, a mężna neofitka następnego roku na drugi dzień Zesłania Ducha św. została ochrzconą i przyjęła imiona Marya Józefa. Sam kardynal-biskup udzielił Sakramentu chrztu, potém bierzmowania i wreszcie dał jéj komunią św. Całe Montalbano uroczyście ten dzień obchodziło. Nowonawrócona wielkie robiła postępy w doskonałości chrześcijańskiéj, i pełna była wewnętrznéj radości; jedno ją tylko bolało, to zaślepienie jéj krewnych. O bodajby oni i wszyscy zaślepieni żydzi poznali w końcu, gdzie jest prawda, i uczcili Najśw. Pannę, która, jak widać z tego przykładu, nie zapomina o tym narodzie, z którego sama pochodzi i którego jest największą chwałą i ozdobą....

6 maja.

O imieniu Najśw. Maryi Panny.

Po urodzeniu się Najśw. Dziewicy było Jéj nadane imię Marya. „*A imię Panny Marya,*“ mówi Ewangielia (św. Łuk. 1, 27). To imię tak wdzięczne i tak słodkie dla nas. Przeszło 18 wieków już je powtarza, a zawsze jakąś niepojętą błogością serce się napełnia. To imię Marya oznacza gwiazdę, gwiazdę zaranną lub gwiazdę morską, i najbardziéj przystoi Najśw. Pannie, bo jest wyraźną wskazówką, czém Ona jest dla nas.

Marya, to gwiazda zaranna, to owa gwiazda, którą piętnaście wieków przed tém przepowiadał Balaam, mówiąc: „*Ujrzę go, ale nie teraz; oglądam go, ale nie z bliska. Wznijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska z Izraela i pobije książęta Moab i spustoszy wszystkie syny Seta*“ (Num. 24, 17). Ona tą gwiazdą, której Syn pobił potęgę szatana, a spustoszywszy wszystkie fałszywe wiary synów ludzkich, sam w prawdziwym Kościele nad światem panuje. Marya, gdy przyszła na świat, była jakoby przedświtem prawdy, jakoby zaraniem dnia wiary, którą dał światu Jezus Chrystus, światłość przedwieczna; dla tego też Kościół śpiewa w prefacyi o Najśw. Pannie: „*Tyś światłość przedwieczna Jezusa Chrystusa światu wydała.*“ Ona była jutrzenką wschodzącego słońca, sprawiedliwości, przed nią ustąpiły cienie starego zakonu, a niebo pierwszymi promieniami łaski się oświeciło. A jako słońce jest powodem brzasku rannego, z którego później samo występuje, i jako ten brzask po wyjściu słońca nie ciemnieje, ale zamienia się na blask dzienny, tak i Najśw. Marya Panna, ów brzask ranny, była dziełem Jezusa Chrystusa, owego słońca prawdy, a gdy Go na świat wydała, nic na swéj doskonałéj świętości nie straciła, lecz jeszcze promienniejszą, jak dzień się stała. O witaj cudna gwiazdo zaranna, o witaj jutrzenko wschodzącego słońca sprawiedliwości i miłosierdzia!...

Marya, jak gwiazdą morską; a to nam mówi, że życie nasze jest żeglugą niebezpieczną śród

zburzonych fal, że nieraz śród téj żeglugi potrzebujemy ratunku i gwiazdy przewodniczki, którąby nami kierowała i do szczęśliwego brzegu nas zawiodła. Taką gwiazdą jest dla nas rzeczywiście Najśw. Marya Panna; żebyśmy lepiéj Jéj znaczenie w tym względzie poznali, użyjemy słów św. Bernarda i przytoczymy ustęp, który Kościół czyta w dniu święta Imienia Maryi:

„Powiedzmy kilka słów, mówi ten Ojciec Kościoła, o Imieniu Maryi, które oznacza gwiazdę morską i bardzo jest dla Matki-dziewicy stósownem. Jako gwiazda bez szkody swéj wypuszcza promienie, tak Ona bez uszkodzenia swego dziewictwa porodziła Syna. Promienie nie zmniejszają jasności gwiazdy, Syn nie zmniejszył doskonałéj czystości swéj dziewiczéj matki. Ona więc jest ową piękną gwiazdą Jakóbową, któréj promienie wszystek świat oświecają, któréj jasność błyszczy w niebiosach i przenika do piekieł, i która opromieniając ziemię, ogrzewa więcéj dusze jak ciało, podnieca do cnoty wyniszcza wady. Ona jest tą gwiazdą najwspanialszą i najwybrańszą, zawieszoną nad tém wielkiém obszernem morzu świata dla jego potrzeby, świecącą zasługami, jaśniejącą przykładami.“ — „O ktokolwiek jesteś, który śród potoku tego życia zdajesz się bardziéj śród burz i nawałnic płynąć, niżli po ziemi stąpać, nie odwracaj oczu od światła téj gwiazdy, jeśli nie chcesz być wzburzonych bałwanów ofiarą. Gdy powstaną wichry pokus, gdy trafisz na skałę przeciwności, patrz na gwiazdę, wzywaj Maryę. Gdy unoszą cię fale pychy, ambicyi, niechęci lub za-

zdrości, spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryę. Gdy gniew lub chciwość, lub żądze cielesne gotowe zatopić łódkę twéj duszy, spojrz na Maryę. Gdyś strwożony wielkością zbrodni, zawstydzony szpetnością sumienia, przerażony okropnością sądu, zaczynasz się pogrążać w głębokość smutku i w przepaść rozpaczy, pomyśl wówczas o Maryi.“ — „W niebezpieczeństwach, trwodze, w wątpliwościach, myśl o Maryi, wzywaj Maryę. Niech Jéj imię nie opuszcza twych ust, nie opuszcza twego serca, żebyś zaś otrzymał pomoc Jéj modlitwy, nie zaniedbuj przykładu, jaki ci daje. Za Nią idąc nie zbłąkasz się; Jéj pomocy błagając nie będziesz rozpaczał; o Niéj myśląc nie zbłądzisz; gdy przez Nią będziesz podtrzymywany, nie upadniesz; gdy będziesz miał Jéj opiekę, nie zlękniesz się; pod Jéj przewodnictwem w drodze nie ustaniesz; gdy ci łaskawą będzie, dopłyniesz do portu; a tak sam z doświadczenia poznasz, jak słusznie jest powiedziano: „*A imię Panny Marya.*“

Lud nasz od dawna czci Najśw. Pannę jako gwiazdę morza i ku Jéj chwale śpiewa pieśń, która się zaczyna od słów:

Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swojém karmiła,
Tyś śmierci szczep, który wszczepił pierwszy rodzic, skruszyła.

Możemy zalecić ku odmawianiu wszystkim tę pieśń, jako znaną ze swéj skuteczności w chorobach, szczególnie epidemicznych. Słusznie pieśń zaczyna od tego, że przypomina zwycięstwo Najśw. Panny nad szatanem, bo ono jest źródłem naszego zbawienia i wszelakiego dobra. Ten szczep śmierci, który wszczepił pierwszy rodzic, to grzech pier-

worodny, to zwycięstwo szatana nad nami; Matka zaś Najśw., wydając na świat Zbawiciela, starła głowę szatanowi i tym sposobem okropne skutki pierworodnego grzechu zniszczyła. Pieśń błaga potém tę śliczną gwiazdę Maryę, by swą przyczyną odwróciła rozmaite klęski doczesne: głód, zarazę, choroby, lecz nie zapomina i o potrzebach duszy, prosząc *„o wiek spokojny,“* który inaczéj być nie może jedno na łonie spokojnego sumienia, i wreszcie o tém najwyższy cel człowieka, którym jest zbawienie duszy: *„zbaw nas dla prośby Matki Twéj o Jezu, mocny Boże.“*

Najsłodsze imię Marya oznacza także *Panią*, jak mówi św. Jan Damasceński: „prawdziwie bowiem stała się Panią wszystkich rzeczy stworzonych, gdy Matką Stwórcy została.“ (De Fide Orth.) I to imię jest pełne siły i pociechy dla grzeszników pokutujących, a dla szatanów pełne przerażenia i grozy. „Taka jest siła Twego najświętszego imienia, mówi jeden pobożny autor, o błogosławiona zawsze Panno Maryo, że przedziwnie miękczy zatwardziałość serca ludzkiego, i wlewa doń nadzieję przebaczenia i łaski.“ — A inny znowu powiada, że „imię Matki Bożéj jest potężne jako niezdobyta wieża, i że nie ma imienia danego ludziom po imieniu Jezusowém, któreby było tak pomocne i było taką rękojmią zbawienia jako imię Maryi.“ (Ryszard od świętego Wawrzyńca, De Laud. B. V.) Szczególnie w pokusach przeciwko czystości, wzywane pobożnie, dziwną ma siłę, z tém imieniem bowiem nierozłącznie związana jest dziewiczość i świętość życia. Także w innych

nagabywaniach złego ducha ma wielką moc, bo, jak mówi Tomasz à Kempis: „Lękają się złe duchy Królowéj niebios i usłyszawszy Jéj święte imię uciekają, jakoby od ognia.“ Ale nadewszystko ta obrona, jaką mamy w najświętszém imieniu Maryi, jest dla nas skuteczną w chwili śmierci. „Nie ma trwogi w chwili śmierci, mówi św. Bonawentura, kto wzywa Twe chwalebne i przedziwne imię.“ (Psalt. R. V.)

Wszakże by to imię Najśw. Panny było nam pomocném w rozmaitych walkach życia, by nam było śród pokus obroną, a w ostatniéj chwili rękojmią zbawienia, trzeba żebyśmy je wzywali z wiarą, z ufnością i prawdziwą pobożnością, trzeba, byśmy, jak zaleca św. Bernard, w każdéj okoliczności życia duszą szukali Maryi i z miłością spoglądali na tę cudną gwiazdę, która nas ratuje w niebezpieczeństwach i prowadzi po drodze zbawienia. Jeśli w żegludze życia naszego bez opieki Bożéj płynąć zechcemy, jeśli ufni we własne zdolności lub szczęście pod Jéj opiekuńcze skrzydła garnąć się nie będziemy, jeśli zapomnimy o Najświętszéj Pannie i Jéj słodkie imię opuści nasze usta i serce, to wówczas cóż z nami się stanie w chwili niebezpieczeństwa, walki, ucisku? Kto wówczas będzie miał litość nad nami, kto nam poda rękę pomocy, jaka gwiazda miłosierdzia przyświecać nam będzie na błędnych ścieszkach naszego życia?! O zaprawdę, bardzo łatwo wtedy będziemy mogli pośliznąć się, upaść i zginąć! A szczególnie w ostatniéj walce, w chwili śmierci, od któréj cała wieczność zależy, zapomnieć o po-

mocy Bożéj i nie wzywać najsłodszych imion Jezusa i Maryi, co za bezrozum, co za zaślepienie!... Niech Bóg nas od tego zachowuje. My raczéj z całą ufnością, w każdéj okoliczności życia uciekajmy się do pomocy Bożéj, wzywajmy najświętsze imiona Jezusa i Maryi, i prośmy o pomoc Tę, która nam nigdy swéj pomocy nie odmawia.

O najświętsza Maryo, o cudna gwiazdo zaranna, o jutrzenko wschodzącego słońca sprawiedliwości, bądź nam gwiazdą przewodniczką, świeć nam na wszystkich ścieszkach naszego życia, prowadź nas ręką swego miłosierdzia po drodze prawdy, miłości i cnoty, i zaprowadź do przybytku prawdziwego szczęścia i zbawienia; a jeśli kiedy w drodze życia naszego ciemniéj nam się na duszy zrobi, serce się wzburzy, namiętności je ogarną, niebezpieczeństwo otoczy i blizkiém upadku będzie, o wówczas śliczna gwiazdo morska zaświeć nad wzburzonemi falami naszego życia, oświeć serce, pociągnij je ku Sobie, przywróć mu spokój i łaskę. Szczególnie, o Najświętsza Pani! osłaniaj nas Swą opieką w chwili ostatecznéj i na wieki dla nas stanowczéj, w chwili zgonu naszego; użycz nam wtedy swéj skutecznéj pomocy dla pokonania nieprzyjaciela dusz naszych i osiągnienia zbawienia. O Najśw. Maryo, z Twém imieniem najsłodszém chcemy żyć i umierać, byśmy mogli służyć Ci na ziemi, a potém wielbić Cię w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Król Jan III Sobieski pod Wiedniem.

Turcy z ogromną armią blisko 300,000 liczącą pod wodzą wielkiego Wezyra Kara Mustafy wkroczyli do Węgier, które spustoszywszy, oblegli Wiedeń, broniony mężnie przez Stahremberga. Po zdobyciu Wiednia Turcy posunęliby się dalej w samo serce chrześciaństwa. Niebezpieczeństwo było wielkie. Papież Innocenty XI pojmując to nieszczęście a widząc obojętność książąt chrześciańskich dla tak ważnéj sprawy, wysłał nuncyusza do Polski, by nakłonić króla Jana III Sobieskiego do związku z cesarzem austryackim Leopoldem. Nuncyusz i poseł carski na kolanach błagali króla, by ratował Wiedeń. Szlachetny i pobożny król widząc, że tu o sprawę Bożą chodzi, obiecał pomoc; jakoż i wkrótce wyruszył pod Wiedeń z nie bardzo liczną wprawdzie, bo zaledwie dwudziestokilka tysięczną armią, ale pełną rycerskiego ducha i wiary. W Częstochowie król błagał o pomoc Bożą i opiekę Najśw. Panny, i wziął błogosławieństwo na dalszą wyprawę. Wiedeń tymczasem był w smutném położeniu: siły oblężonych już prawie były wyczerpane, artylerya turecka wielkie spustoszenie robiła w mieście, które nie było już w stanie dłużéj wytrzymać obrony. Dnia 8 września (1683) w uroczystość Narodzenia Najśw. Panny błagano w kościołach o Jéj przyczynę; aż oto w parę dni późniéj ujrzano polskie proporce na wysokościach Kahlenbergu. Otucha wstąpiła w oblężonych. Turcy byli w zdumieniu, a Wielki Wezyr nie posiadał się z gniewu. Król objął naczelne dowództwo nad sprzymierzoną armią polską i książąt niemieckich, po-

między którymi odznaczał się dzielny Karól książę Lotaryngski, i wspólnie z nimi plan bitwy ułożył, Przed jéj rozpoczęciem 12 września o godzinie trzeciéj raniutko świątobliwy kapucyn Marco d'Aviano odprawił mszę św. w zrujnowanéj kaplicy Kamedułów. Król sam służył do mszy św. klęczał cały czas u stopni ołtarza ze wzniesionemi do góry rękoma, prócz tych chwil. w których kapłan potrzebował jego posługi, i w czasie mszy św. razem ze swém otoczeniem przyjął Komunią św. Powiadają, że Kapucyn pod koniec mszy św. zamiast mówić „*Ite missa est*“, powiedział jakoby natchniony: „*Joannes vinces*“ (Janie zwyciężysz). Król polecił Najśw. Pannie całe wojsko i siebie, i po skończonem nabożeństwie rzekł do otaczających: „Teraz pełni ufności w pomoc niebios i opiekę Najśw. Panny idźmy na nieprzyjaciela“. Ze wschodem słońca walka zawrzała na całéj linii. Hussarze polscy, stósownie do planu króla, to nacierali, to się cofali, aż wreszcie przy nowém natarciu złamali linię nieprzyjacielską. Popłoch stał się straszny, Turcy uciekali, zostawiając w ręku chrześciańskiego rycerstwa całą artyleryą i wszystkie zapasy. Namiot Wielkiego Wezyra z całém swém bogactwem i chorągiew Mahometa dostały się w ręce Polaków. Gdy się zważy jak szczupłe były siły chrześcian w porównaniu z siłami niewiernych, uznać musimy, że to świetne zwycięztwo szczególnéj pomocy Bożéj zawdzięczać należy. Tak téż sądził i król pobożny, największy tego dnia bohater; zaraz bowiem wysłał przez kanonika krakowskiego Dönhoffa do Papieża Innocentego XI list, który od tych słów zaczyna: „Przyszedłem, zobaczyłem, a Pan Bóg zwyciężył“. Król wjechał do

oswobodzonego Wiednia i w jednym z kościołów sam zaintonował dziękczynne *Te Deum*. Radość i uwielbienie dla króla było powszechne. Niemieckie wojsko wołało: „ach nasz mężny król!“ rzucano mu się do nóg, całowano jego płaszcz, ręce i nogi. Niewdzięczność wprawdzie zakazała tych wszystkich objawów radości i starała się wielkiemu bohaterowi różne przykrości wyrządzać; lecz on nie dla wdzięczności ludzkiéj a dla chwały Bożéj działał i czuł, że sam Bóg go powołał dla ocalenia chrześciaństwa. Kościół za to nie był niewdzięczny: Papież Innocenty XI zrozumiał dobrze znaczenie tego świetnego zwycięstwa, i by pamięć tak wielkiego czynu na wszystkie czasy i u wszystkich narodów pozostała, ustanowił święto „Imienia Maryi“, bo też rzeczywiście z tém najświętszém imieniem na ustach i w sercu król Jan Sobieski walczył i zwyciężył.

7 maja.

Najśw. Marya Panna w świątyni jerozolimskiéj.

Najśw. Marya Panna pochodziła z królewskiego rodu Dawidowego, który szczególnie za czasów króla Salomona doszedł do największéj świetności i chwały. Ale w czasie, gdy Najśw. Dziewica się urodziła, ród ten stracił całkowicie swą świetność, był zupełnie ubogi, nieznany; chciał P. Bóg tym sposobem okazać światu, że dla niego wielkość ludzka nie ma znaczenia, a że wszechmocnością swą potrafi i z tego nieznanego już rodu wyprowadzić różdżkę, którą potém wszystkie narody będą czcić i błogosławić. Chrystus Pan był

wedle świata ubogi i bez znaczenia. „*Niepoczesna będzie między ludźmi osoba jego*“, przepowiadał Izajasz prorok (52, 14); był synem ubogiéj matki, zostającéj w warunkach bardzo lichych pod względem materyalnym i zmuszonéj do wszelkiego rodzaju posług. Lecz ten Syn to zarazem Bóg prawdziwy, a ta Matka to Niepokalana, Najświętsza Dziewica, obdarzona już od poczęcia nadzwyczajnemi darami łask Bożych, i jakkolwiek uboga, możemy o Niéj powiedzieć, że żadna córka najpotężniejszego domu królewskiego nie odebrała tak świetnego, jak Ona wychowania. Jéj nauczycielem było samo Słowo przedwieczne, które sobie w Niéj gotowało godne mieszkanie; Jéj przewodniczką była łaska Boża, która każdém Jéj natchnieniem i krokiem kierowała. Jeśli zdarzać się może, że w ludziach prostych, bez tak zwanego wyższego wykształcenia, łaska dziwnie niekiedy uszlachetnia myśli i podnosi serce, to cóż dopiero mówić o Najświętszéj Pannie, która nie jakąś cząstkę łaski, ale całą jéj pełność posiadała! O jaka tam musiała być podniosłość myśli, jaka świętość uczuć od pierwszych lat dzieciństwa! Stało się to widocznem, gdy trzy lata mając, jak pisze św. Epifaniusz, została przeniesiona na mieszkanie do świątyni jerozolimskiéj.

Podanie mówi, że rodzice Najśw. Dziewicy, śś. Joachim i Anna, postanowili ofiarować Ją na wieczną służbę w świątyni. Było przytém we zwyczaju Żydów, że oddawano tam córki dla lepszego wedle zakonu wychowania. Mieszkały one w celkach przyległych do świątyni. Mówią

o nich drugie księgi Machabejskie, gdy opowiadają, jak Heliodor z rozkazu króla Seleuka chciał zagrabić skarby świątyni, jak z tego powodu stało się wielkie zamięszanie i jak mieszkając tam *„panny, które w zamknieniu były, wybiegły do Oniasza* (Arcykapłana), *a drugie na mury, a niektóre z okien wyglądały, a wszystkie wznosząc ręce w niebo, modlitwę czyniły“* (3, 19—20). Otóż Najśw. Panna, skoro się dowiedziała o woli rodziców, zapragnęła sama jak najprędzéj do grona owych dziewic się przyłączyć. Świątobliwi rodzice, czyniąc Jéj woli zadość, zaprowadzili z Nazaretu swe umiłowane dziecię do Jerozolimy. A można powiedzieć, że aniołowie Jéj towarzyszyli i całe niebo wówczas się radowało, bo oto szła do świątyni cudowna trzechletnia dzieweczka, która, gdy wybije naznaczona godzina, stanie się świątynią Ducha św. i Matką Zbawiciela świata.

W Najświętszéj Pannie podziwiać mamy od lat najmłodszych nie tylko nadzwyczajne dary łaski Bożéj, ale też z Jéj strony doskonałe z tą łaską współdziałanie, a ztąd ogromny skarb zasług, jaki Ona każdéj chwili zbierała. „Św. Tomasz z Akwinu“ powiada: „Uświątobliwienie własną zasługą jest doskonalszém, należy też wierzyć, że i Najśw. Dziewica w ten sposób coraz więcéj się uświątobliwiała“ (de Inc. p. 2). Aniołowie i święci mieli to daném sobie, iż mogli współdziałać z łaską Bożą i zbierać zasługę; Najśw. Pannie to daném było jeszcze w wyższym i doskonalszym stopniu. Zaledwie stanęła na progu świątyni, a już wyrzekła się zupełnie tego świata,

który po za sobą zostawiła, a całkiém duszą i ciałem zrobiła z siebie ofiarę dla P. Boga. Podanie niesie, że już wówczas uczyniła ślub wiecznego dziewictwa i obrała sobie P. Boga za jedynego swéj duszy oblubieńca. Jeśli św. Franciszek z Assyżu, ogrzany wielką miłością Bożą, powtarzał: „Bóg mój i wszystko," to cóż dopiero powiedzieć o Najśw. Pannie, tak bardzo uprzywilejowanéj, i któréj serce nie znało innéj żądzy prócz żądzy miłości Bożéj, i któréj wszystkie uczucia zlewały się z tém jedyném najdoskonalszém uczuciem dla P. Boga. O, co to musiał być za ogień miłości w Jéj sercu i jak w tym ogniu musiały doskonale dojrzewać wszystkie Jéj inne cnoty!... Przyprowadzona do świątyni, osadzona w domu Bożym, karmiona łaską Ducha św., stała się jako prawdziwie urodzajne drzewo oliwne, przybytkiem wszystkich cnót, mówi św. Jan Damasceński. (De Fide orth.). Opierając się zaś na starożytném podaniu, powiada św. Anzelm, że „była cicha, zawsze spokojna, mówiła mało, ani śmiejąca się, ani czémkolwiek kiedy strwożona, wytrwała na modlitwie, na czytaniu Pisma św., postach i innych dobrych uczynkach." (Forma et Mor. B. M.). Z objawień téż św. Brygidy wiemy, że była tak cała oddana Panu Bogu i tak w Jego miłości zatopiona, że nigdy najmniejszym grzechem, choćby powszednim go nie obraziła, a miała tak doskonałą miłość bliźniego, że wszystko, co mogła im uczynić dobrego, to czyniła, wspierała radą, słowem miłości zachęcała do wytrwania, i o ile mogła pomagała

biednym. Wciąż była przejęta myślą zbawienia ludzi, a wiedząc z Pisma św., że wkrótce ma przyjść na świat Zbawiciel, pragnęła przyspieszyć to Jego przyjście; wołała słowy Izajasza proroka: *„Zeszlij Panie baranka, panującego ziemi“* (16, 1), *„spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu: a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“* (45, 8), *„abyś rozdarł niebiosa i zstąpił, od oblicza Twego góryby spłynęły“* (64, 1); a wiedząc, że miał się narodzić z dziewicy, pragnęła być służebnicą u téj Jego wybranéj matki. Nie wiedziała w swéj głębokiéj pokorze, że Ona właśnie jest tém wybraném naczyniem, że „sama jest tym ogrodem rozkosznym, zawierającym wszelkiego rodzaju kwiaty i zapachy cnót,“ jak powiada św. Sophroniusz (de Assumpt.), i „że nie było na ziemi godniejszego miejsca nad Jéj łono dla Syna Bożego.“ jak mówi znowu św. Bernard (de Assumpt.). Oto, jaką była Najśw. Dziewica w świątyni Jerozolimskiéj, oto, jak przedziwnie rozwijał się ten pączek, który wkrótce miał się stać cudownym kwiatem macierzyństwa Boskiego!

A my jakież robimy postępy w naszém życiu, jakąż ofiarę z siebie czynimy dla P. Boga? Czy całą duszą i całém sercem jesteśmy Jemu i dobru bliźnich oddani, czy raczéj siebie szczególnie nie mamy na względzie, swe widoki, korzyści lub przyjemności? Czy jesteśmy przynajmniéj gotowi złożyć zawsze w ofierze swe błędne zdania, gdy prawda tego wymaga; lub czy gotowi jesteśmy

przynajmniéj zrobić ofiarę ze swych upodobań i złych skłonności, gdy cnota i sumienie o to się upomina? O zaprawdę, brak téj ofiary ducha, ofiary serca dla miłości P. Boga, to podobno najwydatniejsza cecha naszego życia; prośmy więc Najśw. Pannę, by Ona, przez swą doskonałą ofiarę w kościele Jerozolimskim, i nam tego ducha ofiary udzieliła.

O Najśw. Dziewico, o cudowna wychowanko Ducha św., która, mając trzy lata, byłaś oddana do świątyni i tam złożyłaś w ofierze P. Bogu całą swą duszę i ciało, i jak nigdy nie gasnąca lampa ustawicznie miłością Bożą gorzałaś, wléj téż i w nasze dusze choć cząstkę téj miłości Twojéj, wyniszcz w nas miłość własną a uproś nam ducha ofiary, daj, byśmy za Twą przyczyną porzucili błąd wszelki, a ukochali tylko prawdę, byśmy się wyrzekli wszelkiego grzesznego przywiązania, a nadewszystko cenili cnotę i obowiązek. Wówczas, o Najświętsza Pani! staniemy się godni Twojéj i Twego Syna miłości i za maluczką z upodobań naszych ofiarę obfitą w niebie nagrodę odbierzem. Tam na zawsze z Tobą połączeni, wielbić Cię i kochać będziem przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Piotr Nolasko.

Św. Piotr Nolasko był rodem z południowéj Francyi i pochodził ze znakomitéj rodziny. Od młodości odznaczał się tkliwą miłością względem ubogich. Każdego rana dawał jałmużnę pierwszemu potrzebującemu,

którego spotykał, nie czekając aż o nią poprosi. Gdy miał lat 25 przybył na dwór królestwa Aragońskiego do Barcelony, a był już wówczas wzorem wszelakiéj cnoty. Wieść o dobroczynnych pracach Trynitarzy, założonych w tymże XIII wieku przez św. Jana z Mathy, doszła do uszu Piotra Nolasko; serce jego było przejęte najżywszem pragnieniem, by coś podobnego i w Hiszpanii utworzyć, gdyż widział ze smutkiem jak wielu chrześcian w niewoli u Maurów jęczało. Chciał całe swe mienie poświęcić na ich wykupienie, pobudzał téż innych do wspaniałomyślności i poświęcenia względem nieszczęśliwych niewolników. „Barbarzyńcy są panami, wołał, ale my swą miłością bliźniego powinniśmy sobie otworzyć drogę do ich twardych serc, a zwyciężymy je. i za pomocą trochę pieniędzy, nieprzemijające skarby zbierzemy“. Znaczne téż sumy wpłynęły na jego ręce, i one stały się przygotowawczym materyałem dla wzniesienia świętéj budowy.

W roku 1215 zamyślał już Piotr Nolasko wszystko co posiadał, użyć na wykupienie biednych chrześcian, zostających w niewoli u barbarzyńców i zastanawiał się jakich ma użyć środków dla dokonania swego miłosiernego zamiaru, gdy pewnéj nocy objawiła mu się Najśw. Panna i powiedziała, że jest wolą Bożą by on się poświęcił na założenie zakonu, którego członkowie związaliby się ślubem do wykupywania niewolników. Że Piotr Nolasko nic zwykle nie przedsiębrał bez rady swego spowiednika, św. Rajmunda z Pennafort, więc i w tym wypadku udał się do niego; ale jakież było jego zdziwienie, gdy mu ten oświadczył, że tejże saméj nocy podobnież objawiła mu się Najśw. Panna i poleciła, by dzieło założenia nowego zakonu

popierał. Nie wątpili więc, że w tém jest wola Boża, i zastanawiali się nad środkami urzeczywistnienia tego zamiaru. Trzeba było uzyskać pozwolenie króla i biskupa; udali się najprzód do pierwszego. Król wysłuchał ich z radością i oznajmił, że tejże nocy miał podobneż widzenie; i obiecał ich święte przedsięwzięcie swą opieką i pieniędzmi popierać. Biskup Barcelony także dał swe przyzwolenie. Wreszcie założenie nowego zakonu zostało zatwierdzonem na mocy szczególnego indultu, który król aragoński u stolicy apostolskiéj wyrobił. Zakon ten, znany pod nazwą „Najśw. Panny Miłosiernéj dla wykupu niewolników“, król wziął pod swa opiekę, i część swego pałacu oddał na jego użytek. Uroczysta instalacya miała miejsce 10 sierpnia 1223 r. Piotr Nolasko w obec biskupa Berengariusza uczynił uroczysty ślub, że wszystko co posiada, a gdyby tego była potrzeba, to i osobistą wolność składa w ofierze dla wykupywania niewolników. Lud przyklasnął temu postanowieniu, a trzynaście osób ze szlachetnych rodzin przyjęło błękitną suknię nowego zakonu. — Owocem pierwszéj wycieczki św. Piotra Nolasko razem z braciszkiem klasztornym, tak zwanym „odkupnikiem“, było wyzwolenie 400 więźniów z niewoli maurytańskiéj w królestwach Walencyi i Grenady. Te wycieczki na brzegach Hiszpanii on nieraz powtarzał z równie dobrem powodzeniem; dojeżdżał też do brzegów Afryki, do Algieru. Tu zdarzyło się, że po różnych przejściach został przez sułtana w łańcuchy okuty i w kruchéj barce rzucony na morze, podobnie jak i św. Jan z Mathy, by stał się pastwą bałwanów. Lecz Pan Bóg czuwał nad swoim sługą, barka zawinęła znowu do portu, a Piotr Nolasko zdołał uciec i

wrócić znowu do swéj ojczyzny. Gdy już był starcem i nie mógł odbywać podróży, wówczas rad był, gdy mu pozwolono u bramy klasztornéj w Barcelonie rozdawać jałmużnę, by choć tym sposobem mógł biednych widzieć, udzielać im swych rad i nauk. — O bodajbyśmy chcieli, każdy w swym zakresie, poświęcić tak pod opieką Najśw. Panny całe życie na chwałę Pana Boga i dobro naszych bliźnich! Nieocenione owoce łaski i błogosławieństwa Bożego moglibyśmy zebrać! . . .

8 maja.

Zaślubiny Najśw. Panny ze św. Józefem.

Najśw. Dziewica miała rok szesnasty i zbliżała się już ta wielka chwila dla Niéj i dla całego świata, w któréj miała zostać, wskutek przedwiecznych wyroków Bożych, matką Zbawiciela. Zbawiciel miał się narodzić z dziewicy, ale ta dziewica musiała być poślubioną. Gdyby nie była poślubioną, „zmysłowi żydzi, mówi św. Ambroży, nie uwierzyliby, że w dziewictwie poczęła, powiedzieliby, że chce kłamstwem błąd swój pokryć.“ (Com. induc.) Zresztą prawo żydowskie okrywało niesławą dzieci zrodzone nie w małżeństwie. Ta więc niesława spadłaby na matkę i dotknęłaby najświętszą osobę P. Jezusa. „Stósownem więc było, mówi daléj św. Ambroży, żeby dziewicza matka Zbawiciela była zaślubioną i nie było pozoru nawet, że Chrystus Pan od złamania prawa rozpoczyna swe wnijście na świat.“ By więc osłonić cnotę Maryi, narodzenie P. Jezusa z prawem żydowskiém zgodném uczynić, i całą tajemnicę wcielenia okryć niejako ziemską opieką. Najświę-

tsza Dziewica została zaślubioną. Ale któż mógł być Jéj oblubieńcem, kto mógł sięgnąć po rękę niepokalanéj, najczystszéj, ślubowanéj Bogu i na matkę Boga przeznaczonéj dziewicy? Zaprawdę, ten tylko, którego Bóg do tak szczytnego związku powołał, kto sam był ozdobiony wielką świętością i czystość swą także P. Bogu ślubował, a takim właśnie oblubieńcem z woli Bożéj był św. Józef. Ewangielia nie wiele nam szczegółów o nim podaje, nazywa go krótko sprawiedliwym (ś. Mat. 1, 19), ale w najobszerniejszém tego słowa znaczeniu. Był on więc zbiorem wszelkiéj cnoty; uświętobliwiony, według podania, w łonie swéj matki, tak, jak Jeremiasz prorok, jak później Jan św. Chrzciciel, zajaśniał taką świętością, że świętszego odeń nie było na ziemi, i on jeden tylko mógł być godnym oblubieńcem Najśw. Panny. Św. Piotr Damian powiada, że jeśli nie był Jéj równym, to podobnym ze względu na dary łaski Bożéj. Oboje pochodzili z królewskiego rodu Dawidowego, taż sama krew płynęła w ich żyłach, a w ich duszy taż sama potężna była wiara, taż sama gorąca miłość P. Boga, toż samo pragnienie chwały Bożéj i wreszcie toż same wspólne dziewictwo ich z sobą łączyło. Były to jakoby dwie cudne perły, dwie śnieżne lilije, które się poznawszy, powinny były z sobą połączyć. A podstawą ich związku była nie pożądliwość cielesna, ale właśnie ta doskonała harmonia duchowa, ta wspólna świętość uczuć i miłość cnoty. Matką Zbawiciela powinna była być dziewica, ale zaślubiona dziewiczemu mężowi, i dopiero pod osłoną ich wspólnego dzie-

wictwa, mógł się Jezus Chrystus narodzić. O cudowne zaślubiny, o święty związku dwojga dusz, cóż nad to kiedykolwiek mogło być świętszego i czystszego, cóż bardziéj obfitego w łaskę i błogosławieństwo Boże!

Można powiedzieć, że Najśw. Panna dwóch miała oblubieńców, Ducha św. i św. Józefa. Duch św. był oblubieńcem czynnym, według słów Ewangelii: *„Duch św. zstąpi na Cię, a moc Najwyższego zaćmi Tobie.“* (św. Łuk. 1, 35); św. Józef zaś był tarczą opieki, okrywającą tę świętą tajemnicę, był Aniołem stróżem, strzegącym drzwi tego raju, był zasłoną zakrywającą tę świętą arkę, którą była Najśw. Dziewica z wcieloném w swém łonie Słowem przedwiecznem. Św. Józef, choć może bezwiednie, był wówczas, jak mówi św. Bernard, „wielkich zamiarów Bożych wspólnik najwierniejszy.“ Przedziwne to było powołanie św. Józefa i prawdziwy związek jego z Najśw. Panną. A jednak ten związek tak doskonały i święty o mało co nie został rozerwanym. Gdy bowiem Duch św. już zstąpił na Maryę i Ona poczęła w swém łonie Syna Bożego, św. Józef, widząc Ją po niejakimś czasie brzemienną, chciał Ją, nic nie mówiąc, opuścić. I cóż był za powód tego postanowienia? Przecież był on najmocniéj przekonanym o doskonałéj świętości swéj oblubienicy, przecież patrzał na każdy Jéj krok, przecież słyszał każde Jéj słowo, i widział jak Jéj zachowanie się było pełne godności, powagi, przedziwnéj skromności i doskonałego skupienia ducha. Cała jaśniejąca świętością, od chwili wcielenia jeszcze

promienniejszą się stała. Żadna więc myśl podejrzliwa przejść mu przez głowę nie mogła, zresztą Bóg by nie pozwolił, by cnota Jego Najświętszéj Matki choć na chwilę mogła się stać dla św. Józefa wątpliwą. Dla tego też nic Jéj nie mówi, bo już samo, choćby najdelikatniejsze pytanie rzucałoby jakiś cień na Jéj postępowanie, a tylko w cichości ma zamiar Ją opuścić. Zamiar ten był owocem jego głębokiéj wiary i wielkiéj czci dla Maryi. Widząc Jéj cudowną brzemienność, a wiedząc z Pisma św., że Zbawiciel miał się z dziewicy narodzić, znać uwierzył, że ta chwila szczęśliwa dla świata już wybiła i że jego najczystsza oblubienica matką Zbawiciela została. W uczuciu więc prawdziwéj pokory uważał się za niegodnego pozostawania blisko tak wielkiéj tajemnicy. Snać musiał sobie mówić wewnętrznie, jak później Elżbieta: *„I zkądże mnie to, że przyszła Matka Pana mego do mnie“* (św. Łuk. 1, 43), lub jak setnik do Zbawiciela, który szedł uzdrowić jego sługę: *„Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój“* (św. Mat. 8, 8), lub jak Piotr św. z powodu obfitego połowu ryb: *„Wynijdź odemnie, bom jest człowiek grzeszny, Panie“* (św. Łuk. 5, 8), — i chciał opuścić tę, którą tak święcie miłował, a tak bardzo czcił. Gdy on to myśli, ukazuje mu się we śnie Anioł i uspakaja go: *„Józefie, synu Dawidów,* mówi do niego Anioł, *nie bój się przyjąć Maryi, małżonki twéj“* (św. Mat. 1, 20). W tém właśnie łagodném słowie „nie bój się“, które powiedział tenże do Maryi w chwili zwiastowania, widocznem było, że nie

czyni mu żadnego wyrzutu za jakąś myśl podejrzliwą, lecz tylko ośmiela go, by pozostał tam, gdzie z woli Bożéj być powinien. Potém Anioł objawia mu wyraźnie tajemnicę wcielenia i poleca, by mającemu się narodzić dziecięciu dał imię Jezus, to jest Zbawiciel. Św. Józef więc pozostał, by był i nadal Aniołem-stróżem Najśw. Dziewicy, a potém przybranym ojcem P. Jezusa.

O jakież to obfite łaski musiał P. Bóg zlewać na to przedziwne małżeństwo św. Józefa i Najśw. Panny. Ona wniosła mu w posagu nie bogactwa doczesne, ale nieprzebrane skarby łaski Bożéj i swych cnót najświętszych. Każde zbliżenie się do Niéj coraz więcéj uświątobliwiało św. Józefa. Ona, jaśniejąc chwałą macierzyństwa Boskiego, blask swój i na niego rzucała, lecz i w tym blasku piękną była zawsze postać św. Józefa swą przedziwną prostotą, pokorą i czystością serca. Ona go miłowała i otaczała szacunkiem, jako głowę domu, on wywzajemniał się Jéj téż miłością i otaczał Ją czcią należną Bożéj Rodzicielce. A w całym tym stósunku, w którym zgoła nic zmysłowego nie było, Bóg był najwyższym celem i Jego chwała najżywszém pragnieniem. Duch św. kierował, rzecz można, każdym krokiem tych najświętszych małżonków, „Duch św. był ich małżeńską miłością,“ — jak mówi św. Augustyn.

O czemuż to małżeństwo tak święte, nie jest choć w części wzorem naszych małżeństw, czemuż te zaślubiny Najśw. Panny ze św. Józefem nie są przynajmniéj dla nas nauką, jak mamy postępować w wyborze osoby do związku małżeńskiego,

jak cenić w niéj nadewszystko nie bogactwo doczesne, ale bogactwo duchowe, ale prawdziwą wiarę i gorącą miłość P. Boga. Zapewne, nasze stósunki nie mogą być tak wzniosłe i tak niepokalane, jak owych Najświętszych oblubieńców; lecz i my powinniśmy pamiętać o tém, że P. Bóg ma być najwyższym celem naszego życia, a Jego łaska ma być naszą towarzyszką we wszystkich tego życia okolicznościach.

O Najświętsza Panno, o najczystsza Oblubienico najczystszemu zaślubiona oblubieńcowi, wejrzyj łaskawie z wysokości niebios na nasze ziemskie stósunki, swą najświętszą modlitwą racz je ubłogosławić, uświęcić i oczyścić, a szczególnie oczyść serca tych, którzy się gotują do związku małżeńskiego, oświeć je i kieruj niemi, by szukając miłości ziemskiéj, nie zapomnieli też o miłości Bożéj. Okryj ich zamiary i intencye płaszczem swéj macierzyńskiéj opieki, by w tych zamiarach i intencyach nie było żadnéj obrazy P. Boga, a wtedy w ich życiu będzie więcéj szczęścia i błogosławieństwa, a Ty o Matko Boża i Dziewico niepokalana razem ze swoim świętym oblubieńcem, nie przestaniesz czuwać nad nimi na ziemi i w końcu swą wszechmocną przyczyną wyjednasz im zbawienie w wieczności. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Teresa.

Bóg ustawicznie czuwa nad swoim świętym Kościołem. I właśnie gdy Kościół bywa przez nieprzy-

jaciół najsrożéj prześladowany, Bóg okazuje swą moc jako Pan nieba i ziemi, i najskuteczniéj go wówczas broni i swą opieką osłania. Kościół jest oblubienicą Bożą i *„bramy piekielne go nie zwyciężą.“* Obietnica P. Jezusa i doświadczenienie ośmnastu wieków dostateczną są téj prawdy rękojmią. Mamy też w tym względzie przekonywający przykład w historyi Kościoła XVI. wieku. Gdy wówczas tak zwani reformatorowie fałszywą nauką oderwali od prawdy część owczarni Chrystusowéj, a przez kłamstwa i potwarze starali się zohydzić Kościół i wszystko, co w religii jest godném poszanowania, Bóg w tymże samym czasie wzbudził wielką liczbę świętych, którzy świetnością swych cnót i gorliwością dla chwały Bożéj więcéj oddali blasku Kościołowi, niźli potwarze i prześladowanie szkody mu uczyniły. Pomiędzy tymi świętymi, którzy się w owe czasy zjawili, by być świadkami prawdy katolickiéj, a następnie podziwem przyszłych pokoleń, jedno z pierwszych miejsc zajmuje św. Teresa. Ta święta celowała we wszystkich cnotach, ale szczególnie w nabożeństwie do Maryi. Pobożna matka dała jéj chrześcijańskie wychowanie, a według jéj własnego świadectwa nabożeństwo do Maryi już w szóstym roku życia zaczęło w jéj duszy głębsze zapuszczać korzenie. Gdy w dwunastym roku życia straciła matkę, rzuciła się na kolana przed wizerunkiem Najśw. Panny i błagała Ją z całéj duszy, by raczyła jéj odtąd matkę zastąpić i od téj chwili uważała się sama za Jéj córkę. Wstąpiła potém do zakonu Karmelitanek; a ponieważ ten zakon był założony szczególnie dla uczczenia Najśw. Panny, więc i św. Teresa postawiła sobie za zadanie całego życia, jak najwierniéj Jéj służyć i wedle możno-

ści Jéj chwałę pomnażać. Swe nabożeństwo do Najśw. Panny łączyła także z nabożeństwem do Jéj oblubieńca św. Józefa; a Matka Boża objawiła jéj pewnego dnia, że to nabożeństwo do św. Józefa jest Jéj miłém i że pod jego opieką wszystkie jéj przedsięwzięcia będą miały szczęśliwy skutek. Bóg powołał św. Teresę do zreformowania zakonu Karmelitów i do prowadzenia go do pierwotnéj ścisłości, a Najśw. Panna często się objawiała, by ją na téj drodze wzmocnić, nauczyć i pokierować. Tym sposobem udało się św. Teresie, biednéj dziewicy, bez światowych środków, bez przychylności ludzi, a nawet w obec oporu potężnych przeciwników, założyć trzydzieści dwa klasztory surowéj reguły. Marya obiecała św. Teresie w tém zbożném dziele pomoc i opiekę św. Józefa, a skutek dostatecznie stwierdził, jak ta obietnica była dotrzymaną. To téż św. Teresa tak ufała w przyczynę Najświętszéj Panny, że zawsze, gdy nowy klasztor powstawał, mianowała Ją niejako przełożoną tego klasztoru, przed Jéj wizerunkiem składała klucze i całe zgromadzenie polecała Jéj przemożnéj opiece. Św. Teresa umarła w Albie w Hiszpanii roku 1582, w 68 roku życia, zostawiając po sobie prócz nowozałożonych klasztorów i rozbudzonego w nich prawdziwie zakonnego życia, wiele znakomitych pism, pełnych mądrości i ducha ascetycznego. — O bodajbyśmy tak szczerze miłowali i czcili Matkę Najśw., jak św. Teresa; bodajbyśmy we wszystkich przedsięwzięciach ufali Jéj pomocy i dali się powodować Jéj kierownictwu, a niezawodnie wiele dobrego dla chwały Bożéj moglibyśmy zrobić.

9 maja.

Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.

Nastąpiła wreszcie stanowcza chwila, w któréj Najśw. Panna miała zostać Matką Zbawiciela. Chwila to była jedyna w Jéj życiu i w życiu całego świata: Ona jéj przyniosła wielkość niezna̜ną dotąd, bo wskutek macierzyństwa Boskiego wyniosła Ją wysoko po nad inne stworzenia i dziwnie do tronu Bożego zbliżyła; nam znów przyniosła prawdziwe szczęście, bo stała się źródłem naszego zbawienia. Nazywamy tę wielką chwilę zwiastowaniem, bo Anioł posłany od P. Boga, zwiastował Najśw. Pannie tajemnicę wcielenia. Ewangielia opowiada ten największy w dziejach wypadek z przedziwną prostotą, ale każde jéj słowo jest zarazem pełne znaczenia i wzniosłéj prawdy. Posłuchajmy tych słów Ewangielii i starajmy się je zrozumieć.

Ewangielia mówi najprzód: „*A miesiąca szóstego posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imie Nazaret, do Panny poślubionéj mężowi, któremu imie było Józef, z domu Dawidowego, a imie Panny Marya*“ (św. Łuk. 1, 26, 27).

Ewangielia mówi, że Anioł był posłany „*miesiąca szóstego.*“ Był to szósty miesiąc od czasu, jak św. Elżbieta poczęła w swém łonie św. Jana Chrzciciela. Ewangielista nie zwraca uwagi na wypadki główniejsze, mające według świata większe znaczenie, nie mówi naprzykład,

że stało się w takim to roku panowania cesarza rzymskiego, który w ówczas nad całym prawie światem miał władzę, ale wspomina o wypadku ukrytym, nieznanym, wielkim tylko w obliczu P. Boga, u którego nie to jest wielkie, co jest potężne, lecz to, co jest święte. Bóg nie w potężnych tego świata, lecz *„dziwnym jest w świętych swoich,“* jak mówi Psalmista (Ps. 67, 36). Przytém to wspomnienie o poczęciu w łonie Elżbiety św. Jana wskazuje, że się spełniło proroctwo Malachiaszowe: *„Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojém. A zarazem przyjdzie do Kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy chcecie“* (Mal. 31). I rzeczywiście zarazem, jednocześnie prawie, bo tylko sześć miesięcy pierwéj przychodzi poprzednik, ów Anioł, gotujący drogę przed obliczem Pańskiém, a tuż po nim ów wielki Panujący, wcielony w łonie Najśw. Dziewicy.

Ewangielia mówi daléj: *„Posłan jest Anioł Gabryel od Boga.“* Zaprawdę, gdy sam Bóg posyła, to poselstwo musi być największéj wagi, w obec którego wszystkie zwykłe poselstwa zwykłych panujących są niczém. I rzeczywiście chodziło tu o losy całego świata, i to nie tylko o losy doczesne, ale nadewszystko o losy wieczne, o zbawienie wszystkich ludzi w wieczności. Posłem był Anioł Gabryel, ten sam, który Danielowi prorokowi mówił o przyjściu Zbawiciela i wyraźnie określił mu czas, kiedy to ma nastąpić, ten sam, który przed kilku miesiącami oznajmił

arcykapłanowi Zachariaszowi, że jego żona jakkolwiek w podeszłym wieku, zostanie matką św. Jana Chrzciciela. A ta tożsamość poselstwa wskazuje, że chodziło o tę samą sprawę, która od wieków przez Boga przejrzana, teraz dopiero miała się urzeczywistnić.

I dokądże i do kogo ten poseł przybywa? Czy do jakiéj wielkiéj stolicy, czy do jakiego pałacu, czy do jakiéj znakomitéj wedle świata osoby?... O nie, Ewangelia powiada, że przybył *„do miasta galilejskiego, któremu imie Nazaret.“* A było to liche miasteczko, o którém krążyła żydowska przypowieść: *„Możesz co dobrego być z Nazaretu“* (św. Jan 1, 46). Lecz gdy Ewangelia mówi o Galilei, to tém samém daje do zrozumienia, że w téj chwili spełnia się proroctwo Izaijasza, który o tym kraju powiedział: *„Lud, który chodził w ciemności, ujrzał światłość wielką; mieszkającym w krainie cienia śmierci światłość im weszła“*; a potém Nazaret oznacza *uświęcony, odłączony, kwitnący*; było to więc niejako wskazówką, że teraz prawdziwy Nazaretczyk, święty nad świętymi, odłączony od grzeszników, cudny kwiat z korzenia Jesse miał się narodzić. I do kogoż Anioł przybył w Nazarecie, któż tu mieszkał taki, że sam Bóg do niego uroczyste wyprawił poselstwo? Oto w tym mieście był ubogi domek, a w tym domku mieszkała *„panna, poślubiona mężowi, którego imie Józef, z domu Dawidowego, a imie panny Marya.“* Do téj panny przybywa Anioł. Była ona uboga i nieznana światu, ale znana P. Bogu. Od wieków przejrzana przez P. Boga i przeznaczona na matkę

Zbawiciela, przepowiedziana przez proroki, cudna lilija świętości, panna nad pannami, która pierwsza ze swego niepokalanego dziewictwa doskonałą ofiarę P. Bogu uczyniła, a P. Bóg w nagrodę czyni teraz dla Niéj cud nad cudami, czyni Ją Matką swego Syna, pozostawiając nietkniętém Jéj święte dziewictwo. Była Ona poślubioną mężowi, któremu imię Józef, z domu Dawidowego, jakeśmy to wczoraj widzieli, a Jéj imię Marya, które oznacza, jak wiemy, gwiazdę, a także oznacza Panią, i słusznie należy się Téj, która zostawszy matką Boga-człowieka, została téż Panią nieba i ziemi, Królową Aniołów i ludzi. Gdy Ona była zatopioną w modlitwie i zapewne całą duszą błagała P. Boga o przyspieszenie chwili zbawienia świata, zjawia się Anioł przy drzwiach zamkniętych, jak Chrystus Pan uczniom po swém zmartwychwstaniu i w postaci pokornéj, pełnéj uszanowania, rzecze do Niéj: „*Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami*“ (św. Łukasz 1, 28). O pozdrowienie przedziwne, jakiego nikt jeszcze nie był godzien, o pozdrowienie święte, które od téj chwili stało się codzienną modlitwą całego świata! Zaprawdę, tak pozdrowić mógł tylko natchniony poseł samego Boga, tak pozdrowioną mogła być tylko przyszła Matka tegoż Boga. Uważmy najpierw, z jaką to czcią przemawia Anioł do Najśw. Panny. Ten sam Anioł, gdy mówił do Daniela Proroka, w ten sposób się wyraził: „*Jam przyszedł oznajmić tobie, boś mąż pożądania jest, ty tedy obacz mowę, a zrozumiéj widzenie*“ (Dan. 9, 23); do niewierzącego zaś jego

słowom Zachariasza arcykapłana tak mówi: „*Jam jest Gabriel, który stoję przed Bogiem, a jestem posłan, abym mówił do ciebie, a to dobre poselstwo tobie odniósł. A oto będziesz milczącym, ani będziesz mógł mówić, aż do dnia, którego się to stanie, dla tego, żeś nie uwierzył słowom moim, które się wypełnią czasu swego*“ (św. Łuk. 1, 19—20). W jednym i drugim wypadku ton mowy Anioła pełen powagi i rozkazu, widać, że wyższy przemawia do niższego, chociaż ten niższy to wielki prorok lub arcykapłan. Jakże inaczéj, z jakąż czcią i pokorą przemawia ten sam Anioł do ubogiéj a nieznanéj dziewicy! Ale nie dziwmy się temu, bo ta Dziewica, to przyszła Królowa Aniołów. Mówi więc do Niéj: „*Bądź pozdrowiona, łaski pełna*“ — jakoby mówił: Ciebie pozdrawiam, boś najgodniejsza czci i chwały, boś wywyższona po nad wszystkie inne stworzenia, bo gdy każde część tylko łaski posiada, tyś jedna posiadła wszystkie łaski, wszystkie zasługi i przywileje, których Bóg jest źródłem, tyś jedna pełna łaski. „Jako wszystkie rzeki, powiada św. Bonawentura, płyną do morza, tak wszystkie łaski, które posiadali Aniołowie, Patryarchowie, Prorocy, Apostołowie, Męczennicy, Wyznawcy, Dziewice na Maryą spłynęły“ (św. Bon. Spec. c. 2). A św. Hieronim mówi: „Słusznie jest powitaną jako łaski pełna, bo za Jéj pośrednictwem obfity strumień łaski Ducha św. został rozlany na wszelkie stworzenie.“ (Serm. de Assum.). Nie sądźmy jednak, że Najśw. Panna, którą Anioł powitał jako pełną łaski, w dalszém życiu już więcéj jéj otrzymać nie mogła. I owszem.

To tylko naczynie gliniane, lub z innéj uczynione materyi, gdy jest pełne, już więcéj nic zmieścić nie może; ale naczynie duchowe, a jeszcze tak doskonałe, jak Najśw. Panna, gdy jest pełne łaski, to się niejako rozszerza i coraz jéj więcéj przyjmuje, i tak wciąż się szerząc, coraz większą obfitością łaski się napawa, i nigdy pełném być nie przestaje. O któż zmierzy obfitość téj łaski, która na Nią się zlewała, gdy została Matką Jezusa Chrystusa, i podczas trzydziestotrzech-letniego życia w Jego towarzystwie, i podczas współcierpienia w czasie Jego męki i wreszcie gdy została w chwale do niebios wziętą!

Mówi potém Anioł: „*Pan z tobą*“, jakoby powiedział, że z Nią jest na sposób doskonalszy połączony jak z każdém innem stworzeniem, choćby najświętszém; nie tylko w sposób doskonalszy pod względem duchowym, przez wolę, lecz i w sposób bliższy jeszcze, bo z Niéj bierze ciało, by stać się człowiekiem. „Nie tylko, mówi św. Bernard, z Maryą jest doskonale Syn Boży połączony, którego Ona w swe ciało przyobleka, lecz i Duch św., mocą którego poczyna, i Ojciec Przedwieczny, który swego Syna czyni Jéj Synem.“ (Super Missas est Hom. 3.) Z całą Trójcą Przenajświętszą przedziwnie zjednoczona, mieszkająca niejako u samego źródła błogosławieństw Bożych, — nic więc dziwnego, że Anioł w końcu powiada do Niéj: „*Błogosławionaś ty między niewiastami.*“ Bardziéj od innych niewiast ubłogosławiona, bo przewyższająca wszystkie wielkością łask, przywilejów, zasług; bardziéj ubłogosławiona,

bo zniosła dawne Ewy przekleństwo, i stała się prawdziwą matką życia, wówczas gdy tamta była matką śmierci; bardziéj ubłogosławiona, bo, wydawszy na świat Zbawiciela, stała się źródłem błogosławieństwa dla całego świata.

O bądź więc i przez nas błogosławioną, Najśw. Panno i Matko Zbawiciela naszego, bądź przez nas uwielbioną i uczczoną, bo Ci wszelka cześć i chwała od nas należy. O pełna łaski! wejrzyj litościwie na tych, którzy tak jéj mało z własnéj posiadają winy, a z obfitości swojéj udziel i nam łaskę dobrego życia, świętéj miłości i szczeréj pokuty. — O doskonale z Bogiem połączona spojrzyj łaskawie na nas, którzy się nieraz dobrowolnie od Niego odłączamy, a swą wielowładnością, przyczyną i najświętszą modlitwą uproś nam przebaczenie win naszych i pojednaj nas na zawsze ze swym Boskim Synem. O błogosławiona między niewiastami! bądź nam źródłem błogosławieństwa w życiu doczesném, byśmy potém w życiu wiecznem mogli chwalić Cię i uwielbiać przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Czcigodny Tomasz à Kempis.

Czcigodny Tomasz à Kempis, któremu przypisują przedziwną książkę o Naśladowaniu Pana Jezusa, był od dzieciństwa pełen pobożności dla Najśw. Panny. Zobowiązał się sam do pewnych modlitw i pobożnych ćwiczeń, które na Jéj cześć codziennie z akuratnością wypełniał. Jednak na nieszczęście podczas lat szkólnych

w tém nabożeństwie ostygł. Zrazu skracał swe ćwiczenia, a potém częściowo, i wreszcie całkowicie je opuszczał; z początku były dnie, w których je zaniedbywał, potém tygodnie, a wreszcie, jak to się nieraz zdarza u młodzieży, całkowicie je zaniechał. Gdy właśnie do takiego stanu opuszczenia się doszedł, miał sen, który słusznie za ostrzeżenie Boże możemy uważać. Zdawało mu się, że jest w szkole, razem z kolegami, i że tam zjawiła się Królowa niebios w wielkim blasku i majestacie, z obliczem promieniejącém i w szacie bielszéj od śniegu, a jaśniejszéj od słońca. Widział, jak z zakonnikami rozmawiała, dając każdemu jakiś szczególny dowód macierzyńskiéj łaski i miłości, jak mianowicie okazywała swe zadowolenie, że tyle sobie zadają pracy, by po chrześciańsku wychować młodociane dusze, odkupione krwią Jéj Syna. Tomasz, spostrzegłszy tę wielką dobroć Maryi, miał nadzieję, że Ona i na niego łaskawie spojrzy i kilka słów miłości mu powie. „Nie zasługuję na tę łaskę, myślał sam w sobie, lecz przecież ja zawsze kochałem Maryą, a Ona jest pełną dobroci Matką.“ Tak myślał Tomasz, ale jakże się zawiódł w swém oczekiwaniu. Zamiast słów miłości spotkała go dotkliwa nagana. Gdy Najśw. Panna zbliżyła się do miejsca, gdzie siedział Tomasz, z powagą nań wejrzała i w te odezwała się słowa: „Darmo oczekujesz odemnie oznak miłości, gdyż w skutek karygodnego niedbalstwa i zwodniczych podszeptów przeniewierczego doradzcy, zaprzestałeś mi płacić dług, do któregoś się zobowiązał. Gdzież są twe pobożne ćwiczenia? gdzie modlitwy i wszystko, coś dawniéj czynił? Czyż twa miłość nie stała się zupełnie zimną? czyż twe nabożeństwo całkowicie nie zaniedbane? I ty

masz śmiałość oczekiwać odemnie dowodów miłości wówczas, gdyś zasłużył tylko na to, by ci niełaskę i niezadowolenie okazać. Tyś stał się méj miłości niegodzien, gdyś z takiém lekceważeniem zaniedbał ćwiczenia pobożne, na których sam pierwéj tyle doświadczałeś pociechy i o których wiedziałeś, jak mi się podobają!...“ Po tych słowach znikła Królowa niebios, pozostawiając Tomasza w gorżkim smutku i żalu. — Obudziwszy się on, zaczął badać swe sumienie, uznał swój błąd, przyrzekł poprawę, i by nie zasłużyć więcéj na podobną naganę, tegoż dnia postanowił wrócić do swych pobożnych ćwiczeń, które już do końca życia nigdy nie opuścił. Codziennie dziękował Matce Najśw., że go wyrwała ze stanu oziębłości i znowu do swéj służby powołała. Wszelkiemi sposobami starał się dawniejsze niedbalstwo wynagrodzić. W tym celu często odmawiał Zdrowaś Marya, dodając nieraz swe własne myśli, które tu po części przytaczamy.

„O Maryo, mówił, gdy mam powtarzać anielskie pozdrowienie, zbliżam się do Ciebie ze czcią, z pobożnością i z ufnością. Nie znam nic chwalebniejszego dla Ciebie, ani pełniejszego pociechy dla mnie, jak to pozdrowienie. Smutek ustępuje, nowa, przedziwna radość napełnia serce, ilekroć powtarzam Zdrowaś Marya! Moja prawie wygasła miłość nabiera nowéj siły, cała dusza się odnawia, skoro zawołam: Zdrowaś Marya! Moje nabożeństwo się rozpala, skrucha się pomnaża, nadzieja się powiększa, dawniejsze pociechy się wznawiają, gdy modlę się, mówiąc: Zdrowaś Marya! Taka jest słodycz tego pozdrowienia, że nie da się żadném słowem wypowiedzieć. O kto mi to da, bym tak doskonale i tak serdecznie uczcił Cię o Maryo, jak

tego moja dusza żąda. O bodajby wszystkie członki mego ciała zamieniły się w języki, by Cię na tysiączny sposób pozdrawiać. Bodajbym usty, czystemi jak złoto, i sercem płonącém miłością mógł zawsze powtarzać: Zdrowaś Marya!“

10 maja.

Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Anioł pozdrowił Najśw. Pannę jako łaski pełną, z którą Bóg jest doskonale połączony, i jako najbłogosławieńszą między niewiastami, ona, jak powiada Ewangelia, *„gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego, i myśliła jakieby to było pozdrowienie“* (św. Łuk. 1, 29). O przedziwna pokora Najśw. Dziewicy! Ludzie trwożą się zwykle naganą, a tém bardziéj zniewagą, bo pełni są swych mniemanych zasług i radziby ukryć swe wady, a każdą zniewagę radziby niechęcią lub zemstą zapłacić, lecz Najśw. Panna była przepełnioną tylko uczuciem wielkości Pana Boga w swéj własnéj nicości, zatrwożyła się téż nie widokiem Anioła, ale temi pochwałami, które z jego ust słyszała. Anioł wtedy Ją uspokaja, powiada: *„Nie bój się, Marya, ponieważ znalazłaś łaskę u Boga“* (ib. 30), to jest, jak powiada św. Bernard, „znalazłaś to, czego szukałaś, czego przedtem nikt nie mógł znaleść“. Przez swe doskonałe korzystanie z łask Bożych, przez doskonałą ofiarę całéj swéj osoby P. Bogu, stałaś się Mu droższą i milszą od wszystkich świętych

i aniołów, i możesz być tém, na co od wieków zostałaś przeznaczoną, naczyniem wybranem, świątynią, w któréj sam Pan zamieszka. Dla tego też anioł mówi potém: „*Oto poczniesz w żywocie, i porodzisz Syna, a nazwiesz imię jego Jezus*“ (ib. 31). To imię słodkie a tak potężne Jezus odbiło się wówczas po raz pierwszy o uszy Najśw. Pany, i jak widzimy zostało nadane Jéj Synowi za pośrednictwem anioła przez samego Ojca niebieskiego. To imię, które późniéj miało być wypisane na sercach tylu wiernych, oznacza Zbawiciela. Godném jest uwagi, że anioł nadanie tego imienia w obec ludzi zaleca Najśw. Pannie. Było to wbrew prawu żydowskiemu, bo nadanie imienia nowonarodzonemu należało tylko do ojca; anioł robi wyjątek dla Najśw. Panny dla okazania zapewne, że Pan Jezus nie ma ojca wedle ciała, lecz tylko z Jéj krwi najświętszéj całe swe bierze człowieczeństwo. Przytém słowa anioła: „*oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna*“ są jakoby powtórzeniem tylko słów przed siedmią latami wyrzeczonych przez Izajasza proroka: „*oto panna pocznie i porodzi syna*“ (7. 14); i w ogóle wszystko co potém anioł o tym Synu mówi, jest mniéj więcéj tylko powtórzeniem słów Izajasza i innych proroków, a tém samém jest wskazówką, że w téj chwili właśnie te wszystkie proroctwa się spełniają. I cóż anioł mówi jeszcze o tym Synu Maryi? Oto powiada: „*Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego:. i da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego; i będzie królował w domu Jakóbowym a królestwa jego nie będzie*

końca“ (ib. 32, 33). „*Będzie wielki*“ mówi anioł; i o św. Janie Chrzcicielu powiedział także „*będzie wielki*“ ten sam anioł. Ale uważmy jaka różnica: O św. Janie Chrzcicielu powiada, że „*będzie wielkim przed Panem*“ (św. Łuk. 1, 15); o Chrystusie zaś Panu, że „*będzie wielkim, bo będzie Synem najwyższego*“; tamten jest wielki tylko przed Panem, jako sługa pański, Zbawiciel zaś jest wielki sam przez się, jako sam Pan, jako Syn przedwieczny przedwiecznego Ojca. Dla tego Anioł mówi o Nim, że Bóg da mu stolicę Dawida, to jest tron królewski, ale to królowanie Jego nie będzie nieograniczone i znikome, jak było Dawidowe, i owszém będzie nieograniczone i trwałe, obejmie wszystkie czasy, narody i kraje. „*Będzie królował w domu Jakóbowym, a królestwu Jego nie będzie końca,*“ mówi Anioł. Będzie to więc panowanie duchowe, w domu Jakóbowym, czyli w prawdziwym Kościele, przez Chrystusa Pana założonym, i trwać będzie bez końca, bo choć ziemia przeminie, to ono nie przeminie, ale na zawsze w wieczności pozostanie. Oczywista, że takim Królem, którego panowanie jest nieskończone, może być tylko sam P. Bóg; a zatém ten Syn Przedwiecznego, który jest zarazem Synem Maryi, który z Niéj wziął swe ciało, jest prawdziwym Bogiem, o Ona, wydając Go w czasie na świat, jest prawdziwą Matką Bożą. O wielkości niewypowiedziana, o godności, jakiéj nikt przed tém nie posiadał i potém posiadać nie będzie, jakimże językiem podziwiać i uwielbiać cię mamy! Ale Marya słucha słów Anioła ze

spokojem, one nie obudzają w Niéj żadnego uczucia miłości własnéj, wskutek swéj głębokiéj wiary, ona nie wątpi, że to wszystko stać się może, lecz zapytuje tylko, jakim sposobem to się stanie. „*Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?*“ (ib. 34). O zaprawdę, czyż mogła dać Marya większy dowód świętości i miłości cnoty? Z jednéj strony otwiera się przed Nią niezmierna chwała macierzyństwa Boskiego, z drugiéj strony lęka się ofiary z cnoty najdroższéj swemu sercu i od dzieciństwa P. Bogu ślubowanéj, i nie waha się ani chwili poświęcić tę największą obiecaną Jéj chwałę najumiłowańszéj swéj cnocie. O co za cudowne wyznanie dziewictwa uczyniła Najśw. Panna w téj chwili i co za niezłomne okazała postanowienie jego zachowania!

„Postanowienie niewzruszone, mówi św. Hieronim, niezachwiane zwiastowaniem Aniola i obietnicą macierzyństwa Boskiego“ (de Assump.). Jéj słowa do Aniola były natchnione głęboką miłością cnoty, bojaźnią choćby najmniejszego grzechu, i gorącém pragnieniem chwały Bożéj. O jak one musiały być mile P. Bogu, z jakiém upodobaniem musiał On wtedy spoglądać na swą najświętszą oblubienicę, któréj „ciało stało się wówczas, jak mówi św. Grzegorz Nisseński, oddaném i poświęconém P. Bogu,“ tak jak bywa Mu oddany i poświęcony kościół przed tém, nim Bóg utajony w Najśw. Sakramencie w nim zamieszka. P. Bóg zdaje się jakoby tylko oczekiwał na to wyznanie dziewictwa, by spełnić na Niéj swe tajemnice. — Anioł też Jéj tłómaczy, jakim sposobem one się

w Niéj spełnią. „*Duch św.*, mówi, *zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwano Synem Bożym*“ (ib. 25. Ta więc wielka tajemnica wcielenia Syna Bożego była całkowicie dziełem samego Boga, a szczególnie Ducha świętego, będący miłością Ojca i Syna, był jéj wszechmocnym twórcą. „*Moc Najwyższego zaćmi tobie*,“ czyli, jak mówi św. Hilary, „ogarnie cię i swoją mocą uczyni cię płodną.“ „Okryje cię, mówi inny tłómacz Pisma św., jakoby zasłoną, by téj największéj tajemnicy ani człowiek, ani anioł nie mógł przeniknąć, bez objawienia Bożego.“ „Osłoni cię, mówi znów inny, niejako obłokiem, i wtedy spadnie na cię rosa niebieska i poczniesz Syna Bożego,“ by się spełniło to, co powiedział prorok: „*spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem Sprawiedliwego.*“ (Iz. 45, 8). A potém Anioł nie mówi, że to, co się narodzi z Najśw. Panny będzie świętém dziecięciem, lub świętym człowiekiem, ale powiada w sposób nieokreślony „będzie święte,“ to jest święte samo w sobie, będzie Synem Bożym, który nie jako człowiek, ale jako Bóg jest świętym sam w sobie, sam przez się, jest świętością samą.

Wreszcie Anioł mówi do Najśw. Dziewicy: „*A oto Elżbieta krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swéj: a ten miesiąc szósty jest onéj, którą zowią niepłodną. Bo u Boga nie będzie żadne słowo nie podobne*“ (ib. 36,37). Jakoby do Niéj mówił: Cóż ztąd o Maryo, że nie znasz męża, że ślubowałaś swe dziewictwo P. Bogu,

czyż On nie jest wszechmocny? Czyż twoja krewna Elżbieta nie była i starą i niepłodną, a jednak wbrew prawu naturalnemu czyż nie poczęła syna? Podobnież Bóg i tobie uczyni, zachowa nietkniętém twe święte dziewictwo, które nadewszystko miłujesz, a jednak sprawi swą wszechmocnością, że zostaniesz matką Syna Bożego. „*Bo*, dodaje Anioł, *u Boga nie będzie żadne słowo nie podobne.*“ Nie mówi *żadna rzecz*, ale *żadne słowo*, dla okazania, że P. Bogu jako łatwo jest wyrzec słowo, tak też łatwo je wykonać, bo i cały świat jest dziełem tylko Jego wszechmocnego słowa: „*on rzekł*, mówi psalmista, *i uczynione są.* (Ps. 148, 5). Tak więc Najśw. Pannie została objawiona tajemnica wcielenia i okazany sposób, w jaki ona miała się spełnić. Jakże nie mamy tu podziwiać każdego słowa wyrzeczonego przez Anioła a przez samego Boga natchnionego, szczególnie zaś, jak nie mamy podziwiać zachowania się Najśw. Dziewicy, która w pokorze nie zaślepia się nadzwyczajną godnością Matki Bożéj, a miłość świętéj cnoty czystości nad wszelką godność i chwałę przenosi! O zaprawdę godna jest ta Matka-Dziewica wszelkiéj chwały i uwielbienia i powinniśmy Ją gorąco prosić, by i w nas wlała zamiłowanie téj świętéj cnoty czystości, która Jéj tak drogą była.

O Najświętsza Dziewico, o najczystsza Matko Syna Bożego, podziwiamy Twe cnoty i błagamy Cię z całego serca, byś litując się nad nami, nie odwracała się od nas skalanych grzechami; a swą przedziwną modlitwą wyjednała

nam łaskę szczeréj pokuty i zamiłowanie cnoty, szczególnie téj najdroższéj Twemu sercu cnoty czystości. O Najświętsza Pani! Tyś ją wyżéj nad największą godność ceniła, a my dla lada pokusy jéj odstępujemy, wyrzekamy się jéj, poniewieramy siebie samych i sumienie nasze hańbimy. O bądź nam miłosierną, uproś nam większe swéj własnéj godności poszanowanie, uproś nam większe zamiłowanie świętéj cnoty czystości i wytrwanie w niéj do końca życia, a dziękować Ci będziem i tu i w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Błogosławiony Szymon z Lipnicy.

Błogosławiony Szymon urodził się w Lipnicy o siedm mil od Krakowa, z pobożnych rodziców. Będąc chłopakiem odznaczał się już szczególną miłością dla Matki Bożéj. Gdy inni chłopcy bawili się, on szedł do kościoła i tam modlił się przed Jéj ołtarzem, i to codziennie się powtarzało. Pod opieką też Matki Bożéj wyrósł na pobożnego i pełnego nadziei młodziana. W uniwersytecie krakowskim, do którego go rodzice wysłali, odznaczał się zdolnościami i nauką. Zdarzyło się, że przybył wówczas do Krakowa sławny z wymowy św. Jan Kapistran. Mocą swego słowa wielu grzeszników zniewolił do pokuty, a wielu z młodzieży pociągnął do zakonu franciszkańskiego. W ich liczbie był też Szymon z Lipnicy. W zakonie prowadził prawdziwie anielskie życie. Dzień i noc oddany był modlitwie i rozmyślaniu: pierwszy wstawał dla oddania

chwały Bogu, i nieraz całą noc w kościele albo w celi strawił na modlitwie. Z gorącém nabożeństwem czcił Matkę Bożą. Wzorem dla niego w tym względzie był św. Franciszek z Assyżu. Jako ten wielki święty, tak i Szymon miał niewypowiedzianą miłość dla Matki Najśw., obrał Ją sobie za swą opiekunkę, i na Jéj cześć pościł nie tylko soboty, lecz cały czas od świętych Piotra i Pawła do Wniebowzięcia. Dla przypodobania się Jéj starał się zachować nienaruszonym kwiat swéj niewinności, i strzegł go jak najtroskliwiéj. Pewna dama z wysokiego rodu i zresztą uczciwa, chciała z próżnéj ciekawości zobaczyć go zbliska i z nim pomówić. Pod pretekstem więc spowiedzi udała się do klasztoru i prosiła, żeby go zawołano. Ale Szymon wzbraniał się przyjść, i kazał powiedzieć, że nie ma czasu rozmawiać z kobietami, témbardziéj, że nie jest spowiednikiem, lecz kaznodzieją. Dama powtórzyła swą prośbę; wówczas Szymon oświadczył, że może z nim mówić, ale widzieć go nie będzie i przez zaryglowane drzwi chciał z nią rozmawiać. Dama nie widząc go wcale i nie słysząc dobrze musiała odejść, podziwiając w sercu świętość sługi Bożego. Ta miłość niezłomna cnoty czystości bezwątpienia musiała się podobać niepokalanéj Królowéj niebios, bo nieraz mu się objawiała, najsłodszą pociechą napełniając duszę. Szymon był téż przekonany, że Matka Najśw. strzeże jego czystości, ale pomimo to jak najpilniéj nad sobą czuwał. Wszelkie żądze cielesne starał się poskramiać, najmniejsze poruszenie zmysłowe wnet usuwał, by niczém duszy nie splamić. Ciągle swe ciało umartwiał, a gdy jeden z braci zrobił mu uwagę, że swemu ciału pokoju nie daje, wówczas Szymon, pokazując palcem grób, odpo-

wiedział: „Tam moje ciało w pokoju odpoczywać będzie.“ Zajęty ciągle rozważaniem rzeczy niebieskich mało mówił, a najpilniéj przestrzegał zakonnego milczenia, utrzymując, że w całéj Ewangielii pięć razy zaledwie jest wzmianka o tém, iż Matka Najśw. mówiła. Za to na ambonie słowa jego płynęły jak ognisty strumień i poruszały serca słuchaczy. Gdy wybuchła zaraza i okropne spustoszenia czyniła, wielu w zwątpieniu narzekało i bluźniło przeciwko zrządzeniom Bożym. Ale Szymon dziękował Bogu za nawiedzenie swego narodu, bo wielu się też nawróciło, i nazywał zarazę „jubileuszem wybranych.“ Nieustraszony, pomiędzy zarażonymi ustawicznie pracował, z miejsca na miejsce przechodząc spowiadał, pocieszał, pociągał dusze do P. Boga. Wreszcie w oktawę święta Nawiedzenia Najśw. Panny sam zachorował. Z oczyma utkwionemi w krucyfiks cierpliwie największe boleści znosił, wzdychał do połączenia się w niebie z P. Jezusem i Matką Najśw., co też nastąpiło 18 lipca 1482 roku.

11 maja.

Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.

(Dokończenie.)

Słyszeliśmy już wczoraj jak Anioł zwiastował Najśw. Pannie Jéj Boskie macierzyństwo, jak odpowiedział na Jéj pytanie w jaki to się stanie sposób i wreszcie jak Jéj objawił wielkość tego Syna, którego miała zostać matką. Poczém Anioł umilkł i czekał tylko na zezwolenie Najświętszéj Panny; widocznie Pan Bóg chciał, by do wiel-

kiego dzieła zbawienia Ona się własną wolą przyczyniła. „Potrzebne było, mówi św. Tomasz z Akwinu, zezwolenie Maryi, by się uwydatniło, że to były niejako duchowe zaślubiny Syna Bożego z naturą ludzką, dla tego trzeba było, by Ona dała to zezwolenie w imieniu i w zastępstwie całéj natury ludzkiéj“ (Tert. p. qu. 30). Można powiedzieć, że losy świata spoczywały w téj uroczystéj chwili w ręku Najśw. Panny Maryi; cała ludzkość ze drzeniem Jéj odpowiedzi oczekiwała. Z jednéj strony miały się spełnić wszystkie nadzieje przeszłości, wszystkie proroctwa, wszystkie gorące pragnienia, by przyszedł wreszcie ten, który był *„oczekiwaniem narodów“*; z drugiéj strony widniała przyszłość, Kościół święty, wszystkie skarby łask w nim zawarte, odrodzenie całego świata, zbawienie wszystkich ludzi! O cóż to była za uroczysta chwila! „Anioł czeka na odpowiedź, woła św. Bernard, i my czekamy, o Pani! na słowa zmiłowania, my nędznie uciśnieni wyrokiem potępienia. Oto ofiarowana Ci cena naszego wybawienia, natychmiast będziemy wybawieni, gdy zezwolisz. Sam Pan o ile ma upodobanie w twéj piękności, o tyle pragnie twego zezwolenia, przez które postanowił świat zbawić“. (De Laud. V. M. hom. 4). Ale słuchajmy, Marya odpowiada: *„Oto służebnica Pańska*, mówi, *niechaj mi się stanie według słowa twego*“ (św. Łuk. 1, 38). O przedziwna odpowiedzi! „O odpowiedzi piękniejsza, pokorniejsza i roztropniejsza, mówi św. Liguori, niźli wszystko to, co mogłaby wymyśleć połączona mądrość

ludzi i aniołów, gdyby i miliony lat nad tém myślała. O odpowiedzi potężna, która ucieszyła niebo i przyniosła ziemi niezmierny ocean łask i dobrodziejstw, która zaledwie wyszła z pokornego serca Maryi a natychmiast ściągnęła z łona Ojca przedwiecznego Jego jednorodzonego Syna, by stał się człowiekiem w najczystszém łonie Najśw. Dziewicy“ (Serm. de Ann.). Przytém w téj odpowiedzi trudno nie podziwiać szczególnie głęboką pokorę Maryi. Widzi Ona majestat Boski, widzi jego wielkość i chwałę, którą i anioł Jéj tak żywo przedstawił, ale gdy patrzy na siebie, widzi tylko samą nędzę i nicość; pragnie jednak, pomimo swéj niegodności, doskonaléj się z Bogiem połączyć, i mówi: *„oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego“*. Jakoby mówiła: cóż ja jestem sama przez się, czémże mogłam zasłużyć, by Bóg wybrał mnie na matkę swoję, jam nędzna służebnica tylko; jeśli Bóg to czyni, to jedynię wskutek swéj niezmiernéj dobroci, a jam powinna Jego wolę spełnić, *„Niechaj mi się stanie według słowa twego.“* „O Pani, zapytuje święty Bernard, jak mogłaś połączyć tak wielką pokorę z taką czystością, niewinnością, z pełnością łaski? Zkąd ci taka pokora, i tak wielka pokora, o Błogosławiona!“ I mówi daléj: „Jeśli miłą byłaś P. Bogu dla swego dziewictwa, to szczególnie dla swéj doskonałéj pokory poczęłaś Go w swém łonie“ (De Laud. V. M. hom. 1). I sama Najśw. Dziewica powiada, że Bóg w chwili wcielenia szczególnie upodobał sobie Jéj pokorę: *„Wejrzał*

na niskość służebnicy swojéj“ (ib. 48). To był warunek Jego przyjścia na świat. Nie potrzebował ani znaczenia, ani bogactwa, ani jakiéjbądź doczesnéj wielkości w téj, która miała Mu być matką, lecz tylko doskonałéj świętości, wolnéj od najmniejszéj skazy od samego poczęcia, a nadewszystko pokory. I dla tego św. Augustyn powiada, że „pokora Maryi była ową drabiną niebieską, przez którą Bóg zstąpił na ziemię“ (Serm. 208). Gdy więc Najśw. Panna wyrzekła owe pamiętne słowa zezwolenia, „*Odszedł od Niéj Anioł.*“ jak mówi Ewangielia (ib. 38), a Bóg z wysokości niebios zstąpił do Jéj łona i „*Słowo ciałem się stało i między nami zamieszkało*“ (św. Jan 1, 14).

Pokorna Marya Panna została Matką Bożą, a tém samém wyniesioną do największéj po Bogu godności. Nikt głębszego fundamentu pokory w swéj duszy nie założył, nikt też szczytniejszego gmachu duchowego w niéj nie zbudował. Każda istota tém jest doskonalszą, im bliżéj jest Stwórcy swego, im bardziéj zgodną z Jego wolą, im więcéj Jego życiem żyjącą; a któż był więcéj od Boga zbliżony, kto bardziéj z Jego wolą zjednoczony, kto doskonaléj Jego życiem oddychał, jak Najśw. Marya Panna, szczególnie gdy została Matką Boga-człowieka? „Ciało Chrystusowe było ciałem Maryi,“ mówi św. Augustyn, ‘ta sama krew w Nich płynęła, te same bicia serca, ten sam oddech karmił i ożywiał Matkę Najświętszą i Jéj Boskiego Syna. Po połączeniu osobistém Bóstwa z naturą ludzką w Chrystusie Panu, nie było do-

skonalszego związku naszéj natury z Bogiem, jak w Najśw. Pannie. Każdy z nas przyjmując o ile to być może godnie Najśw. Sakrament może w pewien sposób powtórzyć za św. Pawłem: „*żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus;*“ a cóż dopiero powiedzieć może Jego Matka Najśw.? Połączenie Jéj z Chrystusem było stokroć cudniejsze, było ono przyrodzone i nadprzyrodzone zarazem: Ona dawała w swém łonie Słowu Przedwiecznemu życie ciała, a toż Słowo Przedwieczne udzielało Jéj w tymże samym czasie życia łaski, i to łaski tak obfitéj, jakiéj nikt przedtém, ani potém nie posiadał i posiadać nie może. Nie sądźmy wszakże, że Najśw. Matka tylko w chwili macierzyństwa, gdy nosiła w swém łonie Syna Bożego, taką obfitość łaski posiadała. Stało się to już Jéj przywilejem na zawsze, i tu na ziemi i potém w niebiosach nie przestała być matką Syna Bożego, najdoskonaléj z Bogiem zjednoczoną. O zaprawdę jest to godność prawdziwie niewypowiedziana! Gdybyśmy nie wiem jakie tytuły Jéj nadawali, nazywali Królową Aniołów, Proroków, Apostołów itd., wszystko to nie może się porównać z tym najszczytniejszym Jéj tytułem Matki Boga. „To jedno powiedzieć, że Najśw. Panna jest Matką Boga, przechodzi wszelką wielkość, jaką tylko po Bogu pomyśleć można“, mówi św. Anzelm (de Excell. V. c. 2). „Cóż cudowniejszego, mówi znowu św. Bonawentura, jak Matka Boga? Bóg, powiada daléj, mógł stworzyć większy świat, większe niebiosa, ale większéj matki nie mógł stworzyć.“ (Spec. B. V.) Wre-

szcie św. Tomasz z Akwinu powiada, że „najdoskonalsze połączenie jest z osobą nieskończoną i ma w sobie także coś nieskończonego“, a takie właśnie było połączenie Najśw. Panny z Bogiem.

Oto więc, do jakiego szczytu wielkości podniosło ubogą, nieznaną, pokorną Maryę, Jéj Boskie macierzyństwo. Na niéj sprawdziły się słowa P. Jezusa: *„kto się uniża, wywyższon będzie“* (św. Łuk. 14, 11), tak jak znowu odwrotnie, na nas sprawdzają się w sposób okropny nieraz Jegoż słowa: *„wszelki, co się wynosi, zniżon będzie“* (ib.). Zkąd bowiem tyle klęsk, zkąd tyle niepokoju na świecie, zkąd tyle przewrotności i hańby, zkąd tyle poniżenia, jeśli nie ztąd, że ten i ów wynieść się po nad innych pragnie, i w tym celu używa środków nieprawnych, bliźnim swym szkodzi, wreszcie uciska ich, jeśli może. A nawet w owém życiu prywatném, w owych codziennych stósunkach, nie jestże miłość własna tego życia trucizną, nie onaż to życie mąci? Nie z pychyż pochodzą te rozmaite niezgody, nieporozumienia, niechęci, które psują harmonią życia codziennego? O jakże powinniśmy szczerze prosić Najśw. Pannę a Matkę Bożą, by Ona swą przyczyną wyjednała nam więcéj téj najpotrzebniejszéj dla nas cnoty pokory.

O Matko Najświętsza, Matko Syna Bożego, wyniesiona do téj najszczytniejszéj godności dla tego, żeś najpokorniejszą była, żeś w oczach własnych była tylko niską służebnicą Pańską, zlituj i przyczyń się za nami, byśmy za łaską Bożą mogli się stać także prawdziwie pokornymi. Serce

nasze nie ma pokoju, ustawicznie miłość własna je porusza, najmniejsza okoliczność je drażni. — O Najśw. Pani! okryj nas opieką Twego najcichszego serca, wlej z Twego serca do naszych serc choć trochę więcéj łagodności, cierpliwości, pokory, daj choć trochę więcéj siły do opierania się pokusom miłości własnéj. uproś nam tę łaskę, byśmy zrozumieli dobrze, że w prawdziwéj pokorze serca jest źródło naszego pokoju i szczęścia i wreszcie prawdziwéj naszéj wielkości, że jako Ciebie doskonała pokora tak wysoko wyniosła, tak i nas też jedynie pokora może podnieść do Pana Boga i być źródłem szczęścia wiecznego, gdzie z Tobą cieszyć się będziem na wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Katarzyna Bolońska.

Św. Katarzyna urodziła się 1413 r. w Bolonii. Dobrze wychowana przez bogobojnych rodziców, w dwunastym roku życia została honorową damą księżny Małgorzaty d'Est w Ferrarze. Niewinna powierzchowność, łagodność i pokora młodéj Katarzyny wszystkim się podobała i pozyskała jéj serce. chociaż z natury nie była piękną. Po dwuletnim pobycie na dworze książęcym, doprowadziła do skutku zamiar, który już dawno miała w duszy, służenia Panu Bogu w życiu zakonnem i wstąpiła do Klaryssek w Ferrarze. Tu prowadziła żywot doskonałéj miłości Bożéj, do któréj się zapalała przez częste rozmyślanie gorzkiéj męki Pana Jezusa. Modlitwa była życiem jéj duszy, a przytém zawsze była skupioną, i choć była zajęta jaką robotą,

myśl jéj nigdy od rozważania rzeczy niebieskich nie odbiegała. Widziano ją nieraz płaczącą, ale jéj łzy i modlitwy były ofiarowane za nawrócenie grzeszników, dla których wielkie miała współczucie. — Dla Najśw. Panny miała niezmierną cześć i miłość. „Gdy rozważam, mówiła, wielkość i godność Niepokalanéj Matki Boga, a potém godność innych Świętych, to pierwsza w obec drugiéj wydaje mi się jakoby jasnością słońca w obec jasności gwiazd“.

Nabożeństwo zawarte w brewiarzu o Najśw. Pannie nadzwyczaj wysoko ceniła i nigdy nie omieszkała odmawiać je w chórze razem z Siostrami, pomimo częstego niedomagania. — Gdy założono nowy klasztor św. Klary w Bolonii, Matka Katarzyna została tam przeznaczoną na przełożoną. Jéj największem staraniem było, by ten nowy dom zakonny zakwitł wszelkiemi cnotami, a szczególnie cnotą pokory. Sama dawała w tym względzie najlepszy przykład. Nosiła najpośledniejsze ubranie, zadowolona była z najgorszego jedzenia, Siostrom oddawała najostatniejsze posługi, a zawsze była przytém wesoła i uszczęśliwiona. Pewnego dnia zrobiła jéj jedna z Sióstr uwagę, że przecież nie powinna tak niskich spełniać posług, a św. Katarzyna na to odpowiedziała: „Jestem służebnicą, poddanką mego Oblubieńca Pana Jezusa i Najśw. Panny, i uważam sobie za cześć i szczęście twardą wykonywać pracę, i tym sposobem na mój chleb zarabiać“. Przy pracy zawsze na jéj ustach była modlitwa, a w sercu rozmyślanie. Jéj gorąca pobożność zagrzewała innych do służby Bożéj. Ceniła bardzo książki, w których nabożeństwo było zawarte, i jedną taką sama przepisała i ozdobiła ją pięknemi wizerunkami Pana Jezusa i Najśw.

Panny. Po dziś dzień przechowują tę książkę jako drogą relikwię w klasztorze Bolońskim. Bóg doświadczał swą służebnicę wielkiemi cierpieniami; nie tylko choroby ciała, lecz i różne cierpienia moralne musiała znosić. Napastowały ją gwałtowne pokusy przeciwko posłuszeństwu, różne myśli bluźniercze i wątpliwości w rzeczach wiary. Ona to wszystko przezwyciężyła zupełnem poddaniem się woli Bożéj i nieograniczoną ufnością w opiekę Najśw. Panny. To też Bóg nagradzał jéj wytrwałość wielkiemi łaskami i pociechami. W wigilią Bożego Narodzenia, gdy była w chórze, w nocy ukazała się jéj Matka Najśw. z Dzieciątkiem Jezus na ręku i z miłym na ustach uśmiechem podała dziecię do rąk św. Katarzyny, która z niewypowiedzianą radością do swego łona je przytuliła. Widzenie znikło, a uszczęśliwiona święta, przepełniona wewnętrzną słodyczą, dziękowała za tę łaskę Panu Jezusowi i Jego Matce Najśw., i dziwiła się sama, że jéj serce nie rozpłynęło się w miłości jak śnieg w promieniach słońca, gdy Syna Bożego na swych rękach miała i do siebie tuliła.

Czasy, w których żyła św. Katarzyna nie były spokojne; walczyły z sobą różne stronnictwa i działy się okropne zbrodnie. Ona zachęcała swe siostry do modlitwy i pokuty za nawrócenie grzeszników i sama w tym względzie wzór im dawała. Te jéj umartwienia i ostre pokuty przyczyniły się zapewne do prędszego zniszczenia jéj sił fizycznych. 1463 r. 9 marca Bóg powołał do siebie swą pokorną służebnicę; ale jéj ciało nie zepsute dotąd pozostało jako świadectwo jéj świętości i łask, które od P. Boga odbierała. Gdy w parę miesięcy po zgonie chciano jéj święte zwłoki

przenieść do innego miejsca, znaleziono je zupełnie świeże i giętkie; pozostawiono więc je niepogrzebane i po dziś dzień tak pozostały. Można je widzieć w pokoju przy kościele Najświętszego Ciała Chrystusowego w Bolonii. Tam św. Katarzyna siedzi na tronie, ubrana po zakonnemu, z koroną na głowie i w bogatym płaszczu; sześć świec ustawicznie się koło niéj pali. Po 420 latach ciało przybrało barwę brunatną, ale nie psuje się i dotąd giętkość zachowało.

12 maja.

Nawiedzenie Elżbiety przez Najśw. Maryę Pannę.

Zaledwie się spełniła wielka tajemnica wcielenia, zaledwie Słowo Przedwieczne w łonie Najśw. Dziewicy ciałem się stało, a już to Słowo wcielone zaczyna działać, wylewając z siebie łaskę uświęcającą, Jego zaś błogosławiona Matka już w téj świętéj sprawie pośredniczy i odbiera cześć należną Jéj wielkiéj godności. Było to początkiem tego, co późniéj miało się przez wszystkie wieki powtarzać, a stało się wkrótce po zwiastowaniu w czasie nawiedzenia przez Najświętszą Pannę Elżbiety, mieszkającéj w mieście judzkiém Hebronie. Ewangelia tak najprzód mówi: „*A powstawszy Marya w onych dniach, poszła na góry skwapliwie do miasta Judzkiego*“ (św. Łukasz, 1, 39). Marya, wiedząc od anioła, że Jéj krewna Elżbieta już od sześciu miesięcy jest brzemienną, poszła do niéj z pospiechem, by ją odwiedzić i zanieść do jéj domu błogosławieństwo, którego źródło już w swém łonie nosiła. Marya

widocznie działała natchniona Duchem św., a ten Jéj pospiech, o którym mówi Ewangelia, tak na pozór niezgodny z Jéj zwykłym spokojem, był owém działaniem Ducha św., który ją unosił. Spieszyła, bo miłość rozlana w Jéj sercu przez Ducha św., znaglała ją do tego. „Któż Ją znaglił do tego uczynku, jeśli nie miłość, która w Jéj sercu płonęła," mówi św. Bonawentura (Spec. B. V. lect. 4). Chciała tę miłość rozlać na innych, chciała szczególnie łaskę Ducha św. za swém pośrednictwem udzielić temu, który miał być poprzednikiem Jéj Syna i drogę mu przygotowywać, a „łaska Ducha św. nie zna opóźnionych kroków," jak mówi znowu św. Ambroży. Spieszyła więc młodziutka matka Słowa, które w Jéj łonie mieszkało, i chociaż droga była daleka, bo z Nazaretu do Hebronu do 20 mil naszych było, i chociaż trzeba było przebywać góry, jak o tém wspomina Ewangelia, z łatwością wszystkie te trudności pokonała, kierowana tém samém Słowem, którego była matką. Można powiedzieć, że wówczas za pośrednictwem swéj matki spieszył nienarodzony jeszcze Syn Boży do nienarodzonego jeszcze swego poprzednika, by go w łonie Elżbiety uświęcić i tym sposobem przygotować do spełnienia później jego wielkiego posłannictwa. Gdy cała opromieniona świętością Matka Boża przybyła do owego miasta Judzkiego, *„weszła*, jak mówi Ewangelia, *w dom Zacharyaszów i pozdrowiła Elżbietę. I stało się: skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi skoczyło dzieciątko w żywocie jéj, i napełniona jest Duchem św. Elżbieta.*"

(Ib. 40, 41). Cóż to za dziwne było powitanie, że na jego odgłos i dzieciątko skoczyło w żywocie Elżbiety i ona sama została napełniona Duchem św.! Co za potęga była w słowie Maryi, że tak cudowne mogła wywrzeć skutki! „Patrz, mówi św. Bonawentura, co za moc jest w słowach Matki Bożéj, gdy za ich wymówieniem dany jest Duch św.“ (Med. vit. Chr. c. s.) Natchniona tym Duchem św. Elżbieta, „zawołała głosem wielkim.“ A ten głos znowu wielki co miał za znaczenie? Czy dla tego był wielkim, by Marya go lepiéj słyszała? O nie, to był głos natchnienia; on był wielkim dla nas, bo zawierał w sobie wielką naukę jak mamy czcić i uwielbiać Maryę i jak ufać Jéj pośrednictwu; on był wielkim, bo był dla wszystkich wieków i pokoleń, które go nigdy powtarzać nie przestaną. I cóż tym wielkim głosem powiedziała Elżbieta? Oto, jak mówi Ewangelia, rzekła: „*błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego*“ (ib. 42). Najprzód powtarza błogosławieństwo dla Maryi, które już Anioł wyrzekł w chwili zwiastowania, chociaż Elżbieta słów jego słyszeć nie mogła; widać, że Anioł i Elżbieta pod wpływem tegoż samego natchnienia mówili. Potém dodaje błogosławieństwo dla owocu Jéj żywota, to jest dla Zbawiciela, którego Matka Boża już w swém łonie nosiła. I te dwa błogosławieństwa splotły się razem w jednę modlitwę, która na zawsze powtarzaną będzie, tak jak cześć dla P. Jezusa połączyła się z czcią dla Jego Matki Najświętszéj, i jakkolwiek pierwsza jest wyższą, jednéj od drugiéj oddzielić

niepodobna. Daléj mówi Elżbieta: *„A zkądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie“* (ib. 43). O jakże w tych słowach głęboki hołd Elżbieta składa Maryi, któréj Boskie macierzyństwo z taką czcią uwielbia! Elżbieta była poważną matroną, nierównie starszą od Maryi, i jako żona arcykapłana daleko wyższe zajmowała w świecie stanowisko; Marya była młodziutką i żoną ubogiego cieśli, ale to Boskie macierzyństwo właśnie wyniosło Ją po nad innych tak wysoko, postawiło Ją od razu na takim szczycie chwały, że Elżbieta pojąć nie może, zkąd ta łaska, iż ją Matka Boża nawiedzała. *„Zkądże mnie to,“* powiada, jakoby mówiła: „zkądże taka dobroć, zkąd taka łaska, że do mnie nędznéj, zwyczajnéj niewiasty przychodzi ta, która tak wielkie ma u Boga znaczenie, która pierwsza po Nim, jako Jego Matka, miejsce zajmuje. Czyż ja jestem godną, czyż ja mogłam na to zasłużyć, by do mnie przyszła Matka Pana mojego?“ Oto jak Elżbieta swém natchnioném słowem uczciła Boskie macierzyństwo Maryi i, można powiedzieć, ogłosiła je wówczas światu, dając przytém wszystkim następnym pokoleniom przykład, jak mają czcić i uwielbiać Matkę Syna Bożego.

Potém Elżbieta mówi jeszcze: *„Albowiem, oto jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim“* (ib. 44). A więc na głos pozdrowienia Maryi Duch św. nie tylko natchnął Elżbietę, ale i oczyścił od grzechu pierworodnego jéj syna, by go przygotować na godnego poprzednika Zbawi-

ciela. Takie jest powszechnie przyjęte podanie w Kościele św., takie ma znaczenie ów skok radości dzieciątka, zostającego jeszcze w łonie swéj matki. Ono poczuło zbliżające się razem z Matką Najświętszą Słowo Przedwieczne, a to Słowo rozwiązało je od grzechu pierworodnego, uświęciło jeszcze nienarodzone, ztąd owe poruszenie radości dzieciątka, będące owocem odzyskanéj niewinności. Była to pierwsza łaska wylana na ziemię przez Słowo, wcielone na łonie Najśw. Dziewicy. Tę pierwszą łaskę słusznie otrzymał *św. Jan Chrzciciel*, jako ten, który miał być poprzednikiem Zbawiciela, który jako ostatni i największy prorok nie tylko miał opowiadać o Jego przyjściu, ale pierwszy miał Go ukazać ludowi. Ta pierwsza łaska stała się dlań źródłem owego cudownego życia miłości i zaparcia się tak zgodnego z jego wysokiém posłannictwem. Bóg wcielony tę łaskę udzielił, ale Matka Najśw., która Go jeszcze w swém łonie nosiła i do domu Zacharyaszowego przyniosła, była w tém pośredniczką. Był to początek Jéj pośrednictwa, które późniéj tyle błogosławieństw miało zlać na ziemię i było to nauką dla wszystkich następnych pokoleń, że wszelkie łaski Boże za Jéj świętém pośrednictwem na nas spływać będą. Jako przy tych duchownych narodzinach św. Jana Chrzciciela Ona swą miłością pośredniczyła, tak też pośredniczy i przy każdéj łasce, którą z rąk Bożych odbieramy. I nic dziwnego, że ma ten przywiléj, że stała się korytem, przez które łaska Boża do nas płynie, bo wydała na świat Tego, który jest

źródłem wszelkiéj łaski. Dla tego też św. Bernardyn Seneński powiada: „Od czasu jak Matka Dziewica poczęła w swém żywocie Słowo Boże, otrzymała niejako pewną władzę nad rozdawnictwem łask Ducha św., tak, iż odtąd nikt nie może otrzymać jakiejkolwiek łaski bez Jéj współudziału“ (Pro Fest. V. M. S. 5). A św. Bernard mówi: „Bóg złożył w Maryi pełność wszelakiego dobra, abyśmy wiedzieli, że jeśli w nas jest czy cokolwiek łaski, czy cokolwiek nadziei, czy cokolwiek zbawiennego, to wszystko za Jéj pośrednictwem odbieramy, bo taka jest wola Jego, byśmy wszystko przez Maryę mieli“. (De Aquaed.). O jakże Bóg wysoko swą matkę wyniósł, jakże obszerną nadal Jéj władzę! Stwierdzają to jeszcze ostatnie słowa Elżbiety: „*A błogosławionaś, któraś uwierzyła, mówi ona, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Pana*“ (ib. 45). A więc Matka Boża jest błogosławioną nie dla tego tylko, że od wieków była przez Pana Boga przejrzaną, wybraną, od grzechu pierworodnego uwolnioną, ale i dla tego, że sama współdziałała doskonale łasce Bożéj, że z najpokorniejszą wiarą przyjęła wszystkie wyroki Boże i im się zupełnie poddała; i my zawdzięczamy swe zbawienie i szczęście nie tylko Jéj wybraniu przez Pana Boga, ale też i owemu doskonałemu współdziałaniu łasce Bożéj. Ona pierwsza uwierzyła, uwierzyła szczególnie w Boskie posłannictwo Chrystusa Pana, a potém łaska wiary Chrystusowéj po całym się rozlała świecie, i spełniło się, jak mówi Elżbieta, to co Jéj Pan obiecał.

Bo cóż to mogły być jeszcze za obietnice dane Najśw. Pannie? Wszak już była niepokalanie poczętą, już została obdarzona pełnością łaski, już została wreszcie Matką wcielonego Słowa i tym sposobem do najwyższéj podniesioną godności; cóż więc mógł więcéj Jéj Pan Bóg obiecać? Oto zapewne te obietnice tyczyły się Kościoła św., wiary, jéj tryumfu ostatecznego nad kłamstwem, tyczyły się zbawienia wszystkich ludzi. To wszystko miało być owocem przyjścia na świat Zbawiciela i pełnego miłości pośrednictwa Jego Najśw. Matki. Jakże więc nie mamy razem ze św. Elżbietą nazywać Ją błogosławioną, jakże nie mamy podziwiać tę potęgę, którą Jéj Pan Bóg udzielił, i nie dziękować za tę miłość, którą Ona nam świadczy! Błogosławieństwo, które się zlało na dom Zacharyaszów, w skutek nawiedzin Najśw. Panny, było początkiem i niejako pierwowzorem tych łask, które późniéj na nas wszystkich przez Jéj ręce najświętsze miały się zlewać. Prośmy więc Ją, by i nas nawiedziła, nasze domy, a szczególnie nasze dusze, które tak bardzo tych nawiedzin potrzebują.

O Matko Najświętsza, któraś, nawiedziwszy dom Zacharyaszów, wzniosła weń błogosławieństwo Boże, nawiedź téż w duchu i nasze domy i wnieś w nie także błogosławieństwo Boże, nawiedź szczególnie nasze biedne dusze, nieraz przez łaskę opuszczone, i wnieś w nie spokój, miłość, cierpliwość i wszelkie inne dobro, które jedynie za Twém pośrednictwem otrzymać możemy, a zadrzy z radości nasze serce, jak owe

dzieciątko w łonie Elżbiety i błogosławić i dziękować ci będziem na ziemi, a jeśli przy Twéj pomocy wytrwamy w dobrem do końca, to błogosławić i dziękować Ci będziem w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Nawrócenie za przyczyną Najśw. Panny.

Pewien młody człowiek, który bez wyrzutu sumienia dopuszczał się wszelkiego rodzaju rozpusty i zgorszenia, miał pomimo to zwyczaj odmawiania codziennie jednego *Zdrowaś Maryo*: i nie zaniedbywał tego zwyczaju nawet wówczas, gdy był najbardziéj oddany życiu rozwiozłemu. Tymczasem śród wesołego życia zaskoczyła go ciężka choroba. Gdy się przekonano, że jest niebezpieczną, odwiedził go miejscowy proboszcz i upominał do pokuty. Nieszczęśliwiec oparł się pobożnym przedstawieniom i powiedział, że jeśli ma z téj choroby umrzeć, to życzy sobie umrzeć tak, jak żył, a jeśli z niéj wyjdzie, to nie ma wcale zamiaru odmienić życia. Podobną odpowiedź dawał wszystkim, którzy mu o nawróceniu mówili. Rodzice i przyjaciele starali się prośbami i łzami zachwiać to grzeszne postanowienie. Każdy był w niewypowiedzianéj trwodze, i bał się już nawet mówić mu o nawróceniu, by nie wywołać przez to bezbożnych i bluźnierczych odpowiedzi. Tymczasem przyszedł do niego raz z rana jeden z jego przyjaciół, prawie tegoż samego wieku, ale lepszych obyczajów, i który mu nieraz robił uwagi co do jego rozpustnego życia. Rozmawiali dość długo o rzeczach obojętnych, wreszcie powiada do niego ów

przyjaciel: „przecież powinieneś się teraz nawrócić.“ Nie spodziewał się chory takiego zwrotu rozmowy i zdziwiony odpowiedział: „Ja mam się nawrócić? zanadto wielkim jestem grzesznikiem.“ — „To nic nie szkodzi,“ mówił tamten korzystając z téj chwili, „zwróć się tylko do Maryi, Ona jest matką, a przytém ucieczką grzeszników.“ — „Ach! odpowiedział chory, codziennie odmawiam jedno Zdrowaś Marya, ale czyż mi to co pomoże!“ — „Bezwątpienia, że ci pomoże, mówił przyjaciel, czyż nie prosiłeś codziennie w téj modlitwie o pomoc na godzinę śmierci?“ — „To prawda,“ powiedział chory, „niech więc przyjdzie ksiądz proboszcz, bym się wyspowiadał;“ i poruszony łaską Bożą rzewnemi zalał się łzami. Przyjaciel jego nie mógł się także wstrzymać od płaczu w skutek głębokiego wzruszenia; tymczasem nadszedł proboszcz i był zdziwiony, widząc obydwóch młodych ludzi płaczących. Gdy spytał o przyczynę, odpowiedział mu chory: „Płaczę nad memi grzechami. Zapewne, zapóźno zacząłem je opłakiwać, ale mam ufność w nieskończonych zasługach Zbawiciela i w Jego nieskończoném dla nas miłosierdziu.“ Zdziwiony proboszcz tak naglą i wielką zmianą zapytał chorego, co na niego taki wpływ wywarło. „Najśw. Panna, odpowiedział, otworzyła mi oczy i poruszyła serce, bo jako matka nie chce méj zguby.“ — „Więc chcesz się nawrócić?“ mówił proboszcz. „Tak, odpowiedział chory, i niech wszyscy tu wejdą, by jako moje zgorszenia były jawne, tak i spowiedź moja niech jawną będzie.“ — „Tego nie ma potrzeby, mówił proboszcz, zadośćuczynienie za zgorszenia twego życia będzie dostateczne, gdy się wszyscy dowiedzą, żeś spowiedź św. odbył.“ Przyjaciel wyszedł, by opowiedzieć

rodzinie o wszystkiém, co się stało, a chory tymczasem odbywał spowiedź, przerywaną nieraz westchnieniami i szczeremi łzami. Potém kapłan przyniósł mu wiatyk w obecności mnóstwa osób, których wieść o tém nawróceniu ściągnęła; w krótkiéj przemowie wystawił wielkość łaski, którą chory za pośrednictwem Najśw. Panny otrzymał, i tak poruszająco o Niéj mówił, że wszyscy obecni mieli łzy w oczach. Gdy w końcu przemówił sam chory i wyraził uczucia miłości i wdzięczności, któremi jego serce dla Najśw. Panny przepełnione było, i wreszcie prosił o przebaczenie za zły przykład, który w życiu swém dawał, wówczas w całém zebraniu słyszano tylko westchnienia i płacz. Ta budująca uroczystość była powodem innych nawróceń. — Pogrzeb odbył się przy tak licznym udziale wiernych, że mury kościelne nie mogły wszystkich zmieścić, i był nie tyle obrzędem pogrzebowym, ile raczéj dniem tryumfu Najświętszéj Panny, która raczyła swą łaską nawiedzić duszę grzesznika, a któréj moc i dobroć wszyscy wysławiali.

13 maja.

Nawiedzenie Elżbiety przez Najśw. Maryę Pannę.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Elżbieta skończyła swą natchnioną mowę, nad którą wczoraj zastanawialiśmy się, wówczas Marya, pełna Ducha Bożego, odpowiada jéj owemi wzniosłemi słowy, które Kościół codziennie, jako najwspanialszy hymn na cześć Maryi powtarza i do końca powtarzać będzie. Te wzniosłe słowa, ten hymn wspaniały, jest to znane nam powsze-

chnie *Magnificat*, które zawsze w czasie Nieszporów słyszymy śpiewane. Gdy się zastanawiamy nad temi słowy Matki Bożéj, zaprawdę trudno nam pojąć, zkąd taka potęga myśli, zkąd taka moc ducha proroczego, zkąd wreszcie taka siła wyrażeń w młodziutkiéj, zaledwie szesnastoletniéj, cichéj i dotąd zupełnie nieznanéj Matce-dziewicy: Ten Jéj hymn jest jakoby nowym cudem, zdziałanym w Niéj przez P. Boga, jest dostatecznem świadectwem Jéj niezrównanéj wielkości, jest nieśmiertelnym wieńcem chwały, który sama Marya, jakkolwiek najpokorniejsza, na swą głowę włożyła. Można powiedzieć, że same Słowo Przedwieczne, które Ona w swém łonie nosiła, kierowała wówczas Jéj myślą, sam Duch św. otwierał Jéj usta. Początek tego wspaniałego hymnu Matki Bożéj jest następny: „*Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, iż wejrzał na niskość służebnicy swojéj, albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody*“ (św. Łuk. 1, 46—48). Powiada najprzód, że dusza Jéj uwielbia P. Boga i pełna jest w Bogu radości, bo ten Bóg, to Jéj Zbawiciel, który Ją pierwéj i doskonaléj od innych odkupił, uwolniwszy już w chwili poczęcia od pierworodnego grzechu, a potém wejrzał na niskość swéj służebnicy, to jest na Jéj doskonałą, pełną głębokiéj wiary, pokorę, i w Niéj stał się człowiekiem, dla zbawienia wszystkich innych ludzi. I oto odtąd, do téj chwili, gdy Ona została Matką Bożą, błogosławioną nazywać Ją będą wszystkie narody. Elżbieta pierwsza, skła-

dając hołd należny Jéj Boskiemu macierzyństwu, nazwała Ją błogosławioną, a Marya powiada, że od téj chwili wszyscy Ją tak nazywać będą, wszystkie narody od wschodu do zachodu słońca, po wszystkich krańcach ziemi i po wszystkie czasy. O co za proroctwo, co za jasnowidzenie, rzec można! Gdy Najśw. Panna wymawiała te słowa: *„Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody,“* któż wówczas znał Ją, prócz domu Zacharyaszowego, któż patrząc na tę młodziutką, ubogą, matkę-dziewicę, przewidywał Jéj wielkość i chwałę? A jednak jakże to proroctwo dokładnie się spełniło. Ileż to teraz świątyń na Jéj cześć zbudowanych, ileż to ołtarzy Jéj czci poświęconych, przed któremi miliony ust powtarzają z wdzięcznością te same słowa: *„Błogosławionaś ty między niewiastami,“* i wszędzie, gdzie doszedł misyonarz z nauką wiary i miłości Bożéj, a zatknął krzyż Chrystusowy, jako godło zwycięztwa, usta nowonawróconych zaczynają także z rozrzewnieniem powtarzać *„Błogosławionaś ty między niewiastami,“* i wreszcie drobne dziatki, zaledwie mówić poczynające, już się uczą tego błogosławieństwa i już je powtarzają jako rękojmię błogosławieństwa dla siebie na całe przyszłe życie, choć tego dobrze jeszcze same nie rozumieją. To jedno tak dokładne spełnienie proroctwa Maryi już jest niezłomném świadectwem prawdziwości naszéj świętéj wiary i jéj ostatecznego tryumfu.

Nie sądźmy jednak, by Marya przyjmując hołd Elżbiety lub przepowiadając cześć, jaką Jéj

wszyscy oddawać będą, już tém samém mniéj pokorną się stawała. O nie. Ona sama sobie nic nie przypisuje, Ona we własnych oczach jest niczém, jest tylko niską służebnicą Pańską, i wszystko, co posiada i czém jest jedynie nieskończonemu miłosierdziu Bożemu zawdzięcza. I dla tego mówi daléj: „*Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię Jego, a miłosierdzie Jego od narodu do narodów, bojącym się Jego*“ (ib. 49, 50). Więc to Bóg sam, którego imię jest święte, uczynił Jéj „*wielkie rzeczy;*“ a „miarą wielkości tych rzeczy, jak mówi święty Tomasz z Akwinu, jest potęga czyniącego.“ Bóg zaś, który to uczynił jest wszechmocnym, dla Niego nie ma nic niepodobnego; on więc uczynił Ją niepokalanie poczętą, On uczynił Ją Matką, pozostawiając nietkniętém Jéj święte dziewictwo. On Ją wyniósł wysoko po nad innych, uczynił przedmiotem czci i uwielbienia wszystkich pokoleń, królową nieba i ziemi i wreszcie dał Jéj w niebie pierwsze po sobie miejsce. Marya, jak z Jéj słów widać, ma świadomość téj wielkości swojéj, ale to Ją nie zaślepia, w swéj bezdennéj, rzec można, pokorze Ona umie tylko uwielbiać potęgę i miłosierdzie P. Boga. O tém miłosierdziu powiada, że ono rozleje się wszędzie, przechodzić będzie od narodu do narodu, ale w szczególności daném będzie tym, którzy się Boga boją, nie bojaźnią niewolniczą, jak boi się złoczyńca sądu, który ma go skazać, lecz bojaźnią synowską, jak boi się najlepszy syn najlepszego ojca i unika najmniejszéj rzeczy, którą mógłby go obra-

zić. O wierzmy słowom Matki Najśw., wierzmy, że i dla nas i dla całego narodu naszego miłosierdzie Boże otworem stoi, bylebyśmy się szczerze trzymali przykazań Bożych i dla naszego Ojca niebieskiego prawdziwie synowską w sercu bojaźń mieli.

Następnie Marya ogarnia wzrokiem proroczym całą przyszłość, będącą owocem przyjścia na świat Zbawiciela i Jéj wielowładnego pośrednictwa, widzi walki, które mają nastąpić i wreszcie ostateczne spełnienie obietnic Pańskich w ostatecznym tryumfie Kościoła, i w te odzywa się słowa: „*Uczynił moc ramieniem swojém, rozproszył pyszne myślą serca ich, złożył mocarze ze stolicy, a podwyższył nizkie. łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczém puścił. Przyjął Izraela, sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje, jako mówił do ojców naszych. Abrahama i nasieniu jego na wieki*“ (ib. 51—55). Marya uważa to wszystko, co się ma stać, za wielkie dzieło Boże, dla spełnienia którego potrzeba całéj Jego wszechmocnéj potęgi, i dla tego mówi: „*uczynił moc ramieniem swojém.*“ Pismo św. gdy mówi o wielkiéj czynności Bożéj, powiada, że *palec Boży* w tém był; gdy mówi o większéj powiada, że była w tém *ręka Boża;* gdy wreszcie mówi o największém dziele Bożém, powiada, że Bóg uczynił to mocą *ramienia* swego; a takiém właśnie dziełem Jego ramienia było wcielenie Syna Bożego i wszystkie tegoż owoce. Potém uważmy, że Matka Najśw. powiada: „*rozproszył pyszne, złożył mocarze, przyjął Izraela,*“

jakoby już stało się to, co miało się stać, bo Ona ogarnia swym wzrokiem wszystkie wieki od razu i widzi jakoby w czasie teraźniejszym spełnienie tego wszystkiego, co od początku w wyrokach Bożych postanowioném było. I darmo herezye, których źródło w pysze, usiłować będą rozerwać jednolitą szatę Kościoła św., Bóg *„rozproszy pyszne myślą serca ich,“* jak mówi Marya, własną swą myślą pyszną poplączą się, rozdzielą się na tysiąc sekt i wreszcie zaginą; darmo potężni téj ziemi mocarze usiłować będą zgnębić Kościół i ujarzmić go, Bóg ich skarze, złoży ich ze stolic, jak mówi Marya, a podwyższy pokorne sługi Kościoła św.; darmo bogacze, wierzący jedynie w potęgę materyalną, jak żydzi za dni naszych, usiłować będą złotem opanować ziemię, Bóg je z niczem puści, jak mówi Marya, a napełni jedynie dobrami tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. I w końcu prawda musi odnieść zwycięstwo, bo Bóg, wspomniawszy na swe miłosierdzie, przyjmie Izraela, sługę swego, jak znowu mówi Marya, i spełni wszystkie obietnice dane Abrahamowi i potomstwu jego do skończenia wieków. Obietnica dana Abrahamowi, gdy on posłuszny rozkazowi Bożemu, chciał własnego syna zabić na ofiarę, była następną: *„Ponieważeś uczynił tę rzecz, mówi Pan, a nie sfolgowałeś synowi twemu jednorodzonemu dla mnie, błogosławić ci będę i rozmnożę nasienie twoje jako gwiazdy niebieskie i jako piasek, który jest na brzegu morskim ... i błogosławione będą w nasieniu twojém wszystkie narody ziemi, żeś był posłuszny głosu*

mego.“ (Gen. 22, 16—18). Ta obietnica więc tyczyła się nie żydowskiego narodu tylko, ale wszystkich narodów ziemi, które wszystkie miały być ubłogosławione w Jezusie Chrystusie, nasieniu Abrahamowém wedle człowieczeństwa; a ów Izrael, sługa Boży, o którym mówi Marya, że go P. Bóg przyjmie na łono swego miłosierdzia, to nie żydzi tylko, ale wszyscy potomkowie Abrahamowi wedle wiary, zrodzeni w najdroższéj krwi Chrystusowéj, a rozmnożeni jak gwiazdy niebieskie i jak piasek na brzegu morskim pod sterem Kościoła św. Ten to Kościół, tych to jego wyznawców, według słów Maryi, przyjmie Bóg pod swą opiekę i czuwać nad nimi do końca wieków nie przestanie.

Oto owe wspaniałe *Magnificat*, oto ów hymn cudowny Matki Bożéj, świadectwo nieomylne Jéj wielkości i naszych przyszłych losów! — Ewangelia mówi w końcu, że „*Marya mieszkała u Elżbiety, jakoby trzy miesiące, i potém wróciła się do domu swego.*“ (Ib. 56). Była więc zapewne do przyjścia na świat św. Jana Chrzciciela, któremu ta obecność Matki Bożéj, ze Słowem wcieloném w Jéj łonie, w ciągu tego czasu była bez wątpienia źródłem błogosławieństw na całe przyszłe życie i rękojmią doskonałego spełnienia jego wielkiego posłannictwa, wówczas gdy się już zbawienie świata zbliżało. O każdy z nas niech myśli o zbawieniu swéj duszy, niech to ma za sprawę najważniejszą, a wiedząc jaka jest w tym względzie potęga Maryi, niech Ją z pokorą prosi o pomoc.

O Matko Najświętsza, o błogosławiona przez wszystkie narody, o wielka pośredniczko w sprawie zbawienia wszystkich ludzi, przyczyń się w szczególności swą świętą opieką do zbawienia naszego, którzy się Tobie teraz z ufnością polecamy. Tyś powiedziała, że Bóg łaknące napełni dobrami, a oto my teraz łakniemy i pragniemy być sprawiedliwymi i służyć Ci wiernie i kochać Cię szczerze do końca życia naszego, o uproś nam Pani do tego potrzebne dobra, a szczególnie wytrwanie w tych postanowieniach naszych; o módl się, by Syn Twój w swém nieskończoném miłosierdziu przyjął nas kiedyś jako Izraela, sługę swego, do przybytków niebieskich, byśmy mogli tam razem z Tobą żyć i cieszyć się przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Zbawienne skutki odmawiania Magnificat.

Czytamy w życiu św. Julianny, że miała wielkie nabożeństwo do Matki Bożéj, a szczególnie lubiła rozważać tajemnicę Zwiastowania. Matka Boża wynagradzała jéj to nabożeństwo wielu łaskami, oświecała jéj umysł w rzeczach wiary, pomagała jéj do lepszego zrozumienia jéj świętych tajemnic. Św. Julianna z prawdziwą rozkoszą odmawiała zawsze Magnificat. Raz będąc u przełożonéj Cystersek, rozmawiała z nią o ujmującéj piękności tego wspaniałego hymnu, i aby wyrazić jaką jéj radość sprawia jego odmawianie, powiedziała, że téj radości nie pozbyłaby się zą ilość złota, którąby cały klasztor mógł zmieścić. Św. Julianna od-

mawiała codziennie Magnificat dziewięć razy na pamiątkę dziewięciu miesięcy, w ciągu których Marya Zbawiciela świata w swém łonie nosiła: pragnęła, by wszyscy podobnież czynili i utrzymywała, iż to jest rzeczą niepodobną, by Matka Najśw. nie wysłuchała próśb naszych, gdy ten hymn odmawiamy i łączymy się w duchu z tą radością, jaką Ona w nim wypowiedziała. Cezaryusz opowiada, że pewien zakonnik miał także wielkie nabożeństwo do Najśw. Panny, a szczególnie z upodobaniem odmawiał Magnificat. Pod koniec życia objawiła mu się Matka Boża i o zbawieniu go zapewniła.

Kardynał Jakób de Vitry w opisie życia świętéj Maryi de Oignies podaje, że ona, będąc już na śmiertelném łożu, modliła się i o ile mogła śpiewała Magnificat, i że jéj także Najśw. Panna się objawiła.

Św. Anzelm twierdzi, że będąc kiedyś obłożnie chorym i doznając rozmaitych bardzo przykrych cierpień, był z nich cudownie wyleczonym po odmówieniu Magnificat.

Św. Franciszek Solano od dzieciństwa miał wielkie nabożeństwo do Matki Bożéj i wszelkiemi siłami starał się o rozszerzenie Jéj czci. Gdy rozważał nadzwyczajne przywileje, któremi Bóg obdarzył tę doskonałą istotę, wówczas w zachwyceniu wołał: „Cieszę się, o Najśw. Panno, że Bóg Cię tak piękną, tak świętą, tak czystą stworzył!“ Nieraz śpiewał na Jéj chwałę hymny pobożne z takiém przejęciem się, że łzy miłości spływały mu po obliczu; znajdował w tém wielką rozkosz i ulgę śród rozmaitego rodzaju utrapień. W téj tkliwéj miłości dla Najśw. Panny dotrwał do końca życia, a gdy już leżał na śmiertelnéj pościeli, prosił, by mu śpie-

wano Magnificat i inne hymny na Jéj chwałę poświęcone.

Jeśli Święci, jak widzimy z tych kilku przykładów, tak wysoko cenili hymn Najśw. Panny, czyli Magnificat, z taką rozkoszą go odmawiali i tyle zbawiennych owoców ztąd odnieśli, to i my starajmy się także wysoko go cenić, odmawiajmy go z przejęciem się, z uszanowaniem i z miłością, a otrzymamy także wiele zbawiennych owoców łaski, dla duszy naszéj potrzebnych. Jest to jedyna modlitwa, którą Najśw. Panna po sobie zostawiła, ale tak wzniosła i piękna, że zawsze podnosi tę duszę, która ją pobożnie odmawia.

14 maja.

Najśw. Marya Panna wydaje na świat Zbawiciela.

Zbliżyła się wreszcie chwila, w któréj urodzony przed wszystkiemi czasy z łona Ojca Przedwiecznego Syn miał się w czasie z Najśw. Panny narodzić. Mówi Pan przez usta Aggeusza proroka: *„Jeszcze jedna mała chwila jest, a ja poruszę niebo i ziemię, i morze i suchą, i poruszę wszystkie narody, a przyjdzie* ***pożądany*** *wszem narodom, i napełnię dom ten chwałą“* (Agg. 2, 7—8). Ta chwila właśnie nastąpiła: niebo, ziemia, narody, wszystko było poruszone i czekało na spełnienie wielkich obietnic Bożych.

Wiemy już z proroctwa Micheaszowego (5, 2), że Chrystus Pan miał się w Betlehem, w ziemi Judzkiéj, narodzić. „I słusznie w Betlehem się rodzi, mówi św. Grzegorz Papież, bo Betlehem znaczy dom chleba, a On to właśnie o sobie po-

wiedział: *„Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił“* (Hom. 8 in Luc.). Matka Najśw., już bliska porodzenia, mieszkała pod opieką św. Józefa w Nazarecie, gdy właśnie wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. *„Ten popis pierwszy*, mówi Ewangelia, *stał się od starosty syryjskiego Cyryana. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do Betlehem, przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Maryą, poślubioną sobie małżonką brzemienną“* (św. Łuk. 2, 1—5). A tak dekret cesarski pomimo wiedzy przyczynił się do spełnienia wielkiego proroctwa. Ponieważ zaś popis ludności odbywał się już po narodzeniu P. Jezusa, więc i On także, jako Syn Maryi, został wciągnięty do księgi spisu, by było świadectwo pewne Jego narodzin. Dla tego później znakomity Tertulian, pisząc w obronie chrześcian, w te słowa odzywał się do pogan: „Możecie poznać Jego ród z popisu ludności za czasów Augusta, jest to świadectwo wierne Jego boskiego narodzenia, zachowane w waszych archiwach“ (Apol.). Gdy Najśw. Panna i św. Józef przybyli do Betlehem, zastali tam tłok wielki ludzi, wszystkie gospody zajęte, tak iż miejsca nie mogli dla siebie znaleść, *„miejsca im nie było w gospodzie“*, powiada Ewangelia. Wreszcie znalazła się za miastem uboga, opuszczona stajenka. Do niéj to schronili się w porze już zimnéj nasi święci podróżni. *„I stało się*, mówi Ewangelia, *gdy tam byli, wypełniły się dni, aby poro-*

dziła. I porodziła Syna swojego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie“ (ib. 2, 6—7). O jak to opowiadanie ewageliczne nacechowane prostotą, ale zarazem jaki wdzięk w tém opowiadaniu, i jak każde słowo pełne wielkości i znaczenia!.. Porodziła więc Najśw. Panna syna, zachowując nietkniętym swe święte panieństwo. Tak powiedział prorok, że panna pocznie i porodzi, tak zapewnił Anioł w chwili zwiastowania, tak też w rzeczywistości stać się musiało; i jako w chwili zmartwychwstania Chrystus Pan wystąpił z grobu, nie nadwerężając pieczęci, przyłożonéj do kamienia, przywalającego grób, tak też jako dzieciątko wyszedł z żywota Najśw. Matki, nie nadwerężając pieczęci Jéj niepokalanego dziewictwa. I Kościół też, uwielbiając to przedziwne narodzenie, powiada w swéj modlitwie: „*Po narodzeniu o Panno! nienaruszoną zostałaś.*“ — Przytém Najśw. Matka urodziła P. Jezusa bez boleści. Boleść w rodzeniu dziatek, to skutek grzechu pierworodnego, to jedno z przekleństw, które spadło wtedy na nieszczęsny rodzaj ludzki. Bóg, wypędzając pierwszych naszych rodziców z raju, rzekł do niewiasty: „*Rozmnożę nędze twoje i poczęcia twoje, z boleścią rodzić będziesz dziatki*“ (Gen. 3, 16). Ale Marya niepokalanie poczęta, najświętsza, bez najmniejszéj skazy nie tylko pierworodnego, lecz i uczynkowego grzechu, Marya, niewiasta doskonała, prawdziwa matka żyjących, która miała naprawić to wszystko, co owa pierwsza niewiasta zepsuła, musiała być od tego prawa boleści wolną. Dla Niéj

narodzenie P. Jezusa było nie chwilą cierpienia fizycznego, ale raczéj chwilą rozkoszy duchowéj, bo wiedziała, że to Zbawiciel świata na świat przychodzi.

Ewangelia powiada: „*Porodziła syna swojego pierworodnego.*“ To wyrażenie „*pierworodnego*“ nie znaczy, by późniéj więcéj mogła mieć synów, jak to niektórzy ohydni bezbożnicy twierdzili; ale znaczy tylko, że był to syn. przed którym się żaden inny nie urodził, i nieraz używa się w Piśmie św. dla oznaczenia pierwszego syna, choćby się po nim żaden inny więcéj nie narodził, jak to od dawna już wyjaśnili św. Hieronim, św. Augustyn i inni Ojcowie Kościoła. Przytém to wyrażenie „*porodziła syna pierworodnego*“ ma jeszcze głębsze duchowe znaczenie. Św. Paweł, mówiąc o tém, jak powinniśmy walczyć z ciałem, a żyć duchem Chrystusowym, byśmy mogli osiągnąć swe wiekuiste przeznaczenie, powiada, że powinniśmy się stawać podobnymi Jezusowi Chrystusowi, jako pierworodnemu téj wielkiéj duchowéj rodziny, do któréj przez wiarę należymy. Wielki Apostół tak się wyraża: „*Albowiem, które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, żeby On był pierworodnym między wielą braci*“ (Rzym. 8, 29). W tém więc duchowém znaczeniu On jest rzeczywiście pierworodnym nas wszystkich, a myśmy Jego bracia wedle wiary, i Matka Najświętsza, wydając Go na świat, rzeczywiście porodziła syna swojego pierworodnego, mającego wedle słów Apostoła wiele braci, to jest ludzi zrodzonych do wiary przez łaskę i odkupionych

przez śmierć Chrystusową na krzyżu. Ona zaś sama stała się od téj chwili matką duchową tych wedle wiary braci Chrystusowych, to jest matką nas wszystkich.

Ewangelia mówi daléj, że Matka Najśw. uwinęła swego nowonarodzonego syna w pieluszki i położyła w żłobie. O jakież to cuda miłosierdzia Bożego! Wszechmocny maluczkiém dzieciątkiem, wszechwładny, wszystko swą wolą rządzący i nadający ruch wszelkiemu stworzeniu, związany i położony we żłobie, jak niedołężne, słabiutkie niemowlę! O jakżeż tu nie podziwiać miłości Pana Boga, który tak się poniżył dla naszego zbawienia? ale jakżeż téż nie podziwiać wielkości i szczęścia téj matki, która mu te wszystkie oddaje posługi. „Ona, mówi święty Amadeusz, śledziła wzrokiem i rękoma obracała Słowo życia; Ona oddechem swym ogrzewała tego, który ogrzewa i ożywia wszystko; Ona nosiła tego, który świat cały unosi; Ona karmiła Syna, który sam wlewał mleko do Jéj piersi i który napełnia swemi darami wszystkie stworzenia. Na Jéj szyi była zwieszona wiekuista mądrość Ojca; na Jéj ramionach opierał się ten, który wszystkie stworzenia swą mocą porusza; na jéj łonie spoczywał ten, który jest pokojem wiekuistym dusz świętych.“ (De par. Virg. hom. 4) *) — O zaprawdę, wielką była i szczęśliwą ta dziewicza Matka i niepokalana piastunka Syna Bożego!.. „*Położyła go we*

*) Zacytowane u Nicolas, „La S. vierge d'après l'Evangile.“

żłobie.“ O mój Boże, cóż to za nędza! Opuszczona stajenka i żłób, toż jest kolebka owego króla potężnego, o którym mówił anioł w czasie zwiastowania, że da mu Pan tron Dawidów i że panowanie jego będzie bez końca? Czyż nie mógł wybrać na swą kolebkę jakiegoś wspaniałego pałacu i miękiego, złocistego posłania? Tak, zapewne mógłby gdyby chciał, bo mu jest podobnem, a że tego nie uczynił, to widać, że taka była wola Jego nieskończonéj mądrości. Nauczył nas najprzód tym sposobem, że na Jego oczach wszystkie doczesne bogactwa i wszelka światowa wielkość jest niczem. Powtóre nauczył nas, że tu dla dokonania swych wielkich zamiarów nie potrzebuje żadnych światowych środków. „*Mdłe tego świata wybrał,* jak mówi Apostół, *aby zawstydził mocne, i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg, i te których nie masz, aby zniszczył te które są.*“ (1 Kor. 1, 27—28.) Lecz pierwéj sam przychodząc na świat, stał się sam najbardziéj mdłym, najbardziéj wzgardzonym, najmniéj znaczącym wedle świata; a jednak „*rozproszył pyszne, złożył mocarze z ich stolic, bogacze z niczem puścił,*“ jak mówi Marya. Zresztą gdyby Syn Boży, przychodząc na świat, urodził się we wspaniałym pałacu i złożony był w złotéj kolebce, cóż na to powiedzieliby wszyscy nieszczęśliwi, nędzni, ubodzy, których tak wielka liczba na świecie? Gdzież wówczas szukaliby pociechy w mistrzach swoich? Teraz zaś, gdy patrzą w duchu na tę ubogą stajenkę, na ten nędzny żłóbek, w którym spoczywa Boże dzieciątko, o jakąż wdzięcznością napełnia się ich serce, jakąż ufnością

w miłosierdzie Boże, i jakąż siłą wytrwania śród boleści życia!.. A Marya cóż czuje? Może ją jako matkę boli to ubóstwo, ta nędza Jéj Syna? O nie! ona zanadto dobrze pojmuje zamiary Boże, i zanadto jest doskonałą, by w Jéj woli, choć na chwilę, postać mogło coś przeciwnego woli P. Boga. Przytem Ona zanadto dobrze zna przyszłość i widzi w duchu proroczym wyraźnie, że kiedyś zamiast stajenki, Syn Jéj mieć będzie liczne świątynie, a zamiast żłóbka wspaniałe ołtarze, na któréj cześć Bożą odbierać będzie. Więc teraz patrzmy, klęczy nachylona do żłóbka, w którym Jéj Syn złożony, napawa się Jego widokiem i cześć Mu oddaje, a dzieciątko z miłością uśmiecha się do swéj matki. I my też z Nią razem klęknijmy w pokorze i prośmy za Jéj pośrednictwem o miłosierdzie dla siebie. O Najświętsza Boża Rodzicielko! proś swego Syna, by On swą drobną rączką nam pobłogosławił i pociągnął nas tak ku sobie, byśmy się w jego miłości odrodzić mogli. Myśmy nieraz zaślepieni, szukamy szczęścia tam, gdzie go nie masz, w dostatkach i znaczeniu na świecie cel życia upatrujemy. O uboga Matko ubogiego Zbawiciela! oświeć nas, a uproś nam tę łaskę, byśmy patrząc w duchu na nędzny żłóbek, w którym On niegdyś był złożony, zrozumieli to dobrze, że wszelkie skarby świata żadnego nam szczęścia nie dadzą, lecz tylko miłość Boża i świętość życia dać nam je mogą. Myśmy nieraz życiem zrażeni, szukamy pociechy tam gdzie jéj nie ma, we wirze uciech światowych chcielibyśmy o boleści zapomnieć, o Matko Najświętsza, o Matko pełna radości z narodzin swego

Syna, zaprowadź nas do Jego świętego żłóbka i pokaż nam jak w ubóstwie Twego Syna mamy czerpać prawdziwą pociechę, a w Jego miłości siłę wytrwania. O jeśli się prawdziwie w miłości odrodzimy, Syn Twój nas pobłogosławi a Ty nas ze swéj opieki nigdy nie wypuścisz i szczęśliwi będziemy tu i w wieczności. Amen.

PRZYKŁAD.

Ojciec Chanel, misyonarz Towarzystwa Maryi.

Wikaryusz apostolski środkowéj Oceanii podał w 1856 r. następną krótką wiadomość o Ojcu Chanel, zamordowanym na misyi na wyspie Fatuna. — O. Chanel urodził się w dyecezyi Belley we Francyi. Po skończonych studyach i wyświęceniu na kapłana pełnił obowiązek wikarego, potém proboszcza i wreszcie przełożonego małego seminaryum w Belley. Wszędzie swą łagodnością i dobrocią wszystkich serca sobie zjednywał. Gdy pełnił właśnie obowiązek przełożonego seminaryum, Bóg powołał go do życia apostolskiego. Stowarzyszenie Maryi, założone przez czcigodnego Ojca Colin, zostało w tym czasie zatwierdzone przez Grzegorza XVI, który powierzył mu misye na wyspach Oceanii. Do téj ważnéj sprawy, która wymagała tyle poświęcenia i ofiar, jeneralny przełożony Zgromadzenia wybrał prócz wikaryusza apostolskiego, O. Chanel i kilku innych. Wyspa Fatuna była wybraną dla apostolskiéj pracy O. Chanel, który do niéj udał się w towarzystwie jednego tylko braciszka. Z początku królik téj wyspy przyjął ich łaskawie i dostarczał im wszelkich potrzebnych do życia zapasów. O. Chanel nauczył

się wkrótce miejscowego języka, zaczął opowiadać ewangelię i chrzcić umierające dzieci. Tymczasem dobre usposobienie królika zmieniło się; przeniósł się do sąsiedniéj wsi, odmówił misyonarzom wszelkiéj pomocy do utrzymania życia i zabronił im opowiadania nowéj wiary. To jednak nie zraziło O. Chanel. Musiał siać, pracować, by zdobyć sobie pożywienie, przytém doświadczał wielkiéj nędzy, która szkodliwie wpłynęła na jego zdrowie; ale pełen zaparcia się, tém ściśléj starał się w duchu łączyć z P. Bogiem i z tém większą ufnością modlił się do Najśw. Panny, owéj pełnéj miłosierdzia Matki. Po trzech czy czterech latach usiłowań i cierpliwości udało mu się kilku krajowców nawrócić a nawet w liczbie katechumenów był syn królewski, co doprowadziło króla do wściekłości. Powiadają, że sam dał rozkaz, by misyonarza zamordować, a przynajmniéj oświadczył swym poganom, że mu to żadnéj przykrości nie zrobi. Ostrzegano o tém Ojca Chanel, ostrzegł go i sam braciszek, ale tamten na to mu odpowiedział: „Zapytywano kiedyś pewnego Świętego, coby czynił, gdyby za godzinę miał umrzeć, a ten odrzekł: to, co obecnie czynię.' Podobnież i my w teraźniejszéj okoliczności uczyńmy.“ — Tymczasem kilku pogan, mających zezwolenie króla i uzbrojonych w maczugi i lance, zbliżyło się do chaty O. Chanel. Jeden z morderców, by go oszukać, stanął pode drzwiami i zawołał: „Ojcze, daj mi plaster dla zagojenia rany, który dawniéj mi dałeś, gdym z drzewa upadł.“ — Dobry Ojciec, który nikomu nic nie odmawiał, wyszedł, by mu dać to, o co prosił; w téj saméj chwili morderca uderzył go maczugą w głowę, a inny pchnął go lancą w piersi. Rzucili się wówczas, by mieszkanie zrujno-

wać, a ich przewódzca, znalazłszy w pomieszkaniu topór, uciął nim głowę świątobliwego misyonarza. Bóg wysłuchał prośbę swego sługi i męczeńską śmiercią uwieńczył jego prace. — Naczelnik wsi, w któréj mieszkał O. Chanel, gdy się o tém dowiedział, opłakiwał śmierć misyonarza i ze czcią pochować go kazał. — Bóg nie zostawił bezkarnie sprawców tego morderstwa. W krótkim czasie nędznie i gwałtownie poumierali, nie wyłączając i króla, tak, iż wszyscy uważali to za słuszną karę niebios, i to nie mało przyczyniło się do nawrócenia całéj wyspy. Krew męczennika stała się, tak jak w pierwszych wiekach, nasieniem nowych wyznawców. Kilku katechetów wysłanych do Fatuny, jakoby czarem, całą wyspę nawróciło, a przybyli późniéj ojcowie dopełniali tylko naukę katechetów i nowonawróconych chrzcili. A nawet ów pierwszy, który maczugą uderzył O. Chanela i który jedyny z morderców ocalał, został ochrzcony i do końca życia gorliwym był chrześcianinem. Dziś cała Fatuna jest katolicką, a na tém miejscu, gdzie mieszkał i był zamordowany O. Chanel, został zbudowany kościół. — Tak przez miłość i ofiarę świętego apostoła Chrystus Pan w tylu duszach duchowo się narodził i stał się źródłem ich zbawienia!...

15 Maja.

Pastuszkowie i trzéj królowie u stóp P. Jezusa i Matki Najświętszéj.

Zaledwie Syn Boży narodził się w ubożuchnéj stajence i jako słabe niemowlę przez swą Najśw. Matkę był w żłobie złożony, a oto Ojciec Niebieski gotuje mu już pierwsze hołdy, które miał

na samym początku jeszcze w téj nędznéj stajence i w tym lichym żłobie odebrać, jako świadectwo nieomylne Jego Bóstwa i jako przepowiednia pewna, że kiedyś wszystek świat mocą krzyża swego ku sobie pociągnie.

Niedaleko Betlehemu pastuszkowie strzegli w nocy trzodę, a oto otwierają się niebiosa, staje przed nimi anioł, i jasność nie zwyczajna, ale Boża, jak mówi Ewangelia, zewsząd je otacza. Pastuszkowie byli tém przestraszeni, lecz anioł do nich przemawia w te słowa: „*Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi, iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie*“ (św. Luk. 2, 10—12). O dziwna mowa! znakiem Zbawiciela, którym może być tylko Chrystus, pomazaniec Boży, Bóg prawdziwy jest, niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie! Tak to znak nieomylny Jego człowieczeństwa, jak znowu owa światłość Boża, owe poselstwo anioła, z którym wnet było „*mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobréj woli*“ (ib. 13, 14), to znak nieomylny Jego Bóstwa. „*Pastuszkowie, do których owa światłość Boża już wewnętrznie przemówiła, spieszą ku Betlehem — wchodzą do stajenki i znajdują tam Maryę, Józefa i niemowlątko położone we żłobie*“ (ib. 16). Znajdują Maryę, jako matkę najbliżéj dziecka, ze czcią i z radością

oddającą mu należne posługi, znajdują Józefa, jako wiernego stróża tego najświętszego wówczas na całym świecie ogniska i wreszcie znajdują cudnéj piękności niemowlątko we żłobie położone i zapewne myślą sobie: „o cóż to za dziwne były narodziny!“ Ujrzawszy to wszystko, jak mówi Ewangelia, *„poznali słowo, którem im było powiedziano o dzieciątku tém“* (ib. 17). Widać, iż to dzieciątko wejrzało na nich okiem miłosierdzia i łaska Boża do ich duszy przemówiła i poznali w słabiutkiem, spowitem niemowlęciu od wieków obiecanego Zbawiciela świata; wiara prawdziwa zawitała do ich duszy, i dla tego wracając się wysławiali i chwalili Pana Boga za spełnione nad ziemią miłosierdzie. W stajence opowiadali o widzeniu i słowach anielskich. Wszyscy owym cudownym znakom się dziwowali, *„lecz Marya, mówi Ewangelia, te wszystkie słowa zachowywała stosując w sercu swojem“* (ib. 19). Ona jedna była na wysokości tego wszystkiego, co się działo, Ona jedna, pełna łaski Ducha św., doskonale pojmowała całą wielkość miłosierdzia Bożego, które się w téj chwili na ziemię wylało, Ona jedna ogarniała wzrokiem proroczym całą przyszłość, która ztąd wykwitnąć miała i w sercu swém czuła niewypowiedzianą wdzięczność za to wszystko, co wówczas dla Niéj i dla całego świata Bóg zdziałał. Przytém Ewangelia, mówiąc: *„Marya te wszystkie słowa zachowywała stosując w sercu swojém“*, daje nam wierny wizerunek Jéj wewnętrznego życia. Dla Niéj żadne słowo Boże, żadna prawda, żadna łaska straconą

nie była. Ona wszystko przechowywała wiernie w swéj duszy, każdą prawdę głęboko pojmowała, każdą ogarniała całą miłością swego serca, zastósowywała do potrzeb swéj duszy, a ztąd snuło się życie cudowne świętością i brzemienne zasługą. O jaka to wielka dla nas nauka! My tak rzadko słowo Boże umiemy zachować w swéj duszy, z takiém lekceważeniem potrącamy nieraz o najświętsze prawdy i obowiązki, ślizgamy się po powierzchni życia, a ztąd to życie tak grzeszne i tak w obliczu Boga w zasługi jałowe.

Odeszli pastuszkowie z weselem wychwalając P. Boga, a oto wspanialsze gotują się hołdy dla Bożego dzieciątka i Jego Matki Naśw. w osobie trzech króli. I żydzi i poganie powinni byli złożyć hołd nowonarodzonemu Zbawicielowi, który dla odkupienia jednych i drugich przyszedł na świat. Śród żydów jedni pasztuszkowie, posiadający pewną prostotę serca, a z nią i pewne cnoty, stali się téj łaski godnymi; inni zaś, a szczególnie klasy wyższe, książęta, kapłani, doktorowie, podzieleni na różne sekty, tak byli pełni pychy i zepsucia, że nawet, rzec można. byli niezdolni poznać Zbawiciela w maluczkiém, złożoném we żłobie dzieciątku. Za to poganie, zostający dotąd w ciemności, zaledwie ujrzeli światłość Bożą, tém skwapliwiéj za nią dążą i tém pokorniéj oddają cześć Temu, który jest wszelkiéj światłości źródłem. W dalekim kraju, zapewne w Arabii Szczęśliwéj pokazała się trzem królom, t. j. naczelnikom pokoleń cudnéj piękności gwiazda, świecąca niezbyt wysoko, a tak jasno,

że nawet w dzień widzialną była. Na jéj widok trzéj królowie, którzy razem byli magami, t. j. mędrcami, badającymi gwiazdy, przypomnieli sobie proroctwo Balaama: „*Wznijdzie gwiazda z Jakóba i powstanie laska* (czyli panujący) *z Izraela*“ (Num. 24, 17), i w tejże chwili inna gwiazda wiary znów poczęła świtać w ich duszy, a głos wewnętrzny im mówił, że pewno spełniła się obietnica, któréj cały świat oczekiwał, że narodził się Ten, który miał być panującym w Izraelu, prawdziwy jego Król i Zbawiciel świata. Tknięci więc łaską Bożą poszli za gwiazdą, która się ruszała i pod jéj przewodnictwem doszli do Jerozolimy. Tu udali się wprost do króla Heroda, mówiąc: „*Gdzie jest, który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu*“ (św. Mat. 2, 2). Na to pytanie zatrwożył się Herod, a z nim i wszystka Jerozolima. Zbierają się z rozkazu króla kapłani i doktorowie, otwierają księgi Pisma św., i wyraźnie znajdują u Micheasza proroka, że Zbawiciel miał się w Betlehem narodzić. Wówczas Herod wyprawia trzech króli do Betlehemu i obłudnie powiada do nich: „*Wywiadujcie się pilnie o dzieciątku, a gdy znajdziecie oznajmicie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się Jemu*“ (ib. 8). Oni jadą, za miastem zaświeciła im znowa owa cudowna gwiazda, która im była w mieście znikła, i „*szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię*“ (ib. 9). Oni ujrzawszy gwiazdę uradowali się

bardzo, *„i wszedłszy w dom znaleźli dziecię z Maryą Matką Jego i upadłszy pokłonili się Jemu, a otworzywszy skarby swe ofiarowali Mu złoto, kadzidło i mirrę“* (ib. 11). A żydzi czemuż nie śpieszą do Betlehemu? Z Pismem św. w ręku wskazali poganom drogę a sami na nią wejść nie chcą! Ich zaślepia szalona pycha i zmysłowość, oni radziby widzieć Zbawiciela potężnego po ziemsku, któryby im ziemskie przywrócił panowanie, a cichego i pokornego króla serc znać nie chcą.

Biedni na swéj ślepocie! Lecz my za to jesteśmy szczęśliwi, którzyśmy w osobie trzech króli powitali i hołd złożyli nowonarodzonemu Zbawicielowi. Ci bowiem trzéj królowie byli jakoby pierwiastkami wszystkich chrześcian, jakoby przedstawicielami wszystkich następnych pokoleń, które się do prawdziwéj wiary miały nawrócić. Znajdują dziecię z Maryą matką Jego i upadłszy głęboki pokłon mu oddają. Co za dziwna wiara, co za cud łaski stał się w ich duszy, iż w tak ubogiem dzieciątku uznają króla nieba i ziemi! Oni sami królowie i uczeni, a jednak tak głęboko się korzą przed maluczką dzieciną, i ofiarują jéj złoto jako królowi, kadzidło jako prawdziwemu Bogu i mirę jako prawdziwemu człowiekowi, kierowani bez wątpienia we wyborze darów łaską Ducha św. Oczywista, że upadłszy, by oddać głęboki pokłon dzieciątku, które Matka Najświętsza piastowała, tem samem i Matkę uczcić musieli. A jeśli łaska Boża do tyla ich oświeciła, że w słabem niemowlęciu poznali potężnego króla niebios i Zbawiciela świata,

to taż łaska musiała ich też oświecić, by poznali wielkość i godność Matki Najśw. i należny Jéj hołd złożyli. Niedarmo Ewangelia mówi: „*należli dziecię z Maryą matką Jego.*“ Już to samo zestawienie ich obojga, już ta godność matki, tak wyraźnie wypowiedziana, świadczą, iż Marya musiała mieć udział w hołdach, które Jéj Syn odbierał. Niedarmo też P. Bóg chciał, by pierwsze hołdy, tak przy powitaniu pastuszków, jako i przy pokłonie trzech króli, były złożone Zbawicielowi razem z Jego Matką Najśw. Widocznem, że P. Bóg chce, by tak było na zawsze; bo Bóg jest niezmienny, i co raz uczyni, to dla nas prawem się staje. Chce więc, byśmy na wieki oddawali cześć P. Jezusowi, jako prawdziwemu Bogu, a Matce Najśw., jako wielowładnéj pośredniczce, bez któréj nam niepodobna łaski Bożéj dostąpić. Śpieszmy więc z prostotą serca pastuszków, a z szczerą wiarą trzech króli oddać cześć Chrystusowi Panu, utajonemu na naszych ołtarzach w Najśw. Sakramencie, a prośmy Matkę Najśw. by swem pośrednictwem pełnem miłości ustawicznie nas we walce życia wspierała.

O Matko Najśw., o najmiłosierniejsza Pani, módl się za nami, byśmy pozbywszy się grzechów na nowo w łasce Bożéj się odrodzili; ażeby serce nasze mogło się stać żłóbkiem, w którymby Syn Twój Jezus Chrystus mógł być złożony, i tam spowity miłością naszą na zawsze pozostał. Ofiarujemy Mu przez Twe ręce o Matko Najśw. złoto posłuszeństwa naszego, wyrzekając się wszelkich dawnych nieprawości, kadzidło modlitw naszych, wyrzekając

się wszelkich dawnych błędów, mirrę cierpień naszych, obiecując je znosić cierpliwie i z poddaniem się zupełnem Jego świętéj woli, a Ty swą najświętszą modlitwą uproś nam błogosławieństwo Twego Syna, byśmy do końca w łasce Bożéj wytrwali i potem byli szczęśliwi razem z Tobą przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Czcigodny Ojciec Liberman.

Ojciec Liberman, założyciel Zgromadzenia Najświętszego Serca Maryi, był rodem żyd. Ojciec jego, jeden ze znakomitszych rabinów w Alzacyi, przeznaczał syna do służby w synagodze i wcześnie wpajał weń nienawiść, którą żydzi zwykle do chrześcijan pałają. Chłopiec ten na widok krzyża uciekał a obecność katolickiego kapłana przestrach w nim obudzała. Pewnego razu wpadła mu do rąk ewangelia, przełożona na język hebrajski. Przeczytał ją z wielką chciwością, która też na jego zdolny umysł głęboki wpływ wywarła. Często przychodziła mu na myśl dobroć P. Jezusa. Walka poczęła się w jego duszy i gorąco się modlił do Boga Ojców swoich, by go oświecił i dał mu poznać, czy wiara chrześcijańska jest prawdziwą lub nie. Po niejakimś czasie przejrzał prawdę, jak sam o sobie powiada, i łaska wiary świętéj do jego duszy wlewać się poczęła. Przygotowywał się do chrztu świętego, z niewypowiedzianą żądzą słuchał nauk katechizmowych, a gdy chrzest św. odbył (1826 r.), był pełen zapału i miłości dla nauki Chrystusowéj i wielkim się cieszył wewnętrznym spokojem. Parę lat potem wstąpił do se-

minaryum św. Sulpiciusza, i tu dusza jego w nowe łaski i błogosławieństwa opływać poczęła. Z prawdziwém upodobaniem ćwiczył się w cnotach dla stanu duchownego potrzebnych: w pokorze, w łagodności, w skromności i pobożności. Lecz wkrótce zaczęły się dlań wewnętrzne walki i cierpienia, przez które Bóg wypróbowuje i oczyszcza sług swoich, by uczynił ich zdolniejszymi do spełnienia ich wysokiego powołania. Już rok był w seminaryum, gdy nagle objawiły się konwulsye, okropna choroba, zagradzająca mu zupełnie drogę do stanu kapłańskiego. Liberman czuł to dobrze, ale ze spokojem poddał się woli Bożéj i całą przyszłość swą złożył w ręce Opatrzności. „Moja droga choroba jest wielkim skarbem“, mówił; „mam nadzieję, że będę ubogie, całkiem służbie Bożéj poświęcone życie prowadził; to mnie uczyni bogatszym, niźli skarby całego świata. Nie ma szczęśliwszego człowieka odemnie, bo ten jest najszczęśliwszy, który niczego nie żąda.“ „Czemu się o mnie troszczycie?“ mówił znowu do swych towarzyszy. „Czy sądzicie, że z głodu umrę? Bóg karmi ptaszęta polne, a czyż nie miałby środków, żeby mnie nakarmić? On mnie więcéj kocha, jak te ptaszęta. Czy będę kapłanem lub nie, czy będę milionerem lub żebrakiem, — to wszystko, równie jak wszystko, czém jestem i co mam, należy jedynie do P. Boga.“ Tak wzniosłe uczucia zupełnego poddania się woli Bożéj były w téj pięknéj duszy! Cierpienie, dla którego ludzie wstręt czują i które bywa źródłem tylu szemrań, a nawet bluźnierstw, było dla Libermana źródłem łaski, pociechy i moralnéj siły. Trudno sobie wyobrazić, przez ile doświadczeń, wewnętrznych walk i utrapień musiał przechodzić. Z je-

dnéj strony miał w sercu pragnienie życia cichego, jako najpewniejszéj drogi do doskonałości i do wewnętrznego spokoju; z drugiéj strony nasuwały mu się rozmaite pomysły ku chwale Bożéj, ale dla uskutecznienia których trzeba było być kapłanem. Wreszcie postanowił udać się pod opiekę Matki Bożéj i za Jej przemożném pośrednictwem otrzymać potrzebne dla siebie łaski, i w tym celu przedsięwziął pielgrzymkę do Loreto. Postanowił ją odbyć z całą pokorą; szedł ubogo ubrany, jak niegdyś pastuszkowie do żłóbka P. Jezusa; ale z gwiazdą wiary w sercu, która mu jasno, jak trzem królom świeciła. W drodze był niekiedy uważany za złoczyńcę, doznał pogardy i złego obejścia się; wreszcie upojony miłością, łaską i pociechą, padł na kolana przed ścianami świętego domku. Światłość Boża ogarnęła jego duszę; przekonanie mocne wstąpiło do serca, że wszelkie trudności usunięte będą, że zostanie kapłanem i choroba na zawsze go opuści. Pełen wewnętrznéj pociechy wracał do domu przez Rzym. Tu nadeszła tymczasem prośba biskupa Strasburgskiego, by mu udzielić święceń kapłańskich; wypadki konwulsyi stawały się coraz rzadsze i słabsze, i wreszcie niepowrotnie minęły. Wypróbowany jak w ogniu znakomity sługa Boży, dostąpił wreszcie za pośrednictwem Matki Najśw. celu swych życzeń. Założył Zgromadzenie Najświętszego Serca Maryi, o którém dawno już myślał, a które ma na celu opowiadanie Ewangelii murzynom i wielce dla chwały Bożéj i dobra Kościoła się przyczynia. O. Liberman umarł w woni świętości 2 lutego 1852 r.

16 maja.

Oczyszczenie Matki Najświętszéj i ofiarowanie Pana Jezusa.

W starym zakonie było prawo oczyszczenia i prawo ofiarowania pierworodnych. Pierwsze zapisane w księdze Lewityku (12), wymagało, by niewiasta we 40 dni po urodzeniu dziecięcia płci męzkiéj przybyła do świątyni i złożyła na ofiarę całopalną dziękczynną baranka i na ofiarę za grzech (tak zwany legalny) gołąbka lub synogarlicę, a w razie ubóstwa na jednę i drugą ofiarę parę gołąbków lub synogarlic. Drugie prawo zapisane w księdze Wyjścia (13), temi słowy: „*Poświęć mi każde pierworodne... tak z ludzi jako z bydląt, wszystko bowiem jest moje,*“ wymagało, by każde pierworodne było złożone P. Bogu w ofierze dla uznania Jego najwyższéj nad wszystkiém władzy i panowania. Pierworodne bydląt było zabijane i palone, pierworodne ludzkie powinno było być małą zapłatą wykupione.

Uważmy teraz, jak Matka Najśw. z małym P. Jezusem na ręku to jedno i drugie prawo spełnia, a ze czcią największą uwielbiajmy Jéj przedziwną pokorę i niezrównaną ku nam miłość. Ewangelia powiada: „*Gdy się wypełniły dni oczyszczenia Jéj, według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Go do Jeruzalem, aby Go stawili Panu, a iżby oddali ofiarę według tego, co jest powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic, albo dwoje gołąbiąt*“ (św. Łuk. 2, 22, 24). Oto więc

Matka Najśw. przychodzi do świątyni, aby wypełnić prawo oczyszczenia. Ale poddanie się temu prawnemu obrzędowi stawia Ją w rzędzie innych zwyczajnych niewiast i rzuca niejako cień na Jéj niepokalane niczém dziewictwo: jednak Ona mu się dobrowolnie poddaje! Św. Bernard mówi: „Nic nie było nieczystego w poczęciu przez Nią P. Jezusa, nic nie było nieczystego w wydaniu Go na świat. Nic więc nie było do oczyszczenia tam, gdzie samo dziecię jest źródłem wszelkiéj czystości; ale Marya stanęła między zwyczajne niewiasty, tak jak Jéj Syn stanął między zwyczajne dzieci.“ O co za niezrównana pokora, szczególnie gdy zważymy, jak już przedtém wielkość Matki Bożéj zajaśniała i jak świetnie uczczoną była! Przypomnijmy sobie, że to ta sama, którą anioł w chwili zwiastowania pozdrowił jako łaski pełną, którą Elżbieta z pokorą powitała, dziwiąc się, że Matka Syna Bożego raczyła ją nawiedzić, ta sama, która w natchnieniu powiedziała o sobie, że błogosławioną Ją zwać będą wszystkie narody, ta sama, którą już uczcili pastuszkowie i trzéj królowie, jako niepokalaną Matkę Zbawiciela. Wreszcie przypomnijmy sobie, że w chwili zwiastowania Najśw. Panna wahała się przyjąć niezmierną godność Boskiego macierzyństwa, lękając się utraty swéj najdroższéj, ślubowanéj Bogu cnoty; a tymczasem teraz poddaje się prawnemu obrzędowi, który pozór takiéj utraty czyni rzeczywistym, przynajmniéj w obliczu zwyczajnych ludzi. Lecz Ona o pozór nie dba, sądów się ludzkich nie lęka, a wie, że w obliczu swego

Boga, którego na ręku piastuje, i przedtém i potém najświętszą i najczystszą pozostanie. Tak więc, poddając się prawnemu obrzędowi oczyszczenia, Marya wielkością pokory swojéj usprawiedliwia niezmierną wielkość swojéj godności, i niejako dotykalnie nas uczy, że cała tajemnica odkupienia, będąc tajemnicą nieskończonego miłosierdzia i nieskończonéj miłości, jest téż tajemnicą nieskończonéj, rzec można, pokory. Przytém, poddając się prawnemu obrzędowi, Matka Najśw. daje nam przykład doskonałego posłuszeństwa przepisom Kościoła. O bodajbyśmy z tego wzoru korzystać umieli, my, którzy tak często lekceważymy to, co nam Kościół nakazuje! Jeśli dla Niéj miały taką wagę przepisy owego Kościoła starego zakonu, który był tylko figurą nowego, to jakżeż my powinniśmy kochać i szanować przepisy naszego św. Kościoła, który jest już urzeczywistnieniem myśli Bożéj na ziemi i którym Duch św. do końca wieków rządzić nie przestanie.

Po dopełnieniu obrzędu oczyszczenia nastąpił obrzęd ofiarowania. Matka Najśw. z Bożém dzieciątkiem na ręku przechodzi z pierwszego przedsionku świątyni do drugiego, zbliża się do ołtarza, składa na nim swe dziecię na znak, że je poświęca na ofiarę P. Bogu, a potém bierze je napowrót, wykupiwszy niewielką zapłatą pięciu syklów, które ofiaruje kapłanowi. Na pozór zdaje się, że nic się nadzwyczajnego nie stało, że został spełniony tylko przepisany prawem Mojżeszowém obrzęd; ale gdy zwrócimy uwagę na osoby, które w nim udział biorą, wszystko w inném przedstawi

się nam świetle. Matka, która w téj chwili podaje dziecię kapłanowi, to nie zwyczajna niewiasta, ale przejrzana od wieków, przepowiedziana przez proroków, dziewicza Matka Syna Bożego; a to dziecię, to Słowo, które się stało ciałem, to druga osoba Trójcy Przenajświętszéj, Syn przedwiecznie zrodzony z łona Ojca niebieskiego i we wszystkiém Mu równy, a który tylko w czasie stał się synem ludzkim dla naszego zbawienia, jedném słowem Bóg prawdziwy i prawdziwy człowiek, Odkupiciel świata. Gdy więc rozważamy wielkość osób, uczestniczących w obrzędzie, gdy pamiętamy, że dziecię, ofiarowane w Jerozolimskiéj świątyni, stało się dziecięciem jedynie dla naszego zbawienia, wówczas pojmujemy dobrze, że cały ten obrzęd jest pełen znaczenia, że zawiera w sobie wielką tajemnicę i ma także na celu nasze zbawienie. Kiedy składano w ofierze pierworodnych śród samego ludu Izraelskiego, Pan Bóg odbierał, można powiedzieć, cześć bardzo ograniczoną. Zresztą, gdyby nie tylko śród ludu Izraelskiego, ale i u wszystkich narodów składano w ofierze P. Bogu pierworodnych, to jeszcze ta cześć byłaby niedostateczną, bo czémże są wszystkie narody w obliczu P. Boga i czémże ich ofiara byćby mogła? Narody są według słów Izajasza proroka jako kropla, jako ziarnko, jako proch maluczki. „*Wszyscy narodowie jakoby nie byli tak są przed Nim, a jako nic i próżność poczytani są Jemu*“ (Oz. 40, 17). Więc i ofiara ich wszystkich byłaby jeszcze niedostateczną dla okazania należnéj czci P. Bogu. Dopiero stała się taką,

gdy Chrystus Pan w imieniu nas wszystkich został Ojcu niebieskiemu ofiarowany przez ręce swéj Najświętszéj Matki. Chrystus Pan to *„pierworodny naszego stworzenia,“* jak Go św. Paweł nazywa (Kol. 1, 15). Więc w chwili ofiarowania On był przedstawicielem nie jednéj rodziny, nie jednego narodu, ale wszystkich narodów i wszystkich pokoleń teraźniejszych, przeszłych i przyszłych, które wszystkie w Jego osobie złożyły cześć należną P. Bogu i uznały Jego najwyższe nad sobą panowanie. Od téj chwili cześć, którą P. Bóg odbiera, staje się powszechną, ogólną, doskonałą. Staje się doskonałą, bo Chrystus Pan, to nie tylko człowiek, lecz Bóg i człowiek zarazem, i wszystko co czyni, każdy Jego krok, każde słowo nawet, ma w skutek tego wartość nieskończoną, więc i Jego ofiarowanie miało także taką wartość, było aktem doskonałéj, nieskończonéj czci a zarazem nieskończonego zadosyćuczynienia za nieskończoną obrazę P. Boga, a tém samém początkiem naszego szczęścia i zbawienia. Zapewne, ofiara P. Jezusa miała się ostatecznie na Kalwaryi dopełnić, ale Jego ofiarowanie w świątyni Jerozolimskiéj było niejako głośném téj prawdy wyznaniem, że Chrystus Pan od kolebki do grobu jest przeznaczoną na nasze odkupienie ofiarą. „Przedstawiony w świątyni P. Bogu Zbawiciel, jako cena naszego odkupienia, uważa się odtąd za ofiarę przeznaczoną na zabicie,“ mówi św. Bernard. O jakże więc tajemnica ofiarowania P. Jezusa w świątyni Jerozolimskiéj jest pełną znaczenia i pełną miłosierdzia dla nas! Ale pa-

miętajmy, że P. Jezus został ofiarowany w świątyni za pośrednictwem swéj Matki Najśw. Ona go tu przyniosła, Ona złożyła go na ołtarzu, Ona sama, jakoby kapłan nowego przymierza, składała w ręce P. Boga tę najświętszą ofiarę dla zadosyćuczynienia za grzechy całego świata. A nie sądźmy, żeby to czyniła bezwiednie. Zanadto Ona była oświecona łaską Ducha św., nie wiedziała, co czyni, zanadto dobrze znała przepowiednie proroków, by nie wiedziała znowu, jaki los czeka Jéj Syna na ziemi, serce Jéj macierzyńskie, przeczuwając przyszłość, musiało boleć; lecz to serce płonęło téż niewypowiedzianą ku nam miłością i pragnąc naszego zbawienia, zgadzało się dobrowolnie na najboleśniejszą ofiarę. Zaprawdę wielką była Marya, gdy jako Matka Boża składała swego Syna na ofiarę miłą P. Bogu, wielką była, gdy to czyniła z nieporównanéj ku nam miłości! Że zaś ofiara Chrystusowa dopiero na Kalwaryi miała być dokonaną, wykupuje Go teraz i zabiera z sobą, by Go wychować, aż kiedyś znowu z miłości ku nam na ofiarę ostateczną Ojcu niebieskiemu Go poświęci.

Ustały obrzędy starego Zakonu, który był tylko figurą Nowego, a w tym nowym Zakonie pod którym obecnie żyjemy, prawo ofiarowania stało się powszechném. Jako Chrystus Pan, pierworodny wszego stworzenia, został w świątyni w imieniu nas wszyskich Ojcu niebieskiemu ofiarowany, tak i my wszyscy, odrodzeni w Jego krwi najświętszéj i przez chrzest święty do Jego współbraterstwa przypuszczeni, powinniśmy łączyć

się z Jego ofiarą, i siebie samych i wszystko, co posiadamy, Panu Bogu poświęcać. W takiéj łączności dopiero nieskończone zasługi ofiary Chrystusowéj spływać i na nas będą, i staną się nam źródłem obfitéj łaski. Mając zaś to w pamięci, że Chrystus Pan był w świątyni ofiarowany przez ręce Najśw. Panny, i my też wszelką ofiarę z siebie samych i ze wszystkiego, co posiadamy składajmy P. Bogu za Jéj świętém pośrednictwem, a Bóg to łaskawiéj przyjmie i błogosławić nam będzie. Składajmy więc P. Bogu w ofierze całą duszę naszę, wszystkie jéj zdolności i władze, składajmy Mu w ofierze całe życie nasze, wszystkie jego troski i cierpienia, składajmy Mu w ofierze wszystkie nasze prace i obowiązki, a prośmy z pokorą Najśw. Matkę, by Ona te wszystkie ofiary nasze złożyła u tronu Bożego i wyjednała nam nawzajem łaskę wytrwania i błogosławieństwa po wszystkie dni naszego żywota.

O Najśw. Pani, o Matko pełna miłości, któraś własnego Syna dla naszego dobra złożyła Bogu w ofierze, uproś nam łaskę prawdziwéj miłości i ducha prawdziwéj ofiary. My nie raz zamknięci w sobie, zapominamy o Bogu i o bliźnich naszych, żyjemy jedynie dla siebie, swe własne dobro tylko mając na celu. Lecz teraz o Pani zwracamy się ku Tobie i prosimy Cię, byś nas wspierała swą przeważną przyczyną i oto chcemy już nie chwilowie i powierzchownie, ale szczerze i na zawsze wszystkie myśli nasze, wszystkie uczucia serca naszego, całą duszę naszę,

wszystkie prace, całe życie złożyć w ofierze Twemu najmilszemu Synowi. Bądź naszą pośredniczką, składamy tę ofiarę przez Twe ręce najświętsze, uproś nam tę łaskę, by Syn Twój ją przyjął, przebaczył nam minione błędy, a na przyszłość nam błogosławił tu i w wieczności. Amen.

PRZYKŁAD.

Błogosławiony Karol Spinola.

Do jakiego stopnia duch ofiary może ogarnąć duszę człowieka, w którego sercu wre gorąca miłość dla Pana Jezusa i Matki Najśw., wymownym przykładem jest błogosławiony Karol Spinola. Pochodził on ze znakomitéj rodziny osiadłéj w Genui. Będąc jeszcze studentem, miał żywą chęć wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego, a pewien pobożny kapłan przepowiedział mu już wówczas, że będzie Misyonarzem w Japonii i tam zginie męczeńską śmiercią. Po rozmaitych przeszkodach został rzeczywiście Jezuitą i zaraz na wstępie wyraził gorące życzenie, by go wysłano do Japonii, a nie tylko dla nawracania niewiernych do Pana Boga, lecz także aby być zdala od swych krewnych, nie być zmuszonym do przyjęcia jakiéj wysokiéj godności i wreszcie koronę męczeńską pozyskać na misyi. Codziennie gorąco się modlił, by to pragnienie jego się spełniło. „Ach Ojcze, pisał do pewnego zakonnika, kiedy przyjdzie ten czas, ten dzień, ta godzina, ta chwila, w któréj będę mógł życie swe dla Chrystusa położyć? O jak słodko pomyśleć o mękach śmierci, które dla Niego znosić będę!“ — W istocie spełniło się jego pragnienie. Przybył do Japonii, gdzie niezmordowa-

nie dwadzieścia lat pracował nad rozszerzeniem Królestwa Bożego i własną ręką 5000 pogan ochrzcił. Tymczasem cesarz japoński wypędził Jezuitów z państwa; Karola Spinolę wtrącono do więzienia. Pragnienie męczeństwa go nie opuszczało. Leżąc w więzach i łańcuchach, zawsze był wypogodzony i wesół. Można go tylko było zasmucić, mówiąc mu, że nie ma nadziei, by dla Chrystusa Pana mógł umrzeć.

W więzieniu, w którém zostawał, było jeszcze 32 jego towarzyszy. Było ono tak wązkie, że nie miało metra szerokości. Karmiono więźniów o tyle tylko, by z głodu nie pomarli; ale rozmaite choroby przerzedzały ich szeregi, ubranie gniło im na ciele, wszelakie robactwo dokuczało. Pomimo jednak tych cierpień Karol Spinola nosił włosiennicę i prawie codziennie się biczował. Cztery lata trwało to okropne więzienie. Wreszcie był skazany na spalenie. Gdy przyszedł na plac kary i zbliżył się do słupa, gdzie miał być przywiązany i spalony, ukląkł, potém objął słup rękoma i z miłością go do serca przycisnął. Był spalony żywcem razem z ośmiu towarzyszami więzienia w obecności 30,000 chrześcian 10 września 1622 r.

Łaskę tak chwalebnéj śmierci zawdzięczał po Bogu téj czci, jaką miał dla Najśw. Panny. Od dzieciństwa gorąco Ją miłował; znać to było w każdéj jego mowie. Do codziennych modlitw dołączał zwykle te słowa: „O Panie, przez serce Matki Najśw. daj mi tę łaskę, bym Cię nigdy żadnym grzechem nie obraził, ale we wszystkiem Twą świętą wypełniał wolę“. Wszystkie wigilie Jéj świąt pościł. Podczas czteroletniego więzienia prócz kanonicznych pacierzy, odmawiał zwykle na Jéj cześć godzinki, rożaniec i litanię. Ułożył

też nabożeństwo na pamiątkę tych dziewięciu miesięcy, w ciągu których Pan Jezus w łonie swéj Matki zostawał, z dziewięciu Zdrowaś Marya, połączonych z ujmującemi rozmyślaniami. Przy każdém Zdrowaś Marya należy zastanowić się nad jednym z przywilejów, danym Matce Bożéj, wówczas gdy Ona pod swem sercem dawała gościnę Słowu Przedwiecznemu, a potém prosić też o jaką potrzebną dla siebie łaskę.

17 maja.

Proroctwo Symeona o P. Jezusie i Matce Najśw.

Widzieliśmy wczoraj, jak w oczyszczeniu Najświętsza Panna chciała być policzoną między zwyczajne niewiasty, a dziecię Jezus w ofiarowaniu między zwyczajne dzieci. Lecz oto Bóg przygotowuje im świetny tryumf, odsłaniając całą ich wielkość przez usta natchnionego proroka, którego w tymże samym czasie do świątyni posyła. Tym prorokiem był to starzec Symeon. Ewangelia tak o nim mówi: *„Był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon; a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekiwający pociechy Izraelskiéj, a Duch św. był w nim“* (św. Łuk. 2, 25). Nie można było świetniejszéj oddać pochwały. Był to więc człowiek sprawiedliwy w obszernem tego słowa znaczeniu, tą sprawiedliwością, która ogarnia wszystkie nasze myśli, uczucia, uczynki; a pomimo to bogobojny, stojący zawsze na straży swéj duszy, by niczém P. Boga nie obraził. Musiał być wielkiéj świątobliwości, kiedy stał się niejako przybytkiem Ducha św., bo Ewangelia powiada:

„*Duch św. był w nim.*“ Duszą całą był w oczekiwaniu téj radosnéj chwili, w któréj Zbawiciel na świat przyjdzie. A oczekiwanie to jego nie miało być daremne, bo, jak mówi taż Ewangelia, „*odpowiedź był wziął od Ducha św., że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwéj oglądał Chrystusa Pańskiego.*“ (ib. 26). Ostrzeżony więc przez tegoż Ducha św. udał się do świątyni Jerozolimskiéj, w tym samym czasie, gdy Matka Najśw. z Bożém dzieciątkiem na ręku wstępowała także w jéj progi dla spełnienia przepisanych prawem Mojżeszowém obrzędów. Ujrzawszy dzieciątko, oświecony łaską Bożą, od razu poznał w Niém Zbawiciela świata, wziął Je na ręce swoje, błogosławił P. Boga i rzekł w uniesieniu: „*Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokoju, według słowa twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed obliczności wszystkich narodów, światłość na objawienie poganów i chwałę ludu twego Izraelskiego*“ (ib. 29—32). Oto więc wypowiedziana cała wielkość Chrystusowa, oto drobne dziecię wskazane jako światłość, która oświeci zostające w ciemności błędów narody pogańskie i będzie chwałą ludu Izraelskiego, to jest wszystkich wierzących. Zaprawdę taką światłością i chwałą może tylko być Bóg, który dla oświecenia i zbawienia wszystkich ludzi stał się człowiekiem. Słowy więc Symeona zostało ogłoszone Bóstwo maluczkiego jeszcze Zbawiciela, a tém samém i Boskie, niepokalane macierzyństwo Jego Matki Najświętszéj, która właśnie w téj chwili wstępuje do świątyni, by w najgłębszéj pokorze

poddać się obrzędowi oczyszczenia. Ewangelia powiada, że św. Józef i Matka Najświętsza dziwowali się temu, co Symeon o dzieciątku mówił. Nie sądźmy jednak, żeby to było jakieś chwilowe, zwyczajne zdziwienie. Nie, było to raczéj wewnętrzne uwielbienie P. Boga za wszystko, co im uczynił. Matka Najświętsza zanadto dobrze pojmowała wielkość swojego Syna i swoją własną, wypowiedziała Ją sama wzniosłemi słowy w czasie nawiedzenia Elżbiety, nie mogły Ją więc w sposób zwyczajny zadziwić słowa Symeona. Ona raczéj przechowywała każde słowo w sercu swojém, a to serce było ustawicznie przejęte niewymowną wdzięcznością i uwielbieniem za wszystkie wielkie rzeczy, które Jéj i całemu światu P. Bóg uczynił. Ta wdzięczność i to uwielbienie czasami gorącéj i widoczniéj się objawiały, jako i w chwili proroctwa Symeonowego, i to było właśnie owo dziwowanie się Maryi, o którém wspomina Ewangelia.

Symeon błogosławił Matkę Najśw. i św. Józefa, a potém, zwracając się wyłącznie do Matki, powiedział te pamiętne słowa: „*Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą i duszę Twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione*“ (ib. 34, 35). Zwraca się wyłącznie do Matki, bo natchniony przez Ducha św. wiedział, że Ona sama przy współdziałaniu tylko Bożem dała ciało Słowu Przedwiecznemu, którego przyszłe losy w połączeniu z Jéj losem Symeon w tych kilku słowach

przepowiedział i objawił przytém tę prawdę, że Matka Najśw. przez swe współcierpienie z męką Pana Jezusa stanie się naszą współodkupicielką. Tę Jéj niezrównaną godność poznamy lepiéj, gdy się cokolwiek więcéj nad słowy Symeona zastanowimy. Już Izajasz prorok przepowiedział, *„że Chrystus Pan stanie się kamieniem obrażenia i opoką zgorszenia dla domu Izraelskiego* (Iz. 8, 14), Symeon wyraźnie mówi, że On będzie dla wielu powstaniem. Dla tych, którzy Go nie przyjmą, lecz odrzucą pomimo świętości życia, doskonałości nauki i widocznych cudów, On stanie się źródłem upadku i potępienia, a dla tych, którzy Go przyjmą, uwierzą i duszę mu swą oddadzą, On stanie się źródłem odrodzenia, błogosławieństwa i wreszcie szczęśliwéj wieczności. Na ziemi będzie znakiem, sztandarem, pod którym jedni walczyć będą — a drudzy wiecznie Mu się będą sprzeciwiać. Ale co najdziwniejsze w proroctwie Symeonowem, to połączenie tego losu Chrystusowego z losem Maryi. Powiedziawszy, że Zbawiciel stanie się powstaniem dla jednych, upadkiem dla drugich, i że będzie znakiem, któremu sprzeciwiać się będą, łączy ten los Jego z losem Maryi, mówiąc: *„i duszę Twą własną przeniknie miecz“*, jakoby mówił: On będzie przedmiotem walki, przeciwieństwa, prześladowań, lecz i Ty także będziesz przedmiotem walki i przeciwieństwa, nie tylko odczuwać to będziesz w swém macierzyńskiém sercu, ale ten sam miecz, który Jego ścigać będzie, który będzie prześladował Jego wyznawców, sług, kościół

i Ciebie dosięgnie i do głębi Twéj duszy przeniknie. A czyż to proroctwo literalnie się nie spełniło? Już za życia ziemskiego Zbawiciel był powstaniem dla jednych, upadkiem dla drugich, jedni hołdy czci Mu składali, drudzy się zeń naigrawali, jedni wołali: „*Hosanna Synowi Dawidowemu*“, drudzy: „*strać, ukrzyżuj Go*“; potém powtarza się to samo przez wszystkie wieki, przez jednych jest przyjęty i uczczony, przez drugich odrzucony i poniewierany i zawsze jest znakiem, przeciwko któremu ludzie nie przestają mówić. On jest na dnie każdéj walki i nie będzie pokoju i szczęścia dla świata, aż póki się wszystko przed tym znakiem zbawienia nie ukorzy. Podobnyż jest i los Maryi. Za życia przez jednych była uwielbiana, przez innych lekceważona, na godach w Kanie razem z Synem była przyjmowana, na Kalwaryi razem z Nim mieczem boleści była przeszyta. W następnych wiekach to samo się powtarza: gdzie Syn Jéj jest uwielbiony, gdzie Kościół i jego prawa szanowane, tam téż jest uwielbioną Marya, i od swych wiernych dzieci hołdy miłości odbiera; gdzie zaś bluźnią Jéj Syna, gdzie herezya Kościół prześladuje i jego prawa niszczy, tam téż i cześć Maryi jest lekceważona i zapomniana. A tak ten sam miecz, który przeszywa P. Jezusa, dosięga i Jego Matki Najśw. On jest Odkupicielem, źródłem zbawienia, Ona przez swe macierzyństwo i współcierpienie jest naszą współodkupicielką. Symeon wypowiedziawszy proroctwo o przyszłych walkach i boleściach Pana Jezusa i Matki Najśw., dodaje w końcu te zna-

czące słowa: „aby myśli z wielu serc były objawione.“ Stósuje się to do Ich obojga. I Zbawiciel i Jego Matka są niejako probierczym kamieniem serc ludzkości: w obec Nich serca muszą się otworzyć, ukryte w nich myśli muszą się objawić, i albo za prawdą, albo przeciw prawdzie się oświadczyć. Kto czci P. Jezusa i Matkę Najśw., ten za prawdą się oświadcza. Szczęśliwi jesteśmy, jeśli tak czynimy!...

Podczas swego życia ziemskiego Marya była prawdziwie Królową męczenników. Od czasu, gdy Symeon powiedział do Niéj: „duszę Twą własną przeniknie miecz,“ już Ona cierpieć nie przestała; cierpiała zaś nie w skutek ran, zadanych mieczem, który ciało rozrywa, lecz w skutek ostréj w swém sercu boleści, jak mówi św. Bernard. (De serm. D. in Coena.) Wiedziała z objawienia, z proroctw i z własnego natchnienia, jaki los na ziemi czeka Jéj Syna, mogła więc z psalmistą powtórzyć: „ból mój przed oblicznością moją jest zawzdy“ (Ps. 37, 18), i z tym bólem rzeczywiście nigdy się rozstać nie mogła. Jak róża rośnie śród cierni i ciernie z nią razem rosną, tak i Jéj życie posuwało się śród boleści i boleść z niém razem posuwała się naprzód. P. Jezus wzrastał i z dniem każdym coraz mocniéj pociągał ku sobie serce swéj Matki, lecz i z dniem każdym coraz bliższą była chwila Jego męki i śmierci i miecz boleści coraz głębiéj zanurzał się w tém najświętszém sercu. Żeby choć w części pojąć tę boleść Królowé męczenników, pamiętajmy, że Ona przedewszystkiém cierpiała w swéj duszy, „duszę Twą

własną przeniknie miecz," gdy inni męczennicy więcéj w ciele swém cierpieli; a „jako dusza — mówi św. Liguori — o wiele jest wyższą od ciała, tak też i boleść Maryi o wiele wyższą była od boleści innych męczenników" (Serm. de Dolor. M.). Przytém miarą boleści jest miłość nasza; a któż może zmierzyć miłość Maryi? „W sercu jéj, powiada błogosławiony Amadeusz, dwie się zespoliły miłości i stworzyły jedną: była to miłość nadprzyrodzona, którą Ona miłowała P. Jezusa jako Boga prawdziwego, i miłość naturalna, którą Ona Go miłowała jako swego własnego Syna." (De Laud. B. V. hom. 5.) Z tych dwóch miłości powstała jedna miłość tak potężna, że żadne inne stworzenie podobnéj nie miało. A jako nie było miłości nad miłość Maryi, tak też nie było boleści nad Jéj boleść na widok męki i śmierci Syna. Nakoniec im serce jest czystsze, doskonalsze, świętsze, tém też jest tkliwsze i czulsze. A czyjeż serce było czystsze, doskonalsze i świętsze od serca niepokalanéj, najświętszéj Bożéj Rodzicielki? I czyjeż serce było zdolne tak czuć i tak boleć jako Jéj serce? Bezwątpienia niczyje. I dla tego prawdą jest nieomylną, że Jéj boleść przechodziła o wiele boleść wszystkich innych męczenników, i słusznie Ją Królową boleści nazywamy. Ale ta Królowa męczenników, któréj dusza ustawicznie mieczem boleści przeszyta, pomimo to była zawsze tak cicha, tak cierpliwa, tak w każdéj chwili zgadzająca się z wolą Bożą, tak jéj doskonale poddana, że nigdy śród największych boleści żadnego cienia przeciwieństwa téj woli Bożéj w Niéj

nie było. O jaka to wielka dla nas nauka, dla nas tak często niecierpliwiących się z powodów bagatelnych, i tak często narzekających, gdy jakaś większa przykrość nas dotknie. Prośmy więc Matkę Najśw. z sercem skruszoném, by Ona wyjednała nam łaskę cierpliwego znoszenia wszelkich naszych boleści.

O Matko, mieczem boleści przeszyta, wejrzyj łaskawie na nas, których życie także nie jest od boleści wolne. Każdy z nas ma krzyż w swém życiu, nieraz się pod nim ugina, a niekiedy szemrze i narzeka. O Matko boleśna, o Królowo męczenników, ulituj się naszéj słabości i proś swego Syna, by nam nasze szemranie przebaczył. Chcemy się odtąd zawsze zgadzać z wolą Jego świętą, a gdy serce nasze będzie zranione boleścią, ukryjemy się, o Matko! w Twém najwiętszém sercu i tam dla siebie szukać będziemy pociechę i czerpać będziemy siłę do wytrwania śród doświadczeń życia, a Ty nas ku sobie przygarniesz i nam pobłogosławisz, byśmy mogli kiedyś błogosławić Cię przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Nabożeństwo do Matki Boskiéj Bolesnéj.

Nabożeństwo do boleści Maryi jest wielce dla nas korzystne. Ono wlewa odwagę do duszy, dodaje ufności i siły w rozmaitych doświadczeniach, pociesza w przykrościach, ożywia pobożność i zachęca do umartwienia i pokuty. Oto kilka w tym względzie przykładów.

Klotylda, księżniczka francuska a królowa sardyńska, przez Piusa VII za błogosławioną uznana, była na tronie wzorem wszelkich cnót. Rozmyślanie o boleściach Matki Najśw. w czasie ukrzyżowania Zbawiciela, osładzało wszystkie gorycze, któremi jéj serce było napełnione. W chwili największych cierpień zwracała wzrok ku Maryi u stóp krzyża cierpiącéj, czerpała w tém siłę do wytrwania i cieszyła się, że mogła owe cierpienia z Jéj cierpieniami połączyć i P. Jezusowi je ofiarować.

W Mantui znaną była ze swéj pobożności Elżbieta Piezinardi, która będąc jeszcze młodziutką panienką zamykała się w swym pokoiku dla modlitwy i rozmyślania o cnotach Najśw. Panny. Szczególnie rozważanie boleści Matki Bożéj miało dla niéj wielki powab, i zniewoliło ją do unikania zabaw i do oddania się rozmaitym ćwiczeniom pokutnym. Matka Boża w zamian dawała jéj wiele dowodów swéj opieki. Wszyscy, którzy opisywali życie Elżbiety Piezinardi, zapewniają, że ona wielkiemi łaskami była obdarzona, że mieszkańcy Mantui otaczali ją wielką czcią i uważali za swą pośredniczkę w modlitwach do Najśw. Panny.

Błogosławiony Hieronim Emilian był jeszcze w wojsku, gdy dostał się do niewoli i został wtrącony do ciemnego więzienia, gdzie wiele cierpieć musiał. Ponieważ większą część swego życia spędził w hańbnéj rozpuście, zaczęły go dręczyć dotkliwe wyrzuty sumienia. Opuszczony od całego świata uczuł jakiś pochop, by się do P. Boga nawrócić; zaczął się modlić, ale się modlił z niedowierzaniem, bo był przekonany, że Bóg tak wielkiego grzesznika nie wysłucha. Gdy tak zwątpienie go ogarnęło, nagle poruszyła jego serce myśl o bo-

leściach Maryi podczas krwawéj męki Jéj Boskiego Syna. To mu dodało odwagi, zaczął się do Niéj modlić i przyrzekł, że się szczerze nawróci i do saméj śmierci pokutować będzie, byleby mu wyjednała prawdziwą skruchę i doskonałe poddanie się woli Bożéj w cierpieniu. Jego prożba została wysłuchaną; całą resztę życia gorżko on swe grzechy opłakiwał. Gdy został wypuszczony z więzienia prowadził życie pokutnicze; stał się nawet założycielem nowego zakonu; i będąc zbudowaniem dla wszystkich swych braci, świątobliwie [illegible]. Kościół uznał go za błogosławionego.

Oto jeszcze jeden przykład, jak pamięć o boleściach Maryi odwagę sercu dodaje. Działo się to w Kochinchinie, kraju nawiedzanym już nieraz srogiém prześladowaniem. Pewna kobieta, Anamitka, dość już w latach podeszła, przystąpiła do biskupa Pellerin, apostolskiego wikaryusza w Kochinchinie, i do nóg mu się rzuciła. Była okropnie przygnębioną, bo oto zabrano jedyną podporę jéj starości, syna, który przyznał się, że jest chrześcijaninem i miał być straconym. Kto mógł wlać pociechę w taką boleść? Wszelkie ludzkie słowa były na to bezsilne. Biskup czuł to dobrze, i przypomniał tylko téj biednéj matce, że Matka Boża miała odwagę towarzyszyć P. Jezusowi w drodze do Golgoty. I, o dziwna moc łaski! To przypomnienie taki wpływ wywarło na tę kobietę, że podniosło jéj odwagę do bochaterstwa. Poszła i upominała syna, by wytrwał we wierze; a gdy głowa ofiary padła pod mieczem kata, zabrała tę krwawą relikwią do swego fartucha, mówiąc: „Nie pozwolę, by ją do błota wrzucono.“

I my też pamiętajmy o boleściach Matki Najśw., rozważajmy je śród utrapień naszego życia, i czerpmy w tém dla siebie pociechę, nadzieję i wytrwanie.

18 maja.

Ucieczka Przenajśw. Rodziny do Egiptu.

Zaledwie Symeon wyrzekł o dzieciątku Jezus, że w przyszłości będzie znakiem, któremu sprzeciwiać się będą, a oto już słowa jego zaczynają się spełniać. Herod oczekiwał powrotu trzech króli, by się dowiedzieć o dzieciątku i zamordować je, lecz był omylony w swém oczekiwaniu, bo królowie ostrzeżeni we śnie inną drogą wrócili do krainy swojéj. Wtedy rozgniewany okrutny Herod postanowił wymordować wszystkie dzieci w Betlehemie i w jego okolicach od dwóch lat i niżéj, spodziewając się, że w ich liczbie zabije także nowonarodzonego Zbawiciela. Lecz cóż znaczy gniew i siła ludzka w obec woli Bożéj? W tymże czasie anioł ukazuje się św. Józefowi we śnie i mówi: „*Wstań, a weźmij dziecię i Matkę Jego, i uciecz do Egiptu i bądź tam, aż ci powiem, albowiem Herod szukać będzie dziecięcia, aby je zatracił*“ (św. Mat. 2, 13). Św. Józef bez odwłoki, natychmiast „*wziął dziecię i Matkę Jego i uszedł do Egiptu*“ (ib. 14). W tym pospiechu wydaje się, jakoby samo niebo było zatrwożone o los maluczkiego Zbawiciela. Ale dla czegoż ta trwoga i tak nagła ucieczka? Czyż Zbawiciel nie mógł inaczéj odwrócić grożącego mu ciosu? Czyż nie mógł posłać tegoż samego

anioła, który oznajmił o zamiarach Heroda, by pobił sługi Herodowe? Wszak niegdyś z rozkazu Bożego jeden anioł całe liczne wojsko króla asyryjskiego Sennacheriba zniszczył? Tak zaprawdę, mógłby był to wszystko uczynić, ale nie chciał. Tak samo teraz uczynił, jak i późniéj przed męką swoją. Gdy przed pojmaniem w ogrójcu Piotr wydobył korda i uciął ucho jednemu ze sług kapłańskich, Zbawiciel kazał mu kord włożyć nazad do pochwy i powiedział: *„czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcéj niż dwanaście hufców aniołów?“* (św. Mat. 26, 53). Gdyby więc skinął tylko, cała tłuszcza, która przyszła Go pojmać, byłaby wnet rozpędzoną; ale tego nie uczynił, bo dla naszéj miłości dobrowolnie się oddał na mękę. Podobnież i na początku, będąc dzieckiem jeszcze, dobrowolnie skazał się na wygnanie do Egiptu. Nie Herod Go zmusił do tego wygnania, jakby się na pozór zdawało, ale On sam tak chciał w nieskończonéj mądrości swojéj. Chrystus Pan okazywał swoję moc Boską, działał wielkie cuda, jakich nikt inny nie działał, ale przedewszystkiém obrał sobie drogę poniżenia, ubóstwa, prześladowania, i tą drogą doszedł aż do krzyża na Kalwaryi. Na krzyżu umarł — a wtedy dopiero Jego tryumf się zaczyna i spełnia się to, co sam powiedział: *„A ja, jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie“* (św. Jan 12, 32). Nie broni się więc od Heroda żadnym cudem, ale w skutek stokroć większego cudu swéj pokory i miłości, On, Pan nieba i ziemi, skazuje

się na wygnanie razem ze swą Matką Najśw. i swym przybranym ojcem.

Wygnanie! Już ten sam wyraz zawiera w sobie coś dziwnie bolesnego. Oderwanie od swéj ziemi, od wszystkiego, co się kocha, pobyt śród obcych i nieznanych, przytém ubóstwo, nędza, wszystko to musi być źródłem wielkiego bólu w duszy. Dla tego też Zbawiciel stał się sam wygnańcem, by być źródłem pociechy dla wszystkich wygnańców; chciał razem ze swą Matką Najświętszą i świętym Józefem przejść przez wszystkie bóle wygnania, by późniéj dla wszystkich wygnańców, cierpiących dla sprawiedliwości, Najświętsza Rodzina była wzorem doskonałego poddania się woli Bożéj i cierpliwego znoszenia wszelkich wygnańczych ucisków. Że zaś zasługi wygnania Chrystusowego są nieskończone, a Matki Najśw. i św. Józefa także niezmierne, to ileż zasług, ile błogosławieństwa, ile w końcu szczęścia w wieczności mogliby sobie zdobyć wygnańcy, gdyby swe wygnańcze cierpienia połączyli z podobnemiż cierpieniami P. Jezusa i całéj Najśw. Rodziny, i z miłością je P. Bogu złożyli w ofierze! . . . Ale żeby wygnanie stało się źródłem łaski, trzeba naśladować tych najświętszych wygnańców, o których obecnie mówimy.

Patrzmy, oto św. Józef i Matka Najświętsza z Bożem dzieciątkiem na ręku spieszą przez nieznane sobie drogi, pełne niebezpieczeństwa, przez lasy, pustynie, śród krajów pogańskich, bez niczyjéj pomocy, „nie mieli ani sługi, ani służebnicy, sami byli panami i sługami,“ mówi św. Piotr Chry-

zołog. W dzień i w nocy bez przytułku, narażeni na wszelkie niepogody, na napaści złych ludzi lub dzikich zwierząt, lecz zawsze pełni spokoju i ufności w Tym, który ani na chwilę nie przestaje nad wszystkimi czuwać. Miecz prześladowania, który wtedy był zawisł nad P. Jezusem, głęboko też zranił serce Jego Matki Najśw. Cierpiała, widząc niebezpieczeństwo w jakiém zostawali, troszczyła się szczególnie o swego najmilszego Syna, lecz tuląc Go do swego najświętszego łona, powtarzała tylko w głębi serca: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według woli Jego,“ i żadna nieufność, żadne szemranie Jéj wewnętrznego spokoju nie naruszyło. A gdy śród spoczynku podróży dziecię usnęło, to z jakiemże szczęściem patrzyła nań Matka Najśw, i z jakąż wiarą tuliła ku sobie Tego, który na Jéj łonie usypiał, a nad całym światem czuwać nie przestawał. A gdy się do Niéj dziecię uśmiechało, to czyż ten uśmiech nie był dla Niéj jakoby nowem promieniem łaski Bożéj? Gdy do Niéj rączki wyciągało i Ją rączkami obejmowało, to czyż nie czuła Ona w objęciu Tego, który jest samą Świętością, jak nowe zdroje świętości do Jéj duszy spływały? Gdy wreszcie drobniutkiemi usty na Jéj macierzyńskiém obliczu pocałunek złożyło, to czyż nie czuła Ona, że jest przedmiotem doskonalszéj nad wszystkich miłości i opieki Tego, który nigdy nie opuszcza prawdziwą ufność w Nim pokładających? Przeto cierpliwie znosiła troski i niewygody długiéj podróży, a potém ubóstwo i przykrości nierównie dłuższego jeszcze

pobytu w Egipcie. Przenajświętsza Rodzina, według podania, osiedliła się tam w miejscowości zwanéj Matarea, niedaleko miasta Heliopolis i zamieszkała w wykutej. w skale grocie, którą dotychczas pobożnym pielgrzymom pokazują. To miejsce stało się wówczas jakoby najwspanialszą świątynią, bo sam Bóg wcielony w niéj mieszkał; aniołowie, można powiedzieć, niewidzialnie ją otaczali, by oddawać cześć swemu Panu i swéj Pani; a wszystkie żądze i westchnienia ówczesnego świata, który wił się w boleści, a oczekiwał obiecanego Messyasza, pomimo wiedzy były skierowane do téj ubogiéj groty. Tymczasem życie w niéj, mówiąc po ludzku, upływało śród wielkich niedostatków, a ustawicznéj pracy.

„Ponieważ Matka Najświętsza i święty Józef byli ubodzy, więc w pocie własnego czoła musieli na życie zarabiać," mówi św. Bazyli (Const. mon. c. 5). Ale jakże to musiało być trudno śród ludzi obcych, nieznanych, a do tego pogan! Przytém jaka to boleść musiała być dla serca Maryi to życie śród ludu pogańskiego! Daleko od świątyni Jerozolimskiéj, od ołtarza Boga prawdziwego, musiała patrzeć na świątynie, poświęcone bożyszczom fałszywym, słyszeć wrzask składanéj im czci i widzieć zdala dym ofiary, palonych nie na chwałę P. Boga, ale na cześć szatana. Oczyma swéj duszy oglądała całą ohydę bałwochwalstwa i cierpiała zapewne nie mało nad tém zaślepieniem rozumu i serca ludzkiego; lecz z drugiéj strony, patrząc na swego rosnącego Synaczka, czyż nie cieszyła się nadzieją, że kiedyś

w obec głoszonéj przez Niego prawdy te wszystkie błędy znikną i te wszystkie bałwany się rozkruszą! Samo to wygnanie P. Jezusa z ziemi Judzkiéj do kraju pogańskiego było niejako przepowiednią, że kiedyś żydzi wypędzą Go i z serc swoich, a za to poganie otworzą Mu serca i staną się wyznawcami prawdziwéj wiary.

Nakoniec po siedmiu latach, jak powszechnie mniemają, pobytu w Egipcie, po śmierci Heroda, znowu ukazał się we śnie Anioł Pański Józefowi, mówiąc: „*Wstań, a weźmij dziecię i Matkę Jego a idź do ziemi Izraelskiéj, albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcéj szukali*“ (ib. 20). Posłuszny głosowi Bożemu św. Józef natychmiast zabrał siedmioletniego już P. Jezusa i Matkę Najśw. i z tym drogim skarbem, którego był na ziemi opiekunem, wyruszył napowrót w drogę do ziemi Izraelskiéj; słysząc, że w Jerozolimie w miejsce Heroda panuje syn jego Archelaus, nie zatrzymywał się na ziemi Judzkiéj, lecz wprost udał się do Galilei, i osiadł w dawném swém mieszkaniu w Nazarecie. Spełniło się tym sposobem proroctwo Ozeasza: „*Z Egiptu wezwałem Syna mego*“ (11, 1), i drugie, iż wskutek dłuższego zamieszkania w Nazarecie „*Nazarejskim będzie nazwany*“ (ib. 23).

Gdy rozważamy te dalekie, uciążliwe podróże Przenajśw. Rodziny do Egiptu i napowrót, czyż nie przychodzi nam na myśl, że i życie nasze całe jest jakoby podróżą, w któréj nic stałego, nic pewnego, niezmiennego tu nie posiadamy; „*Jesteśmy jakoby gośćmi i przychodniami na*

ziemi“ mówi św. Paweł (Hebr. 13, 14). A jednak dla czegoż tak bardzo do téj ziemi się przywięzujemy i tak bardzo nad stratą dóbr ziemskich cierpiemy? Dla czego każda przeciwność i każdy krzyż w téj ziemskiéj podróży tak bardzo nas przygnębia i niecierpliwi? Oto zapewne dla tego, że nie zawsze w téj pielgrzymce naszéj jesteśmy połączeni z P. Jezusem i Matką Najśw. Pamiętajmy więc na słowa Anioła, który z rozkazu Bożego mówił do św. Józefa przed ucieczką do Egiptu i przed powrotem: „*Weźmij dziecię i Matkę Jego*,“ i my też weźmijmy dziecię i Jego Matkę, weźmijmy P. Jezusa i Matkę Najśw. za stałych towarzyszy naszéj życia pielgrzymki, a niezawodnie będziemy śród niéj spokojniejsi, wytrwali, i łatwiéj zdążym do swego celu. Prośmy szczególnie Matkę Najśw., tę niegdyś wygnankę razem ze Synem i oblubieńcem Józefem, by Ona śród drogi życia naszego nigdy nad nami czuwać nie przestawała.

O Matko Chrystusowa, o wygnanko Najświętsza, któraś ze swym najdroższym skarbem, najmilszym Synem, tułać się musiałaś po obcéj ziemi, wejrzyj na nas także biednych tułaczy i Swą przedziwną opieką osłaniaj śród niebezpieczeństw doczesnéj pielgrzymki. Gdy sił nam brakować będzie, gdy ustawać poczniemy śród ciężkiéj drogi życia, gdy może usta nasze już składać będą do niezbożnego szemrania, o Matko najmilsza, nie odwracaj się wtedy od nas, lecz raczéj pospiesz z pomocą, a swą przemożną przyczyną i najświętszą modlitwą uproś nam łaskę wytrwania i po-

wstrzymaj nas ode złego. Szczególnie, o litościwa Pani, przez cierpienia i zasługi swego bolesnego do obcéj ziemi wygnania, ulituj się też nad wygnańcami naszymi, bądź im śród obcych pociechą i wśród ucisków wytrwaniem, osłaniaj ich tarczą swojéj opieki, a, jeśli wola Twego Syna, wróć ich do rodzinnych krajów. Wszystkich nas, o Matko Najśw. ręką swego miłosierdzia, prowadź na ziemi i zaprowadź w końcu do nieba, gdzie chwalić Cię będziemy przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Błogosławiony Ojciec Fourier.

O. Fourier słynął w pierwszéj połowie XVII w. we Francyi jako święty kapłan, co też później zatwierdził Kościół, uznając go za błogosławionego. Wstąpił on był do Kanoników regularnych, a potém został proboszczem w Mattaincourt w Lotaryngii. Mieszkanie jego stanowił jeden pokój, nigdy nieopalany, którego całą ozdobą był prosty stół, parę słomianych krzesełek, ławka i rodzaj łóżka, którego wcale nie używał, choć ludzie sądzili, że na niém sypia. Miał jedno tylko ubranie, które nosił, aż póki się zupełnie nie zużyło. Jadał raz tylko na dzień, wieczorem, by, jak powiadał, mieć umysł wolny do całodziennéj pracy. Chleb, woda, trochę legumin, stanowiło jego pożywienie; zaledwie w późnéj starości używał nieco wina. Sypiał zwykle tylko trzy godziny i to nie na łóżku, lecz siedzący na krześle, plecionem z wierzby. Do tych codziennych umartwień, dołączał jeszcze inne, tajemne. Tak ostre życie prowadził w ciągu lat 40; i w ciągu

tych lat 40 dał swym parafianom wzór człowieka oderwanego zupełnie od świata, a z największą miłością poświęcającego się dla bliźnich. Ciało zdawało się że miał tylko na to, by mu zadawać cierpienie, a cierpienie było dlań źródłem radości, co się malowało na jego spokojnem zawsze obliczu. Była to prawdziwa ofiara płonącéj ku Panu Bogu miłości, prawdziwy krzyża Chrystusowego wyznawca, na którego patrząc, każdy pomimo woli przypominał sobie cierpiącego dla nas Zbawiciela. Zdawałoby się, że po takiem życiu, pełnem zaparcia się samego siebie, w późnéj już będąc starości, będzie mógł spokojnie na miejscu dokonać żywota i wziąść swych prac zapłatę; ale podobało się Panu Bogu w ostatnich właśnie latach życia boleśnie doświadczyć swego sługę. Wygnanie jest zawsze twardą karą nawet dla młodzieży, któréj serce jeszcze pełne być może nadziei, ale dla starca, który już tylko żyje wspomnieniem przeszłości, wygnanie ma w sobie jeszcze coś bardziéj gorzkiego. Otóż O. Fourier ostatnie cztery lata swego życia spędził na wygnaniu. Podczas trzydziestoletniéj wojny Szwedzi przechodzili przez Lotaryngię, niszcząc wszystko ogniem i mieczem. O. Fourier musiał uciekać i schronił się do miasteczka Graj w Burgundyi. Tu pracował lat kilka, aż wreszcie miała się dopełnić ofiara życia i śmierć szczęśliwa nastąpić. Pod koniec października 1640 r. O. Fourier doznał pierwszych ataków gorączki i wkrótce czuł się bliskim śmierci. Podczas swych cierpień nie przestawał wzywać Pana Jezusa i Matkę Najśw. „Mamy tak dobrego Pana i tak dobrą Panią, Jezusa i Maryę,“ powtarzał często: „Najśw. Panno! mówił daléj, okaż teraz, że jesteś Matką moją i nie wzbraniasz się w téj

potrzebie uznać mnie nędznego za syna, który Cię jako Matkę czci i kocha.“ — Gdy przyjął Wiatyk, słyszano jak powiedział: „Cóż oddam Ci, o mój Boże za wszystkie łaski, które odebrałem? Czy, by Ci się podobać, mam kielich śmierci wziąć do rąk? Z całego serca o mój Boże, z całego serca, byleby tylko w łasce Twéj umrzeć.“ — W dniu Niepokalanego Poczęcia wieczorem zażądał ostatniego namaszczenia; koło godziny 11téj wziąwszy krzyż do rąk, westchnął: „O Jezu, nie opuszczaj mnie w chwili śmierci!“ Potém wziął wizerunek Najśw. Panny, mówiąc: „Ty wiesz o Maryo, jak Ci zawsze ufałem, bądź teraz ze mną!“ I po kilku chwilach, szepcąc imiona Jezusa i Maryi, słodko w Panu zasnął. — Ta śmierć szczęśliwa była uwieńczeniem świętego żywota. Z doliny łez i wygnania poszedł do ojczyzny wiecznéj po nagrodę swych prac i cierpień.

19 maja.

P. Jezus zgubiony i znaleziony przez Matkę Najświętszą i św. Józefa.

Po powrocie z Egiptu, jak wiemy, Najśw. Rodzina zamieszkała w Nazarecie. „*A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niém*“, mówi Ewangelia (św. Łuk. 2, 40). Rosło i umacniało się jako człowiek, a przytém było pełne mądrości, jako Bóg prawdziwy, który sam jeden tylko jéj pełność posiadać może, gdyż jest mądrością samą. Raczył ją Zbawiciel objawić w młodocianym jeszcze wieku, mając dopiero lat

dwanaście. Rozważmy, jak to było, i jaki w tém udział miała Matka Najświętsza.

Matka Boża i św. Józef każdego roku chodzili do Jerozolimy na dzień uroczysty Paschy, nawiedzali tam świątynię, a po skończonych uroczystościach wracali nazad. Gdy wedle zwyczaju poszli i tego roku, w którym Zbawiciel miał już lat dwanaście, i gdy wracali zdarzyło się, że dziecię Jezus zostało w Jerozolimie, a oni tego nie spostrzegli. „*A mniemając*, mówi Ewangelia, *że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi, i szukali go między krewnymi i znajomymi, a nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając go*“ (ib. 44, 45). O jakiż niepokój musiał opanować ich dusze, jakaż boleść musiała ich przejąć, gdy się przekonali, że dziecię Jezus śród swoich jest nieobecne i nie wiadomo, gdzie się znajduje! — A szczególnie macierzyńskie serce Maryi jakże głęboko musiało być zranione! Spieszą napowrót, ale od razu nie znajdują. Długie trzy dni i noce w ciężkiéj boleści przechodzą. Czyż nie mogła wówczas Matka Najśw. powtórzyć z przodkiem swoim psalmistą Pańskim: „*Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią codzień: kędyż jest Bóg twój?*“ (Ps. 41, 4). „*Szukają go, a sądzą, że może już ich zupełnie opuścił*, jak mówił Orygines (in Luc. hom 19); Matka zaś Najświętsza, jak znowu inni przypuszczają, w swéj głębokiéj pokorze szuka we własném sumieniu, chociża napróżno, powodów tego kroku, zapytuje sama siebie, czy to się czasami z Jéj winy nie stało?

Wreszcie po trzech dniach znajdują go *„w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich, a zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi Jego“* (ib. 46, 47). Zaprawdę, dziwny to był widok! W świątyni Jerozolimskiéj dzieci miały miejsce osobne; a gdy chciały mieć sobie coś wytłómaczonego, wówczas zbliżały się z pokorą do owych uczonych doktorów, i albo stojąc, albo siedząc u ich nóg na ziemi, słuchały wykładu. Tu zaś zupełnie inaczéj. Dwunastoletni P. Jezus siedzi śród poważnych doktorów, którzy z największém zdziwieniem słuchają słów nieskończonéj mądrości, z młodocianych ust Jego płynących, i pojąć zapewne nie mogą, zkąd taka mądrość w tak malutkiém ciele. O gdyby byli mniéj zarozumiali, posiadali serce otwarte na przyjęcie łaski, to czyż nie poznaliby w téj mowie słów zbawienia, a w tym, który je głosił, prawdziwego Zbawiciela? ... Matka Najświętsza i św. Józef, ujrzawszy tak otoczone doktorami dziecię Jezus, byli także przejęci zdziwieniem. Matka, zbliżywszy się, powiedziała doń głosem pełnym miłości, a nieukojonéj jeszcze macierzyńskiéj troski: *„Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię.“* (ib. 48). Z tych słów Jéj widać, jaki był w domowém kółku stósunek dziecięcia Jezus do Jego rodziców. Najśw. Panna przemawia doń jako matka prawdziwa: *„Synu“*, mówi, a w tém słowie zawarta jest nie tylko cała Jéj miłość, lecz i niezmierna godność macierzyństwa Boskiego, bo Ona doskonale wiedziała, że ten, którego swym

Synem nazywa, jest też zarazem i Synem Najwyższego. Ale i św. Józefa nazywa ojcem P. Jezusa, chociaż on był tylko ojcem przybranym i opiekunem; wszakże jako ojciec był szanowany i posiadał w swém sercu prawdziwie ojcowską miłość i troskliwość, tak iż Ona w tym względzie nie odłącza go od siebie, lecz mówi: „*ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię.*“ Cóż na to odpowie dziecię Jezus? Oto Ono po raz pierwszy przemawia nie jako syn ludzki, ale jako Syn Boży, i w te odzywa się słowa: „*Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był?*“ (ib. 49). W tych słowach nie była wymówka, ale raczéj dla tych, którzy je słuchali, i dla nas wielka nauka. Zbawiciel powiedział, że jako Syn Boży przedewszystkiém powinien być w tych rzeczach, czyli zajmować się temi sprawami, które dotyczą Jego Ojca Niebieskiego, bo to jest Jego posłannictwo i cel Jego przyjścia na świat. Przytém dał nam temi słowy naukę, że i my wszyscy powinniśmy najpierw mieć na celu P. Boga i Jego chwałę, a wtedy dopiero wszystkie inne nasze obowiązki społeczne, rodzinne i osobiste będą dobrze spełnione. Młodziutki Zbawiciel przemawiał w téj chwili nie do swéj Matki i opiekuna tylko, lecz do całego świata. Ewangelia dodaje, że „*oni tych słów Jego nie zrozumieli*“ (ib. 50). Zdawałoby się, że w tém wyrażeniu Ewangelisty jest coś ubliżającego dla ich osoby, a szczególnie dla ich rozumu. Lecz to są tylko pozory. Miałażby nadewszystko Matka Najśw. nie pojmować

słów P. Jezusa i nie rozumieć Jego posłannictwa? Ona, pełna łaski, przybytek Ducha św., Ona, która w czasie nawiedzenia Elżbiety z taką mocą wypowiedziała całą przyszłość wielkiego dzieła Chrystusowego! Nie, to być nie mogło! Już same słowa P. Jezusa, wyrzeczone w kształcie pytania: *„Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca Niebieskiego, potrzeba, żebym był“*, dowodzą, że Matka Najśw. i św. Józef o tém wiedzieli, że pojmowali Jego Boskie posłannictwo i cel Jego przyjścia na świat; ale co dla nich było tajemnicą, czego nie zrozumieli, to, że Zbawiciel zechce niespodzianie w dwunastym roku życia publicznie swą moc i mądrość Boską objawić, tém bardziéj mogli tego wówczas nie rozumieć, gdy w kilkanaście lat późniéj na godach w Kanie Zbawiciel wyrzekł do Matki: *„jeszcze nie przyszła godzina moja.“* Ona zaś jako zawsze tak i teraz te słowa jego, tę Jego wolę, zachowała w sercu swojém; było to wewnętrznym pokarmem téj najświętszéj duszy, która tylko prawdą i wolą Bożą się karmiła.

Dwunastoletni Zbawiciel okazał w świątyni swą wszechmądrość Boską, przypomniał tym sposobem całemu światu, że w Jego słabiutkiém ciele pełność Bóstwa mieszka, co już od kolebki pastuszkom, trzem królom, Symeonowi i innym objawioném było. Zanim jednak miał rozpocząć swój publiczny zawód, wrócił ze swą Matką i św. Józefem do cichego życia w Nazarecie, i tam, jak mówi Ewangelia, *„był im poddany“* (ib. 51). On Pan nieba i ziemi, On Bóg wszechmocny i wszech-

wiedny zachowywał się względem nich jako najlepszy, najposłuszniejszy, najcierpliwszy z synów ludzkich!...

Zaprawdę w tém postępowaniu P. Jezusa zawarta wielka dla nas nauka. Spytajmy bowiem siebie i odpowiedzmy sobie w głębi sumienia, czy posiadamy należne posłuszeństwo i cierpliwość, nie mówię już względem ziemskich rodziców, ale nawet względem samego naszego Ojca niebieskiego? Czy prawdę, którą On nam za pośrednictwem Kościoła św. podaje, zawsze z uległością przyjmujemy? Czy wolę Jego, która nas niekiedy doświadcza, zawsze cierpliwie i z poddaniem się wypełniamy? O podobno bardzo często inaczéj bywa: i prawdę nam podawaną lekceważymy, i przeciwko woli Bożéj nas doświadczającéj powstajemy i szemrzemy. A wskutek tego cóż się dzieje? oto grzech wstępuje do naszéj duszy, a łaska Boża z niéj ustępuje, i tracimy wówczas z własnéj winy to najwyższe, jedyne, prawdziwe dobro, Chrystusa Pana, który się od nas wydala. Czy przynajmniéj czujemy tę stratę, czy ona nas boli? Czy na wzór Matki Najśw., która, pomimo woli i trzy dni tylko nie widząc P. Jezusa, tak mocno cierpiała i tak usilnie starała się Go odnaleść, cierpimy także nad własną winą i nierozwagą i staramy się poniesioną stratę odzyskać? O podobno i w tym względzie najczęściéj inaczéj bywa. Tracimy przez grzech P. Jezusa, i na tę najokropniejszą stratę obojętni jesteśmy. „Traci człowiek wołu, mówi św. Augustyn, a idzie za nim, traci owcę, a pilnie jéj szuka, traci osła,

a nie ma spokoju. Traci zaś Boga, a je i pije, i spokojny jest“ (Serm. 84). To samo i na nas się sprawdza; więcéj nas obchodzą rozmaite straty doczesne, jak ta największa ze wszystkich strat, któréj skutki na całą wieczność przeciągnąć się mogą, strata przez grzech P. Boga. Ocknijmyż się z naszéj obojętności, zrozumiejmy naszą nędzę, w którą wpadliśmy, straciwszy przez grzech najwyższe dobro nasze i starajmy się tę stratę odzyskać. Udajmy się w tym względzie o pomoc do Matki Najśw. Ona szukała i znalazła P. Jezusa, i my z Nią razem szukając, znajdziemy Go także. Ona znalazła Go w świątyni, i my Go tam także znajdziemy. Spieszmy więc do świątyni, tu On nam przebaczy, a utajony w Najśw. Sakramencie będzie do dusz naszych przemawiał, i powie nam: „*Pamiętajcie nadewszystko o tém, co się tycze waszego Ojca niebieskiego, a wtedy i inne obowiązki dobrze spełnicie, szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wszystko będzie wam przydano*“ (ś. Mat. 6.33). I potém szczęśliwi wrócimy do domów naszych, unosząc z sobą P. Jezusa, który stanie się niejako nam poddany, to jest powolny będzie na nasze błagania, błogosławić nam będzie i obdarzać łaską obficiéj, niżli się sami spodziewamy. Prośmy tylko Matkę Najśw., by ona w tym względzie nam dopomogła.

O Matko Najśw., któraś z boleścią w sercu zgubionego Syna szukała, wlej także boleść do dusz naszych, gdy i my z własnéj winy, wskutek grzechów naszych, gubimy tegoż Syna Twego,

a naszego Zbawiciela. Tyś pomimo woli i trzy dni tylko od Niego odłączoną była, a Twe serce tyle nad tém bolało; my zaś dobrowolnie całe długie nieraz miesiące i lata od Niego się odłączamy i obojętni jesteśmy. O Matko Najśw. obudź nas z téj obojętności, z Twego serca płomiennego miłością Bożą rzuć choć iskierkę miłości do serc naszych, byśmy zatęsknili za posiadaniem Syna Twego i całą duszą odnaleść Go dla siebie pragnęli. Wspieraj nas tylko, o Matko Boża! Ty najlepiéj znasz drogę do Syna Twego, prowadź nas po niéj, prowadź nas drogą pokuty i zaprowadź nas w końcu do świątyni Pańskiéj; tam odrodzeni w łasce Bożéj, odnajdziem najwyższe dobro nasze, Boga, któregośmy przez grzech stracili. Wtedy szczęśliwi będziemy i błogosławić Ci będziem za Twą opiekę o Najśw. Pani tu i w wieczności. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Andrzéj Korsini.

Św. Andrzéj Korsini dał nam w swéj młodości przykład, z którego możemy miarkować, z jaką gotowością grzesznik powinien szukać łaski Bożéj i starać się o swe nawrócenie. Przedtem nim Andrzéj ujrzał światło dzienne, rodzice uczynili ślub, by go ofiarować Najśw. Pannie, jako pierwsze dziecię swego małżeńskiego związku. W nocy przed urodzeniem matka jego Peregrina miała sen, który ją bardzo przestraszył. Zdawało się jéj, że urodziła wilka, który wpadł do kościoła i tam przemienił się w baranka.

Było to przepowiednią tego, co miało później stać się z Andrzejem. Pobożni rodzice wiele sobie zadali pracy, by go dobrze i po chrześciańsku wychować: ale złe towarzystwa, gry, wyuzdana swawola sprowadziły go na najgorszą drogę. Lekkomyślność wiodła go od jednego występku do drugiego; nawet względem rodziców stał się w najwyższym stopniu obojętnym, nieposłusznym, hardym, tak, iż ci co go znali, pełni byli niepokoju o jego przyszłość. Matka tymczasem, pomnąc na swój sen, nie przestawała błagać Maryę o przyczynę i pomoc. Gdy Andrzéj pewnego dnia znowu wybierał się na zabawę i z tego powodu w najniewłaściwszy sposób do matki się odezwał, ta gorzko zapłakała i mówiła doń z żalem: „Prawdziwie synu, ty jesteś owym wilkiem, któregom we śnie widziała“. Andrzéj uderzony temi słowy powiedział: „Co mówisz, matko, ja jestem wilkiem?“ Tu opowiedziała mu Peregrina cały swój sen, i jak go przed urodzeniem jeszcze, by nie zaginął, ofiarowała Najśw. Pannie. To opowiadanie zrobiło takie wrażenie na Andrzeju, że następnéj nocy nie zmrużył oka. Myśl, że był ofiarowany Najśw. Pannie, całą jego duszę ogarnęła Najśw. Matko, wołał ustawicznie, jeśli jestem Twym poddanym, to chcę Ci na zawsze służyć, a teraz jedną tylko mam prośbę do Ciebie, uproś mi odpuszczenie mych grzechów“. Z nadejściem dnia udał się do kościoła Karmelitów, padł na kolana przed obrazem Maryi, i tam téj Matce miłosierdzia uczynił z siebie ofiarę jako wilk, który wszakże jak najmocniéj pragnie zostać cichym barankiem. Prośbę swą o tę łaskę powtarzał często i usilnie, i wreszcie został wysłuchanym. By módz Najśw. Pannie całkowicie na służbę

się poświęcić, prosił przełożonego klasztoru, by go przyjął do zakonu; a gdy się stało zadość jego woli, z całą prawdą urzeczywistnił sen swéj matki. Dla nas jego przykład jest nauką, jak skuteczną jest przyczyna Maryi, gdy chodzi o odpuszczenie grzechów i o prawdziwą poprawę życia. Andrzéj szybkie robił postępy w cnocie i wkrótce stał się wzorem doskonałości chrześciańskiéj. Z rozkazu swych przełożonych był wyświęcony na kapłana, a potém został nawet Biskupem. We wszystkich okolicznościach swego życia zachował szczerą pobożność dla Maryi, swéj potężnéj opiekunki i wedle możności starał się o pomnożenie Jéj czci. W końcu wezwał go Bóg do lepszego życia, by w radościach Bożego Baranka miał udział w niebie. Umarł 1373 r. i jeszcze w chwili śmierci doświadczył potężnéj opieki Najśw. Panny, która go niegdyś od zguby wyratowała.

20 maja.

Życie ukryte Najśw. Rodziny w nazaretańskim domku.

Po objawieniu w świątyni jerozolimskiéj w obec doktorów swéj mądrości Bożéj dwunastoletni Pan Jezus poszedł razem ze swą Matką i ze św Józefem do Nazaretu. „*Zstąpił z nimi, i przyszedł do Nazaret, a był im poddany*“, mówi Ewangelia (św. Łuk. 2, 51). Zstąpił niejako z wysokości tych czynów, do których powoływało Go Bóstwo Jego, i wrócił na długie lata do ciszy nazaretańskiego domku, by stać się najdoskonal-

szym wzorem życia cichego, umartwionego, wewnętrznego. Domek ów, od czasu jak wcielone Słowo Przedwieczne w nim zamieszkało, stał się najświętszym na ziemi przybytkiem, w obliczu Pana Boga najmilszym: tu bowiem było miejsce największych cudów i najgłębszych tajemnic, cudów przedziwnéj miłości Bożéj, tajemnic niepojętéj pokory i posłuszeństwa; tu rozpoczęło się dzieło zbawienia, bo tu mieszkał sam Zbawiciel i pierwsi wyznawcy nauki Ewangelicznéj, pełni miłości i prawdy; tu zaczęło się niejako życie Kościoła św., bo tu mieszkał jego wszechmocny założyciel, jego wielowładna orędowniczka i jego gorliwy opiekun; tu łaska pierwsze owoce wydała cnót tak doskonałych, że samo niebo z podziwem na ów domek nazaretański spoglądało. Starajmy się i my oczyma duszy spojrzeć na wnętrze tego domu, na mieszkające w nim osoby, i choć cząstkę ich najświętszego życia zrozumieć.

Widomą głową nazaretańskiego domku, w którym Najśw. mieszkała Rodzina, był św. Józef. Był to, jak już wiemy, oblubieniec Najśw. Panny, czysty i niepokalany stróż Jéj dziewictwa, osłona Jéj cudownego wcielenia, a potém pełen ojcowskiéj miłości opiekun Jéj Syna. Św. Józef zastępował na ziemi dla Pana Jezusa miejsce ojca prawdziwego, Ojciec Niebieski, jak mówi św. Piotr Damian, *„dał mu troskliwość i władzę ojcowską, wlał do jego serca uczucie prawdziwie ojcowskie“*, tak, iż św. Józef pełnił swój obowiązek z całą godnością i z całém poświęceniem, do jakiego zdolną była jego czysta i święta

dusza. Czuwał nad Tym, który jako Bóg nad całym światem czuwać nie przestawa, karmił swą pracą Tego, który wszystkie stworzenia swą opatrznością karmi, opiekował się Tym, bez którego opieki nic istnieć nie może; a za to, o cudo łaski i pokory! ów Pan nieba i ziemi, ów Bóg wcielony był mu poddany jako i Matce, szanował go, słuchał jak ojca, a nawet ojcem nazywał, czego żaden święty, ani anioł nie dostąpił. Matka Najśw., chociaż św. Józef całą swą wielkość Jéj zawdzięczał przez to, że był Jéj oblubieńcem, także miłowała go szczerze i otaczała szacunkiem, jako głowę domu. I sprawdziło się to, co widział we śnie Józef syn Jakóbowy, że słońce i księżyc kłaniają się mu, bo oto prawdziwe słońce sprawiedliwości, Pan Jezus, i prawdziwy piękny księżyc, odbijający w swém świetle całą mądrość Bożą, Marya, kłaniają się św. Józefowi, jako przełożonemu nazaretańskiego domu.

Matka Najśw. była tego domu sercem. Jéj najświętsze serce płonęło najczystszą, najdoskonalszą miłością i ta miłość opromieniała wszelkie Jéj prace, każdy krok Jéj życia. Gdy Zbawiciel był jeszcze maluczki, z jakąż miłością tuliła Go Matka do swego łona i karmiła nie pracą rąk swoich, ale swém własném mlekiem; gdy wzrastał stopniowo, z tąż samą miłością macierzyńską nad nim czuwała. Potém Zbawiciel w oczach swéj Matki stał się młodzianem i wreszcie dojrzałym człowiekiem, całą piękność swego człowieczeństwa na zewnątrz okazał; przytém, jak mówi Ewangelia, *„pomnażał się w mą-*

drości, i w łasce u Boga i u ludzi“ (ib. 52), to jest coraz bardziéj, w miarę lat swą nieskończoną mądrość, którą od kolebki posiadał, w obliczu Pana Boga i ludzi objawiał. O z jakiemże wówczas uniesieniem miłości serce Matki Najśw. musiało bić obok Jego serca, z jakiemże szczęściem niewypowiedzianem Ona codziennie musiała Nań patrzeć! Szczęście to wprawdzie było połączone i z uczuciem boleści, bo Jéj serce jako serce Matki a oświecone przytém nadzwyczajną łaską Bożą, wyraźnie przeczuwało zbliżającą się mękę. Lecz nim to nastąpiło, życie tymczasem w Nazaretańskim domku téj Matki, gorejącéj stokroć doskonalszą jak serafini miłością, obok Pana Jezusa, źródła wszelkiéj miłości, było czémś tak doskonałém, tak cudownem, że słowem ludzkiém niepodobna to wypowiedzieć.

Zbawiciel był tego domku duszą. Chociaż jako człowiek, był poddany swéj Matce i swemu opiekunowi, lecz jako Bóg On właśnie nimi rządził; na zewnątrz ulegał im całém sercem jako syn najlepszy, wewnętrznie kierował każdém ich natchnieniem, słowem i krokiem. I tak było od samego początku, od chwili przyjścia na świat, bo i w dziecinném ciele, gdy potrzebował wiele ludzkich starań, pełność Bóstwa i mądrości posiadał. Ale czemu ten Bóg, ta mądrość wcielona, nie idzie śród świata i światu swéj mądrości nie udziela, lecz ukryty w ciszy nazaretańskiego domku do trzydziestu lat nieczynne na pozór prowadzi życie? Nie sądźmy jednak z pozoru. Życie w nazaretańskim domku było pracowite, czynne,

żadnéj chwili w nim straconéj nie było; a że Syn Boży tak długię lata w nim spędził w ukryciu, w przedziwnéj pokorze i dziwniejszém jeszcze posłuszeństwie ludziom, to nie jestże to dla nas wielką nauką i doskonałym wzorem? Pierwéj nim powiedział publicznie te pamiętne słowa: „*Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca*“ (św. M. 11, 29), dał z siebie przykład doskonałéj cichości i pokory serca, z jaką w ciągu lat trzydziestu był poddany swéj Matce i swemu przybranemu ojcu. Pierwéj nim wyrzekł do wszystkich: „*Błogosławieni ubodzy duchem,*“ (ib. 5, 3), dał przykład ubóstwa i ducha zaparcia się, kilka lat spędził na wygnaniu i przeszło dwadzieścia w nazaretańskim domu ubogi i nieznany światu. Jeśli każde słowo P. Jezusa, każdy krok Jego dla nas jest prawem, to jakżeż Jego tak długie życie w Nazarecie ubogie, pracowite, pokorne, posłuszne, pełne zaparcia się nie ma być dla nas także prawem i wzorem najdoskonalszego życia? Było wymowną dla całego świata nauką, że tylko duch pokory, posłuszeństwa i zaparcia się może być podstawą życia prawdziwie chrześciańskiego. Matka zaś Najśw. i św. Józef byli w nazaretańskim domu pierwszymi wyznawcami i doskonałymi wykonawcami téj świętéj nauki: byli razem z P. Jezusem ubodzy, pokorni, pracowici, a jako On był im poddany i posłuszny jako człowiek, tak też i Oni byli Mu poddani jako Bogu i słuchali każdego natchnienia Jego łaski.

Któż opowiedzieć jest w stanie życie Najśw. Rodziny w nazaretańskim domku? Św. Paweł,

porwany w zachwycenie do trzeciego nieba, powiada, „*iż był zachwycon do raju i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić*“ (2 Kor. 12, 4). I domek w Nazarecie był także rajem: tu sam Bóg wcielony mieszkał ze Swą Matką Najśw. i ze Swym ziemskim opiekunem, największym śród ludzi świętym, i życie Ich było także owém tajemniczém słowem, które nie godzi się człowiekowi mówić, to jest które człowiek nie jest w stanie swym słabym językiem wypowiedzieć.

I zaprawdę, jak opisać życie, w którém nigdy żadnego grzechu, nawet powszedniego nie było, które żadna ludzka żądza nie zamąciła, a które jednak płynęło śród warunków zwyczajnego życia ludzkiego!... Dla utrzymania tego życia potrzeba było pracy i zwyczajnych zajęć domowych; to też mieszkańcy nazaretańskiego domku szczerze byli pracy oddani i gorliwie swe obowiązki wypełniali. Św. Józef był cieślą, a Syn Boży pomagał mu i także został cieślą. Gdy później żydzi zdumiewali się nad Jego nauką, mówili: „*Zkądże temu to wszystko? a co to za mądrość, która Mu jest dana, i takie cuda, które się dzieją przez ręce Jego? Iżali ten nie jest rzemieślnik, Syn Maryi?*“ (św. Mar. 6, 2—3). Tak w istocie, Syn Boży, twórca wszechmocny świata, został rzemieślnikiem dla utrzymania ubogiego życia na ziemi. Matka Najśw. dla zadosyć uczynienia zwykłym potrzebom tego życia musiała także zajmować się swém ubogiém gospodarstwem, co dnia coś ugotować do jedzenia, co dnia

coś uszyć. Ale przy tych praktycznych zajęciach jakież dziwne wewnętrzne skupienie w mieszkańcach nazaretańskiego domku, jak myśl ich zawsze połączona z P. Bogiem, który śród nich mieszkał i był ich prac uczestnikiem! Prawdziwie o nich można powiedzieć, że ich praca modlitwą była.

Gdyby zaś nam daném było spojrzeć w życie wewnętrzne nazaretańskiego domku, o jakież cuda by się tam przed oczyma naszéj duszy odsłoniły! Możemy je sobie tylko mniéj więcéj wyobrażać. Czém naprzykład musiała tam być modlitwa, gdy sam Syn Boży podnosił ręce do Ojca niebieskiego, błagając o zbawienie dla całego świata, a Matka Najśw. i św. Józef swe głosy także z Jego głosem łączyli? Znamy jednę przedziwną modlitwę, podaną nam przez samego Zbawiciela, i którą dla tego modlitwą Pańską nazywamy, ale tam, w nazaretańskim domku wszystkie modlitwy były Pańskie. O jakże wdzięcznie one się musiały ku niebiosom wznosić, z jakiémże upodobaniem musiał je Ojciec niebieski przyjmować, i z jakąż czcią całe niebo musiało je słuchać!... Czém znowu tam mogły być rozmowy, gdy w nich nie tylko żadnego słowa przeciwnego miłości, ale nawet żadnego marnego, niepotrzebnego nie było, i gdy wszystkie obok Boga i z Nim razem się toczyły?... Zaprawdę musiały one być czémś więcéj, jak rozkoszą niebiańską. Każde spojrzenie Zbawiciela było jakoby rękojmią nowego błogosławieństwa dla Najśw. Panny i św. Józefa, a słowa Jego płynęły jak strumienie łaski do ich serc i niewypowiedzianém szczę-

ściem je napełniały. Całe życie wewnętrzne mieszkańców nazaretańskiego domku było doskonałym hołdem czci złożonym Ojcu niebieskiemu i przytém wielkiém zadosyćuczynieniem za wszystkie zniewagi, które ludzie swém złém życiem domowém Mu wyrządzają.

Uważmy jeszcze, że Zbawiciel trzy lata tylko poświęcił życiu publicznemu, a trzydzieści życiu domowemu z Matką Najśw. i świętym Józefem, i w ciągu tych lat trzydziestu był im zawsze poddany jako Syn najlepszy. O zaprawdę, jakaż to cudowna miłość dla Matki i dla przybranego ojca, jakaż cudowna względem nich pokora! A z drugiéj strony, możemy powiedzieć, jakaż to wielkość téj Matki, a przez nią i św. Józefa, gdy Bóg wcielony poświęca dla nich szczególnie tyle lat życia, i to z taką miłością i z takiém zaparciem się. O jak przedziwne i jak obfite owoce łaski musiały spłynąć na ich dusze, w skutek tak długiego i tak blizkiego obcowania z Synem Bożym. Matka Najśw. była naczyniem wybraném, duchowém, od kolebki pełnością łaski obdarzoném; a jednak w ciągłém obcowaniu z P. Jezusem jeszcze większą obfitością téj łaski została napełnioną. Serce się Jéj niejako rozszerzało, dusza Jéj rosła ku P. Bogu, i coraz większa obfitość darów Bożych w Nią wstępowała a przytém nigdy pełną łaski Bożéj być nie przestała, i była tak doskonałą pod każdym względem, że nic Jéj równego ani na ziemi, ani w niebie nie było.

Życie ukryte w nazaretańskim domku skoń-

czyło się śmiercią św. Józefa. Zgasł ten święty patryarcha w objęciach Matki Najśw. i P. Jezusa. Sam Pan życia i śmierci był przy jego zgonie, jako rękojmia téj wielkiéj chwały, która w niebie czekała na św. Józefa.

Gdy rozważamy życie ukryte Najśw. Rodziny w nazaretańskim domku, pełne pokory i zaparcia się, które były jego podstawą, pełne miłości Bożéj, która je ożywiała, pełne harmonii i ciszy a ztąd i szczęścia domowego, chociaż to życie było bardzo ubogie, i gdy późniéj wejrzymy na życie w naszych domach rodzinnych, o jakiż smutek nas przejmuje! Zamiast ducha pokory i posłuszeństwa miłość własna u nas góruje, zamiast harmonii i ciszy wrą różne namiętności, nie ma prawdziwéj miłości Bożéj, a ztąd nie ma błogosławieństwa i szczęścia rodzinnego, chociaż nieraz w naszych domach i bogato i strojno. O jakżeż często powinniśmy duszą zwracać się do nazaretańskiego domku, brać ztamtąd przykład dla siebie i prosić jego mieszkańców o łaskę dobrego życia. Teraz szczególnie udajmy się do Matki Najśw., by Ona swą przemożną opieką w życiu rodzinném nas wspierała.

O Matko Najśw., o Pani najłaskawsza, nie opuszczaj tych, którzy do Ciebie z całą ufnością się udają i uproś nam błogosławieństwo Boże dla naszych domów i rodzin. Chcemy odtąd mieć zawsze przed oczyma Twe życie ukryte w nazaretańskim domku z P. Jezusem i św. Józefem i wedle możności chcemy je naśladować. Módl się za nami o Matko Najśw., by Syn Twój naj-

milszy wlał ducha pokory i posłuszeństwa w młodszych, a prawdziwéj miłości w starszych, by nasze życie rodzinne było zgodne i ciche; módl się, byśmy umiłowali pracę, by ona była ustawiczną towarzyszką naszego życia, a chwała Boża jego celem; wówczas Bóg pobłogosławi naszym domom, a po uczciwém życiu w kółku rodzinném na ziemi, będziemy zaliczeni do rodziny niebieskiéj, śród któréj chwalić Go będziem razem z Tobą przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Błogosławiona Germana Cousin.

Germana urodziła się we wsi Pibrak, niedaleko Tuluzy, we Francyi 1579 r. Ojciec jéj Wawrzyniec był ubogim wieśniakiem, matka miała imię Marya. Germana przyszła na świat ułomną; prawe ramię było było sparaliżowane, a przytém miała wole. Jeszcze nie opuściła kolebki, gdy jéj matka umarła. Ojciec wkrótce potém ożenił się powtórnie; macocha nie miała współczucia dla chorego dziecka, a nawet wstręt i nienawiść mu okazywała, ale Bóg nad niém czuwał. — Gdy Germana podrosła, macocha, nie mogąc ją znosić w domu, wysyłała na pole pilnować owce. To było jéj stałém zajęciem w ciągu całego życia; ale ona znalazła w niém spokój i zbawienie dla swéj duszy. Samotność łąki i lasu była dla niéj źródłem światła i błogosławieństwa. Rozmawiała z P. Bogiem w modlitwie, a Bóg przemawiał do jéj serca. Nigdy jéj nie widziano w towarzystwie z innymi pastuchami, a jeśli rozmawiała z dziewczętami swego wieku, to chyba po to, by

słowami pełnemi miłości podnieść ich serca ku P. Bogu. W skutek złéj pory i niepogody musiała nieraz wiele na otwartém polu cierpieć, a macocha za miejsce nocnego spoczynku przeznaczyła jéj stajnią, lub kącik w sieniach pod schodami i zabroniła jéj z siostrami przyrodniemi obcować. Germana wewnętrznie przez Pana Boga oświecona wiedziała o tém, że trzeba miłować cierpienie, upokorzenie i niesprawiedliwości; w cichości więc wszystko znosiła, i do tych przykrości dobrowolne jeszcze dodawała umartwienia; całe życie nic nie jadła, prócz chleba i wody. — Miłość dla ukrzyżowanego Zbawiciela osładzała jéj wszelkie cierpienie. Codziennie starała się być na Mszy św., powierzając w czasie swéj nieobecności trzódkę swoję Niebieskiemu Pasterzowi, i ile razy wróciła, znajdowała zawsze swe owieczki razem zebrane i spokojnie stojące jakoby w oborze. Ale macocha nie była zadowolona z tego oddalania się od trzody i ostro ją za to łajała; Germana w milczeniu to znosiła. Czerpała siłę i pociechę w częstém przystępowaniu do Stołu Pańskiego, i z Królem Niebios w sercu wracała spokojnie do swych skromnych zajęć, gotowa znosić w cichości wszelkie niesprawiedliwości i cierpienia. Polecała się przytém opiece Najśw. Panny, dla któréj od dzieciństwa rzewną miłość miała i która była dla niéj ojcem, matką i wszystkiém. Różaniec był jéj jedyną książką, a Zdrowaś Marya niewyczerpaném źródłem pociechy i szczęścia. Każdą uroczystość Matki Najśw. starała się z największą pobożnością obchodzić, i usiłowała przytém swe pobożne uczucia przelać do do dusz swych bliźnich, szczególnie małych dziatek. Nieraz drobna dziatwa ze wsi zbierała się koło ubogiéj pastuszki; ona im prawdy wiary tłómaczyła, a jéj

słowa głębokie wrażenie na dziecinne serca wywierały. Mieszkańcy wioski podziwiali pobożność i inne cnoty Germany, chociaż znaleźli się i tacy, którzy ją spotwarzali i z niéj się naigrawali. — Idąc do wiejskiego kościoła, Germana musiała przechodzić przez mały strumyk, co w miejscu płytkiém z łatwością dawało się uskutecznić. Kiedyś, gdy tak szła wedle zwyczaju, kilku włościan zatrzymało się, patrząc, jak téż przejdzie przez strumień, który w skutek nocnéj ulewy tak wezbrał, że był trudnym do przebycia nawet dla mężczyzny. Germana idzie, nie myśląc o niebezpieczeństwie, zapewne go nawet nie widząc, dochodzi do brzegu, a w tém rozstępuje się woda, jak niegdyś przed Izraelitami, i ona przechodzi, nie zamoczywszy nawet rąbka swego ubrania. Włościanie ze strachem i z podziwem na ten cud patrzeli, który się potém jeszcze nieraz powtarzał. — Germana, chociaż sama uboga, takie miała współczucie dla ubogich, że zaoszczędzała swój kęs chleba, by się podzielić z biedniejszymi jeszcze. Gdy się wieść rozeszła, że ona chleb rozdaje, zaczęto ją podejrzywać, że go kradnie w domu, i macocha jeszcze ostrzéj zaczęła się z nią obchodzić. Spostrzegłszy raz, że Germana kilka kawałków chleba wzięła do fartuszka i szła na pole, poleciała za nią z kijem, łżąc ją już z daleka. Dwóch wieśniaków, widząc to, pospieszyło za rozjątrzoną macochą, by w razie potrzeby obronić biedną pastuszkę. Przychodzą, odsłaniają fartuszek, aż tu zamiast chleba kwiaty tak piękne, jakich nigdy we wsi nie widzieli, a przytém w takiéj porze roku, w któréj zwykle kwiatów nie ma. Zkądże się wzięły? Aniołowie musieli je tam położyć! Zdziwienie było wielkie i cześć dla świętości Germany szybko się sze-

rzyła. Ale jak tylko zaczęto czcić za życia wybraną Pańską, Bóg powołał ją do tamtego świata. Śmierć jéj była tak cicha i ukryta, jak całe życie. Gdy pewnego dnia wcale się nie pokazała, ojciec zajrzał do kącika pod schodami i zastał ją nieżywą. Umarła 15 czerwca 1601 r., mając lat 22. W czterdzieści trzy lata potém znaleziono jéj ciało niezepsute i rozpoczął się proces kanonizacyjny; ale dopiero śp. Pius IX, po sprawdzeniu rozmaitych cudów, podniósł biedną pastuszkę do rzędu Świętych 1854 r.

21 maja.

Matka Najśw. na godach w Kanie Galilejskiéj.

Gdy Pan Jezus miał lat trzydzieści, wyszedł z Nazaretu i rozpoczął swe publiczne życie. Jedną z pierwszych Jego czynności było pójście do świętego Jana Chrzciciela, przez którego był ochrzcony w Jordanie, przyczém objawiła się cała Trójca Przenajświętsza i słyszan był głos Ojca niebieskiego: *„Tyś jest Syn mój miły, w Tobiem upodobał sobie“* (św. Łuk. 3, 22). Potém Zbawiciel był na puszczy przez czterdzieści dni, w końcu których był kuszon przez szatana; ztamtąd wrócił w okolice Galilei i począł powoływać ku sobie uczniów. Już ich powołał kilku, między którymi byli Piotr, Andrzej, Filip, gdy właśnie trzeciego dnia*) potém były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiéj. Kana było to miasteczko o trzy godziny drogi od Nazaretu. Oblubieńcem godów, według

*) Według podania było to 6 marca.

podania, był Symon Chananejczyk, syn Alfeusza, brata św. Józefa, a zatém siostrzeniec Najśw. Panny, która zapewne z tego powodu była obecną na tych godach, „*a była tam Matka Jezusowa*," mówi Ewangelia (św. Jan 2, 1). Przez wzgląd na Nią „*wezwan też był i Jezus i uczniowie Jego na gody*" (ib. 2. 2). „Nie wzgardził, powiada św. Augustyn, P. Jezus ustawami świeckiemi, które przyszedł poprawić, był na godach weselnych, by prawo związku małżeńskiego utrwalił" (Serm. 41). Tu na prośbę swéj Matki uczynił pierwszy cud, który był obfitym w następstwa. Uważmy, jak to się stało, byśmy ztąd i wszechmocność Zbawiciela i miłosierne pośrednictwo Najświętszéj Panny uwielbiać mogli.

Gdy w czasie godów biesiadowano, stało się, że zabrakło wina. Oblubieńcy byli w wielkim kłopocie. Spostrzegła to Matka Najśw. i „użaliła się nad nimi jako pełna miłosierdzia i najdobrotliwsza," mówi św. Bernard (Serm. in Dom. II Eph.). Nic dziwnego! Ona nosiła w swém łonie Tego, który jest samém miłosierdziem i źródłem wszelkiego miłosierdzia. Ona cała duchem Jego przepełniona, tkliwą była na wszelkie nasze potrzeby, jako i jest teraz, i zawsze gotową do niesienia nam pomocy. Zbliża się tedy do swego Syna i rzecze Mu z całą prostotą, pełną szczeréj ufności i wiary, te krótkie słowa: „*wina nie mają*" (ib. 3). Była pewną Jego serca, była przekonaną, że dość Mu tylko przedłożyć potrzeby ludzkie, a On im nie odmówi zadośćuczynienia. „Matka, mówi św. Cyryl Aleksandryjski, która wiedziała,

że wszystko Mu jest podobném, zachęca Go do objawienia zwykłéj Mu dobroci i miłosierdzia“ (Exposit.). Wszak takie uczucie wiary i miłości powinno było być miłém Zbawicielowi, jednak On na słowa Matki na pozór twardą daje odpowiedź. Rzecze do Niéj: „*Co mnie i tobie niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja*“ (ib. 4). „Cóż to znaczy? zapytuje św. Augustyn, na toż przyszedł na gody, by dał naukę pogardy dla prośby Matki?“ (Tr. 8 in Joan.). O nie, odpowiadamy na to słowy św. Bernarda, „nie było w Niéj winy, nie było nagany w słowach Chrystusa Pana“ (loc. cit.). Chciejmy je tylko lepiéj wyrozumieć. Niektórym się zdaje, że Zbawiciel, powiedziawszy: „co mnie i tobie niewiasto?“ dał do zrozumienia, iż między Nim a Najśw. Panną nic wspólnego nie ma. Ale czyż to podobna, by nie było nic wspólnego pomiędzy Zbawicielem a wybraną od wieków, przygotowaną i uświęconą przez Niegoż Matką? Czy to podobna, by Syn, który, jakkolwiek Bóg prawdziwy, był w ciągu lat trzydziestu Jéj poddany, nie poczuwał się teraz do żadnéj z Nią wspólności? Tak być nie mogło, w słowach więc Zbawiciela jakaś głębsza myśl się zawiera. „Co mnie i tobie niewiasto,“ powiada, jakoby mówił: co Ja i Ty mamy w téj sprawie wspólnego, „jeszcze nie przyszła godzina moja.“ Godzina Chrystusowa, to godzina Jego chwały, która się miała szczególnie przez śmierć na krzyżu objawić, i dla tego to Zbawiciel na krótki czas przed męką mówił do swego Ojca niebieskiego: „*Ojcze, przyszła godzina, wsław Syna Twego, aby*

Cię Syn Twój wsławił“ (św. Jan 17, 1). Matka zaś Najśw. temi słowy: „wina nie mają,“ odwołuje się do Jego wszechmocności Boskiéj i żąda już teraz objawienia Jego chwały, a „Chrystus Pan, mówi św. Augustyn, jako Bóg Matki nie miał, cudu zaś miał dokonać wedle potęgi swego Bóstwa, a nie wedle słabości natury ludzkiéj,“ i dla tego mówi: „co mnie i tobie niewiasto“ (Tr. 8 in Joan.). Nazywa ją nie matką, lecz niewiastą, nie w skutek jakiegoś lekceważenia, ale dla okazania, że On jako Bóg matki nie ma, i że ze względu na wszechmocną działalność Boską pomiędzy niemi wspólności być nie może. Jeśli jednak zważymy, że Zbawiciel, powiedziawszy: „jeszcze nie przyszła godzina moja,“ pomimo to na żądanie Matki cud uczynił, to słowa Jego do Niéj powiedziane zdają się mówić: „Odwołujesz się do méj wszechmocności Boskiéj, żądasz odemnie cudu i objawienia méj chwały, lecz jeszcze nie przyszła godzina moja, jako Bóg Ja sam nią rozrządzam, Tyś tylko niewiasta, i w mém działaniu Bożém nic wspólnego zemną nie masz; ale w jednéj Boskiéj osobie jestem także człowiekiem i synem Twoim, jako syn winienem Ci uległość, przyspieszę więc godzinę mego objawienia i cud na Twe żądanie uczynię.“ Tak zapewne musiała zrozumieć słowa P. Jezusa Matka Najśw., bo natychmiast mówi do sług: „*Cokolwiek wam rzecze, czyńcie*“ (ib. 5). „Wydała zlecenie sługom, powiada św. Gaudenciusz, gdyż pełna Ducha św., pojmowała nie tylko odpowiedź Chrystusową, lecz i cały przyszły rzeczy porządek, bo cóż mogło

być ukrytego przed mądrością Matki, która w swém łonie samego Boga nosiła“ (Tract. IX). *„Było tam*, mówi Ewangelia, *sześć stągiew kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każde dwa albo trzy wiadra*“ (ib. 6). P. Jezus rozkazał, by te stągwie napełnili wodą *„i napełnili je aż do wierzchu.“* Wówczas Zbawiciel, nie zbliżając się, jedném skinieniem swéj wszechmocnéj woli, zamienił tę wodę na najdoskonalsze wino, i rzekł do sług: *„Czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela“* (ib. 8). Słudzy przynoszą mu, on kosztuje, i dziwi się, że oblubieniec tak wyborne wino daje pod koniec biesiady, gdy wedle ówczesnego zwyczaju na początku dawano lepsze wino, a pod koniec gorsze. I nie wiedział, zkądby to wino było, *„lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali,“* powiada Ewangelista, oni to oznajmują o cudownéj zamianie wody na wino, wszyscy są w zdumieniu i uwielbiają wszechmocność Chrystusa Pana. *„Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiéj i okazał chwałę swą“* (ib. 11), to jest swą moc, potęgę swego Bóstwa, swą siłę twórczą, bo tylko ten, który z niczego może coś wyprowadzić, jest w stanie jeden żywioł na drugi zamienić, „okazał, że on sam jest królem chwały“ jak mówi św. Augustyn (Tr. IX in Joan.). I my też podziwiajmy Jego wielkość w tym cudzie, lecz zarazem pamiętajmy, że cud ten stał się na prośbę Matki Najśw. O co za potęga Jéj pośrednictwa! co za władza nad sercem P. Jezusa! Na Jéj żądanie On przyspiesza godzinę objawienia swéj chwały, i rozpo-

czyna szereg cudów, przez które tyle miłosierdzia i błogosławieństwa zlał na ludzi. Pamiętajmy przytém, że jeśli Matka Najśw. o coś dla nas błaga, a Pan Jezus czyni, bywa zwykle nie dla ciała naszego tylko, ale szczególnie dla dobra dusz naszych, dla ich prawdziwego szczęścia i zbawienia. Tak też było i w Kanie Galilejskiéj. Zaledwie Zbawiciel dokonał cudu i okazał swą chwałę, a oto, jak mówi Ewangelia, „*uwierzyli weń uczniowie Jego*“ (ib. 11) Oni dopiero od kilku dni zostali Jego uczniami, wiara ich jeszcze była chwiejną. Teraz stała się mocną, teraz Piotr św. zapytany, za kogo ma Zbawiciela, bez wahania się odpowie: „*Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.*“ Ale nie dość na tém. Św. Ambroży, opierając się na starożytném podaniu, twierdzi, że wszyscy, którzy wówczas byli na godach, zakosztowawszy owego cudownego wina, dziwnie przemienieni byli, serca się ich oświeciły, i z błędów do prawdy, z przesądów do prawdziwéj wiary przeszli (Serm. 20), tak iż ów dom biesiady stał się jakby domem modlitwy, wszyscy w nim błogosławili i wielbili P. Jezusa, dla którego ten dzień był dniem chwały. — Przytém Zbawiciel obecnością swą na godach małżeńskich i dokonaniem tam pierwszego cudu utwierdził Boską ustawę małżeństwa i zlał na nią błogosławieństwo swoje. Św. Cyryl Aleksandryjski powiada: „Dziwne i wielkie były skutki cudu w Kanie Galilejskiéj: chwała Zbawiciela zajaśniała, wiara uczniów umocniła się, związek małżeński został uświęcony, przekleństwo, które spadło

na niewiastę w skutek grzechu pierworodnego, zostało zniesione, na początek naszego życia błogosławieństwo zlane“ (Hom. l. Epist.). Jakże akt małżeński nie ma być rzeczą świętą, gdy sama Świętość raczyła być na nim obecną? Jakże nie ma zasługiwać na błogosławieństwo Boże, gdy sam Bóg wcielony pierwszym swym cudem go ubłogosławił? . . . Ale, by nasze związki małżeńskie były święte i zasługiwały na błogosławieństwo Boże, potrzeba, by Chrystus Pan był na nie wezwany, by Matka Boża była ich uczestniczką, czyli innemi słowy trzeba, żeby one miały miejsce wedle prawa Kościoła św., które nam Zbawiciel postanowił, i by Matka Najśw. na każdym takim związku była wzywaną jako przemożna opiekunka jego trwałości, uczciwości i czystości. — Nakoniec podanie niesie (Corn. a Lap.), że oblubieńcy godów w Kanie Galilejskiéj, zakosztowawszy owego cudownego wina, taką byli przejęci miłością dla P. Jezusa, że dobrowolnie swój związek małżeński Jemu złożyli w ofierze: on został uczniem Chrystusa Pana i apostołem, ona towarzyszką Matki Najśw. Zakosztowali cudownego wina, które było figurą Najśw. Sakramentu, owego *zboża wybranych* i *wina rodzącego panny* (Zach. 9, 17) i w uniesieniu miłości dozgonną czystość Bogu ślubowali. O zaprawdę, jakie to dziwne były gody w Kanie Galilejskiéj! I związek małżeński został na nich zatwierdzony, uświęcony i ubłogosławiony i cnota świętéj czystości do jeszcze wyższéj została podniesioną godności, jako najpiękniejszy kwiat

życia duchowego, jako prawdziwa ozdoba ziemi i chwała niebios.

O jakże cudowne były skutki pośrednictwa Najśw. Panny na godach w Kanie, jakież obfite owoce cnót świętych wydały! Poznawszy więc Jéj wielką władzę nad sercem P. Jezusa, uciekajmy się do Niéj z ufnością, prosząc o błogosławieństwo dla jednych w stanie małżeńskim, i o wytrwanie dla drugich w świętéj cnocie czystości.

O Matko Najśw., któraś swą miłosierną przyczyną na godach małżeńskich w Kanie Galilejskiéj obfite źródło łask Bożych na wszystkich obecnych wylała, uproś błogosławieństwo Boże dla tych, którzy w związku małżeńskim zostają, by życie ich było pełne wiary i uczciwości, by młode pokolenie przez nich wychowane było pobożne i szlachetne, słowem by ich związki małżeńskie, pod opieką Kościoła zawarte, dla tegoż Kościoła pociechą się stały. Tym zaś, o Najśw. Panno, którzy obrali sobie Twego Syna za jedynego swych dusz oblubieńca, dodaj sił do wytrwania; osłaniaj ich swą najświętszą modlitwą w walce z pokusami, pomnażaj w nich miłość najmilszéj Twéj cnoty i spraw, by, strzegąc od skażenia duszę swą i ciało, świątobliwie żywota dokonać mogli. A wtedy przyjmie Pan tych, którzy na ziemi czy to w zacném małżeństwie, czy w świętéj czystości żyli, do przybytków swoich, gdzie chwalić Go będziem razem z Tobą, o Najśw. Pani, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Święta Jadwiga.

Św. Jadwiga była córką margrabiego Bertholda z Meranu. Od dzieciństwa widać było, że jest wybranem naczyniem Bożem; była nadzwyczaj skromną, cichą i daleką od wszelkiego dziecinnego trzpiotostwa. W klasztorze Kitzingen, gdzie była oddana na wychowanie, zapoznała się z Pismem św. i lubiła bardzo rozważać rozmaite prawdy i historye w niém zawarte. Mając lat 12 wyszła za mąż za księcia ślązkiego Henryka, nie tyle z własnéj woli, ile z posłuszeństwa ku rodzicom. Wiernie wypełniała obowiązki małżonki, a potém matki, mając zawsze we wszystkich swych myślach i uczynkach chwałę Bożą na celu. Będąc już matką czworga dzieci, uczyniła razem ze swym pobożnym małżonkiem ślub dozgonnéj czystości i zachęciła go przytém do zbudowania w Trzebnicy niedaleko Wrocławia klasztoru dla mniszek, gdzie późniéj jéj córka Gertruda przełożoną była. Podczas gdy książę Henryk strzegł dobra swych poddanych, szerzył między nimi pobożność, był obrońcą słabych, pocieszycielem strapionych i ojcem ubogich. Jadwiga w pałacu książęcym prowadziła życie ostrzejsze pod względem pokuty, jak wielu mnichów w klasztorach. Miała obok siebie zawsze trzynastu ubogich, których karmiła i którym służyła klęcząc. Myła trędowatych, całowała ich rany, wszystkie dochody swe używała na potrzeby biednych. Latem i zimą nosiła grube ubranie, a pod niém na gołem ciele włosiennicę. Pościła każdego dnia i jakkolwiek słabowita, przez lat czternaście nie używała ani mięsa, ani ryby. Nawet w ostréj porze roku chodziła

do kościoła boso. Sypiała na gołéj ziemi, a przytém większą część nocy czuwała. W czasie pracy starała się zawsze pamiętać o obecności Pana Boga, a na modlitwie wiele łez wylewała. Uważała sama siebie za najniegodniejszą ze wszystkich stworzeń, a tak trzymała na wodzy swe serce, iż nigdy żadnego znaku niecierpliwości lub gniewu nie dała. Pokój duszy malował się na jéj obliczu. Po śmierci męża przyjęła suknię zakonną w Trzebnicy i tam mieszkała do końca swego życia pod przełożeństwem swéj córki. Wyrobiła sobie tylko pozwolenie, by mogła zawsze jałmużnę biedným rozdawać. — Przy życiu tak świętem i ostrem miała téż nadzwyczajną cześć dla Najśw. Panny. Nosiła zwykle przy sobie mały Jéj wizerunek ze słoniowéj kości, który nieraz w ręku trzymała, by módz często nań spoglądać i obudzać w sobie coraz większą miłość dla Niepokalanéj Matki Zbawiciela. Zdarzało się, że gdy tym wizerunkiem przeżegnała biednych chorych, byli natychmiast uzdrowieni. — 15 października 1243 r. powołał ją Bóg do siebie, a we dwadzieścia i pięć lat potém, papież Klemens IV po procesie kanonizacyjnym ogłosił ją świętą. Jéj ciało wydobyte z grobu, zostało wystawione ku czci wszystkich wiernych, a przytém Bóg widocznym cudem nagrodził jéj cześć i miłość dla Najśw. Panny. Gdy odkopano ziemię i zdjęto wieko trumny, dziwnie miły zapach rozszedł się wszędzie, tak iż wszyscy obecni byli tém i zdziwieni i ucieszeni. Gdy wydobywano kości, które już nie miały na sobie ciała i nie były ścięgnami powiązane, znaleziono trzy palce lewéj ręki zupełnie nie zepsute i wśród nich ów mały wizerunek ze słoniowéj kośei Najśw. Panny. Po śmierci tak go mocno trzy-

mała w palcach, że nie mogąc go wyjąć, z nim razem ją pochowano, by był później nowem świadectwem świętości i łask, któremi Bóg swą służebnicę obdarzał. — Starajmy się wizerunek Najśw. Panny przechowywać w duszach naszych, a on będzie strzegł je od zepsucia i stanie się dla nich źródłem łaski i błogosławieństwa.

22 maja.

Matka Najśw. na godach w Kanie Galilejskiéj.
(Ciąg dalszy.)

Pismo święte jest nieprzebranym skarbem mądrości; w niém jedno i toż samo miejsce może mieć nieraz rozmaite znaczenie, a każde jest pełne wzniosłéj prawdy i głębokiéj nauki. Podobnież rzecz się ma i z ewangeliczném opowiadaniem o godach w Kanie Galilejskiéj. W dniu wczorajszym zastanawialiśmy się nad literalném znaczeniem tego opowiadania, dziś zastanowimy się nad jego znaczeniem allegoryczném, a także poznamy w niém i wszechmocność Zbawiciela i przedziwną skuteczność pośrednictwa Matki Najśw.

Św. Paweł powiada o małżeństwie: „*Sakrament to jest wielki, a ja mówię w Chrystusie i w kościele*“ (Eff. 5, 32). To znaczy, że wielkość tego Sakramentu ztąd wypływa, iż on jest obrazem związku wyższego, doskonalszego, duchowego, jaki zachodzi pomiędzy Chrystusem Panem a Kościołem, i małżeństwo dla tego jest związkiem świętym i nierozerwalnym, że i ów związek Chrystusowy z Kościołem jest świętym i nierozerwalnym.

Otóż gody małżeńskie w Kanie Galilejskiéj były figurą tego związku duchowego, który Chrystus Pan miał zawrzeć ze swoim świętym Kościołem. Na czémże ten związek polega i jakim sposobem się uskutecznia? Ten związek jest duchowém połączeniem Chrystusa Pana ze wszystkimi ludźmi. Wszyscy ludzie, wszystkie nasze dusze są jakoby oblubienicą, a Chrystus Pan jest ich oblubieńcem, i przez wiarę, nadzieję, miłość, łaskę zawiera z niemi święte zaślubiny, które trwać mają przez wieczność całą. Już u Izajasza proroka Ojciec niebieski tak przemawiał do swego Syna: „*Podnieś w około oczy twoje, a obacz: wszyscy ci zebrali się, przyszli do ciebie; żywię ja, mówi Pan, że tymi wszystkimi jako ubiorem przybran będziesz, i obłożysz się nimi jako oblubienica*“ (Iz. 49, 18). Wszyscy więc połączeni przez łaskę z Panem Jezusem mają się stać jakoby Jego duchową ozdobą, jakoby szatą, w którą się przystraja oblubienica. Ale ten związek nasz duchowy z Chrystusem Panem, naszym oblubieńcem, dopiero wówczas mógł być uskutecznionym, gdy On nas odrodził we krwi Swéj Najświętszéj, umierając za nas na krzyżu, gdy wreszcie przez swe zmartwychwstanie całemu dziełu swemu nadał piętno mocy i trwałości. — Przypatrzmy się teraz godom w Kanie Galilejskiéj, na których to wszystko już działo się pod figurą. „Nie przypadkowo, mówi wielebny Beda, przyszedł Chrystus Pan na zwyczajne małżeńskie gody, lecz dla okazania, że On zstąpił

z nieba, by na ziemi znalazł sobie oblubienicę, i duchową miłością połączył się z Kościołem świętym (Comment.). Zbawiciel chciał najprzód zawrzeć ściślejszy związek duchowy z żydami, jako z narodem wybranym, ale niestety oni w swém zaślepieniu Go odrzucili, nie byli godnymi téj wspaniałéj uczty, którą król wielki nagotował swemu synowi, (św. Mat. 22). Przeto zostali wysłani słudzy na rozstajne drogi, by kogo znajdą wezwali na gody, czyli by zamiast zaślepionych w swéj pysze żydów wezwali na ucztę odrodzenia i łaski wszystkie inne pokorniejsze, jakkolwiek w błędach pogańskich zostające narody. Gody w Kanie były niejako przepowiednią tego odrzucenia żydów, a wezwania pogan do prawdziwéj wiary, Kana bowiem leżała na pograniczu ludów pogańskich i była więcéj przez pogan, jak przez żydów zamieszkałą. — Gody owe, jak mówi Ewangelia, odbyły się dnia trzeciego (św. Jan 2, 1). Te trzy dni oznaczają czas, w którym P. Bóg w rozmaity sposób przemawiał do ludzi i szukał z nimi przymierza. Dzień pierwszy, gdy Bóg żywém słowem objawiał Swą wolę, która przez podanie przechowywaną była; dzień drugi, gdy ją objawiał przez pisma Swych natchnionych proroków, którzy nawoływali lud do wytrwania w miłości Pańskiéj, i wreszcie dzień trzeci, gdy sam Bóg, wcielony w łonie Najśw. Dziewicy, raczył przyjść na ziemię, by objawił prawdę, wylał swą łaskę i zawarł z nami ścisłe przymierze. Ten właśnie trzeci dzień nastąpił, gdy się odbywały gody w Kanie Galilejskiéj. Wówczas o jakiż wielki

dawał się czuć brak wina prawdy i cnoty! . . . Żydzi, którzy byli niegdyś wybraną winnicą Pańską, w swém zaślepieniu odstąpili od ducha wiary, nie pojmowali już Pisma św., tłómaczyli je w sposób zmysłowy, i z wyjątkiem pewnéj liczby dusz szlachetnych, odrzucali naukę zbawienia. Poganie w jeszcze większéj zostawali ciemności, nie tylko nie znali Pisma św., ale żadnéj wiary, żadnéj nadziei nie mieli, zepsucie ogarnęło ich serca, wino prawdy i cnoty zupełnie z ich duszy znikło, nie zostało go ani kropelki! . . . A jednak, gdyby im kto tę prawdę objawił i wskazał drogę do cnoty, chętniejby go jak żydzi usłuchali. To też ulitowało się nad nimi serce Matki Najśw. Gdy zabrakło wina na godach, to serce, wzniesione wysoko po nad rzeczy ziemskie, uczuło całą nędzę ludzką, uczuło brak wina prawdy i wiary, bez któréj nie ma zbawienia, uczuło brak wina miłości, cnoty i wszelkiéj łaski, bez któréj ludzie nie mogą dostąpić prawdziwego szczęścia, i zdjęte było ku nam wielką litością. Zbliża się więc do Zbawiciela ta Matka najlepsza i użalając się nad naszą nędzą, rzecze Mu z ufnością: „*Wina nie mają.*“ „Temi słowy, mówi św. Gaudencyusz, przyczynia się do wcielonego Syna Bożego, by nam nędznym udzielił niebieskiego wina swéj łaski.“ (Tr. 9). A Zbawiciel na to: „*Co mnie i tobie niewiasto, jeszcze nie przyszła godzina moja,*“ (św. Jan 2, 4), dając tym sposobem do zrozumienia, że gdy ta godzina nadejdzie, to o co biaga Marya, będzie ludziom dane, że gdy On będzie przez swoję śmierć i zmartwychwstanie

uwielbiony, wówczas zeszle Ducha św. i wino łaski i odkupienia naszego obficie na całą ziemię wyleje, a teraz, jak mówi Ewangelia, *jeszcze nie był Duch św. dany, bo Jezus jeszcze nie był uwielbiony*" (św. Jan 7, 39). Matka Najśw. będąc pewną spełnienia téj wielkiéj obietnicy, wiedziała, że Zbawiciel uczyni téż cud zamiany wody na wino i że da tym sposobem rękojmią owych duchowych darów, które miał późniéj ludziom udzielić, i dla tego powiedziała sługom: „*Cokolwiek wam rzecze czyńcie.*" (Ib. 2, 5). To Jéj słowo i do nas się stósuje, bo i my jesteśmy sługami Pana Jezusa i mamy obowiązek czynić to, co On nam rozkazuje; czy przemawia do nas przez usta Kościoła świętego, czy wewnętrznie w głębi dusz naszych mówi, zawsze powinniśmy tego głosu słuchać, jeśli chcemy otrzymać łaskę Bożą, koniecznie nam do zbawienia potrzebną.

O serca najświętsze Pana Jezusa i Matki przeblogosławionéj, serca nieprzebranego miłosierdzia i nieskończonéj ku nam miłości! gdy się biésiada toczy, wy użalacie się nad naszą nędzą i zajęte jesteście naszemi duchowemi potrzebami i sprawą naszego zbawienia!... To samo teraz w niebie się powtarza. Tu ludzie w zapomnieniu prawdy pędzą na ziemi żywot znikomy, a tam w górze czuwa nad nimi serce Matki Bożéj, i widząc ich nędzę przemawia do serca Jezusowego: „wina nie mają," a wskutek tego słodkiego pośrednictwa ileż to łask spływa na ludzi, ileż to dusz, będących nad brzegiem przepaści, wyratowanych i zbawionych zostaje!...

Patrzmy teraz na dokonanie cudu i uważmy, jaką on był wymowną figurą owych duchowych skarbów, które Zbawiciel potém ludziom udzielił. Z Jego rozkazu słudzy sześć stągwi kamiennych napełnili wodą. Te sześć stągwi, według św. Augustyna, oznaczają czas przed przyjściem Pana Jezusa, podzielony na sześć epok: pierwsza od Adama do Noego, druga od Noego do Abrahama, trzecia od Abrahama do Mojżesza, czwarta od Mojżesza do Dawida, piąta od Dawida do niewoli Babilońskiéj i szósta od niewoli Babilońskiéj do przyjścia Chrystusa Pana. Woda według Pisma św. jest godłem objawienia, proroctw w témże Piśmie św. zawartych. „Sześć stągwi napełnionych wodą, — mówi św. Augustyn — oznacza sześć epok czasu, w których nigdy nie zabrakło proroctwa o Chrystusie Panu, będącego końcem starego i nowego prawa.“ (Tr. 9). Zbawiciel jedném skinieniem swéj woli tę wodę na wino zamienia, a w téj zamianie widzimy w figurze tajemnice naszego odkupienia, przepowiedziane przez proroków i w osobie P. Jezusa urzeczywistnione.

Pismo św., szczególnie księgi prorocze, gdy się w nich nie widzi Pana Jezusa, tak jak dotąd nie widzą żydzi, jest czémś dla nas niezrozumiałem i pełném tajemnic i niejako jak woda bez smaku. Chrystus Pan w Kanie zamienił wodę na wino, czyli, jak mówi św. Augustyn. *„otworzył umysł swych uczniów ku zrozumieniu Pisma św., by czuli smak tam, gdzie go pierwéj nie czuli, by się napawali miłością Pana Boga tam, gdzie pierwéj byli zapełnie obojętnymi“*

(Tr. 9 in Joan.). I jako wino doskonałości przewyższa smak wody, tak i rozumienie Pisma św. od czasu Chrystusa Pana jest stokroć doskonalszém niźli przedtém było. Przytém, powiadają tłómacze tegoż Pisma św., woda była wyobrażeniem prawa Mojżeszowego, prawa bojaźni i zewnętrznych obrzędów; Chrystus Pan zamienił ją na wino, czyli na prawo łaski, umacniającéj człowieka na drodze życia, na prawo miłości, jednoczącéj go ściśléj z Panem Bogiem, a obrzędy dawne, które jak woda miały tylko moc oczyszczenia ciała, zastąpił nowemi obrzędami swych świętych Sakramentów, które winem łaski uświęcającéj napawają duszę i są najskuteczniejszym środkiem zbawienia. „*Woda więc zamieniona na wino*, mówi św. Hilary, *to ustępujący stary zakon i następująca po nim łaska, to cienie dawne usuwające się, a na ich miejsce objawiająca się prawda, to rzeczy cielesne zastąpione przez duchowe*“.

Gdy woda stała się winem, Zbawiciel powiedział do sług: „*czerpajcież teraz, a donieście przełożonemu wesela*“ (św. Jan 2, 8), jakoby mówił: oto spełniło się to, co powiedział Prorok, iż „*będziecie czerpać wody z radością ze zdrojów zbawicielowych*“ (Iz. 12, 3), czerpajcież teraz wy słudzy moi tę wodę, która się stała winem prawdy i łaski, a donieście ją przełożonemu waszemu, przełożonemu tych wielkich godów, wśród których Ja zawieram przymierze ze wszystkiemi ludźmi, przełożonemu Kościoła św. a mojemu zastępcy na ziemi; niech on skosztuje, bo do niego należy

rozeznać, czy wino prawdy, którą wy podajecie ludowi, jest dobre i nieskazitelne.

Oto więc w krótkich rysach znaczenie godów w Kanie Galilejskiéj pod względem allegorycznym. Objawił w nich Zbawiciel chwałę swoją, cud widomy, który był figurą niewidomych cudów Jego łaski, co mówi św. Ambroży, *„jeżeli godzien chwały cud zamiany wody na wino, to jeszcze większéj godzien chwały cud zamiany grzeszników na sprawiedliwych“* (Serm. 19). A jeden i drugi stał się za pośrednictwem Matki Najśw. i dotąd wszystkie cuda łaski za Jéj się dzieją pośrednictwem. Uciekajmy się więc do Niéj z ufnością i błagajmy Ją z pokorą, by się za nami przyczyniała, bo jesteśmy ubodzy i nędzni i brak nam wielki wina wiary, nadziei, miłości i wszelkiéj łaski.

O Matko Najśw., o skarbnico łaski Bożéj, o stolico mądrości, spojrzyj na nas biednych, ubogich, odartych ze skarbów nie cielesnych, ale duchowych, z własnéj winy do nędzy moralnéj doprowadzonych, spojrz na nas, a Twém sercem pełném miłosierdzia i dobroci ulituj się nad nami i zakołacz tam w niebie do serca Jezusowego, i powiedzmy Mu , jak niegdyś w Kanie: *„wina nie mają“*. A Syn Twój najmilszy, przez wzgląd na Twą prośbę, będzie miał także litość nad nami i przebaczy nam pokutującym, w drogą szatę niewinności na nowo nas przyodzieje, i skarbem nieocenionym łask swych ubogaci. Módl się tylko za nami przemożna Orędowniczko nasza, a gdy za Twą przyczyną powstaniem z ubóstwa

naszego a darem łaski uświęcającéj ubogaceni będziemy, o z jakąż radością dziękować Ci będziem i tu na ziemi, i potém w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Odzyskana łaska.

Jeden z dzienników katolickich w Paryżu 1857 roku 19 grudnia podał następujący wypadek:

Pewien młody człowiek z zacnéj rodziny śród uciech i rozpusty stracił zupełnie wiarę. Opuszczony od rodziców, którym wiele sprawił zgryzoty, i pozbawiony wszelkich środków utrzymania, przyjął miejsce nauczyciela w jednéj z publicznych szkół. Lecz wkrótce jego gorszące postępowanie ściągnęło nań uwagę przełożonych i został od obowiązku usunięty. Wówczas jego rozpasanie nie miało granic. Po kilkodniowéj orgii był w okropném położeniu; poczuł wstręt do życia, był przygnębiony, zwątpiały, i wreszcie postanowił utopić się. — Poszedł nad brzeg Sekwany, i gotował się do spełnienia swego zamiaru, gdy nagle usłyszał głos: „ostrożnie, ostrożnie!“ Byli to flisacy, którzy układali liny, a których on w swém wewnętrznem zamięszaniu nie spostrzegł. Cofnął się więc i szedł daléj wzdłuż rzeki, by w innem samotném miejscu rzucić się do wody. Nagle przyszła mu taka myśl do głowy: „za kwadrans, mówił do siebie, wyciągną mego trupa na brzeg, ale moja dusza... gdzie moja dusza będzie?“ stanął jak wryty, kilka minut namyślał się, wreszcie zawrócił do miasta i szedł wzdłuż ulicy, nie wiedząc sam, dokąd idzie. Gdy doszedł do

końca ulicy, spojrzał w górę, aż oto był u drzwi kościoła Najśw. Panny Zwycięzkiéj. Wszedł instynktownie do kościoła, a wyczerpany na siłach w skutek znużenia i bolesnych wzruszeń usiadł niedaleko ambony. Była już późna pora; lampy palące się ustawicznie przed cudowną statuą Matki Najśw., ściągnęły na siebie wzrok nieszczęśliwego młodzieńca. Nagle spojrzał na oblicze Maryi, i przy tém wejrzeniu uczuł w swém sercu, jak sam to później opowiadał, coś tak dziwnego, tak poruszającego, że zerwał się z siedzenia i z pospiechem wyszedł, jakby od ręki nieprzyjacielskiéj uciekał. Całą noc dręczony był tém niewypowiedzianém uczuciem strachu, a że chciał sobie wytłómaczyć jego powody, więc postanowił następnego dnia z rana do tegoż kościoła wrócić. W istocie poszedł tam, dokąd go jakaś niewidoma siła ciągnęła. Zaledwie wszedł i szukał oczyma wizerunku Matki Bożéj, aż oto spostrzegł klęczącego u Jéj stóp czcigodnego proboszcza Desgenettes (czyt. Deżenet). Zbliżył się i zawołał głośno: „księże proboszczu!“ Ten odwrócił się i zapytał: „czego żądasz przyjacielu?“ — „Zaprawdę, odpowiedział, sam nie wiem, pocom księdza proboszcza wołał, ale proszę być pewnym, że nie dla spowiedzi.“ Proboszcz powiedział doń łagodnie: „Ależ o tém nie ma mowy, przyjacielu, lecz zdajesz mi się być bardzo przygnębionym, co ci jest?“ — „Tak, jam bardzo przygnębiony, bardzo nieszczęśliwy!... Wczoraj przechodząc tędy wszedłem do kościoła, dziś znowu przyszedłem i chcę właśnie opowiedzieć wrażenie, jakiegom doznał.“ Proboszcz słuchał tego opowiadania, lecz łaska już swój wpływ wywarła; nagle młody człowiek wybuchł płaczem, padł na kolana i pro-

sił, by go spowiedzi wysłuchać. Od téj szczęśliwéj chwili w tém zepsutém sercu nastąpiła cudowna zmiana. Matka Najśw. swą przemożną przyczyną pozyskała duszę, która już była nad brzegiem przepaści, a Bóg w nieskończoném miłosierdziu uczynił zeń wybrane naczynie, bo ów zbłąkany i cudownie nawrócony młody człowiek jest obecnie kapłanem i misyonarzem na dalekich wyspach śród dzikich ludów: a jeśli go spotka śmierć gwałtowna, to chyba będzie śmierć męczeńska dla miłości P. Jezusa.

23 maja.

Matka Najśw. w czasie publicznego życia P. Jezusa po godach w Kanie do chwili ukrzyżowania.

Po godach w Kanie galilejskiéj w życiu publiczném P. Jezusa postać Matki Najśw. usuwa się nam z przed oczu, znika niejako z widowni tego życia, i tylko z kilku wspomnień o Niéj w ewangelii widzimy, że jeśli nie była zawsze razem z P. Jezusem, to przynajmniéj znajdowała się opodal, i musiała zdążać za Nim w Jego apostolskich wycieczkach. Tak, zaraz po godach w Kanie mówi ewangelista: *„Chrystus Pan zstąpił do Kapharnaum, On i matka Jego, i bracia Jego* (t. j. krewni wedle ciała) *i uczniowie Jego, a mieszkali tam nie wiele dni* (św. Jan 2, 12). W innem znowu miejscu i czasie, gdy Chrystus Pan lud nauczał, powiada ewangelia, że *„gdy On jeszcze mówił do rzeszy, oto matka Jego i bracia stali przed domem, chcąc z nim mówić“* (św. Mat. 13, 46). Gdy bawił w Jerozolimie, Matka

Boża tam także była, wreszcie w całéj pełni wielkości i bólu wspaniałą Jéj postać widzimy na Kalwaryi obok krzyża Chrystusowego. Ona podczas publicznego życia P. Jezusa usuwa się na bok, bo jako zawsze tak i teraz czuła się tylko nizką służebnicą Pańską, ale pomimo to i właśnie dla tego nie przestaje ludziom przyświecać cudownym blaskiem swéj cnoty, a parę słów Chrystusa Pana, w tym czasie z Jéj powodu wyrzeczonych, stwierdzają tę Jéj wielkość moralną, chociaż na pozór zdaje się, że Zbawiciel w nich zapoznaje czcigodną osobę swéj Matki. Zastanówmy się nad temi słowy.

Gdy Chrystus Pan nauczał i uzdrawiał wielu chorych, wielka ciżba ludu do Niego się cisnęła. Faryzeuszowie twierdzili, że On te znaki czyni mocą Beelzebuba, książęcia czartowskiego. Chrystus Pan im odpowiadał, że czyni to mocą Bożą, że wszystkie grzechy będą odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi św. nie będzie odpuszczone, potém podał jeszcze piękną przypowieść o nasieniu, które padło na rozmaitą rolę i sam ją wyłożył. Śród tych wielkich i wzniosłych nauk, tyczących się zbawienia wszystkich ludzi, odezwał się ktoś: „*Oto matka Twoja i bracia Twoi przed domem stoją szukając cię.*“ A Zbawiciel na to odpowiedział mówiącemu do siebie: „*Któraż jest matka moja i którzy są bracia moi?*“ I ściągnąwszy rękę na uczuie swoje, rzekł: „*Oto matka moja i bracia moi, albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim, i siostrą, i matką jest*“ (święty

Mat. 12, 48—50). Czy Zbawiciel temi słowy zaparł się matki swojéj? O nie, bynajmniéj! On tylko najprzód dał do zrozumienia, że w téj chwili przemawia jako Bóg prawdziwy, a jako Bóg jest Synem Ojca niebieskiego i matki nie ma; powtóre dał do zrozumienia, że zajęty jest teraz sprawą najważniejszą, bo sprawą zbawienia wszystkich ludzi do końca wieków, a w obec téj sprawy nie mają dlań znaczenia stósunki prywatne, zwyczajne, domowe. On wreszcie dał temi słowy pocieszającą dla nas naukę, że każdy, który pełni wolę Jego Ojca niebieskiego, może się stać Jego duchowym bratem lub matką. Kto slucha woli Bożéj, kto ją do swéj duszy przyjmuje i dla niéj swe serce otwiera, ten wstępuje we współbraterstwo duchowe z Chrystusem Panem; a kto tę wolę Bożą w życiu wypełnia i bliźnich swych ku niéj pociąga, i świecąc im przykładem zapala w ich sercach miłość ku P. Bogu, ten jest niejako duchową matką Chrystusa Pana, bo tym sposobem życie duchowe, nadprzyrodzone, Chrystusowe rodzi w duszach swych bliźnich. Jeśli teraz zastósujemy słowa P. Jezusa do Matki Najśw., z powodu której były powiedziane, to czyż nie widzimy, że one Ją nie tylko nie poniżają, ale bardzo wysoko podnoszą. Któż bowiem od Niéj doskonaléj pełnił wolę Bożą? Kto przyświecał doskonalszym przykładem najświętszych cnót? Zbawiciel do niewierzących Mu żydów rzekł: „*Kto z was dowiedzie na mię grzechu?*“ (św. Jan 8, 46); podobnież i Matka Najśw. mogłaby powiedzieć: „Kto z was dowiedzie na mię grzechu?“ Zbawi-

ciel miał to sam przez się, z własnéj swéj mocy i doskonałości, Ona miała to z daru obfitéj łaski Jego, któréj w najdoskonalszy sposób odpowiadała. Jeśli dziś, po tylu wiekach, rozważanie cnót Najśw. Panny porywa serca ku P. Bogu i jest źródłem w duszach naszych życia Chrystusowego, to czémże one musiały być dla tych, którzy mieli szczęście patrzeć na Jéj bezgrzeszne życie! Ileż to dusz swym przykładem Ona musiała pociągnąć ku prawdzie, ku miłości Bożéj, ku Chrystusowi Panu!... Była więc Matką Jego jako Boga-człowieka, a nadto, stósownie do słów Zbawiciela: *„Ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim i matką jest“* była matką Jego wedle ducha w najwznioślejszém tego słowa znaczeniu.

W innéj znowu okoliczności, gdy Chrystus P. lud nauczał zawołała pewna niewiasta z tłumu: *„Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał.“* A On Jéj na to: *„I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“* (św. Łuk. 11, 27—28). Czy może i temi słowy Zbawiciel poniża wielkość swéj Matki i nieuznaje, by była godną błogosławieństwa, które wypłynęło z serca owéj niewiasty? O nie! On tylko ku naszéj nauce prostuje jéj słowa i na innéj, jak ona podstawie opiera wielkość Maryi. Owa niewiasta z tłumu, zachwycona tém, co Zbawiciel mówił, sądziła, że to już jest wielkiém szczęściem i chwałą być Jego matką w zwyczajném tego słowa znaczeniu. Zapewne ona nic nie wiedziała, ani o niepokalaném poczęciu, ani o dzie-

wiczém macierzyństwie Matki Najśw. Ale dla Zbawiciela nawet i te cuda łaski, których sam bysprawcą, nawet owe przedziwne macierzyństwo, nie jest jeszcze dostateczną podstawą wielkości chwały i błogosławieństwa. On ją przedewszystkiém zasadza na cnocie, na współdziałaniu z łaską, na słuchaniu słowa Bożego, czy ono do nas zewnętrznie, czy wewnętrznie przemawia, i na wiernem zachowywaniu go w życiu. Zapewne, ta reguła jest ogólną dla wszystkich ludzi, którzy, słuchając głosu prawdy i wedle sił swoich przestrzegając jéj w życiu, mogą stać się godnymi błogosławieństwa Bożego; ale wypowiedziana w téj chwili, gdy chodziło o osobę Matki Najśw., o jakże wysoko ona Ją podnosi! Któż bowiem słuchał słowa Bożego doskonaléj od Niéj, o któréj kilka razy mówi Ewangelia, że Ona każde słowo przechowywała w sercu swojém? Któż je dokładniéj przestrzegał w życiu, gdy to życie tak było zgodne z prawem Bożém, iż w niém nigdy najmniejszego grzechu nie było? Nikt zaprawdę! Nikt też bardziéj od Niéj nie był godzien wszelakiego błogosławieństwa. Już i w poprzedniém życiu Matki Najśw., które znamy, była Ona błogosławioną szczególnie dla swych cnót przedziwnych. Tak w czasie zwiastowania przed wcieleniem jeszcze powitał Ją Anioł temi słowy: „*Błogosławionaś ty między niewiastami.*“ A dla czego? bo łaski pełna, bo doskonale z Panem Bogiem zjednoczona. Po wcieleniu znowu Elżbieta witała Ją słowy: „*błogosławionaś, któraś uwierzyła.*“ I czyni Ją godną błogosławieństwa nie

tylko dla samego Boskiego macierzyństwa, ale dla Jéj mocnéj wiary, przez którą doskonale łasce Bożéj odpowiadała. Wreszcie sama Matka Najśw. powiada: *„iż wejrzał Bóg na nizkość służebnicy swojéj, albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody“* (św. Łuk. 1). I przypisuje błogosławieństwo wszystkich narodów temu szczególnie, że Bóg upodobał sobie nizkość służebnicy swojéj, czyli Jéj przedziwną pokorę, dla któréj najbardziéj wybrał Ją sobie za Matkę.

Zbawiciel, odpowiadając, rzekł: *„I owszem błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“* niejako zatwierdził tém słowem wszystkie swe dawniejsze błogosławieństwa, a wszystkim następnym pokoleniom przekazał tę prawdę, że Marya zawdzięcza swą wielkość w obliczu Pana Boga nie temu jedynie, iż była z łaski wybrana na Bożą Rodzicielkę, ale szczególnie temu, iż była pełną zasług i cnót, iż doskonale w ciągu całego życia łasce Bożéj odpowiadała. Podziwiamy niepokalane poczęcie Maryi, podziwiamy Jéj dziewicze macierzyństwo, podziwiamy szczególnie Jéj niezrównaną godność Bożéj Rodzicielki, lecz z drugiéj strony jakże nie podziwiać świętości téj duszy, która wolała raczéj stracić tę największą godność, jak najmilszą sobie cnotę czystości, jak nie podziwiać tę doskonałą pokorę, gdy po tylu łaskach i po wyniesieniu do najszczytniejszéj godności najmniejszego nawet śladu upodobania na sobie nie miała. Zaprawdę był to cud doskonałości i wierności natchnieniom łaski Bożéj, i śmiało możemy powiedzieć, że gdyby Marya nie była nawet Matką

Bożą, to już dla saméj świętości Jéj cnót byłaby wyniesioną w niebie o wiele wyżéj od wszystkich wybranych Pańskich, i ludzi i aniołów!...

Zbawiciel, sprostowawszy pojęcie owéj niewiasty z ludu o wielkości Matki Bożéj, tém samém sprostował i nasze wyobrażenia o prawdziwéj wielkości, szczęściu i błogosławieństwie, i nauczył nas, że one jedynie zależą na słuchaniu słowa Bożego, czyli głosu prawdy od Pana Boga pochodzącéj i na przestrzeganiu jéj w życiu.

Podstawa wielkości, szczęścia, błogosławieństwa jest wspólną dla Matki Bożéj i dla nas. Ona każde słowo Boże pilnie w swéj duszy zachowywała i doskonale w życiu strzegła, i dla tego doszła do tak szczytnéj wielkości i cieszy się tak niewypowiedzianém szczęściem i błogosławieństwem; a my w obliczu P. Boga o tyle będziemy wielcy, szczęśliwi i błogosławieni, o ile także chętnie słuchać będziemy głosu prawdy i wedle sił naszych przestrzegać jéj w życiu. Czemuż niestety! jesteśmy własnymi nieprzyjaciołmi swymi, czemu nie idziemy za głosem prawdy, gdy ona przez usta Kościoła św. do nas przemawia, czemu lekceważymy głos sumienia, gdy on wewnętrznie do nas mówi, czemu wreszcie nie jesteśmy wierni łasce Bożéj, a tak często ją poniewieramy!... O, sami sobie szkodzimy, sami się poniżamy, sami odzieramy się ze szczęścia i błogosławieństwa! Prośmy więc Matkę Najśw., by Ona nas wspierała, byśmy, za Jéj przyczyną oświeceni, poszli za głosem prawdy i wierni jéj do końca życia pozostali.

O Najświętsza Pani, najbłogosławieńsza dla doskonałości życia Twego, w którém najmniejszéj skazy grzechowéj nigdy nie było, módl się za nami, byśmy poznali własne dobro nasze i szczerze naśladować Cię chcieli. O Matko Boża, Tyś każde słowo Twego Syna w sercu swém strzegła a my je rozpraszamy i nieraz z serca swego wyrzucamy; Tyś do końca życia wierną była natchnieniu każdéj łaski Bożéj, Tyś z nią gorliwie pracowała, a my często dar łaski Bożéj lekceważymy, a nieraz ją poniewieramy. O módl się za nami, byśmy odtąd posłuszni byli głosowi prawdy, byśmy nie odpychali łaski, którą Syn Twój nam daje, byśmy ją cenili jako skarb najdroższy i pielęgnowali zawsze do końca życia swego. Gdy za Twą przyczyną, o Najświętsza Pani, posłuszni będziemy głosowi Bożemu, gdy strzedz go będziemy w całém życiu naszém, wówczas spłynie na nas obfite błogosławieństwo Boże, i szczęśliwi będziemy tu i w wieczności. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Elżbieta Turyngska.

Św. Elżbieta, córka króla węgierskiego Andrzeja II., urodziła się w roku 1207 i była prawdziwą ozdobą swego wieku. Od dzieciństwa okazywała wielką chęć do pobożności i szczególną miłość do Najśw. Panny, któréj opiece zawsze się polecała. Starała się i swe towarzyszki do nabożeństwa ku Najśw. Pannie zachęcić, i nieraz śród zabawy nawet znajdowała chwilkę do podniesienia serca ku P. Bogu i odmówienia Zdro-

waś Marya. Tę gorącą miłość ku Matce Bożéj przechowała w całém dalszém życiu swojém i starała się ją okazywać nadewszystko przez naśladowanie Jéj świętych cnót, szczególnie czystości serca, pokory i miłosierdzia. Przeznaczona na małżonkę landgrafa turyngskiego Ludwika, była do Wartburga w Turyngii zawieziona i tam się wychowywała. Na dworze książęcym ubierała się skromnie, lubiła obcować z ubogimi, którym hojną jałmużnę świadczyła, modliła się dużo, a ztąd księżniczki i damy dworskie jéj nie lubiły. Ale przeznaczony jéj na męża książę Ludwik umiłował ją całém sercem, i po zawarciu z nią związku małżeńskiego dał jéj wszelką swobodę wykonywania jéj uczynków pobożnych i miłosiernych. Lecz kogo Bóg miłuje, tego doświadcza. Przeczuwała to św. Elżbieta i kiedyś w obec dam dworskich zrzuciła z siebie strój książęcy, a wziąwszy szary płaszcz, w jaki w owe czasy ludzie ubodzy się ubierali powiedziała: „Tak zawsze chodzić będę, gdy z woli Bożéj zostanę ubogą.“ Wkrótce jéj słowa się spełniły. Książę Ludwik wyruszył był na wyprawę krzyżową, i wracając z niéj w drodze umarł. Brat jego wypędził wdowę haniebnie razem z dziećmi; wszystkie drzwi przed niemi zostały zamknięte, tak iż nagle doprowadzoną została do ostatniéj nędzy, bo nawet musiała na utrzymanie żebrać. Elżbieta, opuszczona zupełnie od ludzi, całą swą nadzieję w P. Bogu złożyła i w Téj, którą Kościół słusznie *pocieszycielką strapionych* i *wspomożeniem wiernych* nazywa. Bóg téż zaczął ją napawać dziwnemi wewnętrznemi słodyczami, a Matka Najśw. nieraz się jéj objawiała i była jéj mistrzynią, przewodniczką, opiekunką i pocieszycielką; prowadziła ją z cnoty do cnoty, dała jéj siłę

do wytrwania, dopomogła jéj do przejścia bez obrażenia po ciernistéj drodze krzyża i dojścia do wysokiego stopnia doskonałości. Elżbieta posłuszną była natchnieniom Bożym i głosowi swéj Najśw. Przewodniczki i sprawdziły się na niéj słowa P. Jezusa: *„błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“* — Po kilku latach życia na wygnaniu rodzina przywołała ją znowu do Wartburga, wróciła jéj cześć i mienie. Lecz ona długo tu nie została; udała się do Marburga, które to miasto zostało jéj przekazane jako wdowie po landgrafie turyngskim. Tu kazała sobie zbudować ubogie mieszkanko koło klasztoru Franciszkanów, których trzecią regułę przyjęła. Chodziła w sukni zakonnéj i boso, żyła w największém dobrowolném ubóstwie, a wszystkie dochody swe poświęcała na dobroczynne zakłady i na ubogich. W wielkim szpitalu, który założyła w Marburgu, sama z największą miłością chorym służyła. Po trzech latach życia tak pokutniczego i przepełnionego uczynkami miłosiernemi powołał ją P. Bóg do siebie. Dostała gorączkę i od razu uczuła, że z téj choroby nie wyjdzie. Serce jéj było przejęte do samego końca najżywszą miłością dla P. Boga i Najśw. Panny. „O Maryo, przybądź mi ku pomocy“, zawołała słabym głosem, i po chwili żyć przestała dnia 9 listopada 1231 r., mając lat 24. Naśladujmy przykład św. Elżbiety w jéj czystości serca, w jéj doskonałém poddaniu się woli Bożéj, w jéj szczerém miłosierdziu dla ubogich i chorych i wreszcie w jéj tkliwéj miłości dla Najśw. Panny, a sprawdzi się względem nas to, co Chrystus Pan powiedział: *„błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“*

24 maja.

Matka Najśw. pod krzyżem na Kalwaryi.

Gdy się zbliżyła straszna chwila męki Zbawiciela, Matka Najśw. podobnąż mękę w duszy cierpieć poczęła. Czy była blizko trybunału Piłata, gdzie się rozlegały krzyki: „strać go, ukrzyżuj," czy widziała straszne biczowanie i cierniową koroną ukoronowanie, czy tylko w duchu obecną tam była, — z pewnością nie wiemy, gdyż Ewangelia nic o tém nie mówi. Dopiero w całéj potędze miłości i bólu widzimy Ją na Kalwaryi, obok krzyża Chrystusowego. Ewangelista powiada: *„I stały podle krzyża Jezusowego matka Jego, i siostra matki Jego Marya Kleofasowa i Marya Magdalena"* (św. Jan 19, 25). Stoi więc pod krzyżem Matka Najśw., przeszyta na wskroś boleścią, największą po boleści Chrystusowéj, a jednak nie mdleje, nie lamentuje, jak owe Jerozolimskie niewiasty, lecz pełna godności i wiary stoi w całym majestacie swéj powagi i bólu. Owe niewiasty płakały nad Chrystusem Panem, jako nad sprawiedliwym człowiekiem, który niewinnie cierpi, one nie pojmowały wielkiéj tajemnicy odkupienia, która się w téj chwili spełniała; dla tego téż Zbawiciel rzekł do nich: *„Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi"* (św. Łuk. 23, 28). Matka Najśw. przeciwnie pojmowała doskonale, co się działo na Kalwaryi, i Ona jedna obecną tam była w duchu prawdziwéj wiary; a choć Ewangelia mówi, że były tam także Ma-

rya Kleofasowa i Marya Magdalena, to one znać słabą miały wiarę, gdy po zmartwychwstaniu jeszcze i wątpiły i dziwiły się. Apostołowie się rozproszyli, prócz Jana św., którego miłość do stóp Chrystusowego krzyża pociągnęła. Matka zaś Boża stała pod tym krzyżem, całą siłą swéj wiary i miłości zjednoczona z męką P. Jezusa; uczestniczyła w dziele naszego odkupienia, które bez Niéj nie mogło być dopełnione. Ona musiała tu być, by współcierpieć z Chrystusem Panem, by w duszy swéj niejako powtórzyć i odczuć całą mękę Jego, i stać się tym sposobem naszą współodkupicielką. A jako On, odkupiwszy nas swą krwią najświętszą, zrodził nas do nowego życia, i stał się Ojcem nowych wyznawców prawdziwéj wiary; tak też i Ona boleścią serca swego pod krzyżem przyczyniła się do naszego odkupienia i zrodziła nas jako swe dzieci duchowe, których matką została. Przypatrzmy się bliżéj téj wielkiéj chwili.

My mamy wstręt do śmierci, boleść konania nas przeraża, bo czujemy swą nieśmiertelność i wiemy, że śmierć jest karą za grzech pierwszych rodziców. Jakaż musiała być boleść konania Zbawiciela, będącego panem życia i śmierci? Wprawdzie Jego ludzka natura tylko mogła cierpieć i umierać; lecz On w jednéj osobie był razem Bogiem i człowiekiem, w skutek czego cierpienie Jego ludzkiéj natury przez to samo stawało się nieskończenie potężném i Jego śmierć nieskończenie bolesną! Pamiętajmy przytém, że śmierć jest karą za grzech, i że Zbawiciel, ta

świętość nieskończona, przyjął na siebie dobrowolnie grzechy wszystkich ludzi, i za te grzechy cierpiał i umierał na krzyżu. Powiada prorok: „*Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił... zranion jest za nieprawości nasze, zstart jest za złości nasze*“ (Iz. 53, 4—5); a św. Paweł mówi, że Bóg „*tego, który nie znał grzechu, uczynił grzechem za nas*“ (2 Kor. 5, 21). O jakże musiał cierpieć Zbawiciel, gdy On, który nie zna grzechu, stał się grzechem i przekleństwem w obliczu swego Ojca niebieskiego! Ciężar grzechowy wszystkich wieków i pokoleń przygniatał Go i pod tym ciężarem On był starty za złości nasze; a ztąd boleści męki i konania On nieskończenie silniéj czuł, jak wszyscy razem męczennicy. Jedna Matka Boża, jako dziś w chwale najbliższą jest tronu Bożego, tak wówczas na Kalwaryi najbliższą była duszą ran Chrystusowych, i Jéj męczeństwo tam nie da się porównać z żadném inném męczeństwem. Jeremiasz prorok, powiada o Niéj: „*Komu Cię przyrównam, albo komu Cię przypodobaw córko Jerozolimska? . . . wielkie jest jako morze skruszenie twoje.*“ (Tr. 2, 13), bo jako morze obszernością swą i głębokością o wiele przenosi wszelką inną wodę, tak też boleść Maryi o wiele przechodzi wszelką inną boleść. Ona cierpiała tam jako matka, a przytém jako matka najświętsza i najlepsza, Ona była matką dziewicą, i jako mocą Ducha św. poczęła, tak przez tegoż Ducha św. miała miłość macierzyńską rozlaną w swém sercu z taką potęgą, że żadna matka podobnéj nie miała, a ztąd i boleść Jéj była więk-

szą od każdéj innéj boleści. Ona była matką Boga-człowieka, matką Odkupiciela, którego jako Boga swego miłowała, a płomień miłości Bożéj w Jéj sercu był tak potężny, że w obec niego miłość serafinów słabym tylko płomykiem; ztąd téż i boleść Jéj na widok męki Zbawiciela była tak straszną, że pojąć ją naszém zepsutém sercem i wypowiedzieć naszym słabym językiem niepodobna. Ona patrzała na Zbawiciela, i widziała jak ta nieskończona doskonałość, ta wiekuista piękność, najgodniejsza czci niebios i ziemi, przyjąwszy na siebie grzechy ludzkie, stała się dla nieba przekleństwem, a dla ziemi przedmiotem nienawiści i wzgardy; będąc zaś pełną łaski, posiadając w najwyższym stopniu czystość i moc uczucia, doskonaléj od wszystkich pojmowała gorycz tego położenia i czuła boleść téj chwili. „Ile ran było w ciele P. Jezusa, tyle ran było w sercu Jego Matki," mówi św. Hieronim (De 7, verbis D.) Każdy gwóźdź, który przebijał Jego ciało, przebijał Jéj duszę. „O Pani, gdzie stoisz? woła św. Bonawentura, czy pod krzyżem? I owszem tyś do krzyża razem z Twym Synem przybita." (Stim. div. am. p. l.) I św. Augustyn podobnież mówi: „Krzyż i gwoździe były dla Syna i dla Matki, razem z ukrzyżowanym Chrystusem była i Jego Matka ukrzyżowana." Rzec można, były na Kalwaryi dwa ołtarze: krzyż, na którym umierał Zbawiciel z nieskończonéj ku nam miłości, i serce Jego Matki gorejące także niewypowiedzianą miłością i w duchu z Nim razem ukrzyżowane. Ale czy boleść i miłość Matki Najśw.

tyczyły się tylko samego Zbawiciela, czy Ona cierpiała jedynie dla tego, że Syn Jéj cierpiał, nie mając względu na nas? O nie, zaprawdę! My byliśmy także przedmiotem Jéj najświętszéj miłości i Jéj niezrównanéj boleści. Przecież Ona została Matką Bożą jedynie dla naszego zbawienia i szczęścia. Ona powiła, wykarmiła i wychowała swego Syna nie dla siebie, ale dla nas, jako odkupiciela, jako ofiarę przeznaczoną na zabicie. Dla tego też miecz boleści, o którym mówił starzec Symeon, całe życie tkwił w Jéj duszy, a teraz gdy Syn Boży zawisł na krzyżu, ten miecz do jéj głębi przeniknął. A jednak Ona się nie skarży, stoi w milczeniu, niezmiernie cierpi i niezmiernie kocha. Cierpi nad naszą nędzą i zaślepieniem; słyszy głosy bluźniercze: *„Hej co rozwalasz Kościół Boży, a za trzy dni go zasię budujesz, zachowaj sam siebie, jeśliś Syn Boży zstąp z krzyża; inszych zachował, sam siebie zachować nie może, jeśli jest król Izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża a uwierzymy Jemu; dufał w Bogu, niech go teraz wybawi, jeźli chce.“* (Św. Mateusz, 27, 40, 43); słyszy te głosy i wie, że podobne i w późniejszych wiekach powtarzać się będą, a jednak nie przestaje nas kochać. Nie prosi, by Syn Boży na wezwanie bluźnierców okazał moc swą i zstąpił z krzyża, lecz przeciwnie, pragnie by dopełnił ofiary i w duchu zgadza się na Jego śmierć krzyżową. Zaprawdę, Matka Najświętsza razem z Ojcem Niebieskim z miłości ku nam wydaje swego najmilszego Syna w ręce nieskończonéj sprawiedliwości i dobrowolnie, chociaż nad tém

niewypowiedzianie cierpi, na Jego śmierć zezwala! Nie broni go w obec ludzi, nie staje przed sądem Piłata, gdzie przecież Jéj słowo wiele zaważyćby mogło, milczy téż na Kalwaryi, bo we wszystkiém zgadza się z wolą Bożą; i jeżeli ta wola żąda, by Zbawiciel umarł haniebną śmiercią na krzyżu, to i Matka Najśw. innéj woli nie ma, byleby wszyscy zbawienie ztąd mieli. O miłości bez granic, jakże ci dziękować mamy!... Jeśli Ewangelia mówi: *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał“* (św. Jan 3, 16), to powiada św. Bonawentura, że i *„Matka Najśw. tak nas umiłowała, iż najukochańszego Syna swego nam dała i za nas go ofiarowała“* (De B. V. M. 1). I jakiż owoc tego współcierpienia Matki Bożéj z męką Chrystusa Pana i téj nieogarnionéj ku nam miłości i téj ofiary? Oto ona swém cierpieniem pod krzyżem i swą miłością porodziła nas jako swe dzieci duchowne i naszą matką została, tak, iż wszyscy możemy się nazwać dziećmi Jéj boleści. Jeszcze wtedy gdy zezwoliła na wcielenie, gdy wyrzekła owo pamiętne *„niech mi się stanie według słowa twego“*, cała sprawą zbawienia naszego zajętą była i dla niéj się poświęciła; *„i odtąd,* mówi św. Bernardyn Seneński, *wszystkich nas we wnętrznościach swych nosiła, jako najprawdziwsza matka swe dzieci“* (Pro Fest. V. M. 8). A pod krzyżem, zezwoliwszy w duchu na śmierć swego Syna, *„miłością swą,* mówi św. Augustyn, *współdziałała naszemu narodzeniu do życia łaski i została matką duchowną tych wszystkich, których Chry-*

stus Pan jest Ojcem i głową“ (De S. Virgin c. 6). Oto więc Jéj nowa godność matki naszéj, owoc Jéj niezmiernéj boleści i niewymownéj ku nam miłości, godność najsłodsza dla serc naszych, uciśnionych cierpieniami i skołatanych walką życia. O jakże za to powinniśmy być wdzięczni Panu Bogu, a zarazem jakże powinniśmy się wstydzić, że jesteśmy tak nieczułymi na grzechy nasze, które tyle boleści przyczyniły Zbawicielowi i Jego Matce Najśw. On za nasze grzechy poniósł straszną mękę i umarł na krzyżu, Ona współcierpiała i umierała z Nim razem w duszy swéj na krzyżu; a my bylibyśmy na nie obojętni i mieliżbyśmy je nie opłakiwać? O nie! żałujmy za nie szczerze i prośmy Matkę Bożą i naszą, by nam łaskę prawdziwego żalu wyjednała.

O Matko najboleśniejsza, któraś tak bardzo z powodu naszych grzechów cierpiała, uproś nam także łaskę szczerego za nie żalu. O Matko! myśmy grzeszni, a grzeszni szczególnie dla tego, żeśmy na swe grzechy obojętni, i nie widzimy wiszącéj nad sobą kary Bożéj. O Matko! módl się za nami, obudź nas z tego stanu, pierwéj nim nas dosięgnie karząca ręka Boża, niech serce nasze w żalu się rozpłynie, niech odrzuci od siebie wszystko, co go do grzechu wiązało, niech umiłuje tylko to, co zacne i święte; a wtedy spłynie na nie źródło łaski i miłosierdzia z otwartego na krzyżu serca Syna Twojego, i Ty przytulisz je także do swego macierzyńskiego serca. Wówczas o Matko, błogosławieństwo Boże spocznie nad naszém życiem, choćby to życie było cie-

niami zasłane, a gdy wybije ostatnia godzina, pójdziem szczęśliwi do krainy wieczności, by tam z Tobą się cieszyć przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Synowska miłość dla Najśw. Panny.

Tomasz Sanchez mieszkał w Hiszpanii w drugiéj połowie XVI wieku. Od urodzenia jąkał się, ale pomimo téj ułomności miał jakieś niepowstrzymane pragnienie, by zostać kapłanem i zakonnikiem. Tysiąc razy tę myśl ze swego serca wydalał, tysiąc razy ona znowu wracała i znowu go nagabywała, jak bałwany odparte silnym wiatrem na nowo wracają i o brzeg uderzają. Nigdzie nie znajdował spokoju, którego jego dusza tak bardzo potrzebowała. Gdy podczas ciszy nocnéj wszystko w naturze się uspokajało, Sanchez był dręczony niepokojem, i sen nie zamykał jego zmęczonych powiek. Często zalewał się łzami i błagał Pana, by to pragnienie życia duchownego usunął z jego duszy, lub dał mu środek przełamania przeszkody, stojącéj na zawadzie takim zamiarom. Kilkakrotnie kołatał do furty klasztornéj; lecz zawsze wyprawiany był z niczem z powodu swego jąkania się. — Pewnego dnia, gdy był smutniejszym, jak zwykle, przyszła mu nagle myśl, by prosić o cud Téj, którą nazywają *pocieszycielką strapionych i uzdrowieniem chorych.* Było to natchnieniem niebios, a sławna wówczas pielgrzymka do Najśw. Panny w Kordowie podała mu sposobność uskutecznienia od razu tego zamiaru. Poszedł tedy do tamtego kościoła; ale gdy przyszedł, była już noc; piel-

grzymi już wszyscy odeszli i głęboka cisza panowała w zamkniętéj świątyni. Tomasz Sanchez napróżno długo kołatał; zmęczony zakrystyan, pogrążony w głębokim śnie, wcale tego nie słyszał i nie otwierał. Wówczas Sanchez ukląkł na twardym kamieniu przed kościołem i do samego świtu gorąco się modlił. Gdy słońce zaszło, tłum pielgrzymów przybył i drzwi świątyni otworzono, wszedł razem z nimi i ukląkł pełen wiary przed ołtarzem Najśw. Panny. Modlitwa jego była krótką, lecz jak miła woń wstępowała do tronu Matki miłosierdzia. „Potężna, najmilsza Matko, wołał, ulituj się nademną! Zaprawdę, nie mogę dłużéj żyć w tak srogim ucisku. Niech raczéj tu, na tém miejscu umrę, jeśli mnie nie wyleczysz z méj ułomności.“ A mówiąc to zalewał się obfitemi łzami. Tak mocna wiara i stałość musiały się podobać Matce Najśw., bo od razu został wyleczony, i wstąpił potém do Towarzystwa Jezusowego. — Pobożny zakonnik był całe życie wdzięczny za tę łaskę. Ile razy przyjeżdżał do Kordowy, chociażby w nocy, udawał się najpierw do kościoła Najśw. Panny, a potém do swego klasztoru. Zrana wracał znowu do tegoż kościoła, by tam Mszą św. odprawić i resztę dnia na dziękczynnéj spędzić modlitwie. Po śmierci, która nastąpiła 1610 r., znaleziono w jego pokoju małą książeczkę, w któréj następne były zapisane słowa: „Cała moja miłość należy do ukrzyżowanego Zbawiciela, do najczcigodniejszego Sakramentu ołtarza i do Najśw. Maryi Panny, któréj usłudze w szczególny sposób chcę się poświęcić. We wszelkich potrzebach chcę się do Niéj uciekać, jako do mojéj matki: za wszystko, co uczynię w służbie Bożéj będę Bogu przez Nią dziękował; przez Nią będę prosił

o odpuszczenie mych grzechów; przez nią będę się modlił na intencyą tych, którzy mnie krzywdzili.“ — I my sobie podobne dla swego życia uczyńmy przepisy; i my starajmy się mieć gorącą miłość dla Najśw. Panny, naszéj najlepszéj Matki, i wszystko za Jéj świętém pośrednictwem róbmy, a niezawodnie doznamy Jéj pomocy i błogosławieństwa.

25 maja.

Matka Najśw. pod krzyżem na Kalwaryi.

(Ciąg dalszy.)

Rozważaliśmy wczoraj, jak Matka Najśw. odczuwała w swéj duszy całą mękę Chrystusa Pana, jak cierpiała Jego cierpieniami, jak umierała Jego śmiercią, a ofiarując te swoje boleści równie jak i Chrystus Pan Ojcu niebieskiemu, przyczyniła się do naszego odkupienia i naszą matką duchową została. Teraz zastanówmy się nad tém, jak Zbawiciel swoją Boską powagą to Jéj macierzyństwo zatwierdza i z wysokości krzyża ogłasza, ku szczęściu i zbawieniu całego świata.

Ewangelista mówi: „*Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował, stojącego, rzekł matce swojéj: Niewiasto oto syn twój. Potém rzekł uczniowi: oto matka twoja*“ (św. Jan 19, 26—27). Ujrzał Zbawiciel swą matkę, widział Jéj niezłomną wiarę i nieogarnioną ku nam miłość, widział niezmierną boleść Jéj serca i wiedział, że Ona, pragnąc naszego zbawienia, wszystkich nas w tém zranioném boleścią sercu nosiła; ujrzał też ucznia, którego miłował dla świętości życia, widział jego

szczere przywiązanie ku sobie i wiedział, że on dla wszystkich wieków będzie wzorem doskonałéj miłości i uległości synowskiéj, i rzekł do matki: „*Niewiasto, oto syn twój*“ i do ucznia: „*oto matka twoja.*“ Słowa Zbawiciela są stanowcze i jasne: nie mówi: oto jakoby twój syn, oto jakoby twoja matka, ale wyraźnie: „*oto syn twój, oto matka twoja*“; tak, jak ustanawiając Najśw. Sakrament, wyraźnie téż powiedział: „*oto ciało moje, oto kielich krwi mojéj.*“ Cóż znaczą te słowa Zbawiciela? Czy one się tyczą stósunków prywatnych? Czy chodziło jedynie o zabezpieczenie opieki Matce Najśw. w dalszém Jéj życiu? O nie, zaprawdę! Zbawiciel nigdy prywatnie nie mówił, każde słowo, wyszłe z ust Jego, było powiedziane dla wszystkich wieków i pokoleń, każde prawem się stało, i prędzéj świat przeminie, niźli słowa Jego przeminąć mogą i tém bardziéj każde słowo Zbawiciela, powiedziane w tak stanowczéj chwili, gdy On wisiał na krzyżu i dopełniało się dzieło naszego odkupienia, musiało mieć znaczenie obszerne, wzniosłe, tyczące się naszego zbawienia. Zbawiciel powiada do swéj matki: „*niewiasto.*“ W téj chwili, podobnież jak i na godach w Kanie Galilejskiéj, przemawia jako Bóg, który matki nie ma; lecz to słowo bynajmniéj Jéj nie ubliża, i owszem ono Ją podnosi. Przypomnijmy sobie, co Bóg powiedział na początku. Gdy jeszcze obiecywał zesłać Odkupiciela, rzekł do szatana: „*Położę nieprzyjaźń między tobą, a między niewiastą, i między nasieniem twém i nasieniem jéj; ona zetrze głowę twoją*“ (Gen. 3, 15). Otóż, gdy Zbawiciel, wisząc

na krzyżu, rzekł do swéj matki: „*niewiasto,*“ dał wtedy do zrozumienia, że Ona jest tą przepowiedzianą niewiastą, która zetrze głowę wężowi; bo właśnie w téj chwili szatan był pokonany, nasienie niewiasty, Chrystus Pan zwyciężył go swoją męką i śmiercią na krzyżu, a Ona swém współcierpieniem do tego zwycięztwa się przyczyniła. Ztąd wytrysło nowe źródło życia, nowe pokolenie, zrodzone we krwi Chrystusowéj, a będące zarazem nasieniem owéj przepowiedzianéj od wieków niewiasty; dla tego téż Zbawiciel, ukazując Jéj to nowe pokolenie, uosobione w osobie umiłowanego ucznia, rzekł do Niéj: „*oto syn twój,*“ a do ucznia: „*oto matka twoja.*“ A tak w téj saméj chwili, w skutek obfitéj łaski odkupienia, zostaliśmy dziećmi Bożemi i razem dziećmi Maryi. Te słowa: „*oto syn twój, oto matka twoja*“ jak grom uderzyły w Jéj serce, a to serce zranione boleścią otwarło się wtedy, i we wnętrzności swe przyjęło nas wszystkich z prawdziwie macierzyńską miłością. Wszyscy byliśmy uosobieni w osobie św. Jana; dla tego téż Ewangelia nie wymienia go po imieniu; lecz nazywa tylko umiłowanym uczniem. Każdy więc umiłowany uczeń P. Jezusa, strzegący Jego wiary i w sercu i w życiu, jest zarazem umiłowaném dzieckiem Maryi, a Ona jest mu najlepszą matką.

Tak spełniła się wielka tajemnica, Marya naszą Matką została. Chrystus Pan tę godność Jéj z krzyża zatwierdził i całemu światu ogłosił, by wszyscy ludzie to pojęli i uczuli, że odtąd nigdy już nie będą prawdziwemi sierotami, lecz jakieby-

kolwiek były okoliczności ich życia, zawsze w Nim znaleźć mogą najłaskawszego ojca, a w Niéj najtkliwszą matkę. Nie sądźmy jednak, żeby Marya tylko dla naszéj chwilowéj na ziemi pociechy w godność macierzyństwa naszego obleczoną została. Nie, to było związane ze sprawą naszego zbawienia, to było w odwiecznych wyrokach Bożych zapisane. Ewangelista, wypowiedziawszy znane nam słowa, mocą których Marya naszą matką, a my Jéj dziećmi zostaliśmy, mówi daléj: „*Potém, wiedząc Jezus, iż się już wszystko wykonało, aby się wykonało pismo, rzekł: pragnę*“ (św. Jan 19, 28). A zatém gdy Zbawiciel ogłosił Maryę matką naszą, wiedział, iż wówczas wszystko się wykonało, co od wieków było postanowioném i co było potrzebném dla naszego zbawienia. Została więc Ona matką naszą, by przez wszystkie wieki nad nami czuwała, w niebezpieczeństwach broniła i strzegła dusz naszych do żywota wiecznego.

Bóg uczyniwszy Maryę matką naszą, wlał téż do Jéj serca prawdziwie macierzyńską ku nam miłość. Ona kocha nas całą potęgą swego niepokalanego serca. Słusznie Kościół św. stósuje do Niéj słowa, które w księdze Ekkleziastyka mądrość o sobie mówi: „*Ja Matka pięknéj miłości.*“ (Ekkl. 24, 24): bo zaprawdę gdzież jest miłość piękniejsza, świętsza, tkliwsza i potężniejsza zarazem, jak miłość Matki Najśw.? Żadna Matka nie może ukochać swe dziecię tak doskonałą miłością, jaką nas Marya miłuje. Św. Bonawentura powiada: „*Czyż nie miłuje nas Ona i nie czyni*

nam dobra stokroć więcéj, jak każda matka wedle ciała.“ (Stim. div. p. 3). Zkądże w Niéj źródło tak wielkiéj i doskonałéj ku nam miłości? Oto Ona najprzód w płomieniach miłości Bożéj, które całkiem ją ogarniają, czerpie swą miłość ku nam. Św. Jan powiedział: „*Rozkazanie mamy od Boga, aby który miłuje Boga, miłował i brata swego.*“ (1 Jan. 4, 21); te dwie miłości niejako się równoważą, i im większa jest miłość P. Boga, tém téż większą jest miłość bliźniego. A my już wiemy, jaką była i jest miłość Matki Najśw. ku P. Bogu, mówiliśmy już, że miłość serafów jest maluczką w obec Jéj miłości, a zatém miłość Jéj ku nam nie da się także porównać z żadną ludzką lub anielską miłością, i przewyższa ją tylko miłość ku nam samego P. Boga. Powtóre, Ona swą nieogarnioną miłość ku nam czerpie w woli Chrystusa Pana. Ona widziała jak On nas umiłował, jak się dla nas poświęcał, jak dla naszego zbawienia „*sam się poniżył,* jak mówi Apostół, *stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj,*“ (Phil. 2, 8) i wreszcie słyszała, jak On w osobie umiłowanego ucznia nas wszystkich jako dzieci Jéj zalecił, mówiąc: „*Oto syn twój,*“ a do ucznia: „*Oto matka twoja.*“ Jeśli Matka Najśw. każde słowo P. Jezusa przechowywała w sercu swojém, to jakże nie miała przechować tego ostatniego słowa, które było powiedziane do Niéj w tak uroczystéj chwili, z krzyża, przed samą śmiercią, i które było niejako testamentem Chrystusa Pana! O zaprawdę, Ona je przechowała i przechowuje dotąd, i dotąd nie przestaje swą macierzyńską

miłością nad nami czuwać i strzedz nas na drodze zbawienia. Nakoniec Ona swą miłość ku nam zaczerpnęła w boleści swego serca. — Ona przecież została matką naszą pod krzyżem, gdy sama była w duchu na nim ukrzyżowana, i myśmy wszyscy wyszli z Jéj serca przeszytego na wskroś mieczem boleści. Jakże to serce nie ma nas kochać? Jeśli każda matka miłuje dziecię swéj boleści, to tém bardziéj miłuje nas Marya. Każda matka cierpi fizycznie i jéj miłość jest naturalną, Matka Najśw. cierpiała w duszy i Jéj miłość jest wyższą, świętą, nadprzyrodzoną. O ile Jéj serce niewymownie cierpiało, gdy nas pod krzyżem jako swe dzieci duchowe zrodziła, o tyle teraz to serce ogarnia nas niewypowiedzianą miłością, i z macierzyńską troskliwością nigdy nad nami czuwać nie przestaje. — Zastanówmy się teraz nad sobą i zapytajmy swego sumienia, czy za tę miłość wypłacamy się także miłością? Czy dla téj najlepszéj matki jesteśmy dobremi, uległemi dziećmi? Czy naśladujemy w tym względzie umiłowanego ucznia Chrystusowego? Ewangelia o nim mówi, że zostawszy synem Maryi, „*od onéj godziny wziął Ją na swą pieczą*“ (św. Jan 19, 27). A to nie znaczy, żeby miał tylko staranie o Jéj doczesnych potrzebach, ale przedewszystkiem, że otaczał Ją najgłębszą czcią, najpokorniejszą uległością i najtkliwszą miłością. Zbawiciel wiedział, że Jego umiłowany uczeń będzie w tym względzie wzorem dla nas, i dla tego w jego osobie nas wszystkich uczynił dziećmi Maryi. Co zaś owemu uczniowi zjednało tę ufność Zbawiciela, co spra-

wiło, że on został nam podany za wzór dziecięcia Maryi? Oto najpierw czystość jego życia, które było święte, nieskalane żadnym brudem, a ztąd miłe Zbawicielowi, który na ostatniéj wieczerzy pozwolił mu oprzeć głowę na swém najświętszém sercu. Potém zjednała mu tę ufność jego wiara i stała miłość; gdy inni apostołowie się rozproszyli, gdy Piotr św. opłakiwał błąd swój gorzkiemi łzami, on jeden wytrwał do końca i stał na kalwaryi pod krzyżem Chrystusowym. Bądźmy także czystego życia, bądźmy ludźmi wiary i miłości, wytrwajmy śród doświadczeń pod krzyżem Chrystusa Pana, a będziemy także Jego umiłowanymi uczniami i dobremi dziećmi Maryi. Jedno z drugiém ściśle się łączy: kto kocha Pana Jezusa i wiernie Mu służy, ten kocha téż Matkę Najśw. i jest Jéj dobrém dzieckiem; kto zaś swe życie brudzi grzechami, czyja wiara zachwiana i miłość zniszczona, jest i złym uczniem Chrystusowym i złém dzieckiem Maryi i traci prawo do ich miłości. — Lecz choć zgrzeszyliśmy, pamiętajmy, że Ona Matką naszą, nawróćmy się szczerze, a Ona nas osłoni własną swą macierzyńską opieką, wyjedna nam łaskę przebaczenia i w dalszém życiu błogosławić nam będzie.

O Matko nasza, o Matko najmilsza i najłaskawsza, jako dzieci marnotrawne do Ciebie się uciekamy, nie odrzucaj nas od siebie, lecz przyjm nas z litością i uproś nam łaskę przebaczenia wszystkich win naszych. Zgrzeszyliśmy, o Matko, lekceważyliśmy wiarę, brudne namiętności ogarnęły serca nasze, a miłość Boża w nich zagasła,

lecz oto teraz pragniemy szczerze z Nim się pojednać i służyć Mu wiernie do końcu życia. Wejrzyj o Matko na nasze chęci, wesprzyj nas swą pomocą i uproś łaskawe grzechów odpuszczenie. Wiemy, o Matko nasza, że temi grzechami zraniliśmy także i Twe macierzyńskie serce, lecz teraz gdy się nawracamy, Ty nam przybaczysz i przygarniesz do Twego łona i kochać nas znowu będziesz jako swe dzieci które odtąd pragną Ci służyć i wielbić Ciebie tu i w wieczności. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Tomasz z Willanowa.

Św. Tomasz urodził się w Willanowie, w królestwie Aragonii, z uczciwych rodziców, którzy go w bojaźni Bożéj wychowali. Jego matka była gorliwą czcicielką Najśw. Panny; Różaniec z jéj rąk nie ustępował, a taką była miłosierną dla ubogich, że powszechnie jałmużniczką ją nazywano. Młody Tomasz miłość dla Najśw. Panny i miłosierdzie dla ubogich z mlekiem swéj matki wyssał. Pierwsze wyrazy, które jako dziecko wymówił, były: „Jezus i Marya“; a dla szczególnego nabożeństwa do Matki Bożéj „dziecięciem Maryi“ go nazywano. Gdy miał lat 16, posłali go rodzice do znakomitéj szkoły w Alkala. Tam w kolegium św. Ildefonsa cały czas poświęcał nauce i modlitwie. Urządził sobie ołtarzyk domowy, ozdobiony krucyfiksem i obrazami Matki Najśw. i św. Jana Chrzciciela. Tu podnosił swego ducha do rozważania rzeczy niebieskich, a swą naturalną skłonność do miłosierdzia do wyższéj, nadprzyrodzonéj miłości bliźniego. Gdy skończył nauki,

wstąpił do zakonu Augustyanów w Salamance i w dniu ofiarowania Najśw. Panny został obleczony w suknie zakonne. Na pamiątkę tego dnia założył kolegium dla ubogich chłopców i kaplicę Ofiarowania Najśw. Panny, jako dowód swéj ku Niéj wdzięczności. Wiele lat wywierał wpływ zbawienny jako kaznodzieja, a potém przełożony swego zakonu; nareszcie cesarz Karol V mianował go arcybiskupem w Walencyi. Przejęło go to wielką boleścią; wszelkiemi siłami chciał się od téj godności usunąć, nakoniec przyjął ją z posłuszeństwa. W towarzystwie jednego braciszka i kilku sług, w ubraniu zakonném, udał się do Walencyi dla objęcia swego arcybiskupstwa. Na kilka dni przed Bożém Narodzeniem przybył tam do klasztoru Augustyanów, pod wezwaniem „Opieki Najśw. Panny.“ Jakkolwiek chciał być z początku nieznanym, musiał powiedzieć przeorowi, że jest nowomianowanym Arcybiskupem. Natychmiast zebrali się wszyscy zakonnicy i uroczyście zaprowadzili go do kościoła, gdzie odśpiewano Te Deum; potém śpiewając Ave Maris Stella, zaprowadzono go do kaplicy Najśw. Panny. Tu długo modlił się, klęcząc; prosił wreszcie przeora, by zakonnicy odeszli, gdyż chce sam w kaplicy pozostać; polecał Najśw. Pannie, jako najlepszéj Matce, wszystkie swe obowiązki i apostolskie prace, które go w nowym urzędzie czekały. Obrał Ją sobie za orędowniczkę na całe życie swoje, i rzeczywiście pod Jéj opieką tyle dobrego jako arcybiskup zdziałał, że w krótkich słowach nie da się to wypowiedzieć.

Wszystko, co posiadał, było własnością ubogich, i nie było nędzy ludzkiéj, do któréjby się ze współczuciem nie zbliżył dla dania pomocy i pociechy; słusznie téż *„ojcem ubogich“* został nazwany. W pokorze

swéj sądził się zawsze niegodnym godności biskupiéj, i gdy już dziesięć lat niezmordowanie pracował nad zbawieniem dusz ludzkich, prosił w liście pisanym do cesarza, by mu pozwolił tę godność złożyć. Prośba jego wszakże nie była wysłuchaną. Wówczas modlił się długo przed wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela i błagał Go, by zmiękczył serce cesarza i jego prośba została wysłuchaną. Gdy pewnéj nocy znowu tę modlitwę powtarzał, posłyszał głos Boży z krucyfisku, mówiący mu: *„bądź spokojny, w dniu narodzenia méj matki przyjdziesz do mnie i na wieki wypoczniesz.“* Ta przepowiednia spełniła się; 29 sierpnia 1555 r. św. Tomasz zachorował i zaopatrzony w Sakramenta święte, mówiąc: *„w ręce Twe, Panie, polecam ducha mego,“* umarł 8 września tegoż roku. Miłość gorącą dla Matki Bożéj zachował w ciągu całego swego życia, a na śmiertelném łożu nakazał, by ciało jego było pochowane w Jéj cudownéj kaplicy Augustyanów, gdzie po przybyciu do Walencyi tak długi czas się modlił.

26 maja.

Matka Najśw. po śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.

Matka Najśw. bezwątpienia była obecną na Kalwaryi po skonaniu Chrystusa Pana, w czasie przebicia boku, a potém zdjęcia ciała z krzyża i złożenia do grobu. Chrystus Pan konając, zawołał wielkim głosem: „Ojcze, w ręce Twe polecam ducha mojego.“ Ludzie, gdy konają, zwykle tracą głos, Zbawiciel przed samym zgonem woła wielkim głosem; bo On był Panem życia i śmierci,

i ten wielki głos był rozkazem danym śmierci, by się zbliżyła, by dusza została odłączoną od ciała, i dzieło odkupienia dokonaném. O jak ten potężny głos konającego Zbawiciela musiał bolesném echem odbić się w duszy Matki Najw.! Jak straszną musiała być dla Niéj ta chwila, w któréj Zbawiciel skonał! A jednak potężna swą wiarą i swą miłością, wiedząc, że to potrzebne dla naszego zbawienia, w cichości ten cios zniosła, chociaż niewysłowioną boleść czuła w swém sercu.— Potém przychodzą żołnierze, łamią golenie dwom łotrom, ukrzyżowanym obok Chrystusa Pana, a widząc, że P. Jezus już nie żyje, nie łamią mu goleni, „*ale jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok Jego, a natychmiast wyszła krew i woda*“ (święty Jan 19, 34). „Ta włócznia, mówi św. Bernard, która otworzyła bok Chrystusowy, przeszyła też duszę Matki Najśw.“ (In Sign. magn.). Zapewne była to jedna z najboleśniejszych ran Jéj serca, ale też jedna z najobfitszych w błogosławieństwo Boże! Bok Chrystusa Pana otwarty, a z niego płynie krew i woda. Było to figurą Kościoła św., zrodzonego z tego otwartego boku Chrystusowego, bo krew i woda była figurą tych sakramentów, przez które Kościół do życia przychodzi i przy życiu się utrzymuje. Jako Bóg przypuścił na pierwszego człowieka Adama twardy sen, a gdy zasnął, wyjął jedno żebro z niego, napełnił je ciałem i stworzył Ewę (Gen. 2), tak też gdy nowy Adam, Zbawiciel, zasnął snem śmierci na krzyżu, z otwartego boku Jego wystąpiła krew i woda, które się później napełniły ciałem, i została stwo-

rzona nowa oblubienica, Kościół św., kość z kości Jego, i ciało z ciała Jego. I spełniły się słowa Psalmisty, który powiedział w duchu proroczym, że lud się narodzi nowy, „*który uczynił Pan.*“ (Ps. 21, 32). Oto patrzmy, już się rodzi! Już Longin, ów żołnierz, który przebił włócznią bok Chrystusowy, tknięty łaską Bożą nawraca się, już setnik, dowódzca żołnierzy, widząc wstrząśnienie całéj natury, mówi zatrwożony: „*Zaisteć ten był Synem Bożym*“ (św. Mat. 27, 54), już i inni odchodząc biją się w piersi z żalu (św. Łuk. 23, 48), już wreszcie dobry łotr skonał jako wyznawca wiary Chrystusowéj! A tak zaledwie Zbawiciel zakończył na krzyżu swój ziemski żywot, u stóp tegoż krzyża nowe życie łaski świtać poczyna. Matka Najśw., jakkolwiek zbolała, z uczuciem macierzyńskiéj miłości musiała na to patrzeć, gdyż sama do tego się przyczyniła, ze Zbawicielem bowiem współcierpiąc, została matką tego poczętego pod krzyżem Kościoła Chrystusowego. — Koło krzyża zbiera się gromadka dusz szlachetnych dla oddania ostatniéj posługi Zbawicielowi. Przybywa Józef z Arymatei, *mąż dobry i sprawiedliwy*, jak go nazywa ewangelia (16, 50). Zdejmują ze czcią najświętsze ciało P. Jezusa z krzyża, obwijają je w nowe prześcieradło i składają do grobu wykutego w skale, w którym nikt jeszcze nie był położon. Gdy kamień ciężki nad tym grobem przywalono, o jakaż boleść musiała znowu przytłoczyć serce Matki Najśw.! Święty Fulgenciusz powiada, że „Ona chciałaby w tym grobie duszę swą pochować razem z ciałem Chry-

stusowém.“ Zapewne obfite łzy musiały zrosić Jéj święte oblicze; ale te łzy musiały być godne Zbawiciela, musiały być tak czyste, jak czystą była Jéj niepokalana dusza, tak zgodne z wolą Bożą, jak Jéj wola z nią zgodną była i tak pełne miłości, jak pełném miłości było Jéj najświętsze serce! One jak rosa łaski spadały na ziemię, aniołowie je zanosili przed oblicze Ojca Przedwiecznego, który z wysokości niebios błogosławił i umacniał matkę swego Syna!... Gdy pogrzebano ciało Zbawiciela, cały ów żałobny orszak w smutku wracał do Jerozolimy. Boleść odmalowaną była na twarzach wszystkich, ale przytém uczucie jakiegoś zwątpienia, jakiéjś zawiedzionéj nadziei zaczęło się wkradać do serc; jedna Matka Najśw., jakkolwiek ze wszystkich najboleśniejsza, najgłębiéj zraniona i najmocniéj czująca, wraca z wiarą równie silną jak Jéj boleść, że według przepowiedni Chrystusowéj godzina zmartwychwstania wybije, grób, przywalony wielkim kamieniem, otworzy się i wyda na nowo Zbawiciela, pełnego tryumfu i chwały.

Ta godzina zmartwychwstania rzeczywiście wybiła. Chrystus Pan dnia trzeciego powstał w chwale z grobu, by jeszcze czterdzieści dni zabawić na ziemi, przekonać niedowierzających uczniów o swém zmartwychwstaniu, i postanowić ostatecznie to, co potrzebném było do rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. W ciągu tego czasu Ewangelia mówi o kilkakrotném ukazywaniu się zmartwychwstałego Zbawiciela uczniom, ale ani razu nie wspomina o ukazaniu się Jego

Matce Najśw. Czy ona Go rzeczywiście po zmartwychwstaniu nie widziała, czy On się Jéj wcale nie ukazał? odpowiedzieć z pewnością nie możemy.*) To tylko jest rzeczą pewną, że wszystkie objawienia się Zbawiciela uczniom po zmartwychwstaniu miały na celu rozproszenie niedowiarstwa w ich duszach, przekonanie ich o rzeczywistości zmartwychwstania, dla tego, żeby oni byli później w obliczu całego świata nieomylnymi téj prawdy świadkami. Matka zaś Najśw. nie potrzebowała być przekonaną o rzeczywistości zmartwychwstania Chrystusowego. Ona niezrównanie wyższą była od wszystkich potęgą swéj wiary, i Ona stokroć lepiéj oczyma duszy widziała zmartwychwstałego Zbawiciela, niż oni wszyscy oczyma cielesnemi. Spojrzmy tylko na niektóre zjawienia się Chrystusowe po zmartwychwstaniu, a łatwo o tém się przekonamy. Pierwszego dnia po szabacie spieszą do grobu te same niewiasty, które były na Kalwaryi w czasie ukrzyżowania, by namaścić ciało Jezusowe wonnemi olejkami, i mówiły między sobą: „kto nam odwali kamień.“ Przychodzą i znajdują kamień odwalony i siedzącego na nim anioła z wejrzeniem jak błyskawica. One się przestraszyły, lecz anioł rzecze do nich: *„nie bójcie się, Jezusa ukrzyżowanego szukacie, nie masz go tu, albowiem powstał, jako*

---

*) Chociaż w podaniu zachowało się przekonanie, że Chrystus Pan po zmartwychwstaniu ukazał się swéj Matce, a nawet w kościele Jerozolimskim jest kaplica w tém miejscu, gdzie to miało nastąpić.

powiedział“ (św. Mat. 28). A one czy uwierzyły słowom anioła? Bynajmniéj! Przestraszone lecą tylko, by zawiadomić uczniów, i Marya Magdalena powiada do św. Piotra i św. Jana: „*wzięto Pana z grobu, a nie wiemy gdzie położono*“ (św. Jan 20, 2). Zamiast wierzyć w zmartwychwstanie one sądzą, że tylko ciało wyjęto z grobu i gdzieś w innem miejscu położono. Spieszą też do grobu św. Piotr i św. Jan, by się przekonać o tém, co im powiedziano, i rzeczywiście przyszli, zobaczyli i uwierzyli, ale nie temu, że Chrystus Pan zmartwychwstał, tylko temu, że Jego Ciało zabrano z grobu. „*Albowiem*, powiada Ewangelista, *jeszcze nie rozumieli pisma, iż potrzeba było, aby On wstał z martwych*“ (św. Jan 20, 9). O jakże wyższą od nich była Matka Najśw.! Dla niéj Pismo św. nie miało tajemnic, i żadne zwątpienie nigdy Jéj duszy nie zraniło. — Marya Magdalena wraca znowu do grobu i tam płacze. Wówczas ukazuje się Jéj Pan Jezus i rzecze: „*Niewiasto, czemu płaczesz? kogo szukasz? Ona mniemając, żeby był ogrodnik, rzekła mu: Panie, jeśliś Ty go wziął, powiedz mi, gdzieś go położył, a ja go wezmę. Rzekł jéj Jezus: Marya*“ (ib. 15, 18). Dopiero wówczas poznała go i zawołała: „*Mistrzu!*“ A On Jéj rzecze: „*idź do braci mojéj i powiedz: wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, Boga mojego i Boga waszego*“ (ib. 17). Magdalena przybywa do uczniów, powiada im, że widziała Pana i co jéj powiedział, ale „*oni usłyszawszy, iż żyje i był widzian od niéj, nie wierzyli*“ (św. Mar. 16, 11).

Tego samego dnia ku wieczorowi Zbawiciel ukazał się dwom uczniom idącym do Emmaus i rozmawiającym o tém w drodze, co się stało w Jerozolimie i tym musiał wyrzucać ich niedowiarstwo. „*O głupi, a leniwego serca,* mówił do nich, *ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy. Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus, i tak wszedł do chwały swojéj?*“ (św. Łuk. 24, 25—26). I tłómaczył im wszystko co w piśmie o Nim było napisano, ale jeszcze ich oczy były zakryte; dopiero gdy wszedł z nimi do pomieszkania, i u stołu błogosławił chleb i dawał im, łaską sakramentu oświecone, otworzyły się. Poznali Go, a on znikł z oczu ich. — Potém ukazał się Zbawiciel uczniom zebranym razem prócz św. Tomasza. A gdy stanął pośród nich i rzekł im: „*Pokój wam, jam jest, nie bójcie się*“; oni przestraszeni „*mniemali, iż ducha widzieli*“ (św. Łuk. 24, 37); gdy im ukazał ręce i nogi, „*oni jeszcze nie wierzyli i dziwowali się od radości*“ (ib. 41). Dopiero poznali Go, gdy Zbawiciel tłómaczył im pismo, i otworzył im zmysł, aby je zrozumieli. Św. Tomasz nieobecny temu zjawieniu się najbardziéj wątpił, i mówił: „*Jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojéj w bok Jego, nie uwierzę*“ (św. Jan 20, 25). Zbawiciel w swém nieprzebraném miłosierdziu, chcąc wyratować z niedowiarstwa duszę wybranego ucznia, zjawia się znowu wśród zgromadzonych Apostołów, i powiedziawszy: „*pokój wam*“, rzecze do św. To-

masza: „*Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoję, a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym*“ (ib. 27). A gdy św. Tomasz upadł Mu do nóg i zawołał: „*Pan mój i Bóg mój*“, powiedział doń Jezus: *Iżeś mię ujrzał Tomaszu uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*“ (ib. 29). To błogosławieństwo bez wątpienia wszystkich się tyczy, którzy nie widzieli, i wszystkie przyszłe obejmuje czasy; lecz wówczas ono najobficiéj spłynęło na Matkę Najśw., która choćby nie widziała oczyma cielesnemi zmartwychwstałego Zbawiciela, całą potęgą swéj duszy wierzyła. Ukazywać się po zmartwychwstaniu dla Jéj przekonania nie było żadnéj potrzeby, bo w Niéj w tym względzie cienia wątpliwości nawet nie było. Z pomiędzy uczniów niektórzy jeszcze przed samém wniebowstąpieniem wątpili (św. Mat. 28, 17). Dla ich niedowiarstwa potrzeba było, by Zbawiciel im ukazywał się po zmartwychwstaniu, by używał całéj mocy swego słowa dla wytłómaczenia im Pisma św., by otwierał im zmysły dla jego zrozumienia, by wreszcie zesłał im Ducha św., który ich ostatecznie oświecił i przekonał. Dopiero wtedy oni uwierzyli szczerze i stali się świadkami Zmartwychwstania Pańskiego po całéj ziemi, i dając świadectwo téj prawdzie życie swe dla niéj złożyli w ofierze. Matka Najśw. niezrównanie wyższą w tym względzie była. Pełna łaski, od początku była doskonale oświeconą i przekonaną: oczyma duszy Ona stokroć lepiéj widziała zmartwychwstałego i wniebowstępują-

cego Zbawiciela, jak inni oczyma cielesnemi; serce Jéj było ztąd przejęte niewymownem szczęściem i radością. Słusznie też Kościół o Niéj śpiewa:

Królowo Niebios raduj się Alleluja,
Albowiem któregoś zasłużyła nosić Alleluja,
Zmartwychwstał jako był powiedział Alleluja.

O jak ta niezachwiana wiara Matki Najświętszéj jest wielką dla nas nauką, dla nas, którzy tak łatwo we wierze upadamy i na manowce błędów schodzimy, którzy dla lada pokusy chwiejemy się i wątpić poczynamy. Prośmy więc gorąco Matkę Najśw., by Ona nas swą przyczyną we wierze umacniała i od niedowiarstwa ratowała.

O Matko Najśw., o wzorze potężnéj i niezachwianéj wiary, módl się za nami, których wiara tak słabą i wątłą, że dla błahych nawet powodów w niéj się chwiejemy i upadamy. O módl się za nami, byśmy jéj nie stracili, bo gdy ją stracimy, niepokój wstąpi do naszéj duszy na ziemi i szczęścia w niebie nie będziem godni. O mocą swéj wiary wspieraj niedołęztwo nasze i broń nas od upadku. Czasami o Matko! pomimo woli myśli wątpliwe po duszy nam się snują i pokusa niedowiarstwa do serca się wkrada. O Ty, coś żadnéj wątpliwości w całem życiu nie znała, któraś nie doświadczyła żadnéj przeciwko wierze pokusy, zlituj się nad biedném sercem naszém, osłaniaj nas swą modlitwą od pocisków niedowiarstwa, a natomiast wlewaj wiarę tak

silną, byśmy w niéj do końca życia wytrwali, i późniéj za Twą opiekę błogosławić Ci mogli w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Nawrócenie oficera.

Pewnego pięknego wiosennego dnia 1854 r. młody oficer jeneralnego sztabu wstępował na górę La Salette. Nie pobożna myśl nim kierowała, gdyż oddawna był tylko z imienia chrześcianinem, ale przechodząc z wojskiem tamtędy, słyszał o pielgrzymkach, widział wielu pątników i postanowił z ciekawości także ową górę nawiedzić. Gdy wyszedł na płaszczyznę, będącą na wzgórzu, ogarnął wzrokiem przestrzeń i pojąć nie mógł skąd ta pustelnia, gdzie nic nie przemawiało do jego serca i wyobraźni, mogła mieć tyle sławy. Pytał sam siebie, kto mu wynagrodzi przykrą drogę na górę? Wreszcie znudzony, chciał już powracać, ale pomyślał sobie, jako prawdziwy francuzki rycerz, że przecież grzeczność wymaga, by przełożonemu Misyonarzy złożył wizytę. Przyszedł tedy do niego i powiada: „Wielebny Panie, ciekawość sprowadziła mnie tu na górę. Jestem tu już blisko godziny, ale że już nic mnie więcéj nie zatrzymuje, postanowiłem zaraz do oddziału wrócić. Wszakże uważałem za obowiązek złożyć me uszanowanie przełożonemu tego domu, i to jest cel méj wizyty.“ Po dziesięciu minutach rozmowy o rzeczach obojętnych, oficer chciał się pożegnać. Wówczas przełożony go zapytał: „Czy widziałeś Pan wszystko, co tu pielgrzyma może interesować?“ — „Zdaje mi się,“ odpowiedział. — „A cudowne źródło, czy widziałeś

Pan?“ — „Cudowne źródło? Nie! a gdzież ono jest?“ — „Ot tu w dole, patrz Pan . . .“ i ukazał mu z okna miejsce, gdzie Maryi źródło płynęło, a potém dodał: „Nie odchodź Pan ztąd, nie nawiedziwszy tego małego źródła, i napij się Pan dla zrobienia mi przyjemności szklankę téj cudownéj wody, zaręczam Panu, że nikomu nie zaszkodziła, a niejednemu wiele dobrego zrobiła.“ — „Jeśli to Panu zrobi przyjemność, chętnie szklankę téj wody wypiję,“ powiedział młody człowiek, i z całą grzecznością się pożegnał. Przełożony Misyonarzy nie zwracał nań więcéj uwagi i sądził, że już dawno odjechał, gdy nad wieczorem ktoś przychodzi i oznajmia mu, że oficer, który tego rana wbrew swéj woli został zatrzymany na górze, na któréj miał tylko godzinę zabawić, zalany łzami klęczy przed obrazem Najśw. Panny w kaplicy i prosi o spowiedź.

Trudno sobie wyobrazić, mówi zacny Misyonarz, jaka radość ogarnęła me serce, gdym zobaczył zbliżającego się owego marnotrawnego syna. „Ojcze! powiedział mi, widzisz przed sobą wielkiego grzesznika . . . o jak wielki ciężar mnie przygniata! . . . muszę go usunąć . . . od czasu jak wypiłem szklankę wody ze źródła poczułem zmianę w całéj swéj istocie, i nie będę miał spokoju, dopóki z Bogiem się nie pojednam.“ Najpokorniejsza, pełna obfitych łez żalu spowiedź, zakończyła ten piękny dzień. Dnia następnego widziałem młodego oficera, na którego piersiach jaśniał krzyż honorowy, klęczącego u Stołu Pańskiego a łzy płynęły mu po obliczu, gdym drżącemi ze wzruszenia rękoma Ciało Pańskie na jego języku składał.

Po kilku godzinach odjechał pełen wesela i wdzięczności. Nawrócenie jego było o tyle stałe, o ile

szczere. Zanadto miał wiele męztwa, by się lękał ludzkich względów i z odwagą do tego się przyznał, gdy wrócił do pułku, którego odtąd został apostołem. Pewien Jezuita przybywszy po roku na świętą górę, ucieszył przełożonego Misyonarzy, gdy mu powiedział: „Pański oficer M. N. jest zbudowaniem całego miasta. Jest prawdziwym apostołem, a pomiędzy swymi towarzyszami broni więcéj robi dobrego, niżlibyśmy sami zrobić potrafili.“

27 maja.

Matka Najśw. po zesłaniu Ducha św.

Po wniebowstąpieniu P. Jezusa apostołowie zebrani w wieczorniku oczekiwali na zesłanie Ducha św. i przygotowywali się na modlitwie do godnego przyjęcia Jego darów, a była tam także Matka Najś. i niewiasty Jéj towarzyszki i bracia czyli krewni P. Jezusa wedle ciała. Dzieje Apostolskie powiadają, że *„Apostołowie trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Maryą Mątką Jezusową i z bracią Jego“* (Dz. Ap. 1, 14). Pięćdziesiąt dni po zmartwychstaniu a dziesięć po wniebowstąpieniu *„stał się z nieba szum jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I ukazały się rozdzielone języki jakoby ognia, i usiadł na każdym z nich z osobna. I napełnieni byli wszyscy Duchem św.“* (ib. 2, 2—4). Apostołowie z ludzi jeszcze słabéj wiary i jeszcze nie dość duchowo wyrobionych pod wpływem działania Ducha św. stali się ludźmi wiary niezłomnéj i zdolni do pojmowania jéj najgłębszych tajemnic,

co też się zaraz w mowie św. Piotra do zgromadzonego ludu objawiło. Duch św. musiał też promieniami swego światła i swéj miłości ogarnąć całą istotę dawnéj swéj oblubienicy, Matki Najśw. Ale Ona nie potrzebowała przechodzić ze stanu słabéj wiary do mocnéj, ze stanu pewnéj nieudolności w rzeczach Bożych do doskonałego w nich uzdolnienia, tak, jak Apostołowie. Ona, od kolebki będąc pełną łaski, miała zawsze wiarę niezachwianą i umysł obdarzony przedziwném światłem do pojmowania rzeczy Bożych; Ona, od dawna była przybytkiem Ducha św., mocą którego Słowo Przedwieczne stało się ciałem w Jéj łonie; Ona była przybytkiem świętości, bo sama świętość w Niéj zamieszkała; a obcując długie lata ze Zbawicielem i zawsze doskonale z łaską Bożą współdziałając, nie tylko na świętości nic nie straciła, lecz coraz bardziéj w niéj się pomnażała. Któż jednak zakreśli granice działaniu Bożemu? kto oznaczy miarę Jego łask i darów? Bóg sam przez się jest nieskończenie świętym i doskonałym; a Matka Boża, przeznaczona na to, by pierwsze po Nim w niebie miejsce zajęła, musiała z daru łaski Bożéj świętością swą prześcignąć niezrównanie wszelkie inne stworzenia. Nieskończonéj świętości i doskonałości Pana Boga pojąć nawet nie możemy. Ale któż jest w stanie opisać te nowe dary łaski i świętości, które się zlały do tak już doskonałéj duszy Matki Najśw. w czasie zesłania Ducha świętego? Jakiż język wysłowić je zdoła?... To tylko pewna, że w obec Jéj świętości wszelka

świętość na ziemi i w niebie kornie powinna czoła uchylić.

Matka Najśw. opromieniona darami Ducha św., jaśniejąca blaskiem przedziwnéj mądrości, gorejąca ogniem najświętszéj miłości Bożéj, była śród grona Apostołów ich prawdziwą królową i w wielu rzeczach rzeczywistą mistrzynią. Nie darmo Ją Pan Bóg po wniebowstąpieniu Chrystusowem zachował przy życiu lat kilkanaście; albowiem Ona była świadkiem takich tajemnic życia Chrystusowego, które były nieznane Apostołom, a których znajomość była potrzebna dla ugruntowania wiary w ich duszach i w duszach przyszłych pokoleń. Gdy św. Piotr przemawiał do swych towarzyszy w sprawie wyboru nowego Apostoła na miejsce zdrajcy Judasza, położył za warunek, by nowowybrany był świadkiem publicznego życia i zmartwychstania P. Jezusa. „*Potrzeba tedy,* mówi Piotr św., *z tych mężów, którzy się z nami schodzili przez wszystek czas, którego Pan Jezus wchodził i wychodził między nami, począwszy ode chrztu Janowego aż do tego dnia, w który jest wzięt od nas, aby jeden z nich był z nami świadkiem zmartwychwstania Jego*“ (Dz. Apost. 1. 21—22). Świadectwo więc nowego Apostoła, równie jako i innych Apostołów, miało się ograniczać publiczném życiem P. Jezusa, od chrztu Janowego aż do wniebowstąpienia. Ale któż miał świadczyć o dawniejszych tajemnicach tegoż życia, o wcieleniu, o nawiedzeniu Eźbiety, narodzeniu, o powitaniu przez pastuszków, o hołdzie trzech króli, o ofiarowaniu w świątyni Jerozolim-

skiéj, o ucieczce do Egiptu i wreszcie o ukrytém życiu w Nazarecie. Oczywista, że głównym i jedynym świadkiem w tym względzie była Matka Boża.

Byli jeszcze inni natchnieni łaską Bożą świadkowie pierwszych chwil życia Chrystusowego; lecz albo poumierali, albo byli nieznani. Elżbieta dawno już umarła; Symeon starzec, stósownie do swego żądania, ujrzawszy Zbawiciela, w pokoju odszedł z tego świata; św. Józef umarł przedtém nim Chrystus Pan rozpoczął swe publiczne życie; trzej królowie odeszli do swych krajów, pastuszkowie do swych zajęć i nie wiadomo, czy jeszcze żyli. Została Matka Boża, jako świadek najwierniejszy i najczcigodniejszy, jako prawdziwa skarbnica tajemnic Bożych. „Wiele też tajemnic, powiada św. Anzelm, było przez Matkę Najśw. objawionych Apostołom.“ (Lib. de Excel. Virg.) Szczególnie tajemnica wcielenia, będąca podstawą całéj nauki chrześciańskiéj, była niezmiernéj wagi, bez niéj bowiem niepodobna zrozumieć przyjścia na świat Zbawiciela. Apostołowie wiedzieli, że Marya jest Jego Matką, ale nie wiedzieli, jakim to się stało sposobem. Ona jedna była téj tajemnicy świadkiem, bo sam na sam była z Aniołem, gdy on zwiastował wcielenie w Jéj łonie Syna Przedwiecznego, a Ona dała owe zezwolenie. Ona tę tajemnicę, równie jak i każde słowo Chrystusa Pana, przechowywała w sercu swojém, i nikomu jéj nie oznajmiła. Taka zapewne była wola Zbawiciela, który chciał, by pewne cudowne objawy Jego życia były zachowane w tajemnicy,

aż do czasu Jego uwielbienia. Tak po chwalebném przemienieniu rzekł do uczniów, którzy z Nim byli na górze Tabor: „*Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż syn człowieczy zmartwychwstanie*“ (św. Mat. 17, 9) By uwierzyć w Bóstwo P. Jezusa, dość było patrzeć na Jego czyny, do nich się też odwoływał Zbawiciel: „*Jeśli nie czynię spraw Ojca mego,* mówił do zaślepionych żydów, *nie wierzcie mi, a jeśli czynię, chociażbyście mnie wierzyć nie chcieli, wierzcież uczynkom, abyście poznali i wierzyli, że Ojciec jest we mnie, a ja w Ojcu.*“ (św. Jan 10, 37—38). Ale dla wiary wszystkich następnych pokoleń potrzeba było nadto, by poznały lepiéj istotę Chrystusową, Jego przedwieczne rodzenie się z łona Ojca niebieskiego i Jego narodzenia w czasie z łona Najświętszéj Dziewicy. Zmysłowi żydzi, prócz pewnych wyjątków, nie byli zdolni do zrozumienia tych wielkich tajemnic; a nawet sami apostołowie mieli jeszcze wiarę nie dość mocną do ich przyjęcia. Dopiero gdy Zbawiciel swym zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem rozproszył ich niedowiarstwo, zesłaniem Ducha św. ostatecznie ich wiarę ustalił i umysł oświecił, stali się zdolni do pojmowania i nauczania innych wszelkich tajemnic Bożych. Wówczas zapewne z ust Matki Najśw. poznali tajemnicę wcielenia; opowiadanie św. Łukasza o zwiastowaniu anielskiém widocznie jest powtórzeniem tylko Jéj opowiadania, „a nie dziw, mówi św. Ambroży, że św. Jan wznioślej od innych mówił o tajemnicach Bożych, bo był blisko świątyni, w któréj się te tajemnice

spełniły“ (Lib. dc Inst. V. cap. 7).*) Była tedy Matka Boża świadkiem nieomylnym najszczytniejszych prawd naszéj wiary, które przekazała Apostołom dla dobra wszystkich przyszłych pokoleń. słusznie więc nazywamy Ją Matką, Królową i Mistrzynią Kościoła Bożego, zrodzonego niedawno w najświętszéj krwi Zbawiciela. — Ale nie tylko swém słowem, pełném mądrości, Ona poczynający się Kościół wspierała; Ona wspierała go nadewszystko swą najświętszą modlitwą. Któż ocenić może nieocenione owoce téj modlitwy? Jeśli my dziś bez modlitwy Matki Bożéj obejść się nie możemy, jeśli dziś prawie każdy powtórzy codziennie: módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszéj; to o ileż Jéj modlitwa była wówczas potrzebniejszą, gdy Kościół zaledwie żyć zaczął, a z jego życiem żaczęło się już prześladowanie. I któż opisać zdoła, ile Jéj modlitwa, jak strumień świętości płynąca z Jéj serca do serca Chrystusowego w niebiosach, przyniosła łaski na ziemię, ile wyjednała dla jednych wytrwania śród doświadczeń, dla drugich umocnienia we wierze, dla trzecich znowu pomnożenia miłości Bożéj śród pokus, ile dla innych jeszcze miłosierdzia i przebaczenia i dla wszystkich w ogóle ile błogosławieństwa Bożego! Nie ma wątpliwości, że Kościół, nad którym Matka Najśw. nigdy z wysokości niebios czywać nie przestaje, zawdzięcza Jéj w pierwszych latach swego istnienia szcze-

*) Zacytowane w „La d. Viérge d'après l'Evangile Nicolas.“

gólne dobrodziejstwa, tak ze względu na prawdy wiary, które Ona przekazała Apostołom, jako też ze względu na nieocenioną opiekę Jéj serca i Jéj modlitwy.

Tak Matka Boża dokonała swego wysokiego posłannictwa na ziemi. W ostatnich latach swego życia z radością macierzyńską musiała patrzeć, jak szybko wzrasta dzieło Jéj Syna, jak liczba wyznawców prawdziwéj wiary co chwila się pomnaża, jak apostołowie z bohaterską odwagą poświęcają się dla sprawy zbawienia, chociaż z drugiéj strony musiała cierpieć nad zaślepieniem żydów i nad prześladowaniem, którego krzewiący się Kościół św. doświadczać musiał. Ale Jéj wzniosła dusza, po spełnieniu na ziemi tego, co Jéj przez wolę Bożą zleconém było, pragnęła nadewszystko życia w niebiosach, pragnęła połączenia się z Tym, który był Jéj najwyższém dobrem, szczęściem i Jéj jedyną miłością. Doskonale zjednoczona z Bogiem w każdéj swéj myśli, w każdém uczuciu swego serca, w każdym kroku swego życia, najświętsza i najpokorniejsza od kolebki do ostatniéj chwili, całą potęgą swéj miłości tęskniła do Tego, który był Jéj Stwórcą i Panem, i który zlał na Nią taką nieprzebraną obfitość swych łask i darów. Ta miłość porywała Ją do nieba, choć jeszcze na ziemi żyła; ta miłość była Jéj niewypowiedzianém szczęściem i źródłem niewysłowionéj tęsknoty; ta miłość była całém Jéj życiem; w téj miłości wreszcie Ona zasnęła i odeszła do krainy wieczności.

Miłość P. Boga, będąca hasłem całego życia

Matki Najśw., o jakże zawstydza naszą obojętność dla Niego i dla Jego świętego Kościoła. Rozmaite sprawy doczesne, nieraz nawet błahe, znikome, stokroć więcéj nas obchodzą, jak sprawy najważniejsze, tyczące się P. Boga, wiary, zbawienia. Obraza prawa ludzkiego, honoru, naszéj miłości własnéj stokroć nas więcéj dotyka, jak obraza P. Boga, jak zniewaga Jego praw i czci. Tkliwi jesteśmy na to, co się nas osobiście tyczy, obojętni na to, co się tyczy P. Boga i jego chwały. O jakież to dziwne zaślepienie, jakie niepojęcie własnego dobra! Przecież Bóg tylko może być źródłem błogosławieństwa na ziemi i szczęścia w wieczności. Nie dbając o P. Boga i Jego chwałę, pomimo wiedzy nie dbamy téż o nasze dobro doczesne i wieczne. Otrząśnijmy się więc z téj obojętności względem P. Boga, dla własnego swego szczęścia starajmy się Go umiłować, a prośmy Matkę Najśw., by Ona w tym względzie nam dopomogła, i ze skarbu swéj nieprzebranéj ku Panu Bogu miłości choć cząstkę nam udzieliła.

O Matko Najśw., płonąca niespożytym ogniem miłości Bożéj, zapal choć iskierkę tego ognia w zimnych sercach naszych. My biedni przywięzujemy się do rzeczy błahych, znikomych, a nie mamy przywiązania do Tego, od którego wszelkie dary pochodzą, nie mamy miłości dla Pana Boga, naszego Stwórcy, Odkupiciela, w którego ręku jest nasze życie doczesne i wieczne; zamiast miłować Tego, który jest godzien najwyższéj miłości, jesteśmy dlań obojętni. O Matko Najśw.! przez zasługi Twego życia, które było pasmem usta-

wicznie gorejącéj miłości Bożéj, ratuj nas od obojętności naszéj, uproś nam więcéj miłości dla Pana Boga i w sercu i w życiu, i daj nam tę miłość zachować w duszy do saméj śmierci. Ostatnie tchnienie Twego ziemskiego życia, o Najśw. Pani, było tchnieniem miłości. Uproś nam swą przyczyną, byśmy także w miłości Bożéj umarli; wówczas odejdziem spokojni do przybytków wieczności, i tam chwalić będziem P. Boga razem z Tobą przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Łukasz Ewangelista.

Św. Łukasz był rodem z Antyochii. W szkołach tego miasta nabył wiele wiadomości, które późniéj wzbogacił, podróżując po Grecyi i Egipcie. Przykładał się do wiadomości medycznych i nabył w tym względzie nie małéj sławy. Przytém znał się na sztuce malarskiéj. Św. Łukasz, jak twierdzi św. Epifaniusz, był jednym z uczniów P. Jezusa, znał dobrze Matkę Bożą i nieraz z Nią rozmawiał. On też mówi w swéj Ewangelii o tajemnicach, o których inni trzej Ewangeliści przemilczają, a mianowicie o zwiastowaniu anielskiém, o nawiedzeniu Elżbiety i cudach łaski, które wtedy miały miejsce; podaje też ów przedziwny hymn Najśw. Panny „*Wielbi dusza moja Pana,*“ czyli „*Magnificat,*“ który po wszystkie czasy będzie dla nas przedmiotem podziwu i uwielbienia. A ponieważ Matka Najśw. sama jedna była tych tajemnic i tych słów świadomą, Ona więc musiała je przekazać świętemu Łukaszowi. Dowód to szczególnéj Jéj łaskawości i miłości dla niego.

Po wniebowstąpieniu P. Jezusa Matka Najśw. była przedmiotem podziwu i czci nowonawróconych chrześcian, którzy z dalekich okolic przybywali do Jerozolimy, by mieć szczęście widzieć Ją i hołd Jéj złożyć. Ale nie wszyscy mogli temu pobożnemu pragnieniu zadość uczynić; uchwycił więc św. Łukasz za pendzel i uczynił wedle możności wierny wizerunek Matki Bożéj, by choć tym sposobem więcéj osób mogło Ją oglądać, a Jéj rysy mogły być przekazane następnym pokoleniom. Jeden z tych obrazów posłała cesarzowa Pulcheria do Konstantynopola, gdzie został umieszczony we wspaniałym kościele przez nią zbudowanym. Drugi znajduje się w Rzymie w kościele tak zwanym Maryi Większéj (Maria Maggiore); inny znowu znajduje się tamże w kościele Najśw. Panny nazwanym in via lata. Na sklepieniu tego kościoła znaleziono starożytny napis, który powiada, że ów obraz jest jeden z siedmiu, które namalował św. Łukasz. Jeszcze w jednym z kościołów rzymskich, „Najśw Panny na polu Marsa“, znajduje się Jéj wizerunek roboty św. Łukasza, przywieziony więcéj jak 1000 lat temu ze wschodu razem z innemi cennemi relikwiami. Podobnież znajduje się taki obraz w Neapolu w kościele nazwanym także „Maryi Większéj“; i wreszcie w naszéj Częstochowie. Jeszcze inne kościoły przypisują sobie obrazy Najśw. Panny roboty św. Łukasza, ale to są zapewne tylko kopie.

Św. Łukasz był bez wątpienia wzorem cnót wszelakich, gdy św. Paweł wybrał go za współpomocnika w swych apostolskich pracach. Św. Łukasz pracował téż bez wytchnienia nad rozkrzewieniem nauki Chrystusowéj, a dla lepszego jéj ugruntowania napisał

„Ewangelią“ wówczas, gdy św. Paweł był uwięziony w Rzymie. Św. Łukasz nie opuszczał wielkiego Apostoła w jego więzieniu i wreszcie miał tę pociechę, że widział go uwolnionego w 63 r. naszéj ery. W tymże roku dokończył swych Dziejów Apostolskich, w których to właśnie powiada na początku, że Matka Najśw. trwała na modlitwie razem z Apostołami i innymi uczniami Pana Jezusa, podczas zesłania Ducha św.

Św. Łukasz nie opuścił św. Pawła po jego wyzwoleniu, lecz dzielił z nim razem trudy i cierpienia. Gdy zaś ten wielki Apostół zginął śmiercią męczeńską, św. Łukasz opowiadał jeszcze słowo Boże w Italii, w Galii, w Dalmacyi, Macedonii i wreszcie w Elis, w Grecyi był dla miłości Chrystusa Pana ukrzyżowany.

28 maja.

Wniebowzięcie Najśw. Panny.

Gdy miłość przerwała nić życia Matki Najśw., Jéj dusza najczystsza odeszła zaraz do nieba, lecz wkrótce potém połączyła się ze swém zmartwychwstałém ciałem, z niém razem była wziętą do Królestwa Bożego, i tam obok tronu swego Syna w niezmiernéj chwale umieszczona, cieszy się wiekuistém szczęściem. Podanie o śmierci i wniebowzięciu Najśw. Panny następne zawiera szczegóły. Na pewien czas przed śmiercią był posłany od P. Boga Archanioł Gabryel i oznajmił Najśw. Pannie dzień, w którym ma umrzeć. Ona tę nowinę przyjęła z wielką radością, i natychmiast oznajmiła o tém św. Janowi, który znowu bardzo się zasmucił. Przed śmiercią odwiedziła jeszcze

Matka Boża drogie Jéj sercu miejsca w Jerozolimie, uświęcone bytnością lub krwią Jéj Syna; potém udała się do domu, zwanego wieczernikiem, gdzie Chrystus Pan ustanowił Najśw. Sakrament i gdzie miało miejsce zesłanie Ducha św. na Apostołów, i tam w pokoju oczekiwała chwili swéj szczęśliwéj śmierci. Zdarzyło się, że Apostołowie zebrali się wówczas razem z niektórymi uczniami w Jerozolimie. Z boleścią wielką i płaczem otoczyli łoże swéj Najśw. Matki, która ich pobłogosławiła, poleciła im Kościół św. i prosiła o pogrzebanie ciała swego w Getsemanii, u stóp Oliwnéj góry. Gdy dusza Jéj, jak tchnienie miłości, lekko odeszła do tamtego świata, przedziwne dźwięki niebiańskiéj muzyki dały się słyszeć i światłość wielka napełniła pokój, jak pisze o tém św. Hieronim. Nieutuleni w żalu Apostołowie nie mogli się dość napatrzeć na najświętsze oblicze Matki Bożéj: zdawała się tylko być uśpioną i dziwna świętość z całéj Jéj twarzy przebijała. Wreszcie musieli się z Nią rozstać i według Jéj woli pogrzebali Jéj niepokalane ciało w grobie, wykutym w skale w ogrodzie Getsemanii. Trzy dni nawiedzali Apostołowie grób, słysząc zawsze w tém miejscu jakieś niebiańskie dźwięki i czując jakąś nieziemską woń. Dnia trzeciego przybył św. Tomasz, który idąc z dalszych stron nie zdążył na czas śmierci i pogrzebu Matki Bożéj. Chciał więc jeszcze raz ujrzeć Jéj najświętsze oblicze. Czyniąc zadość jego woli Apostołowie otwierają grób, lecz już ciała w nim nie znajdują; znaleźli tylko dwa

prześcieradła, w które było obwinięte i przedziwnéj piękności róże, wydające najmilszy zapach. Widząc to Apostołowie zrozumieli, że niepokalane ciało Maryi nie mogło dłużéj pozostać w grobie, że Bóg je mocą swą wskrzesił i pełne chwały razem z duszą przyjął do królestwa swego. Takie jest tchnące prawdą podanie o śmierci i wniebowzięciu Najśw. Panny; ale prawda Jéj wniebowzięcia wypływa nadewszystko z całéj Jéj przeszłości, ze wszystkich tajemnic Jéj nadzwyczajnego życia; ona jest jego nieodzownem następstwem i świetném uwieńczeniem. Zechciejmy się nad tém zastanowić.

Wiemy, że Najśw. Panna od wieków przeznaczoną była w myśli Bożéj na matkę Zbawiciela. Bóg w swéj wszechwiedzy widział upadek pierwszego człowieka, jeszcze przed jego stworzeniem, i przeznaczał mu Odkupiciela, który go miał z tego upadku podźwignąć. Tym Odkupicielem miał być jednorodzony Syn Boga Ojca, zrodzony na ziemi jako człowiek z łona Najśw. Dziewicy. Jako więc od wieków Syn Boży był przeznaczony na Odkupiciela rodzaju ludzkiego, tak też od wieków Najśw. Panna była Mu przeznaczoną na matkę. Te dwa przeznaczenia są nierozdzielne. Z powodu tak szczytnego powołania Najśw. Panna była poczęta w myśli Bożéj jako istota cudownie święta, niepokalana, wyniesiona nie tylko nad wszystkich ludzi, lecz i nad wszystkie duchy niebieskie. Jeśli początek Maryi jest tak szczytny, nadziemski, Boży i tak odmienny od początku innych ludzi, to jakżeby Jéj

koniec miał być podobny do ich końca? jakżeby Jéj niepokalane ciało, przeznaczone od wieków na świątynię dla Syna Bożego, miało uledz temuż losowi, co i ciała innych ludzi, i być na ziemi zniszczoném? Jako Zbawiciel, wskutek swego odwiecznego przeznaczenia, miał skończyć swój ziemski żywot chwalebném zmartwychwstaniem, tak i Matka Najśw., ściśle z Nim w swém przeznaczeniu złączona, musiała podobnież go skończyć. Zbawiciel własną swą wszechmocą sam siebie wskrzesił dnia trzeciego, Matka Najśw. była przezeń wskrzeszoną także dnia trzeciego, jak już wiemy z podania. O niéj można powiedzieć, że z niebios rodem, do niebios też musiała przed wszystkimi innymi z duszą i z ciałem powrócić.

Wniebowzięcie Najśw. Panny wypływa następnie z Jéj niepokalanego poczęcia. Śmierć jest karą za grzech pierwszych naszych rodziców. Osadzając człowieka w raju rozkoszy, powiedział mu Bóg: *„Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz“* (Gen. 2, 16—17). Człowiek stał się nieposłusznym i przyszła nań śmierć: śmierć duszy, w skutek któréj stał się godzien potępienia, i śmierć ciała, które miało się późniéj w proch obrócić. Grzech pierwszych naszych rodziców okropnym był w skutkach swoich: cała natura ludzka została w nich przez ten grzech zepsutą, to zepsucie udzieliło się wszystkim następnym pokoleniom, które odtąd w grzechu się rodzą, a potém umie-

rają i ciała ich w proch się rozsypują. Św. Paweł tak o tém mówi: *„Jako przez jednego człowieka grzech na ten świat wszedł, a przez grzech śmierć, tak na wszystkie ludzie śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli“* (Rzym. 5, 12). Chrystus Pan to dzieło zniszczenia naprawił swojém odkupieniem. Grzech pierworodny, będący plamą duszy, zmywa się odtąd wodą chrztu świętego; śmierć zaś, będąca owocem tego grzechu, będzie zwyciężoną przez zmartwychwstanie ciała na dniu ostatecznym. Nim jednak to zmartwychwstanie nastąpi, muszą wprzód ciała umrzeć i w proch się rozsypać, by się spełniły słowa, które Bóg wyrzekł po grzechu do pierwszego człowieka: *„W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z którejeś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz“* (Gen. 3, 19). Nie sama śmierć, ale to obrócenie się w proch, to zniszczenie, upokorzenie człowieka jest karą za grzech. Uważmyż teraz, czy mogła uledz podobnéj karze Matka Najśw., która od pierwszéj chwili poczęcia była wolną od wszelkiéj zmazy grzechu pierworodnego i która w całém życiu swojém najmniejszéj plamy grzechu uczynkowego nie miała? Oczywista rzecz, że tak być nie mogło, bo jakże mogłaby być kara tam, gdzie winy nie było? Jeśli w skutek grzechu przyszła śmierć i po niéj zniszczenie, obrócenie się w proch, to jakimże sposobem podobnemu zniszczeniu mogło uledz ciało Matki Najśw., która wcale grzechu nie znała, lecz od pierwszéj chwili była niepokalanie poczętą. Jéj niepokalane poczęcie wy-

łącza zupełnie możność takiego pośmiertnego zniszczenia ciała, jakiemu my ulegamy, Ona więc tylko na krótko złożyła do grobu swą cielesną powłokę, by ją napowrót odzyskać pełną nieśmiertelności i chwały; Ona tylko na krótko snem śmierci usnęła, by dnia trzeciego zmartwychwstać, i z duszą i z ciałem być wziętą do nieba.

Wniebowzięcie Najśw. Panny jest także ściśle związane z wcieleniem się w Jéj łonie Słowa Przedwiecznego. Ona była naczyniem wybranem, przez samego Boga przygotowanem, szczególniejszą łaską uświęconem, by mogła być godném mieszkaniem Tego, który jest świętością samą. Ona udzieliła swe ciało Temu, który się w Jéj łonie wcielił dla naszego zbawienia; ciało Chrystusowe było Jéj ciałem. Między nimi tak ścisły związek zachodzi, jak między kwiatem i łodygą. Prorok powiada: *„wynijdzie różdżka z korzenia Jessego, a kwiat z korzenia jego wyrośnie.“* Tym kwiatem Jezus Chrystus, a różdżką Matka Najśw. Ten kwiat brał z różdżki swe pożywienie, swój wzrost, wszystkie swe nawet wedle ciała przymioty. Jak z korzenia wychodzi łodyga, a na niéj kwiat się rozwija, tak niepokalane i święte człowieczeństwo P. Jezusa wyszło i rozwinęło się z niepokalanego i świętego człowieczeństwa Maryi.

Jakże więc moglibyśmy przypuścić, by Jéj ciało najczystsze, przez samego P. Boga na mieszkanie przygotowane i uświęcone Jego bytnością, zostało po śmierci jak każde inne ciało zniszczone i w proch obrócone? Wzdryga się serce na samą

myśl, by niepokalane ciało Najśw. Dziewicy, które Pana niebios karmiło i wzrost Mu wedle człowieczeństwa dawało, stało się później samo pastwą obrzydliwego robactwa i gnicia!... Nie! tak być nie mogło! Zbawiciel musiał je wkrótce po śmierci wskrzesić i przyjąć wraz z duszą do chwały niebieskiéj. On winien to był uczynić dla swojéj matki, która Go pierwsza na ziemi w sposób tak niewymowny przyjęła do swego łona, a nadto tak ściśle z Nim była złączoną; On musiał też Ją pierwszą z duszą i z ciałem przyjąć do chwały niebieskiéj, i za życie ziemskie, które Mu dała, oddać Jéj życie niebieskie. On uniósł do nieba swe uwielbione człowieczeństwo, by ono tam było przedmiotem czci wszystkich duchów anielskich, podobnież musiał wznieść do nieba i uwielbione człowieczeństwo Maryi, by Ona także tam była uczczoną jako Jego Matka. Psalmista Pański nawołuje niejako Zbawiciela do zmartwychwstania i mówi w duchu proroczym: „*Powstań Panie do odpoczynienia Twego, Ty i skrzynia poświęcenia Twego*“ (Ps. 131, 8). Tą skrzynią poświęcenia była Marya. Jako skrzynia przymierza w świątyni Jerozolimskiéj zawierała w sobie tablice prawa Mojżeszowego, tak Marya w swém łonie zawierała samego prawodawcę, i prorok, mówiąc: „*powstań Panie, Ty i skrzynia poświęcenia Twego*“, daje do zrozumienia, że zmartwychwstanie Chrystusowe byłoby niejako niecałkowite, gdyby potém nie nastąpiło zmarwychwstanie Maryi, bo Jego ciało było Jéj ciałem, i jedno i drugie musiało być przez zmartwychwstanie uwielbioném.

Tak więc w skutek wcielenia w łonie Najśw. Panny Słowa Przedwiecznego i uświęcenia przez to całéj Jéj istoty, musiało nastąpić Jéj chwalebne wniebowzięcie.

Najśw. Panna została wziętą do nieba i cieszy się tam chwałą, odpowiednią Jéj niewypowiedzianéj godności i niezmiernym zasługom. Cel życia naszego jest także niebo, my także powinniśmy tam dążyć a życie nasze powinno być drogą do niego wiodącą. — Nasze przeznaczenie nie jest tak szczytne jak Matki Najśw., ale jest także wielkie: Ona przeznaczoną była do macierzyństwa Bożego, my jesteśmy przeznaczeni do synostwa Bożego. O gdybyśmy zawsze o téj godności pamiętali i nie poniewierali jéj haniebnemi czynami, niezawodnie zdążylibyśmy w końcu do nieba i szczęścia wiecznego! Matka Najśw. była niepokalanie poczętą; my tego przywileju nie mamy; ale gdybyśmy, korzystając z łask Bożych, starali się zachowywać czystość życia, stósownie do stanu, w jakim nas P. Bóg umieścił, i nie hańbili się żadnemi brudnemi uczynkami, z pewnością zdążylibyśmy także do nieba i do oglądania P. Boga, gdyż *„błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“* (św. Mat. 5, 8). Matka Najśw. nosiła w swém łonie Zbawiciela, i to stało się dla Niéj nieomylną rękojmią wniebowzięcia; ale i my mamy szczęście przyjmować go do swéj duszy, utajonego w Najśw. Sakramencie, który jest także rękojmią życia wiecznego. O gdybyśmy go przyjmowali często, z dobrém usposobieniem i z miłością, bez wątpienia zdążylibyśmy do nieba

i połączylibyśmy się na wieki z Tym, z którym w Sakramencie chętnieśmy się łączyli na ziemi. Jeśli ludzie się nieraz gubią i tracą największe dobro, bo zbawienie i wieczne szczęście w niebie, to dla tego, że zapominają o swéj godności, że brudne prowadzą życie i że wreszcie zaniedbują środków łaski, złożonych w Sakramentach świętych. O prośmyż wniebowziętéj Najśw. Panny, by Ona nas od tego nieszczęścia obroniła, a wiodąc swą przyczyną po drodze zbawienia, do nieba nas doprowadziła.

O Najśw. Pani, która po swém wniebowzięciu niezmierną chwałą cieszysz się w niebie, wejrzyj na nas biednych téj ziemi tułaczy i tak nas swą przyczyną wspieraj, byśmy nie błądzili, lecz zawsze po ścieżce zbawienia idąc, do życia wiecznego trafić mogli. Gdy się zapomnimy i swą godność ludzką poniewierać zaczniem, gdy brudne namiętności zawrą nam w duszy, a serce ku nim skłaniać się pocznie, gdy przytém obojętność na rzeczy święte, na źródła łaski, ogarniać nas będzie, wówczas o Najśw. Pani! westchnij nad nami tam w niebie, i swą najczystszą modlitwą odwróć nas od złéj drogi, zatrzymaj nad brzegiem przepaści i nie daj w niéj zaginąć na zawsze. A jeśli, o najłaskawsza Pani, przy Twéj pomocy wrócimy na drogę dobrą, nie przestawaj czuwać nad nami, byśmy na niéj do końca życia naszego wytrwali. Wtedy mamy nadzieję, że się z Tobą połączymy w niebie, i tam dziękować Ci będziemy za Twą opiekę na ziemi przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Ostatnie chwile św. Stanisława Kostki.

Nie wielu Świętych posiadało tak nadzwyczajną miłość dla Najśw. Panny, jak św. Stanisław Kostka. Będąc jeszcze chorym i opuszczonym w Wiedniu, polecił się Jéj opiece i doznał szczególnéj łaski, bo i Komunia św. przez aniołów była mu przyniesioną i Matka Najśw. z Panem Jezusem na ręku mu się objawiła, zalecając, by wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Gdy po wielu trudnościach dostał się do Rzymu i był przyjęty do nowicyatu, nie zapomniał o tém, że winien był swe powołanie Najśw. Pannie. Miłość jego dla Niéj była tak gorącą, ufność w Niéj tak mocną, iż koledzy jego byli pewni, że gdy on z nimi się modli, to wszelką łaskę od Maryi otrzymają. Dla Jéj uwielbienia umiał zawsze coś dziwnie pięknego powiedzieć, tak iż szukano jego towarzystwa, by go słyszeć mówiącego o Najśw. Pannie. Do tego, co zaczerpnął z książek, dodawał myśli tak trafne, tak pełne namaszczenia, i wypowiadał je z taką żywością i skromnością zarazem, że słowa jego na każdym głębokie robiły wrażenie i do pobożności zapalały. Nazywał Najśw. Pannę swą matką, a przytém czuł całe znaczenie tego słowa, i z takiem przejęciem się o tém mówił, że pewien znakomity człowiek, zdziwiony jego mową, powiedział do ówczesnego jenerała zakonu, Franciszka Borgiasza: „coś jest nadludzkiego i niebiańskiego w sposobie mówienia Stanisława o Najśw. Pannie.“ Miłość jego dla Niéj była tak ognistą, tak gwałtowną, że błagał o łaskę prędkiéj śmierci i czekał tylko téj chwili, by dostać się do nieba i tam na zawsze przedmiot swéj miłości posiąść. Jakoż

rzeczywiście został wysłuchanym. Jeszcze nie był dziesięciu miesięcy w nowicyacie, gdy pewnego dnia na początku sierpnia rozmawiał z jednym kapłanem o wniebowzięciu Najśw. Panny, nadmienił, że święci w niebie muszą z wielką radością ten dzień obchodzić, i dodał potém: „Mam pewną nadzieję być obecnym pierwszéj takiéj w niebie uroczystości.“ W dziecinnéj prostocie i miłości napisał list do Najśw. Panny, dla uproszenia téj łaski, położył go sobie na piersiach w czasie komunii św. w dniu św. Wawrzyńca (10 sierpnia) i modląc się, błagał Ją, by go prędko wzięła z téj doliny łez i dała mu oglądać swą chwałę w niebie. Św. Stanisław był dotąd zupełnie zdrów, tak że żadnego śladu choroby a tembardziéj niebezpieczeństwa życia nie było. Ale tegoż samego dnia pod wieczór niespodzianie zesłabł. Przełożony, jakkolwiek choroba była nieznaczna, kazał mu się do łóżka położyć. Święty młodzieniec poszedł do infirmeryi, zrobił znak krzyża nad łóżkiem i powiedział: „z tego łóżka już więcéj nie wstanę.“

Późniéj przełożonemu, który go odwiedził, wyraźnie mówił, iż jest tego przekonania, że otrzymał od Matki Najśw. łaskę śmierci przed świętem Jéj Wniebowzięcia, by tę uroczystość razem ze świętymi módz w niebie obchodzić. Skutek okazał, jak prawdziwemi były jego słowa. Choroba nie zdawała się zapowiadać niebezpieczeństwa; jeszcze zrana 14 sierpnia nic podobnego doktorowie nie zauważyli, wszakże po południu tegoż dnia stała się groźną. Musiano udzielić choremu Sakramentów św., które przyjął, stósownie do swego pokornego życzenia, leżąc na ziemi z seraficzną miłością. Po przyjęciu Komunii św. długo się modlił, trzy-

mając wizerunek Najśw. Panny, który często całował. Różaniec miał obwinięty na ręku; gdy go ktoś zapytał, na co trzyma ten różaniec, kiedy go teraz odmawiać nie może, odpowiedział: „Prawda, że się teraz na nim modlić nie mogę, lecz to dla mnie wielka pociecha, gdy nań patrzę, bo mi przypomina moją najdroższą Matkę.“ O północy czuł św. Stanisław zbliżający się swój koniec. Modlił się gorąco, potém wpadł w zachwycenie i z obliczem rozjaśnionem mówił: „Widzę Najśw. Pannę, otoczoną aniołami, zbliżającą się do mnie.“ Wkrótce potém o godzinie 3 zrana 15 sierpnia 1568 r. oddał Panu Bogu ducha, licząc zaledwie lat ośmnaście.

O kochajmy gorąco Maryę, by Ona i nam dopomogła do otrzymania kiedyś królestwa niebieskiego.

29 Maja.

Wniebowzięcie Najśw. Panny.

(Ciąg dalszy.)

Rozważaliśmy już, jak wniebowzięcie Najśw. Panny było koniecznym skutkiem Jéj odwiecznego przeznaczenia, niepokalanego poczęcia i Boskiego macierzyństwa; zastanówmy się w dniu dzisiejszym, jak i dalsze tajemnice Jéj życia do tegoż samego musiały doprowadzić końca i jak Jéj wniebowzięcie było potrzebném dla sprawy naszego zbawienia.

Wszystkie tajemnice życia Najśw. Panny ściśle są połączone z tajemnicami życia P. Jezusa. Zacząwszy od przedwiecznego przeznaczenia jako

Zbawiciela świata aż do śmierci na krzyżu, wszędzie obok Chrystusa Pana widzimy najświętszą postać Jego Matki. Prorocy w swych natchnionych przepowiedniach od siebie ich nie rozłączają; gdzie mówią o Synie, tam też mówią i o Matce. W tajemnicach dzieciństwa Chrystusowego wszędzie widzieliśmy także *„dziecię i Maryą Matkę jego.“* Długie ukryte życie w Nazarecie ściśle ich z sobą jednoczy; gdy zaś nastąpiło publiczne życie Zbawiciela, natenczas On pierwszy cud zdziałał na prośbę swéj matki, a w chwili najuroczystszéj swego posłannictwa, gdy dopełniał dzieła odkupienia i umierał na krzyżu, chciał Ją mieć obok siebie, u stóp tego krzyża. Jeśli wszystkie tajemnice życia P. Jezusa tak ściśle są połączone z tajemnicami życia Matki Najśw., to jakimżeby sposobem ostatnie chwalebne tajemnice Jegoż życia, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, nie miałyby być połączone z podobnemiż tajemnicami Jéj życia, z Jéj zmartwychwstaniem i wniebowzięciem? Oczywista rzecz, że i między temi ostatniemi tajemnicami taki musiał być związek, jak i między pierwszemi, i po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusowém musiało nastąpić zmartwychwstanie i wniebowzięcie Matki Najśw. Inaczéj harmonia między jedném a drugiém życiem byłaby zniszczoną i pasmo ich wspólnego przeznaczenia przerwaném.

Możemy powiedzieć, że Matka Najśw. wspólnie ze Zbawicielem pracowała dla naszego odkupienia. Szczególnie Jéj współcierpienie pod krzyżem było obfite w owoce łaski dla nas. Chry-

stus Pan, przeszedłszy przez mękę i krzyż, doszedł do chwały zmartwychwstania. On sam nas nas upewnia, że Jego chwała była owocem cierpienia, i tak o tém mówi do uczniów, idących do Emmaus: „*O głupi, a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy. Izaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojéj?*“ (św. Łuk. 24, 25, 26). Jeśli Chrystus Pan wszedł do chwały swego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, przeszedłszy przez cierpienie, to i Matka Najśw. musiała także wejść do chwały swego zmartwychwstania i wniebowzięcia przez swe boleśne współcierpienie. Św. Paweł mówi: „*Jeśli spółcierpiemy, to abyśmy téż spół byli uwielbieni*“ (Rzym. 8, 17). Uczestnictwo więc w krzyżu Chrystusowym jest dla nas wszystkich nadzieją przyszłéj chwały, tém bardziéj dla Matki Najśw. musiało ono stać się źródłem chwały, niezrównanie wyższéj od chwały wszystkich wyznawców i męczenników, jako i cierpienia Jéj były także niezrównanie wyższe. Ona, jak już wiemy, z boleścią bez granic stała pod krzyżem, i tam niewymowną mękę swego serca składała w ofierze Ojcu Niebieskiemu w téj saméj intencyi, w jakiéj ją składał i sam Zbawiciel. Według słów starca Symeona ten sam miecz, który krwawił Zbawiciela, przeniknął i do głębi duszę Jego Matki. Zjednoczona z Nim w męce, umierająca z Nim razem w duchu na krzyżu, musiała téż późniéj być zjednoczoną z Nim w chwale i jako Chrystus Pan po swéj męce i śmierci na krzyżu zmartwychwstał i wstąpił do nieba, tak

też i Ona po swém współcierpieniu musiała zmartwychwstać i być wziętą do nieba.

Wreszcie całe życie Matki Najśw., to życie tak zadziwiające świętością, w którém łaska płynęła, jak szeroka rzeka a współdziałanie łasce było tak potężne, że żadna kropla jéj uronioną nie była, musiało w końcu być uwieńczoném chwalebném wniebowzięciem. O ile bowiem to życie było doskonalszém od życia innych ludzi, o tyle też i koniec jego musiał być świetniejszym. Już samo niepokalane poczęcie niezrównanie wyżéj stawia Najśw. Pannę od wszystkich pod względem daru łaski, a potém któż zmierzy jeszcze te zdroje łaski, które spłynęły do Jéj najświętszéj duszy wskutek macierzyństwa Boskiego, obcowania przez długie lata z Synem Bożym, współcierpienia z Nim, zesłania Ducha św.? Jeśli Anioł w chwili zwiastowania nazywa Ją pełną łaski, to jakąż Ona przy końcu była? Zaprawdę można powiedzieć, że Bóg niejako do nieskończoności rozszerzał to wybrane naczynie, które z pełności do pełności łaski przechodząc, zajaśniało nieznaną ludziom i Aniołom świętością. Dodajmy do tego, że w ciągu całego tak obfitego w łaskę życia nie było ani chwili słabości, więc ani źdźbła straty udzielanéj sobie łaski, jak to zwykle z nami się dzieje. Otóż miarą chwały po śmierci jest łaska za życia i jéj współdziałanie. Matka Najśw. i jedno i drugie posiadała w niezrównanie wyższym stopniu, jak inni ludzie, a nawet Aniołowie; ztąd też i chwała Jéj po śmierci musiała być niezrównanie wyższą od ich chwały. Nie podo-

bieństwem więc było, by Jéj niepokalane ciało, narzędzie Jéj niepokalanego ducha, mogło w ziemi pozostać i tam się w proch rozsypać. Nie, ono musiało zmartwychwstać i być wziętém do nieba, jako do swego właściwego mieszkania. Matka Najśw. całą potęgą swéj świętości tak ciężyła z duszą i z ciałem do nieba, jak potępieniec cięży do piekła!

Nakoniec Matka Najśw. musiała być wziętą do nieba, by tam przez wszystkie czasy być naszą pośredniczką. Apostoł mówi: „*Jeden Bóg, jeden, pośrednik Boga i ludzi, człowiek Chrystus Jezus*“ (1 Tymot. 2, 5). Nie ma więc wątpliwości, że Chrystus Pan jest jedynym pośrednikiem dla przebłagania Bożéj sprawiedliwości. On przez swe nieskończone zasługi może nam wyjednać wszelką łaskę, któréj jest zarazem źródłem i Panem. Lecz nie ma też wątpliwości, że Chrystus Pan chciał, by pomiędzy Nim a nami pośredniczką była Jego Matka Najśw., będąca zarazem i Matką naszą; by Ona swą przeważną przyczyną i najświętszą modlitwą na mocy Jego nieskończonych zasług, wyjednywała nam wszelką łaskę, potrzebną do naszego zbawienia; byśmy wszyscy uciekali się do Niéj jako dzieci do Matki, a widząc Jéj łaskawość i swą niegodność łatwiéj sprawie zbawienia swego zaradzić mogli. Dla tego też św. Bonawentura nazywa Ją „najwierniejszą pośredniczką naszego zbawienia“ (Spec. B. V. l. g.); a św. Bernard mówi, że „taka jest wola Boża, byśmy wszelką łaskę mieli przez Maryą.“ (De Aquaed.)

I Kościół św., stósując do Niéj słowa, wyjęte z ksiąg Przypowieści: „*Kto mnie najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana*“ (Przyp. 8, 36), daje nam widocznie do zrozumienia, że za pośrednictwem Matki Najśw. zbawienie osięgnąć możemy. Św. Liguori powiada, „że Jéj pośrednictwo jest moralną potrzebą naszego zbawienia, ponieważ Bóg chciał, by wszystkie Jego łaski dochodziły do nas przez Jéj najświętsze ręce“ (De Salve Reg.). — Wedle przytoczonych powyżéj słów św. Pawła, Zbawiciel jest naszym pośrednikiem jako „*człowiek Chrystus Jezus*,“ którego rany niespożytym blaskiem świecą w niebiosach, i teraz za nami wymownie do Boga Ojca przemawiają, a Najśw. Panna jest naszą pośredniczką u swego Syna jako Matka Jego człowieczeństwa, jaśniejąca przedziwnym blaskiem swego macierzyństwa; by więc mogła skutecznie za nami się przyczyniać, musiała być pierwéj z duszą i z ciałem wziętą w chwale do nieba.

Odtąd kto z prośbą o łaskę udaje się do Zbawiciela, musi téż z prośbą o przyczynę udawać się do Jego Najśw. Matki. Prorok powiedział: „*Wynijdzie różdżka z korzenia Jessego, i kwiat z korzenia jego wyrośnie* (Iz. 11, 1). Tą różdżką Najśw. Panna, tym kwiatem Zbawiciel. Ztąd św. Bonawentura robi uwagę, że „kto chce otrzymać łaskę Ducha św., niech szuka kwiatu na różdżce, przez różdżkę bowiem dochodzimy do kwiatu, a przez kwiat do łaski Ducha św. Jeśli więc ten kwiat, mówi daléj, pragniesz posiadać, nachyl ku sobie modlitwą różdżkę, na któréj ów

kwiat spoczywa“ (Spec. B. v.). Elżbieta w natchnieniu mówiła do Najśw. Panny: „*Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twego*“ (św. Łuk. 1, 42). Jeśli tedy Zbawiciel wedle człowieczeństwa jest błogosławionym owocem Jéj żywota, to ażebyśmy ten owoc dostali i słodyczy jego łaski zakosztować mogli, musimy pierwéj dojść do drzewa, które ten owoc wydało, t. j. do Najśw. Panny. Jéj boskie macierzyństwo daje Jéj niezrównaną władzę nad sercem P. Jezusa, a Jéj ludzkie macierzyństwo wkłada na Nią obowiązek, by nad nami jako nad swemi dziećmi czuwała, i swą wielowładną przyczyną na drodze zbawienia nas strzegła. O jakaż to dla nas pociecha mieć taką orędowniczkę w niebie, która tyle władzy i tyle miłości zarazem posiada, która może nam wszystko wyjednać, co tylko do zbawienia potrzebujemy, i z miłością prawdziwie macierzyńską stara się nam to wyjednać! Zaprawdę, jeśli pomimo takiego orędownictwa ludzie giną i tracą zbawienie, to chyba dla tego, że sami własnéj swéj zguby pragną.

Pamiętajmy, że niebo jest celem naszego życia, że sprawa zbawienia jest sprawą dla nas najważniejszą. Zbawiciel rzekł: „*Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba*“ (św. Łuk, 10, 41—42). Tą rzeczą jedynie potrzebną jest zbawienie duszy. Nie jest to rzecz zbyt trudna przy takiéj pomocy jak orędownictwo Najśw. Panny, ale trzeba Ją o tę pomoc prosić i ze swéj strony o ile można do sprawy własnego zbawienia się przyczyniać.

Ona była wziętą do nieba, bo połączona doskonale z Chrystusem Panem we wszystkich tajemnicach Jego życia, musiała być z Nim połączoną i w zmartwychwstaniu. My bądźmy z Nim ściśle przez wiarę połączeni, a do tegoż samego, wedle swéj zasługi, zdążymy celu. — Ona była wziętą do nieba, bo tak współcierpiała z Chrystusem Panem, tak była z Nim zjednoczona w męce, że późniéj musiała być z Nim zjednoczoną i w chwale niebieskiéj. My także starajmy się ze Zbawicielem współcierpieć, starajmy się krzyż, który w życiu dźwigać musimy, nieść cierpliwie dla Jego miłości, a ten krzyż będzie kluczem, który nam niebo otworzy. — Najśw. Panna była wziętą do nieba dla niezmiernych łask, które odebrała, i niezmiernych zasług swoich, dla przedziwnéj świętości swego życia. I my téż starajmy się wedle możności żyć świątobliwie, a koniec szczęśliwy uwieńczy także nasze życie. — Pamiętajmy wreszcie, że Ona była wziętą do nieba, by tam być naszą najmiłosierniejszą pośredniczką, uciekajmy się do Niéj z ufnością, prośmy Ją szczerze, by nas wspierała w téj najważniejszéj sprawie zbawienia, która nad wszystko inne powinna nas obchodzić.

O Najśw. Panno, o najłaskawsza w niebie pośredniczko nasza, wejrzyj na nas biednych téj ziemi pielgrzymów. Ty o Pani! cieszysz się niewypowiedzianém w chwale niebieskiéj szczęściem, a myśmy jeszcze zbawienia naszego niepewni. O wspieraj nas na ciernistéj drodze życia, o daj nam to do myśli, o wléj nam to do serca, byśmy

sprawę naszego zbawienia nad każdą inną cenili. Niestety! my nieraz ogłuszeni wrzawą ziemskiego życia, troskami jego obarczeni, zapominamy o tém, że jest inne życie stokroć wyższe i doskonalsze, do którego dążyć mamy; my olśnieni nieraz chwilowém powodzeniem, złudzeni znikomą uciechą, zapominamy o tém, że jest inne dobro i inne szczęście stokroć trwalsze i lepsze, i choć tyle doznajemy na ziemi zawodów, do ziemi zawsze lgniemy. O Najśw. Pani! oderwij nas od ziemi, skieruj nas do nieba, pociągnij tam myśl naszę i serce. A gdy tam przy Twéj pomocy zdążymy, błogosławić i wielbić Cię będziemy przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Św. Filip Beniciusz.

Na początku trzynastego stulecia mieszkało we Florencyi siedmiu mężów odznaczających się bogactwem, a nadewszystko gorliwością w służbie Bożéj i szczerem nabożeństwem do Najśw. Panny. Poczuli oni jednocześnie wewnętrzny pociąg do zupełnego opuszczenia świata i do poświęcenia się w spokojném zaciszu służbie Bożéj pod opieką Niepokalanéj Maryi, a to w tym celu, by wedle sił za grzechy świata czynić pokutę, a łaskę i miłosierdzie dla grzeszników wyjednywać. To było powodem i początkiem założenia sławnego zakonu *Sług Maryi*, albo *Serwitów*, dla tego tak nazwanych, że głównym warunkiem ich powołania była szczególna cześć dla Najśw. Maryi Panny.

Ten zakon, czcigodny dla swéj nazwy i dla usług wyrządzonych Kościołowi, zawdzięczał swój początek i rozszerzenie szczególnie usiłowaniom św. Filipa Beniciusza, który wkrótce po jego założeniu został doń przyjęty, a potém na jenerała tegoż zakonu był wybrany.

Filip miał zaledwie pięć miesięcy, gdy po raz pierwszy zobaczył jednego z owych siedmiu założycieli zakonu, zbierającego jałmużnę; nagle rozwiązał mu się język i powiedział do matki: „Patrz to sługa Maryi“. Ten cud był powodem, że ci zakonnicy nazwę *Sług Maryi* przybrali. Gdy Filip w piętnastym roku życia o wyborze stanu rozmyślał i na tę intencyę dużo się modlił, szczególnie do Matki Najśw., zdarzyło się, że będąc pewnego dnia w kościele Serwitów, posłyszawszy lekcyą w czasie Mszy św. na ten dzień przypadającą poczuł w sobie głos wewnętrzny, pociągający go do ich zakonu. By lepiéj poznać wolę Bożą, z podwojoną gorliwością modlił się do Maryi. Następnie pobiegł do przełożonego prosząc na klęczkach, by go przyjął do zakonu jako braciszka. Jego prośba była wysłuchaną, i Filip poświęcił się odtąd całkowicie na służbę Maryi, starając się nadewszystko, przez świętość życia i naśladowanie Jéj cnót przedziwnych, zaskarbić sobie łaskę Królowéj niebios. Potém z posłuszeństwa dał się wyświęcić na kapłana, i począł wówczas z prawdziwie apostolską gorliwością głosić prawdy ewangeliczne i grzeszników do szczeréj pokuty nakłaniać. Pod opieką Matki Najśw. jego słowa zadziwiające owoce wydały. Starał się zawsze szerzyć nabożeństwo do Jéj siedmiu boleści, i niemi pobudzać grzeszników do żalu, a dobrych do wytrwania w cnocie. Wreszcie po życiu, w którém doskonałą czystość serca

zachował i dał wzór najwznioślejszych cnót, zbliżyła się chwila, w któréj miał otrzymać nagrodę za swe niezmordowane prace. W dniu wniebowzięcia Najśw. Panny dostał mocnéj gorączki, która trwała całą oktawę; ale pomimo to okazywał uczucia najgorętszéj miłości ku Panu Bogu, najtkliwszego nabożeństwa ku Maryi, i najszczerszego żalu za swe grzechy. Ostatniego dnia oktawy udzielono mu ostatnie Sakramenta, poczém w śmiertelną niemoc zapadł. Trwało to trzy godziny, i w każdéj chwili oczekiwano jego zgonu; nagle przyszedł do siebie, i rzekł do otaczających, że szatan wszelkich sposobów używał, by go do zguby popchnąć, ale Najśw. Panna ze wszystkich niebezpieczeństw go wyratowała. Potém zażądał swéj księgi (tak nazywał krucyfiks) i z oczyma wlepionemi w ukrzyżowanego Zbawiciela, wymawiając słodkie imiona Jezus i Marya, oddał Bogu ducha 22 sierpnia 1285 r. O bodajbyśmy byli, każdy w swém powołaniu, gorliwymi sługami Maryi, niezawodnie doświadczylibyśmy Jéj skutecznéj pomocy w ostatniéj chwili naszego życia.

30 maja.

Ukoronowanie w niebie Najśw. Panny.

Wniebowzięcie Najśw. Panny było Jéj prawdziwym tryumfem. Trudno sobie wyobrazić, z jaką czcią i radością musieli Ją powitać aniołowie i święci. Jeśli zwycięzką Judith witali w Betulii temi słowy: *„Tyś sława Jeruzalem, tyś wesele izraelskie, tyś cześć ludu naszego“* (Jud. 15, 10), to jakiemiż słowy musieli witać w niebie Najśw. Pannę, która stokroć większe

zwycięztwo odniosła, bo zstarła głowę wężowi i przyczyniła się do ocalenia nie jednego miasta, lecz całego świata z niewoli grzechowéj! Prawdziwie Ona się stała sławą Jeruzalem, ale nie owego miasta w Judei, lecz całego niebieskiego Jeruzalem, czyli całego świętego Kościoła, wojującego na ziemi, cierpiącego w czyścu i tryumfującego w niebie. Ona stała się weselem ludu izraelskiego, ale nie niewdzięcznych i zaślepionych żydów, lecz wszystkich prawdziwych Izraelitów, czyli prawdziwych wyznawców wiary Chrystusowéj na ziemi i w niebie; Ona stała się ich chwałą i ozdobą, i najgodniejszym przedmiotem ich czci w czasie i w wieczności. Cała też Trójca Przenajświętsza musiała Ją także z wielką radością powitać: Ojciec, jako swą niepokalaną córkę, Syn Boży jako swą najmilszą wedle człowieczeństwa matkę, Duch św. jako swą najświętszą oblubienicę. Bóg wywyższył Ją po nad wszystkie chóry anielskie, bo Jéj świętość i zasługi niezrównanie przewyższyły świętość i zasługi nie tylko wszystkich ludzi, lecz i aniołów. Jeśli św. Paweł mówi: że *„oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują“* (1 Kor. 2, 9), to jakżeż pojmiemy tę niezmierną chwałę, którą Bóg w niebie nagotował Matce Najśw. płonącą stokroć większą ku Niemu od Serafinów miłością? *„Chwała Jéj w niebie*, mówi św. Bazyli, *o tyle przewyższa chwałę wszystkich, o ile słońce przewyższa swém światłem gwiazdy“* (in Annunt.). Bóg osadził Ją na tronie po prawicy swego Syna, i uczynił Ją

królową nieba i ziemi. Spełniło się więc to, co powiedział psalmista: *„Stanęła królowa po prawicy Twojéj w ubiorze złotym, obtoczona rozmaitością“* (Ps. 44, 10). Ta szata złota, to Jéj przedziwna mądrość, którą Bóg Ją przyozdobił. Św. Bernardyn Seneński powiada: *„Uczestnictwo w chwale Bożéj po części w niebie każdemu dane, lecz błogosławiona Panna Marya przeniknęła niejako do otchłani Bożéj mądrości i o ile to jest podobném dla stworzenia w tém niedostępném świetle jest zanurzoną.“* (Pro Festis V. M.) Jeśli o nas mówi Pismo św., że na ziemi oglądamy Boga jakoby we zwierciedle, a dopiero w przyszłém życiu ujrzymy Go twarzą w twarz i poznamy jako jesteśmy poznani, to cóż dopiero w tym względzie o Najśw. Pannie sądzić mamy? Jakże przedziwną musi być Jéj znajomość Pana Boga, Jéj widzenie Trójcy Przenajśw. i wszystkich innych tajemnic Bożych? Błogosławiony Albert Wielki utrzymuje, że *„Ona pod względem widzenia majestatu Bożego niezrównanie przewyższa wszystkie inne stworzenia.“* (Sup. Miss. q. 61). Ta mądrość w poznaniu Pana Boga i Jego tajemnic jest najpiękniejszą ozdobą Jéj królewskiéj korony.

Psalmista powiada, że Najśw. Panna, Królowa niebios, została otoczona rozmaitością, a ta rozmaitość, to mnogość rozmaitych sług, którzy Jéj składają hołdy uwielbienia i miłości, którzy cieszą się Jéj obecnością w niebie, bo jak mówi św. Piotr Damian, *„po oglądaniu P. Boga największém szczęściem tam i chwałą jest oglądanie*

Maryi“ (in Nat. B. V.). Ona jest królową aniołów; wszystkie więc chóry anielskie ze czcią Ją otaczają i dziękują, że przez wcielenie w Jéj łonie Syna Bożego. do zbawienia ludzi i zaludnienia na nowo niebios się przyczyniła. Ona jest królową patryarchów. Ona w zaraniu jeszcze istnienia świata ich nadzieją była; patryarchowie téż otaczają Ją z miłością, ciesząc się, że ich nadzieja urzeczywistnioną została. Ona jest królową proroków, którzy ją przed wiekami w natchnieniu świętém widzieli; oni Ją téż z uwielbieniem otaczają i z podziwem patrzą na tę cudną dziewicę, która wydała na świat Zbawiciela, a dziewicą być nie przestała. Ona jest królową apostołów, których na ziemi była mistrzynią, pocieszycielką i wspomożeniem; apostołowie téż z całą wdzięcznością otaczają Jéj tron królewski i błogosławią Tę, przez którą wszelkie błogosławieństwo przyszło na ziemię. I nie tylko pierwsi, przez Chrystusa Pana wybrani apostołowie, lecz i wszyscy ich święci następcy w apostolskim urzędzie, są obok tronu Maryi i łączą z tamtymi swe dziękczynienia i błogosławieństwa. A ci, którzy dotąd na ziemi na apostolskiéj niwie pracują i ze łzami słowo Boże sieją, ci wyciągają do Niéj swe ręce i o pomoc proszą, by potém mogli z radością ze snopkami swego żniwa do niebios zdążyć. Ona jest królową męczenników, Ona była przeszyta mieczem takiéj boleści, jakiéj żaden z nich nie doznał; wszyscy téż męczennicy wszystkich czasów z uwielbieniem Ją otaczają i swe palmy męczeńskie przed Nią uchylając, dziękują za łaskę wytrwania, którą

Jéj modlitwom zawdzięczają. A ci, którzy teraz dla wiary cierpią i życie swe oddają w ofierze, w miłości dla Najświętszéj Panny szukają w swych uciskach osłody i z Jéj świętém imieniem na ustach konają. Ona jest królową wyznawców, wszyscy téż wyznawcy rozmaitego stanu i wieku z miłością otaczają Tę, która żyjąc na ziemi prawdziwą opoką wiary była. Ci zaś, którzy dotąd śród doświadczeń życia dają świadectwo swego wyznania, czy bogaci czy ubodzy, czy uczeni czy prostaczkowie, ci wszyscy, sercem zwróceni do królowéj niebios, zdają się powtarzać: „O wspomożenie wiernych, módl się za nami.“ Ona wreszcie jest królową dziewic, i oto wszystkie święte dziewice z radością otaczają tron niepokalanéj, najczystszéj, dziewiczéj matki Zbawiciela, która była dla nich wzorem, opieką i obroną. A na ziemi wszystkie dziewice, które obrały sobie P. Jezusa za jedynego swych dusz oblubieńca, i wszystkie dusze szlachetne, które w czystości żyć postanowiły, czyż nie garną się pod opiekuńcze skrzydła Maryi? Czyż nie błagają królową dziewic, by ich śród pokus broniła, tarczą swéj opieki osłaniała i wytrwanie ostateczne wyjednała?

Królowa niebios, otoczona w chwale taką rozmaitością sług Bożych, nie zapomina téż o tych, którzy dotąd na ziemi pracują i walczą, i w dalszych wiekach jeszcze pracować i walczyć będą. Ona ich wspiera swą potężną przyczyną, która dziwną moc u P. Boga posiada. Ojcowie Kościoła nie mają dość słów dla uwielbienia téj potęgi Maryi. Św. Anzelm woła: „*Ciebie o Pani, Bóg*

tak wysoko wyniósł, że wszelkie u Niego, łaski wyjednać możesz“ (De Excel. vir. c. 12). Swięty Bonawentura mówi, że Ona „*ma ten przywilej, iż jest u P. Boga najpotężniejszą*“ (Spec. B. v.) Inni wreszcie pod względem siły jéj modlitwy nazywają Najśw. Pannę wszechmocną. Św. Liguori powiada, że „*Jezus Chrystus uczynił swą Matkę wszechmocną, że On jest wszechmocnym sam przez się, Ona zaś w skutek Jego łaski, a sprawdza się to wówczas, kiedy Matka Najśw. o cokolwiek prosi swego Syna, gdyż On Jéj nigdy nic nie odmawia.* (De Salve Reg.) Ona nie tylko ma tak nadzwyczajną u P. Boga władzę, lecz nadto z dziwną troskliwością czuwa nad całym Kościołem i nad wszystkimi wiernymi. *Wiedzmy o tém niewątpliwie,* mówi św. Bonawentura, *i ustawicznie za to dziękujmy, że Najśw. Panna jako u P. Boga jest najpotężniejszą, tak też względem nas najtroskliwszą*“ (Spec. B. v). A troskliwość Jéj sięga wszystkich czasów, wszystkich krajów i wszystkich potrzeb całego świata.

Jeśli więc wiemy, że Najśw. Panna, ukoronowana wielką chwałą w niebiosach, cieszy się nadzwyczajną u P. Boga władzą, a względem nas tak jest pełną troskliwości, to ufajmyż Jéj szczerze i nie trwożmy się, gdy rozmaite przeciwności w życiu spotykamy. Chrystus Pan powiedział: „*Ufajcie, jam zwyciężył świat*“ (św. Jan 16, 33); ufność koniecznie nam potrzebna, a jakżeż nie mamy mieć ufności, mając tak potężną w niebie opiekunkę? Św. Paweł mówi: „*Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali mi-*

łosierdzie, i łaskę naleźli ku pogodnemu ratunku“ (Żyd. 4, 16). „Tą stolicą łaski, jak powiada błogosławiony Albert Wielki, jest Najśw. Marya Panna“ (De Sanctis); przystąpmy więc do Niéj z całą ufnością i pokorą, a Ona nam niezawodnie wszelką potrzebną do zbawienia łaskę wyjedna, bo Syn nic Jéj odmówić nie może. — Gdy się wydarza, że obarczeni potrzebami życia, pod ciężarem pracy się uginamy, wreszcie zniechęcenie w duszy czujemy i ręce nam opadają, wówczas wspomnijmy na to, że mamy potężną i pełną miłości w niebie opiekunkę, z wiarą i z ufnością w sercu do Niéj się udajmy, a Ona nam niezawodnie w potrzebach zaradzi, w pracy dopomoże, w niedołęztwie umocni. Gdy zaś niesłuszne prześladowanie nas ściga, gdy pomimo naszéj winy srogi ucisk nas dotyka i już słowo narzekania do ust nam się ciśnie, o wówczas pamiętajmy także o swéj wielowładnéj w niebie orędowniczce, prośmy Ją o ratunek, a ona z pewnością nas nie opuści. Ona tyle w życiu cierpiała, że doskonale rozumie cierpienia nasze; Ona była niegdyś na ziemi matką boleści, by teraz w niebie być dla nas matką ratunku. — Gdy znowu rozmaitych doświadczamy niepowodzeń lub też zawodów tak w życiu rodzinném, jako i w innych naszych zamiarach, i tém zrażeni na duchu upadamy, wówczas podnośmy znękane serce do Królowéj niebios, z dziecinną ufnością polecajmy Jéj wszystkie sprawy nasze i całe życie, błagajmy o pomoc i pociechę, a bezwątpienienia Ona nam i pomoc i pociechę zeszle. — Gdy wreszcie opuszczenie wewnętrzne

nas dotknie, gdy nam zabraknie na modlitwie pociechy i w sumieniu naszém pokoju, gdy nam się zdawać będzie, że Bóg nas opuścił i już nie jesteśmy godni zbawienia, gdy rozpacz powoli do serca wkradać się zacznie, o naówczas szczególnie zwróćmy myśl swą i serce do Królowéj niebios, przypomnijmy sobie, że Ona matką naszą, że nas miłuje, jak swe własne dzieci, i nie da nam zaginąć, bylebyśmy modlić się i ufać nie przestali. O zaprawdę w każdéj potrzebie i w każdym ucisku serca do Niéj z ufnością się uciekajmy, a niezawodnie pomoc i ulgę znajdziemy. Polećmy Jéj nasze życie i prośmy o opiekę i błogosławieństwo.

O najśw. Pani, o Królowo niebios, po nad chóry anielskie wyniesiona i najbliższa tronu Bożego, spojrzyj na nas biednych téj ziemi tułaczy, których zbawienie jeszcze nie pewne, a życie pełne troski, ucisków i smutków. Z ufnością do Ciebie się uciekamy; Tyś najwyższa Pani, lecz i najlepsza Matka, Ty nas nie opuścisz i bez opieki nie zostawisz! Polecamy Tobie wszystkie nasze prace, uciski, zawody, opuszczenia, a Ty, o Pani i Matko! sama kieruj, rządź, pocieszaj, wlewaj nadzieję i wytrwanie. Z wysokości niebios, gdzie na wieki królujesz, szlij nam błogosławieństwo swoje, a ono stanie się dla nas źródłem prawdziwego szczęścia. Choć się będziem uginać pod ciężarem pracy, gdy Ty pobłogosławisz, wytrwamy; choć prześladowanie ścigać nas będzie, gdy Ty pobłogosławisz, nie zginiemy; choć zawodów w życiu doznawać będziemy, gdy Ty po-

błogosławisz, nadziei nie stracimy; choć uciski wewnętrzne dotykać nas będą, gdy Ty pobłogowisz, wiarę i miłość zachowamy, i wytrwamy do końca, przy Twéj opiece i błogosławieństwie, żywot wieczny otrzymamy, w którym razem ze wszystkimi świętymi chwalić Cię będziemy przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Ufność wynagrodzona.

Kto całem sercem ufa Panu Bogu i Matce Najśw. ten niezawodnie w swém utrapieniu dozna pociechy; wymownym tego dowodem jest następujący prawdziwy wypadek.

W skromnym domku na jednéj z mało uczęszczanych ulic w Bordeaux (czytaj Bordo) mieszkała przed kilkunastu laty młoda kobieta, nad któréj smutnem położeniem bardzo ubolewano. Jéj mąż uwiedziony przez złe towarzystwo, rzadko się w domu pokazywał, a gdy przychodził, to chyba po to tylko, by złorzeczyć nędzy i niedostatkom, które go tu czekały. Łagodna wtedy kobieta płakała, modliła się z ufnością, lecz nie szemrała; cierpiała w cichości. Pomimo jednak tego poddania się woli Bożéj, nie mogła spokoju serca odzyskać; jéj tajona boleść byłaby trudną do zniesienia, gdyby Bóg dla jéj pociechy nie był jéj dał ślicznego, małego aniołka, którego dziecinne pieszczoty wynagradzały jéj po części opuszczenie, jakie ze strony męża doznawała. — Podczas długich zimowych wieczorów, które ta biedna matka przy źle opalonym kominku spędzała, uczyła swego synka modlitwy zanim go do łóżeczka położyła;

potém dawała mu do pocałowania medalik i przed zaśnieniem kazała mu wymówić najświętsze imiona Jezusa i Maryi.

Pewnego dnia zdecydował się jéj mąż, nie spotkawszy zapewne towarzyszy swego wyuzdanego życia, wieczór w domu przepędzić. W chwili, gdy brał za klamkę u drzwi, zatrzymał się, usłyszał bowiem głos swéj żony. „Z kim ona może rozmawiać?“ pytał sam siebie z sercem pełnem podejrzenia. Wiedziony ciekawością, drzwi po cichutku otworzył; ale cóż za widok miał przed oczyma! Młoda jego żona klęczała, trzymając dziecię na ręku i wieczorną modlitewkę z nim kończyła. „Moje dziecię, mówiła mu, módlmy się teraz za twego ojca, którego ja tak kocham i którego ty także zawsze kochać będziesz, wszak prawda?“ — Dziecię przytuliło jeszcze bardziéj do piersi swe złożone rączki i zmówiło głośno na intencyą ojca modlitewkę, którą już dawniéj umiało i co dzień powtarzało. — Wzruszony do żywego tym widokiem mąż, nie mógł się oprzeć uczuciu, które nim owładło. Wszedł, ukląkł obok swojéj żony, modlił się z nią razem, potém ją przeprosił, wyznał swój błąd, i odtąd żyje jako dobry chrześcianin i przykładny ojciec rodziny, a nie zapomina nigdy wieczornéj modlitwy razem z żoną i synkiem odmówić. A Bóg w swém miłosierdziu przebaczył dawne błędy, wlał pociechę do serc i całemu domowi błogosławieństwo przywrócił.

Tak stało się z ową biedną rodziną w Bordeaux, tak może stać się i z każdą inną rodziną, byleby w razie jakiego niepowodzenia domowego, zamiast narzekania, szemrania i wzajemnego obmawiania się, była szczera

ufność w Panu Bogu i gorąca modlitwa do Najśw. Panny.

Oto jeszcze jeden przykład wynagrodzonéj ufności.

Pewnego dnia przyszła biedna wdowa z kilkorgiem dzieci do tak zwanéj Biblioteki Świętéj Rodziny, ubogiego Stowarzyszenia (w Paryżu), będącego pod dyrekcyą Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo, i odezwała się do przełożonego temi słowy: „Panie, nie mam czém zapłacić gospodarza, za trzy dni wyrzucą mnie z mieszkania i wtedy zostanę bez dachu, bez sprzętów i bez chleba.“ — „Wiele jesteś winna?“ — „135 franków“, odpowiedziała. — „135 franków!“ zawołał przełożony, zkądże wezmę taką sumę, tu skarbów nie ma, i co przychodzi, to zaraz i wychodzi.“ — „Więc jestem zgubioną, krzyknęła biedna matka, i moje dzieci umrą z głodu i zimna!“ — Zakrwawiło się serce przełożonego, i mówi do niéj: „Czekaj, przyszła mi pewna myśl, może to natchnienie z nieba. Jutro w południe zmów ze swemi dziećmi Anioł Pański i modlitewkę św. Bernarda: „Pomnij o Najśw. Panno,“ ja zrobię to samo, a potém zobaczymy co będzie.“ — Następnego dnia przełożony idąc do kościoła, by zmówić obiecane modlitwy, spotkał znajomego przyjaciela. — „Dokąd idziesz?“ zapytał go. — „Idę do Matki Bożéj, żeby uprosić 135 franków.“ — „Na co ci potrzebne?“ — „Dla mojéj żony i dzieci.“ — „Przecież nie masz żony i dzieci!“ — „To nic, mówi przełożony, ale pomimo to, jeżeli nie dostanę 135 franków, to moja żona i dzieci będą wypędzone z mieszkania i będą umierać z głodu i zimna“ i żegnał się, by iść do kościoła. Domyślał się przyjaciel o co chodzi i powie-

dział mu: „No, idź podziękuj Matce Najśw., a wieczorem przyjdziesz do mnie, dam ci 135 franków.“

31 maja.

O wpływie Najśw. Panny na życie rodzinne i społeczne.

Zbawiciel powiedział: „*Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien*“ (św. Mat. 10, 38), a w innem znowu miejscu: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca,*“ (ib. 11, 29), a także: „*Dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili*“ (św. Jan 13, 15). Ztąd widzimy, że Zbawiciel zaleca, aby Go naśladować, uczyć się od Niego drogi życia, iść za Jego przykładem, jednem słowem podaje Siebie za wzór dla naszego postępowania. Wzór to jest niedoścignionéj doskonałości, ale musiał być takim, by za sobą dusze pociągnął i na nie zbawiennie wpłynął. Drugim podobnym wzorem doskonałości jest Najśw. Panna. Dzięki nadzwyczajnym łaskom i doskonałemu ich współdziałaniu, życie Jéj, wolne od najmniejszego cienia grzechowego, zajaśniało prawdziwie cudowną świętością, i Ona téż może do nas powiedzieć: „Naśladujcie mnie, uczcie się odemnie, idźcie za moim przykładem.“ A jakkolwiek niepodobna nam dosięgnąć do Jéj świętości, wszakże ten wzór przedziwny musi zbawiennie oddziaływać, musi za sobą dusze pociągać, uszlachetniać, podnosić. Dość na przykład przypomnieć sobie Jéj niezrównaną pokorę; jak wyniesiona do

najwyższéj godności macierzyństwa boskiego, nazywa się sama nizką służebnicą Pańską, i późniéj, pomimo spełnienia obietnic Bożych, pomimo tak nadzwyczajnego i szczytnego powołania, ani cienia upodobania w sobie saméj nie ma. Czyż to nie upokarza naszą miłość własną? czyż to nie pociąga do szanowania i naśladowania pokory? A jéj cnota czystości czyż mniéj zadziwia? Ona wolała wyrzec się największéj godności, jak tę umiłowaną cnotę nadwerężyć. Czyż to nie zawstydza nas, którzyśmy dla lada pokusy gotowi się zbrudzić, i czyż nie zachęca do zachowania téj najmilszéj Bogu cnoty? A znowu, gdy rozważamy Jéj cierpliwość, Jéj stateczną wytrwałość śród rozmaitych doświadczeń, a szczególnie pod krzyżem, czyż to nas nie buduje, nie umacnia, nie podnosi? Pod każdym względem Najśw. Panna jest dla nas przedziwnym wzorem. Ona jest prawdziwie jakoby cudownym ogrodem cnót, z których każda jest tak piękną, tak wykończoną, że nigdzie najmniejszéj skazy dostrzedz niepodobna. Już samo przypatrywanie się temu ogrodowi uszlachetnia człowieka, a cóż dopiero, gdybyśmy się doń z miłością zbliżyli i kwitnące w nim cnoty szczerem sercem naśladować chcieli! Niezawodnie, to i nas samych do wysokiéjby cnoty podniosło. Święci, którzy tak czynili, są wymownem świadectwem, do jakiéj wysokości moralnéj może dojść człowiek, który gorąco miłuje i szczerze naśladuje Najśw. Pannę.

Ale nie tylko na życie każdego pojedyńczego człowieka naśladowanie Jéj cnót zbawiennie wpływa;

ono ma również zbawienny wpływ na życie rodzinne i społeczne.

Św. Paweł mówi: „*Gdy przyszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, uczynionego z niewiasty, uczynionego pod zakonem, aby te, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy przysposobienia synowskiego dostali. A iż jesteście synowie, zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze, wołającego: Abba, Ojcze*“ (Gal. 4, 4—6). Te słowa wielkiego apostoła są wizerunkiem duchowéj rodziny, w któréj Bóg jest Ojcem, a my Jego przysposobionymi synami, a braćmi wedle człowieczeństwa Syna Bożego. Ta rodzina powstała za pośrednictwem niewiasty, będącéj matką Zbawiciela i naszą matką duchową i jest pierwowzorem dla naszych rodzin ziemskich. A jako owa niebieska rodzina nie mogła powstać bez współudziału Maryi, tak też i nasze ziemskie rodziny nie mogły bez Jéj współudziału odrodzić się i dojść do swéj teraźniejszéj godności i znaczenia. Czém bowiem były rodziny przed przyjściem Chrystusa Pana? Niewiasta była sponiewieraną, poniżoną, niewolnicą, uważaną za rzecz i za przedmiot handlu, jak dotąd w krajach pogańskich; dziecko nie miało także żadnéj ceny, mogło być wyrzucone, zabite, jak i po dziś dzień w krajach pogańskich mnóstwo dzieci wyrzucają na pastwę zwierząt, topią lub za bezcen sprzedają, jeśli rodzicom się nie podobają lub są uważane za zbyteczne.

Czyż przy takiém sponiewieraniu matki i dziecka mogło być życie rodzinne jakąś szlache-

tniejszą cechę? czyż mogła w niém być rzeczywista miłość, harmonia i godność? Nie, bez wątpienia! Dopiero, gdy Zbawiciel przyszedł na świat i raczył się wcielić w łonie ubogiéj, lecz niepokalanéj dziewicy, niewiasta z poniżenia do wysokiéj godności podniesioną została. Iżali można poniżać istotę, którą Bóg tak wysoką zaszczycił godnością, że uczynił Ją wbrew powszechnemu prawu niepokalanie poczętą, przybytkiem Ducha św. i wreszcie świątynią, w któréj sam zamieszkał? Niepodobna w niewieście poniewierać macierzyńską godność od czasu, gdy Bóg, przyszedłszy na świat dla naszego zbawienia, chciał mieć niewiastę za matkę, i takiém otaczał Ją uszanowaniem, że w ciągu lat trzydziestu był Jéj uległym jako Syn najlepszy. Niepodobna téż lekceważyć i nie cenić dziecię od czasu, gdy sam Bóg stał się dziecięciem, i, pomimo swéj wszechmocności, przeszedł przez wszystkie słabości i potrzeby dziecięcego wieku. Od chwili więc, gdy Bóg stał się człowiekiem, a Marya Jego matką została, znaczenie niewiasty zupełnie się zmieniło: ze sponiewieranéj stała się towarzyszką życia, z niewolnicy panią domu, z rzeczy przeznaczonéj na sprzedaż przedmiotem czci i poszanowania. O jakżeż niewiasty wiele mają do zawdzięczenia Najśw. Pannie! Blask odwiecznéj chwały, którym Ona w niebiosach jaśnieje, i na nie się także zlewa, i w sercu każdéj zacnéj kobiety poczucie własnéj godności obudza. W skutek takiego uszlachetnienia niewiasty przez Najśw. Pannę życie rodzinne zupełnie inną przybiera cechę; wzajemny szacunek

i miłość łączą wszystkie osoby, stanowiące rodzinę, i prawdziwa harmonia w niéj zakwita. Wychowanie moralne dzieci ma także w tém swe źródło; a dziecię Jezus w Nazaretańskim domku, poddane swéj matce i swemu przybranemu ojcu, i wzrastające w mądrości u Boga i ludzi, będzie przez wszystkie wieki Jego najlpszym wzorem. Zapewne P. Jezus i w najmłodszym wieku nie potrzebował nauki, bo był mądrością samą, nie potrzebował upomnień moralnych, bo był doskonałością samą; lecz miłość ku Niemu Najśw. Panny i św. Józefa, pełna nieograniczonego poświęcenia i zaparcia się, a z drugiéj strony Jego długoletnia uległość dla nich, będą zawsze doskonałym wzorem postępowania dla rodzin naszych. Zaprawdę, rodzice nie mogą wypełnić swych świętych obowiązków względem dzieci bez miłości pełnéj poświęcenia, a dzieci nie mogą znowu spodziewać się błogosławieństwa Bożego bez uległości dla rodziców w każdym wieku swego życia. Przytém Najśw. Panna jest opiekunką świętości domowego ogniska i jego nierozerwalnéj stałości; Ona stoi niejako na straży téj uroczystéj przysięgi, która je zawiązała i broni jéj nadwerężenia. A jeśli pomimo to zdarza się, że przysięga bywa złamaną i węzeł rodzinny zniszczony, to widać, że c., którzy to uczynili, zdeptawszy prawo Boże, zapomnieli téż o modlitwie do Najśw. Niepokalanéj Dziewicy i Jéj opieką wzgardzili. W życiu rodzinném ileż to bywa rozmaitych przejść, doświadczeń, ile radości i smutków, powodzeń i krzyżyków, któż to wyliczyć potrafi? Otóż

i w tym względzie Najśw. Panna jest niejako opiekuńczym duchem życia rodzinnego, Ona skrzydłami swéj macierzyńskiéj miłości je osłania, w niebezpieczeństwach broni, a błogosławieństwo Boże nań zlewa, byleby śmy także o Niéj pamiętali, byleby Jéj wizerunek wisiał nie tylko na ścianach domów, ale i w duszy był zawieszony, byleby miłość dla Niéj była w sercach, a modlitwa na ustach naszych. Zaprawdę, gdzie jest pamięć o P. Bogu i miłość dla Jego Matki, tam zapewnione jest szczęście życia rodzinnego, i choćby cios w nie srogi uderzył, choćby dotknęła go strata najdroższéj osoby, jeszcze tam się pociecha znajduje, bo czuwa nad niém w niebiosach macierzyńskie serce Najśw. Panny; ale gdy grzech się wkradnie, gdy Bóg będzie zapomniany, a miłość dla jego Matki z duszy wygnaną, o! wówczas prawdziwe nieszczęście nad rodziną zawiśnie, bo niebłogosławieństwo Boże ścigać ją będzie. O niech Bóg nas od tego broni! My raczéj trzymajmy się z całéj duszy Jego przykazań, a całém sercem bądźmy wdzięczni Najśw. Pannie za wszystkie łaski, które na rodziny nasze przez Jéj najczystsze ręce spływają.

Wpływ Najśw. Panny nie tylko na życie rodzinne, lecz i na życie społeczne się rozciąga, on ogarnia wszystkie stósunki, podnosi je i uszlachetnia; tak pod względem wiary, jako i pod względem moralności on jest najzbawienniejszym. Gdziekolwiek został zatknięty krzyż Chrystusowy, jako sztandar wiary, tam téż musi być i Jego Matka czczona; gdziekolwiek podawane są zasady

moralności Chrystusowéj, tam i Ona jako najdoskonalszy wzór jest podana. Jako niepodobna ze składu wiary wymazać tych słów: „*narodził się z Maryi Panny*,“ tak też ze składu zasad moralnych niepodobna wymazać Jéj cnót najświętszych, których woń po dziś dzień świat cały napełnia i za sobą pociąga. Trudno w kilku słowach wypowiedzieć, ile Najśw. Panna dla całego Kościoła św. czyni, jak swą wielowładną przyczyną go wspiera, jak osłania w rozmaitych walkach, jak broni od nieprzyjaciół. To też Kościół cały od wschodu do zachodu słońca brzmi ustawicznie Jéj chwałą. Ojciec św., Głowa całego chrześciaństwa, biskupi, następcy Apostołów, a z ich natchnienia i wszyscy dusz pasterze zalecają cześć Najśw. Panny wszystkim wiernym dla umocnienia ich wiary, dla uszlachetnienia serca, dla zbawienia duszy. Pod Jéj też wezwaniem powstają rozmaite zgromadzenia zakonne, stowarzyszenia miłosierne, i niezliczone zakłady dla opieki i pomocy biednym, nieszczęśliwym i chorym. Zgromadzenia zakonne, począwszy od ojców pustyni w pierwszych wiekach aż do najnowszych za dni naszych, choćby i nie były pod wezwaniem Najśw. Panny założone, czczą Ją i wielbią jako swą najłaskawszą opiekunkę. Każdy zakonnik, czy zakonnica mają u boku różaniec, zakończony krzyżem, jakoby świadectwo tego, że przez modlitwę do Najśw. Panny zasługują się ukrzyżowanemu Zbawicielowi i mają nadzieję dojść do oglądania Go kiedyś w niebiosach. I jakże nie mają się do Niéj modlić? Wszak ich życie

oparte na radach ewangelicznych: czystości, posłuszeństwie, ubóstwie, a Ona wszystkie te cnoty w najwyższym stopniu posiadała, była niepokalaną, najczystszą, najświętszą, była najposłuszniejszą, nizką służebnicą Pańską, była ubogą, najuboższą w duchu, nie tylko więc jest tych cnót opiekunką, lecz i mistrzynią i najdoskonalszym wzorem. A misyonarze, którzy opuszczają ojczyznę i rodzinę, i jadą w dalekie, nieznane kraje, by opowiadać słowo Boże poganom, czyż nie polecają siebie i całéj swéj świętéj sprawy przemożnéj opiece Maryi? czyż w przeciwnościach i niebezpieczeństwach życia, na jakie są narażeni, nie uciekają się z całą ufnością pod osłonę Jéj macierzyńskiego serca? I byłaż ta ufność kiedykolwiek zawiedzioną? Spytajmy wielkich misyonarzy, począwszy od św. Franciszka Ksawerego, aż do dni naszych, a oni nam odpowiedzą, ile zawdzięczają Najśw. Pannie, ile błogosławieństwa Ona zlała na ich misyjne prace.

Gdy znowu zastanawiamy się nad rozmaitemi zakładami, które miłosierdzie chrześciańskie wywołało, podziwiamy ich rozmaitość i widzimy, że wszystkie one tulą się pod opiekuńcze skrzydła Najśw. Panny, polecając Jéj rozmaite potrzeby, nędze i słabości ludzkie. Nie mówiąc już o wielkich zakładach, ileż to jest rozmaitych mniejszych: ochron, żłóbków, przytulisk, szkółek, zakładów sierót itd., które wszystkie garną się pod opiekę Maryi, a Ona z wysokości niebios zdaje się powtarzać, co niegdyś powiedziała w czasie nawiedzenia Elżbiety: „*miłosierdzie Jego od narodu*

do narodu," i jako prawdziwa Matka miłosierdzia nieprzeliczone łaski i pociechy zlewa na wszystkie potrzeby i cierpienia ludzi.

Pod względem więc życia religijnego i moralnego, będącego podstawą każdéj chrześciańskiéj społeczności, wpływ Najśw. Panny jest nieoceniony. On również jest wielkim i na to wszystko, co podnosi nasz umysł i przemawia do naszego serca i wyobraźni. Ona wydała na świat Zbawiciela, „*w którym*, jak mówi św. Paweł, *skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*" (Kolos. 2, 3), Ona sama jest stolicą mądrości; i zaprawdę, gdyby największy uczony polecał Jéj opiece swe zmudne prace, nie tylkoby mu to nie ubliżało, ale przeciwnie wieleby światła ztąd na jego duszę spłynęło. Wielcy chrześciańscy uczeni są wymownym tego dowodem. Wreszcie nie sama umiejętność, lecz i to, co pięknem nazywamy, ma w Najśw. Pannie opiekę i podnietę. Dość wspomnieć o rozmaitych arcydziełach poezyi, o wspaniałych świątyniach, o cudnych malowidłach, których Ona była natchnieniem, by się o tém przekonać.

Wszędzie więc, we wszystkich okresach życia, błogosławiony wpływ Najśw. Panny jest widocznym. O zbliżmy się więc ku Niéj wszyscy, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, starzy i dzieci, szczęśliwi i cierpiący, sprawiedliwi i grzesznicy, a, kończąc to majowe nabożeństwo, dziękujmy Jéj szczerze za wszelkie łaski, któreśmy przez Jéj ręce najświętsze odebrali.

O Najśw. Pani! u stóp Twych zebrani dzię-

kujemy Ci całém sercem za te wszystkie dobrodziejstwa, któreśmy od Ciebie odebrali i dotąd odbieramy. Dziękujemy Ci, żeś zezwoliła na wcielenie w Twém łonie Syna Bożego i na świat Go wydała dla naszego szczęścia i zbawienia. Dziękujemy Ci, żeś ofiarowała Go za nasze grzechy Ojcu Niebieskiemu na mękę krzyżową i razem z Nim pod krzyżem współcierpiała. Dziękujemy Ci za macierzyńską opiekę nad każdym z nas, którego do żywota wiecznego strzeżesz. Dziękujemy Ci za to, że czuwasz nad świętością naszego ogniska domowego i swém najczystszém sercem życie rodzinne osłaniasz. Dziękujemy Ci za Twą miłość bez granic dla Kościoła św., dla jego sług i służebnic, dla wszystkich jego dzieł miłosierdzia i poświęcenia. Dziękujemy ci wreszcie za to, że nasz umysł i serce i całą naszę istotę świętością swoją podnosisz, uszlachetniasz, do nieba pociągasz. Wdzięczni Ci jesteśmy o Najśw. Pani! za te wszystkie łaski i stanowimy w całém życiu naszém miłować Cię szczerze i służyć Ci wiernie. A Ty z wysokości swéj wiekuistéj chwały nam pobłogosław, uproś nam odpuszczenie grzechów i wytrwanie do końca, byśmy kiedyś w niebie mogli Cię miłować i uwielbiać przez wszystkie wieki wieków. Amen.

PRZYKŁAD.

Święty Franciszek Regis.

Nabożeństwo do Matki Najśw. dobrem jest i zbawiennem dla wszystkich stanów i we wszystkich oko-

licznościach życia, lecz w młodym wieku, można powiedzieć, jest ono najkorzystniejszem. Z jednéj strony wpływając na delikatne jeszcze uczucia, obudza wstręt do wszelkiego złego, z drugiéj w tém Zwierciedle Sprawiedliwości odsłania całą wartość i majestat cnoty i świętości, a zarazem zapewnia opiekę i przyczynę téj najlepszéj i najpotężniejszéj Matki-Dziewicy. Prócz wielu innych doświadczył tego na sobie św. Jan Franciszek Regis. Urodził się on 1597 roku we Francyi, w dyecezyi Narbonne. Z mlekiem matki wyssał tkliwą miłość dla Najświętszéj Bożéj Rodzicielki. By tę miłość w sobie żywić i pielęgnować, by jéj zbawienny wpływ w większym doświadczać stopniu, postarał się z zapałem, będąc chłopcem jeszcze, o zapisanie się do Stowarzyszenia, którego głównym celem była cześć Maryi. Gdy jego życzeniom stało się zadość, czuł się tém samém obowiązany do coraz większéj świątobliwości życia. Nikt od niego nie dokładał większych starań, by to życie urządzić stósownie do celu Stowarzyszenia. Pomnożył swe modlitwy i inne ćwiczenia pobożne, zaczął częściéj przystępować do Sakramentów świętych, ale szczególnie podwoił swe usiłowania, by stać się doskonalszym w mowie i w całem zachowaniu się, a tym sposobem zasłużyć sobie na większą łaskę u Pana Boga i Matki Najśw. Gdy potém wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, pobożność jego nowego polotu nabrała. W szkole umiał skorzystać z każdéj okoliczności, by za pomocą nauk, upomnień i modlitwy, młodociane serca uczniów zagrzać ku miłości Najśw. Panny. Ale szczególnie podczas Misyj, którym z bohaterską odwagą i gorliwością poświęcił ostatnie dziesięć lat swego życia, starał się w serca wiernych przelać cześć dla Najśw.

Panny, którą sam był przejęty. Podczas tych apostolskich prac całkowicie się oddał Jéj opiece, ustawicznie miał Jéj imię na ustach i pałał żądzą rozkrzewienia Jéj czci. W każdém niebezpieczeństwie, w każdéj potrzebie uciekał się do Niéj. Wszystkie swe nauki, upomnienia i inne święte prace polecał Jéj macierzyńskiéj opiece. W skutek téż swéj niezmordowanéj gorliwości, by Panu Jezusowi duszę pozyskać, i w skutek swój wiernéj miłości dla Maryi stał się godnym, aby Pan Jezus i Marya ukazali mu się w godzinie śmierci i o chwale niebieskiéj go zapewnili. Zachwycony tém zjawieniem się, wołał z radością św. Franciszek do swego towarzysza: „Widzę Jezusa i Maryę, którzy na spotkanie me wyszli, by do królestwa niebieskiego mnie zaprowadzić. O mój bracie, co za szczęście! jak szczęśliwy umieram!“ I z temi słowy oddał ducha Bogu. Zaprawdę, jest to wielkie szczęście umierać i widzieć obok siebie Pana Jezusa i Matkę Najśw.; ale ten tylko może się podobnego szczęścia spodziewać, kto gorliwie Jezusowi i Maryi w ciągu życia służył.

Litania do Najświętszéj Panny.

Kyrie elejson. Chryste elejson. Kyrie elejson.
Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas. Ojcze z nieba Boże: Zmiłuj się nad nami.
Synu Odkupicielu świata Boże: Zmiłuj się nad nami.
Duchu święty Boże: Zmiłuj się nad nami.
Święta Trójco jedyny Boże: Zmiłuj się nad nami.
Święta Maryo. Módl się za nami.
Święta Boża Rodzicielko,
Święta Panno nad Pannami,
Matko Chrystusowa,
Matko łaski Bożéj,
Matko najczystsza,
Matko najśliczniejsza,
Matko niepokalana,
Matko nienaruszona,
Matko najmilsza,
Matko przedziwna,
Matko najświętsza,
Matko bolesna,
Matko Stworzyciela,
Matko Odkupiciela,
Panno roztropna,
Panno czcigodna,
Panno można,
Panno wsławiona,
Panno błogosławiona,
Panno łaskawa,
Panno wierna,
Zwierciało sprawiedliwości,

Módl się za nami.

Stolico mądrości,
Przyczyno naszéj radości,
Naczynie duchowne,
Naczynie poważne,
Naczynie osobliwszego nabożeństwa,
Różo duchowna,
Wieżo Dawidowa,
Wieżo z kości słoniowéj,
Domie złoty,
Arko przymierza,
Bramo niebieska,
Gwiazdo zaranna,
Uzdrowienie chorych,
Ucieczko grzesznych,
Pocieszycielko utrapionych,
Wspomożenie wiernych,
Królowo Aniołów,
Królowo Patryarchów,
Królowo Proroków,
Królowo Apostołów,
Królowo Męczenników,
Królowo Wyznawców,
Królowo Dziewic,
Królowo Wszystkich Świętych,
Królowo bez zmazy pierworodnéj poczęta,
Królowo Różańca świętego,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
Przepuść nam Panie,
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
Wysłuchaj nas Panie.
Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
Zmiłuj się nad nami.

Módl się za nami.

Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas. Kyrie elejson. Chryste elejson. Kyrie elejson. Ojcze nasz. Zdrowaś Maryo itd.

Módlmy się.

Pod Twoję obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko: naszemi prośbami nie racz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona. O Pani, o Pani nasza! Orędowniczko nasza! Pośredniczko nasza! z Synem Twoim nas pojednaj, Synowi Twojemu nas zalecaj, Synowi Twemu najmilszemu nas oddawaj. O Pani, o Pani, o Pani nasza! Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza.

W. Módl się za nami, święta Boża Rodzicielko.

O. Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

Módlmy się.

Łaskę Twoję prosimy Cię Panie, racz wlać w serca nasze, abyśmy którzy za zwiastowaniem anielskiém wcielenie Chrystusa, Syna Twego poznali, przez mękę Jego i krzyż do chwały zmartwychwstania byli doprowadzeni. Przez tego Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

PIEŚNI.

o Najświętszéj Maryi Pannie.

Boga Rodzica Dziewica, Bogiem wsławiona Marya! U twego Syna Hospodyna[1]) Matko zwolona[2]) Marya ziści nam spust[3]) winom, Kyrie elejson. Twego Syna chrzciciela zbożny[4]) czas, usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze, słysz modlitwę, jenże[5]) cię prosimy. To dać raczy, jegoż prosimy, daj na świecie zbożny pobyt, po żywocie rajski przebyt[6]) Kyrie elejson.

Narodził się dla nas Syn Boży, w to wierzaj człowiecze zbożny, iż przed trud[7]) Bóg swój lud odjął djabłu z straży. Przydał nam zdrowia wiecznego, Starostę[8]) skował piekielnego, śmierć podjął, wspomnionął człowieka pierwszego. Jenże trudy cierpiał bezmierne, jeszcze był nie przyśpiał za wierne, aże sam Bóg zmartwychwstał.

Adamie, ty Boży kmieciu[9]), ty siedzisz u Boga w wiecu[10]), domieść nas swe dzieci, gdzie królują już święci. Tam radość, tam miłość, tam widzenie Twórca Anielskie bez końca, tu się nam zjawiło djable potępienie.

Ni srebrem ni złotem nas djabłu odkupił, mocą swą zastąpił. Dla ciebie człowiecze dał Bóg przekłuć sobie bok, ręce, nodze obie, krew święta szła z boku na zbawienie tobie.

Wierzże w to człowiecze, iż Jezus Bóg prawy, cierpiał za nas rany, swą świętą krew przelał za nas chrześciany.

O duszy, o grzesznej sam Bóg pieczę ima, djabłu ją odejma, gdzie to sam króluje, tam ją k'sobie przyjmuje.

Już nam czas, godzina grzechów się kajaci, Bogu chwałę daci, ze wszemi siłami Boga miłowaci.

Marya, Dziewica, prosi Syna swego, Króla niebieskiego, aby nas uchował ode wszego złego.

Wszyscy święci proście, nas grzesznych wspomożcie, byśmy z wami przybyli, Jezu Chrysta chwalili.

Tegoż nas domieści, Jezu Chryste miły, byśmy z Tobą byli, gdzie się nam radują już niebieskie siły.

Amen[11]) amen, amen, amen, amen, amen, amen tako Bóg daj, byśmy wszyscy poszli w Raj, gdzie królują Anieli.

Znaczenie wyrazów dawnych:

[1]) Pana — [2]) z woli Bożéj — [3]) odpuszczenie — [4]) pobożny — [5]) którzy — [6]) przebywanie, mieszkanie — [7]) mękę — [8]) władzcę — [9]) rólniku — [10]) w radzie, w wieczności, — [11]) niech się tak stanie.

Witaj Królowa nieba i Matko litości! * Witaj nadziejo nasza, w smutku i żałości.

K'tobie wygnańcy Ewy wołamy synowie, * K'tobie wzdychamy płacząc z padołu więźniowie.

Orędowniczko nasza, racz swe litościwe * Oczy, spuścić na nasze serca żałośliwe.

I owoc błogosławion żywota twojego, * Racz pokazać po zejściu z świata mizernego.

O łaskawa! pobożna! o święta Maryo! * Niechaj wszyscy zbawieni będą grzeszni i ja.

O Jezu! niech po śmierci Ciebie oglądamy, * O Maryo! uproś nam czego pożądamy.

Gwiazdo Morza! któraś Pana, * Mlekiem swojém karmiła; * Tyś śmierci szczep, który wszczepił * Pierwszy rodzic, skruszyła.

Śliczna gwiazdo racz nam teraz * Uskromić niebo srogie; * Które trapi ciężkim morem * Zewsząd ludzie ubogie.

O lekarko chrześciańska! * Racz nas chorób pozbawić; * Co nie zdoła ludzka siła, * Racz nam u Syna sprawić.

Odwróć od nas głód, mór ciężki, * Zachowaj krwawéj wojny; * Użycz zdrowia i żyznych lat, * Racz nam dać wiek spokojny.

Wysłuchaj nas, gdyż Tobie Syn * Odmówić nic nie może; * Zbaw nas dla prośby Matki swéj, * O Jezu wieczny Boże!

A my Ciebie z Bogiem Ojcem, * Z Duchem świętym społecznie, * Chwalić i Twą Matkę sławić, * Będziem na wieki wiecznie.

Salve Regina! zawitaj Królowa, * Monarchini nieba, ziemi Cesarzowa: * Witaj wiecznego Matuchno Syna, * Witaj, zawitaj, *Salve Regina*!

O miłosierna! miłosierdzia żądam, * Żywota pragnę, litości wyglądam; * Słodkości pełna, Matko jedyna, * Nadziejo nasza, *Salve Regina!*

Do ciebie wzdycha grzesznikowe, * Woła do ciebie plemie Adamowe, * Woła syn, woła córka Ewina, * Wespół wołając: *Salve Regina!*

Spraw twą przyczyną aby to wołanie, * Wyjednało nam grzechów darowanie. * Racz nam przebłagać twojego Syna, Gdy ci śpiewamy: *Salve Regina!*

Oto nas ucisk, płacz narzekania, * Do żałosnego przywodzą wzdychania: * Osusz łzy których pełna dolina, * Gdy ci śpiewamy: *Salve Regina!*

Racz na nas wejrzeć Matko miłosierna, * Rozbrój gniew Syna, opiekunko wierna; * Niech nam to sprawi twoja przyczyna, * Gdy ci śpiewamy: *Salve Regina!*

O najłaskawsza! o najlitościwsza! * O Pani słodka! o najmiłościwsza! * Gdy się nam zbliży śmierci godzina, * Daj w niebie śpiewać: *Salve Regina!*

A dusze zmarłych, które się dostały * W męki czyszczowe, by się wypłacały, * Niech je wybawi twoja przyczyna, * Gdy ci śpiewamy: *Salve Regina!*

Matko niebieskiego Pana, * Ślicznaś i niepokalana; * Jakie wieki czas daleki, * Czas nie mały, gdy świat cały, * Nie słyszał.

Wszystkie skarby co są w niebie, * Bóg wydał Panno na ciebie; * Jak bogata z słońca szata; * Z gwiazd korona upleciona. * Na głowie.

Miesiąc swe ogniste rogi * Skłoni pod twe święte nogi; * Gwiazdy wszystkie assystują, * Bo królową w niebie czują, * Nad sobą.

Przez twą pobożną przyczynę, * Niech nam Bóg odpuści winę; * Uproś pokój Panno święta, * Boś bez zmazy jest poczęta, * Maryo!

Serdeczna Matko! opiekunko ludzi. * Niech cię płacz sierot do litości wzbudzi: * Wygnańcy Ewy do ciebie wołamy, * Zmiłuj się zmiłuj, niech się nie tułamy.

Do kogóż mamy wzdychać nędzne dziatki, * Tylko do ciebie ukochanéj matki: * U któréj serce otwarte każdemu, * A osobliwie nędzą strapionemu.

Zasłużyliśmy, to prawda, przez złości, * By nas Bóg karał rózgą surowości: * Lecz kiedy ojciec rozgniewany siecze * Szczęśliwy kto się do matki uciecze.

Ty masz po sobie i Ojca i Syna, * Snadnie go twoja przejedna przyczyna: * Pokazawszy mu piersi i wnętrzności, * Łatwo go skłonisz Matko łaskawości.

Dla twego serca wszystko Bóg uczyni, * Daruje plagi choć człowiek zawini: * Jak cię cna Matko nie kochać serdecznie, * Gdy się skryć możem pod twój płaszcz bezpiecznie.

Ratuj nas ratuj Matko ukochana, * Zagniewanego gdy obaczysz Pana: * Mieczem przebite pokazuj mu serce, * Gdy Syna na krzyż w bijali morderce.

Dla tych boleści, któreś wycierpiała, * Kiedyś pod krzyżem Syna twego stała: * Bóg nam daruje byśmy nie cierpieli, * Cośmy wytrzymać za złość naszę mieli.

A gdy ujdziemy tak gniewu jak chłosty, * Pokaż nam Matko tór do nieba prosty: * Niechaj to serce, z którego opieki * Dotąd żyjemy, kochamy na wieki.

Zdrowaś Maryo, Boga Rodzico! *. Błagamy ciebie, święta Dziewico! * Niech łaska Twoja zawsze nam sprzyja, * Módl się za nami! Zdrowaś Marya.

Panno przeczysta Panno bez zmazy, * Broń nas

od chorób, strzeż od zarazy; * I jako raju wonna lilia, * Oczyść powietrze! Zdrowaś Marya.

Ty, coś karmiła świata zbawienie, * Nam jako Matka daj pożywienie, * Niech brak żywności nas nie zabija, * Broń nas od głodu! Zdrowaś Marya.

Ty, coś płakała nad śmiercią Syna, * Przez twe łzy gorzkie, Matko jedyna, * Oddal śmiertelność, co lud zabija, * Broń nas od moru! Zdrowaś Marya.

Ty, coś płomieni innych nie znała, * Tylko miłością Boską pałała: * Spraw, niechaj pożar dom nasz omija, * Broń nas od ognia! Zdrowaś Marya.

Najświętsza Panno, łagodna, cicha, * Spraw, niech miłością lud twój oddycha; * Niech się niezgoda wśród nas nie zwija, * Daj bratnią jedność! Zdrowaś Marya.

Ty, coś Chrystusa w łonie poczęła, * Pokorą życia wśród nas słynęła; * Chroń nas od pychy, wdzięczna lilia, * Daj bratnią miłość! Zdrowaś Marya.

Ty, coś ubóstwem była odziana, * Chroń od chciwości, cechy szatana; * Zasłoń od nędzy, co lud zabija, * Daj mierność w życiu! Zdrowaś Marya.

Królowo nasza wśród Cherubinów, * Usłysz głos ziemi nieszczęsnych synów, * Co się do tronu twojego wzbija, * Ratuj nas Matko! Zdrowaś Marya.

Niech nasze ziemskie znikną cierpienia; * Spuść nam z niebiosów gwiazdkę zbawienia, * Niechaj zgryzota dom nasz omija, * Zasłoń swą tarczą! Zdrowaś Marya.

Błogosław ziemię, ojczyste łany, * Cele godziwe i kraj kochany; * Błogosław naród, wdzięczna lilia, * Boś nam Królową! Zdrowaś Marya.

Dzięki ci, Matko, nasze składamy, * Za to, co w życiu z twéj łaski mamy; * Niech twoja litość zawsze nam sprzyja, * Wspomóż nas wiernych! Zdrowaś Marya. Amen.

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, * Matko nie opuszczaj nas! * Matko pociesz, bo płaczemy, * Matko prowadź, bo zginiemy; * Ucz nas kochać choć w cierpieniu, * Ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu; * Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, * Matko nie opuszczaj nas!

Cóż dziwnego, że łzy płyną, * Gdy tu życie łez doliną: * Dusza smutkiem zamroczona, * Pod ciężarem krzyża kona: * Nie opuszczaj nas i t. d.

Wyjednało twe wstawienie * Niejednemu już zbawienie; * Kto swą ufność w tobie złożył, * Nowem łaski życiem ożył; * Nie opuszczaj nas itd.

I dla tego twoje imię * W sercach naszych nie zadrzymie; * Będziem wołać, błagać, prosić, * Wszędzie, zawsze cześć twą głosić; * Nie opuszczaj nas i t. d.

I w sieroctwie, w opuszczeniu * I w tęsknocie i w cierpieniu * I w ubóstwie i chorobie * Zawsze będziem ufać tobie; * Nie opuszczaj nas i t. d.

Pójdziem chętnie drogą Krzyża, * Bo nas Krzyż do Ciebie zbliża, * Bo nas Krzyż dziś nie przestrasza, * Bo nadzieja w Krzyżu nasza; * Nie opuszczaj nas i t. d.

Tak pod Krzyżem będziem stali, * Z tobą krwawą łzą płakali, * Boś ty Matką nam została, * Gdyś pod Krzyża drzewem stała; * Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas. * Matko nie opuszczaj nas! Amen.

Niektóre nakłady
Księgarni Katolickiéj w Poznaniu:

Bolesławiusz Kl. X. Przeraźliwe echo trąby ostatecznéj albo cztery rzeczy ostatnie człowieka oczekujące, w r. 1678 poraz pierwszy ogłoszone, teraz na nowo przejrzane wydał X. Stagraczyński. Poznań 1884. 8^0. (138). 60 fen. = 36 ct.

Dziesięć żywotów świętych służebnic, jako wzór dla dziewcząt służebnych. Treść: Żywot św. Krystyny, św. Serapii, św. Julii, św. Notburgii, św. Maryi służebnicy, bł. Armelii, bł. Germany, św. Pontamieny, św. Torybii, św. Zyty. Poznań 1883. 16^0. opr. 40 fen. = 24 ct.

Filarów pięć, doznaną w potrzebach pomocą Królestwo Polskie wspierających czyli nabożeństwo do świętych pięciu Męczenników Kazimirskich, Jana, Benedykta, Mateusza, Izaaka i Chrystyna. Poznań 1843. 8^0. (54). 50 fen. = 30 ct.

Kantyczki czyli pieśni nabożne domowe, obejmujące 236 różnych kolęd, pieśni na Boże Narodzenie, pieśni przygodnych, do Najśw. M. Panny i Świętych Pańskich, nieopr. 90 fen. — oprawne 1,20 mk.

Manna J. B. X. Katownie więzienia piekielnego obrazami wyrażone r. 1675. Na przestrogę i poprawę zakamieniałych grzeszników. Na nowo wydał X. Stagraczyński. Poznań 1879. 8^0. (28). 30 fen. = 18 ct.

Morawski A. Kwadrans adoracyi Przenajśw. Sakramentu i Najsł. Serca Jezusowego z dołączeniem nowenn do S. J. Poznań 1883. 32^0. (64). 30 fen. = 18 ct.

— Nabożeństwo za dusze w czyścu cierpiące, czyli Miesiąc Listopad. Wydanie drugie. Poznań 1883. 32^0. (141). 50 fen. = 30 ct.

Stagraczyński J. X. Ave Maria, nowy wykład Pozdrowienia Anielskiego, dla wszystkich stanów. Poznań 1884. 8^0 (232). 75 fen. = 45 ct.

— O biedzie i nędzy ludzkiéj, i jak jéj zaradzić? Poznań 1884. 8^0. (126). 60 fen. = 35 ct.

Śpiewnik kościelny obejmujący 512 najwięcéj używanych pieśni w kościele katolickim. nieopr. 75 fen. opr. 1,00 mk.

Tomasz à Kempis. O naśladowaniu Jezusa Chrystusa w tłómaczeniu X. A. Jełowickiego oraz dodatek najpotrzebniejszych modlitw i litanii. Poznań 1884. 8^0. (326 i 75). 80 fen. = 50 ct., z oprawą 1 m. = 60 ct.

Wiara, Nadzieja i Miłość. Książka do nabożeństwa dla wszystkich katolików, zawierająca najpotrzebniejsze modlitwy i pieśni. Poznań 1883. 32^0. (564 i XII) na papierze zwyczajnym 1 m. = 60 ct., na papierze welinowym 1,50 m. = 90 ct., prócz tego w rozmaitych oprawach po różnych cenach.

Życie Genowefy, napisane dla matek, dzieci i poczciwych ludzi. Wydanie wznowione. (Z aprobatą kościelną). Poznań 1883. (118), oprawne 50 fen. = 30 ct.

Antoni Urbanowic

6 go Marca roku 1909

Anna Marcja